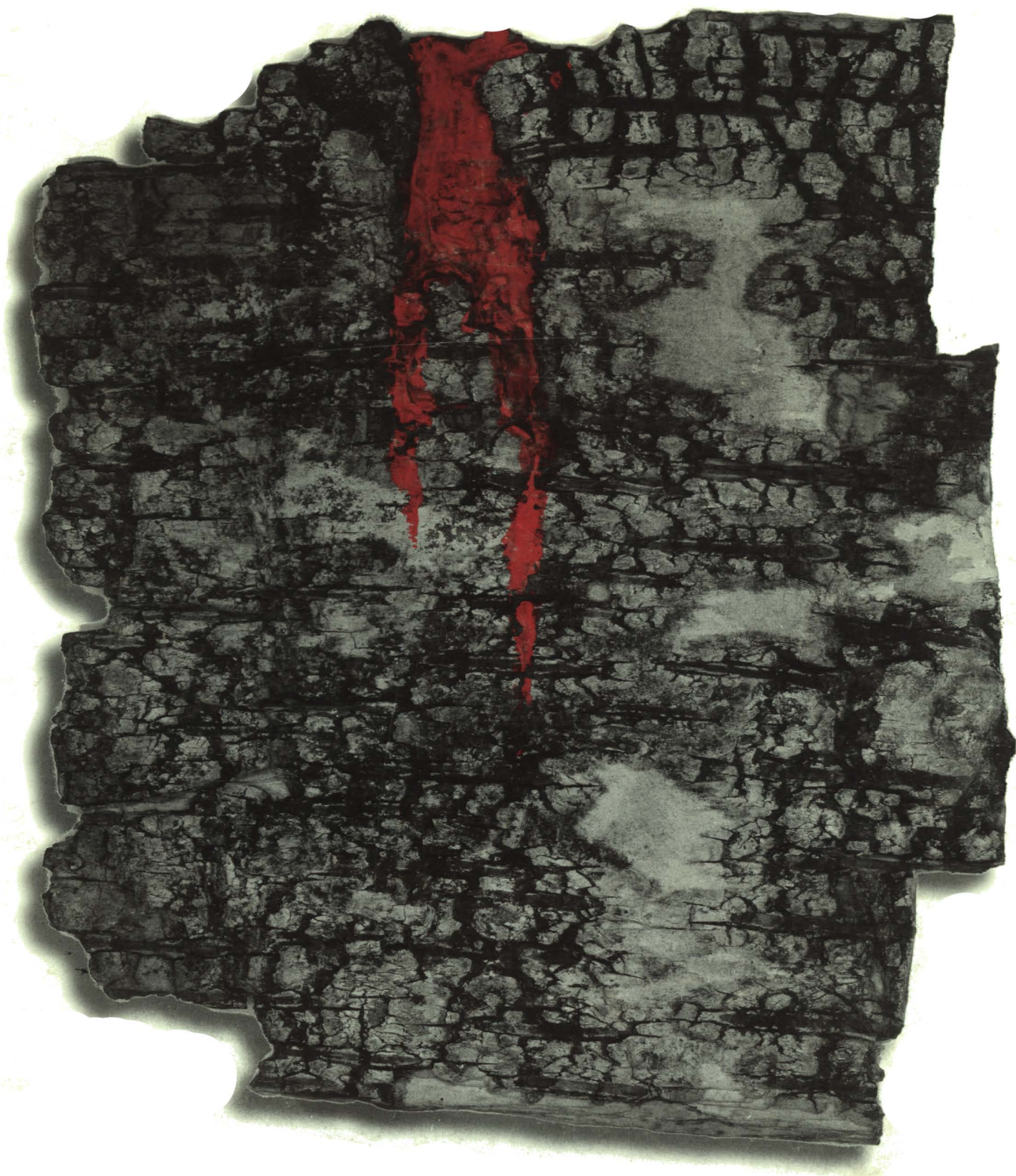




SŁAWOMIR KORDACZUK

***100* SPOTKAŃ Z HISTORIĄ
CHŁOPCY TAMTYCH DNI. CZĘŚĆ DRUGA**

*Żonie Barbarze za okazaną cierpliwość
i wyrozumiałość podczas pisania
niniejszego katalogu polecam.*

Sławomir Kordaczuk

100
SPOTKAŃ Z HISTORIA

Chłopcy tamtych dni

Część druga

KATALOG WYSTAWY



Muzeum Okręgowe

Siedlce 1998

Wydawca: Muzeum Okręgowe, ul. Piłsudskiego 1, 08-110 Siedlce
tel.: centr. 274-70, 274-79, sekr. (fax) 242-24

© Copyright by Sławomir Kordaczuk

ORGANIZATORZY WYSTAWY:

Klub Garnizonowy w Siedlcach,
Miejski Ośrodek Kultury w Siedlcach,
Muzeum Okręgowe w Siedlcach.

Wystawa czynna w Białej Sali Miejskiego Ośrodka Kultury
(ul. Pułaskiego 6, tel. 227-50, 283-49) od 7 do 25 września 1998 r.
w godzinach 10.00 - 17.00 codziennie oprócz sobót i niedziel.

Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska



104404
94(438).081/.082.2:355.1:929-052"13"

TŁ 104404

Okładka i znak graficzny cyklu: Ireneusz Parzyszek
Skanowanie: Agencja Reklamowo-Wydawnicza „Jakub”
Skład: Roland Szczepaniak
Redakcja techniczna: Alicja Leszczyńska
Korekta: Maria Dauksza
Diapozytywy: Wydawnicza Spółdzielnia Pracy „Stopka” w Siedlcach
Druk: Drukarnia „Nowator” w Siedlcach
ISBN 83-905264-6-8

Uzupełnienia do części pierwszej („100 spotkań z historią. Chłopcy tamtych dni”, Siedlce 1997):

Wśród sponsorów było również Siedleckie Towarzystwo Samorządowe. Pieniądze zostały przekazane, gdy katalog był już w druku.

Eugeniusz CZARNACKI zmarł w Paplinie 13 kwietnia 1997 r.

Mieczysław GORZAŁA zmarł w Łysowie 26 września 1997 r.

Feliks GRAJEWSKI ur. 4 lutego 1911 r.

Wiktor GUMIENIAK ur. 6 marca 1918 r. w Ogrodnikach

Michał ILCZUK zmarł w Węgrowie 18 sierpnia 1997 r.

Józef KARWACKI zmarł w Hołowczycach 29 kwietnia 1998 r.

Franciszek KASPROWICZ ur. 8 października 1929 r. w Mężeninie

★ ★

Niniejszy katalog jest drugim z kolei zbiorem wizerunków i biogramów uczestników i świadków różnych ciekawych wydarzeń conajmniej sprzed półwiecza, z terenu głównie Podlasia i Mazowsza. W swych poszukiwaniach szczególną uwagę zwróciłem na mężczyzn urodzonych jeszcze w XIX wieku. Ponieważ moim marzeniem jest spotkać seniora, mogącego pochwalić się życiorysem obejmującym trzy wieki, tego, którego spotkam 1 stycznia 2001 roku! Może będzie nim Bronisław LITWINIUK, marzący o spotkaniu ze swymi rówieśnikami, z którymi mógłby powspominać dawne czasy i porównać z obecnymi. Obiecaliśmy sobie właśnie spotkanie u progu trzeciego 1000-lecia!

★

★ ★

Może Państwo spodziewaliście się więcej strzelaniny i więcej krwi w tej książce. Ale ja zamierzałem raczej pokazać, że ludzie są ludźmi, a nie urządzeniami. Nie są maszynami do zabijania, jak ci na filmach amerykańskich, którymi bardzo hojnie teraz telewizja nas obdarza. Żołnierze również borykali się z problemami typowymi dla cywilnego dnia powszedniego. Starłem się podać także odrobinę humoru i uśmiechu, choć niezmiernie trudno go wydobyć z tak mrocznych czasów, będących kanwą większości życiorysów. Część bogatych i fascynujących biografii, z racji szczupłości miejsca, została nieco skrócona. Pełniejsze ich zaprezentowanie wydłużyłoby cykl wydawniczy i czas poszukiwania sponsorów. Mam nadzieję, że będzie jeszcze niejedna okazja na kontynuowanie spojrzenia w przeszłość rodzinnych ziem również w miejscowej prasie, zajętej obecnie w znacznej mierze reklamami. Poza tym obecność na wernisażu będzie okazją do dopowiedzenia fragmentów, których nie ująłem, lub tych, o których nie rozmawialiśmy. Wszak na otwarcie pierwszej wystawy z tego cyklu przyjechało około 40% prezentowanych osób. Mam również nadzieję, że zgodnie z duchem, jaki budzi się w wielu szkołach poszukujących bohaterów z terenu własnego oddziaływania, organizatorzy uroczystości rocznicowych i patriotycznych nie zapomną z jakiej okazji i z czyjej przyczyny je przygotowali. Oddadzą mikrofony tym, którzy uczestniczyli w wydarzeniach będących przedmiotem uroczystości, a nie tym, którzy wykorzystując okazję zaśmiejają salę i uroczystość obietnicami wyborczymi.

Przyjąłem formułę prezentacji jednej osoby na jednej stronie - z dwoma wyjątkami. Pierwszym odstępstwem od tej zasady jest Walenty FLORYSIK. Bo jak tu zmieścić na jednej stroniczce opowieść uczestnika aż trzech wojen?! Drugim wyjątkiem jest Tadeusz BOROWICZ



i jego przeżycia, zwłaszcza te powojenne. To, co jest typowe dla dziejów wielu konspiratorów, niech będzie przestrogą, byśmy pamiętali jakie to były czasy i zrobili wszystko, by się nie powtórzyły. By nie wróciły okropności wojny przeżywane przez moich rodziców i dziadków.

Podział na rozdziały mógłby być inny. W części np „Za drutami...” mogliby być także inni, ponieważ i żołnierze Września i późniejsi konspiratorzy byli osadzani i więzieni równie chętnie i masowo przez obydwoh okupantów. Przyczyną różnych układów rozdziałów jest bogactwo wydarzeń i przeżyć tych ludzi oraz ich wędrówki po kilku kontynentach, co Czytelnik bez trudu zauważy. Czasem wydaje się, że historia i przyczyny wydarzeń były inne. Inne z pozycji żołnierzy niż te z wysokości dowódców. Również opinie, iż żołnierze 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki byli godni potępienia, bo przyszli u boku Armii Czerwonej, są krzywdzące. Dla nich to była jedyna szansa powrotu do kraju, gdy armia gen. W. Andersa opuściła ZSRR. Nie mogli do niej wcześniej dotrzeć z przyczyn geograficznych. Podobnie wygląda sytuacja z powołanymi do formowanej w okolicach Siedlec 2 Armii Wojska Polskiego. Po wcieleniu nikt im nie mówił, że są komunistami, lecz żołnierzami, którzy pójdą na front, by walczyć o wyzwolenie Polski spod okupacji. Ale to właśnie do tych żołnierzy strzelano i należy im się głos. Zamieściłem w biogramach dużo cytatów dlatego, że w wielu przypadkach mieli lub mają okazję do wypowiedzenia się po raz ostatni. Dlatego zdecydowałem się na umieszczenie tak obszernych dosłownych wypowiedzi, ujawniających niepowtarzalny charakter każdego człowieka, mimo że spisanie z zapisu magnetofonowego jest bardziej pracochłonne i zajmuje więcej czasu. Streszczenie na pewno byłoby łatwiejsze.

Wysłuchując poszczególnych życiorysów miałem możliwość poznania niektórych zagadnień znacznie szerzej. Na przykład to, że w 1939 r. Podlasiacy zasilili głównie garnizony w Siedlcach, Białej Podlaskiej, Łukowie, Brześciu, Baranowiczach i Słonimie. I to, że szeregi oddziału „Zenona” tworzyli nie tylko konspiratorzy z Armii Krajowej, ale również z silnej na Podlasiu organizacji Miecz i Pług. Pomimo nieubłaganego upływu czasu, prezentowane życiorysy nie są samotnymi punktami na mapie życia. Czasem słuchając kogoś, kojarzę i potwierdzam fakty opowiedziane w innym województwie przez kogoś innego. Poza tym zupełnie niecodziennym i rzadkim zjawiskiem w Polsce są coroczne spotkania „Zenoniaków” w Siedlcach, Leśnej Podlaskiej, Jeziorach i Warszawie w rocznice działań oddziału na Podlasiu. Śladem tych zjazdów są pomniki i tablice upamiętniające śmierć kolegów i owe wydarzenia, mimo rozproszenia po całym kraju ich inicjatorów i fundatorów. W ich biogramach zamieściłem mniej wrażeń z okresu pobytu w oddziale, gdyż jest już dosyć na ten temat literatury. Starałem się zamieścić więcej informacji z okresu poprzedzającego, a więc działalność w konspiracji, powód wstąpienia do oddziału itd. No i oczywiście to, co się działo z partyzantami po wyzwoleniu, a zwłaszcza ich „przygody” z UBP i NKWD są szczególnie mało znane.

Większość prezentowanych osób była tylko szeregowymi, ale aktywnymi uczestnikami w ważnych dla Polski wydarzeniach. Moim zamiarem jest pokazanie ich przede wszystkim młodzieży. Niech wiedzą i pamiętają, że wśród nas żyją ludzie godni zainteresowania i szacunku. Są z innej epoki, tej sprzed komputerów i video, ale na pewno warto im poświęcić nieco czasu, uwagi i wysiłku, by ich dzieje uratować, by pamięć o obrońcach Polski trwała jak najdłużej. Jeszcze żyją wśród nas, lecz należy się spieszyć, by później nie było potrzeby pisać - żyli wśród nas! Smutne jest to, że nie każdemu jest dane przeżycie radosnej chwili ujrzenia się na wystawie. Wtedy tylko rodzina ma szansę ujrzyć najtrwalszy pomnik, jaki może być wystawiony zmarłemu - pomnik w postaci książki, jak ta w Państwa rękach. Dla innych wystawa i katalog są ostatnimi jaśniejszymi promykami u schyłku ich życia, spędzanego nierzadko w zapomnieniu. Wielu z nich było przez pół wieku pomijanych, zapomnianych. Dlatego obok wypowiedzi, że to zaszczyt znaleźć się w takiej książce i w takim towarzystwie, spotykam się czasem

z niechęcią, jakbym na siłę kogoś próbował uszczęśliwić. Nierzadko porozumienie się ze starszym, samotnie mieszkającym człowiekiem jest niezwykle trudne. Pewnego razu próbowano mnie odprawić, bo „jehowitów nie przyjmuję!” Dopiero po powtórным wyjaśnieniu celu przybycia zostałem do domu wpuszczony i wysłuchałem pasjonującej opowieści. Poza tym są to ludzie źle widzący i źle słyszający, będący ostatnio obiektami napadów i kradzieży. Są zastraszeni i nieufni, szczególnie w miastach. Znowu zamykają się w czterech ścianach i nie wpuszczają obcych. Czasem słyszę: „- E, panie, a na co to wszystko? Nic nie pamiętam. Na co te zdjęcia?” Kiedy to słyszę wiem, że jednak nie jest tak źle i za chwilę słucham opowieści i robię zdjęcia, na których potem widzę człowieka z innego pokolenia. Pokolenia, które doświadczyło wiele złego, ale zachowało przychylność, przyjaźń, otwartość i serdeczność. Te cechy, które sprawiły, że lubię z tymi osobami rozmawiać. Czuję się nie jak w armii na polu bitwy, lecz jak w wielkiej przyjaznej rodzinie. Ale gdy po całonocnej podróży mój rozmówca mówi, że wolałby się nie fotografować, bo jest nefotogeniczny, to nie tylko powieki, ale i ręce opadają...

Jednak każde spotkanie jest emocjonującym i wzbogacającym przeżyciem. Starłem się zwyczajnie pokazać niezwykłych ludzi, tych spośród nas. Bo jeśli pisze się o tym, co było dawno i daleko, to takimi książkami wzruszy się tylko kilku historyków w zaciszu swoich gabinetów. A te, traktujące o ludziach i sprawach nam bliskich, wywołują szereg pozytywnych reakcji, z przypadkami stawania w obronie i ratowania życia włącznie.

Spotkałem się z zarzutem, iż nie tropię i nie demaskuję bandytów i morderców z okresu reżimu stalinowskiego, itd. Wybrałem drogę pokazywania dobra. Tropienie zbirów zajęłoby tyle samo czasu. Potem po wielu latach ktoś by stwierdził, że na Podlasiu i Mazowszu oni byli siłą dominującą, że nie było tu takich, którzy o Polskę walczyli. Poza tym wolę chodzić nie po błocie, lecz po suchym gruncie wśród kwiatów tej ziemi. Robię to dla tych ludzi, którzy za nas walczyli i teraz na naszych oczach umierają. Często na zakończenie rozmowy pytają o pieniądze, rekompensaty, odszkodowania. Odpowiadam więc, że po rozmowie ze mną nie będą bogatsi, ale na pewno sławniejsi. A Państwo dowiedzie się jak wyglądała wojna z pozycji nie dowódcy, lecz żołnierza. Ja zaś mam nadzieję, że wstęp ten uzasadni celowość wydania katalogu i odpowiedział na pytania, które zostaną zadane po jego wydrukowaniu. Należałoby tylko jeszcze odpowiedzieć na jedno pytanie, które często mi zadawano: dlaczego to robię? Odpowiedzi udzielili sami pytający. „Jestem pełen podziwu dla Pańskiego oddania dla naszej już historii. Niestety złożony chorobą nie mogłem przybyć na otwarcie wystawy, czego bardzo żałuję. Wczytuję się w przysłane mi Pana książki, co bardzo mi umila i przybliżył dawne czasy i przeżycia”. (z listu Czesława Bugajskiego). „Gratuluje Panu wielkiej cierpliwości w wyszukiwaniu i utrwalaniu prawdziwej historii naszego narodu” (z listu Stanisława Sudnika). Czy trzeba czegoś więcej? Toteż za rok zapraszam Państwa na wystawę o 100 żołnierzach Września. O tych, którzy medal z datą „1939” powinni nosić na pierwszym miejscu, jako wyróżnik udziału w walce na froncie. Nie zaś jak późniejszych konspiratorów, których działalność w dużej mierze była sprawą wyboru.

Na zakończenie serdecznie dziękuję wszystkim życzliwym osobom, które pomogły mi odnaleźć bohaterów tej wystawy i przyczyniły się do wydrukowania katalogu.

Sławomir Kordaczuk

WERNISAŻE

wystawy „100 spotkań z historią. Chłopcy tamtych dni”

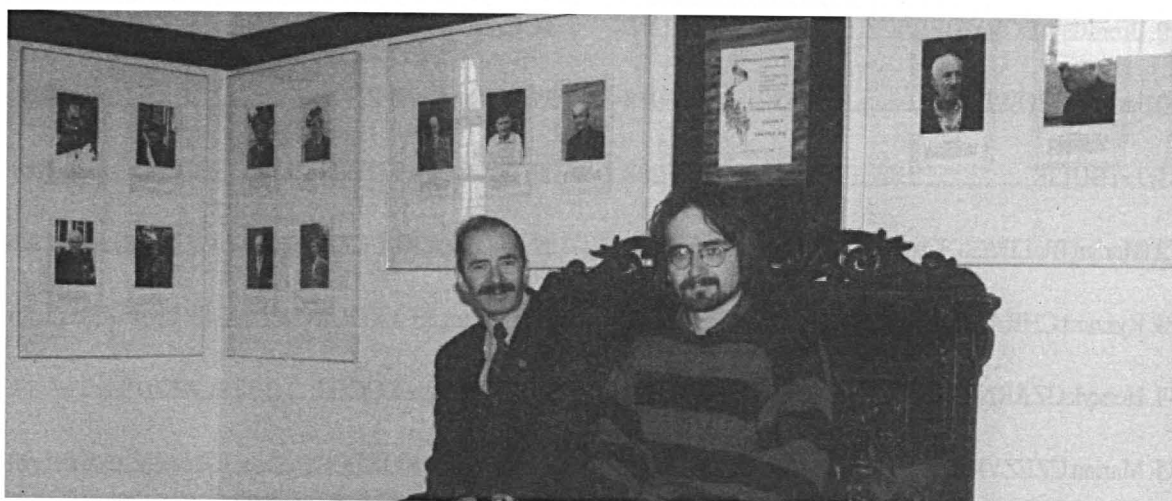


Siedlce, Klub Garnizonowy, 14.X.1997 r. Stoją prezentowani na wystawie: na pierwszym planie Jan LIPIŃSKI, następnie od lewej: Bogusław OLSZEWSKI, Marian KOPAŃSKI, Tadeusz STASIUK, Henryk IGNATJEW, Jerzy WOJTKOWSKI i Tadeusz SOBIESZCZAK. Fot. Andrzej Ruciński.

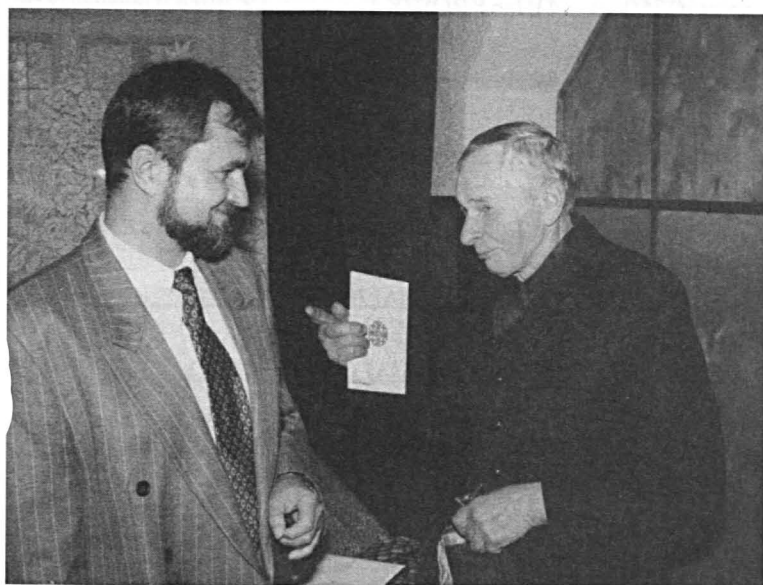


Liw, 5.II.1998 r. Fotograficy z Węgrowsa Adam JAMIOŁKOWSKI i Paweł TERLIKOWSKI na części wystawy w wieży zamku.

Węgrów, Miejska Biblioteka
Publiczna, 5.XII.1997 r.
Z lewej stoi Wiśława ILCZUK,
żona prezentowanego
na wystawie Michała ILCZU-
KA, z prawej dyrektor bibliote-
ki Izabela PERCZYŃSKA.



Liw, Muzeum Zbrojownia, budynek starostwa, 5.II.1998 r.
Z lewej siedzi Mariusz LESZCZYŃSKI, z prawej adiunkt Roman POSTEK.



Siedlce, Klub Garnizonowy,
14.X.1997 r. Autor umawia się
z Kazimierzem SULEJEM na
następny dłuższy wywiad.
Fot. A. Ruciński.



1. Jan ADAMCZYK	23	26. Jan JANASZ	34
2. Jan J. BARTOSZEWSKI	103	27. Stanisław JASZCZUK	105
3. Kazimierz BIERNACKI	57	28. Jan JURCZUK	92
4. Franciszek BŁACHNIO	24	29. Eugeniusz KALBARCZYK	82
5. Mieczysław BOGUSIEWICZ	58	30. Kazimierz KAŁASKA	15
6. Roman BOLESTA	25	31. Antoni KAMIŃSKI	35
7. Jan S. BORKOWSKI	26	32. Marian KAMIŃSKI	36
8. Tadeusz BOROWICZ	59	33. Marian Z. KAMIŃSKI	37
9. Bronisław BORYSIEWICZ	27	34. Czesław KASPERUK	97
10. Jan BUCHOWIEC	91	35. Marian KASPROWICZ	106
11. Jan BULIK	28	36. Władysław KIFERT	16
12. Marian BULIK	104	37. Zbigniew KLUCZEK	63
13. Ryszard CHRANIUK	61	38. Edward KŁYKOCIŃSKI	83
14. Henryk CZARNOCKI	29	39. Władysław KOCOT	17
15. Marian CZEŻYK	80	40. Zbigniew KONECKI	38
16. Zbigniew DZIAKOŃSKI	81	41. Wincenty KORNILUK	39
17. Walenty FLORYSIK	12	42. Władysław KROCHMAL	53
18. Stanisław GAJEWSKI	76	43. Jan KROSZKA	98
19. Wincenty GAJOWIECKI	77	44. Bronisław LITWINIUK	18
20. Jerzy GOLIK	62	45. Kazimierz ŁUGOWSKI	40
21. Marian GOŁĘBIEWSKI	30	46. Ludwik MACIĄG	64
22. Stanisław HRYCIUK	31	47. Stanisław MALISZEWSKI	41
23. Jan IGNACIUK	14	48. Eugeniusz MALON	84
24. Wacław JAGIELLO	32	49. Bogusław W. MICHALIK	107
25. Aleksander JAKIMCZUK	33	50. Hipolit MITRZAK	42

51. Kazimierz MOSIEWICZ	43	76. Wiesław SAWICKI	70
52. Włodzimierz MUCZKO	93	77. Józef M. SIKORA	87
53. Janusz J. NAKONIECZNY	65	78. Stanisław SKORUPKA	20
54. Mieczysław NOWODZIŃSKI	99	79. Henryk SOLNICA	102
55. Eugeniusz NOWOSIELSKI	44	80. Lucjan STASZEWSKI	21
56. Henryk OBZEJTA	66	81. Stanisław STERNICZUK	109
57. Stanisław OGRODNICZUK	108	82. Stanisław SUDNIK	110
58. Edward OKSENIUK	78	83. Michał SZOSTEK	95
59. Henryk OLSZEWSKI	94	84. Józef SZPURA	88
60. Marian OSIEJ	67	85. Zdzisław SZYBA	111
61. Bolesław PACHECKI	45	86. Franciszek ŚMIGIELSKI	89
62. Hilary PAZIEWSKI	54	87. Roman ŚWIACKO-ŚWIACKIEWICZ	112
63. Lucjan PIERÓG	100	88. Bolesław TRZECIAK	96
64. Antoni RACIBORSKI	19	89. Janusz B. TUGE	71
65. Jan RACKMANN	68	90. Feliks TYMOSZUK	49
66. Stanisław RADZIKOWSKI	101	91. Bolesław WASILUK	50
67. Stanisław RAJKOWSKI	85	92. Edward WICK	72
68. Konstanty RAWICKI	69	93. Zbigniew WIELOGÓRSKI	51
69. Władysław RAŻMOWSKI	46	94. Alfons WISZOWATY	73
70. Józef ROGULSKI	47	95. Seweryn WOLSKI	22
71. Lucjan RYCHLIK	55	96. Zdzisław WRÓBEL	113
72. Bronisław RYMARCZUK	48	97. Zbigniew WYRZYKOWSKI	74
73. Franciszek SACHARCZUK	86	98. Stanisław ZABUSKI	52
74. Stanisław SALOMOŃCZYK	56	99. Antoni ZAJĄC	90
75. Eugeniusz SAŁATA	79	100. Ryszard ZAREMBA	75



Walenty FLORYSIAK

ur. 26 stycznia 1898 r.

w Słobodzie (Białoruś)

Do armii rosyjskiej został powołany w styczniu 1917 r. Okres rekrucki odbył w dywizjonie zapasowym, następnie służył w 31 Brygadzie Artylerii. Był podkuwaczem koni w baterii po egzaminie zdanym z nagrodą 15 rubli. Weteran trzech (!) wojen, służbę w wojsku carskim

wspomina jako najtrudniejszy okres w życiu. Na ćwiczeniach poligonowych odmroził sobie ręce i twarz do tego stopnia, że znajomi go nie rozpoznali. Poza tym był głód. Dopiero na froncie artylerzyści dostali lepsze wyżywienie. W takiej sytuacji stwierdzili, że wojna nie jest straszna! Zanim wyjechali, zostali poinformowani, że cara nie ma i za niego nie muszą walczyć. Ale kto wtedy uwierzył?

Pierwszą swą wojnę rozpoczął w okolicach Mińska na Białorusi. Po kilku miesiącach, uzbrojony w kindżał, został wysłany do Rumunii - Diesiatyj Bojewoj Korpus na pozycji między Seretem i Syczawą. Było raczej spokojnie. Tylko „jednego razu, tak po żniwach, o ten czas [wywiad przeprowadziłem 13 września 1997 r. - S.K.], coś przyszło do głowy temu Niemcowi. Taki piękny dzień i wieczorem, jak zaczął bić...!” W tym czasie nie używano jeszcze w tym rejonie samolotów zwiadowczych. Kilka kilometrów poza linią frontu zawieszano natomiast balony obserwacyjne. Kapitan Plechanow był specjalistą od ich zestrzeliwania. Po podciągnięciu armaty pod same okopy „tak zmierzył okiem, że jak tylko armata dosięgła. Do trzech strzałów zdjął ten balon.” Ale gdy armata została wzięta „w plen”, należało ją odbić. Walenty Florysiak został wybrany z kilkoma żołnierzami do szarży, w wyniku której działo wróciło do baterii. Dostał za ten czyn naszywkę bombardiera „Za bojowyje atliczie”. Czuli, że w nocy będzie rewanz. Poszli w walce trochę naprzód, wzięli jeńców i wrócili na stare pozycje. Już nie wszystkim chciało się walczyć.

„Jak zakończyła się wojna, Rosjanie rzucili wszystko. I konie rzucili nawet. Tylko swoje manatki, na pociąg i damoj! A tam płk Stankiewicz organizował 2 Korpus Polskiego Wojska. Tak, że z tej 31 Brygady Artyleryjskiej, z naszej, pamiętam prowadził nas kapitan Polak. Najpierw do Syczawy wybraliśmy się, potem poszliśmy do miasta Soroki nad Dnieprem i tam się organizowaliśmy. Nabraliśmy jak najwięcej sprzętu. To myśmy po 5 koni mieli. Teraz żeby brać, póki można brać, żeby mieć! Żołnierzy coraz więcej przybywało. No i tak było, organizowaliśmy to. Z początku Rumuni przyjmowali nas chętnie. Żandarmi jeździli do nas, kontrolowali tylko. Bo Rumuni to nie było wojsko żadne, tylko wojsko rosyjskie wojowało. A oni pilnowali swego majątku. Ale to niedługo trwało. Nasze władze dostały ultimatum. Albo wynosić się z Rumunii, albo będą nas internować. No, to my nie damy się aresztować i wybrali się pochodem na Ukrainę, aż pod Kijów - miasto Umeń. I tam przyszedł do nas płk Haller. Jeszcze wtenczas był pułkownikiem. No i częstką swoich wojsk. Jakie tam te wojska, to austriackie było. Podług nas to była banda. Nam się to bardzo nie podobało. Kazał zebrać się na takim polu, przyjechali,

żeby nas połączyć. Na stawie kaczkę pływały, to strzelali do tych kaczek! Łapali, zupełnie jakby dziki! Nam się to nie podobało. No i nareszcie ogłosił się generałem. Kto go tam zrobił generałem, to my nie wiemy. Objął ten korpus i zapowiedział, żeby każdy żołnierz podpisał się na żelazną dyscyplinę, bo nie wiadomo co z nami będzie. Może będziemy musieli iść na Syberię. Jak my usłyszeli to, że na Syberię mamy iść, a my szycujemy się do Polski, to myśmy wtenczas opuścili uszy. Dużo nas wystąpiło z tego wojska. I ja też wystąpiłem. Ale ci co zostali, niedługo się pocieszyli, bo Niemcy ich rozbroili. Jak Rosjanie rzucili front i pojechali do domu, to Niemcy za nimi poszli i gospodarzyli tam w Rosji”.

Walenty Florysiak wyjechał do Homla i razem z braćmi oraz szwagrem pracował w fabryce cały rok 1918. Na wieść o nadchodzącej wojnie polsko-bolszewickiej umyślili plan przedostania się do kraju. Zapisali się do partii bolszewików i poszli do komisarza Czerezwyczałki Feliksa Dzierżyńskiego. Prosimi o pomoc w wyjeździe do Polski. „Partyjni? - Tak. - Zgoda, ale warunek: żebyście agitowali tam za komuną, to pomogę wam! - No, tak jest! Towarzyszu komisarzu, jesteśmy robotnicy i chcemy w Polsce ład zrobić!”.

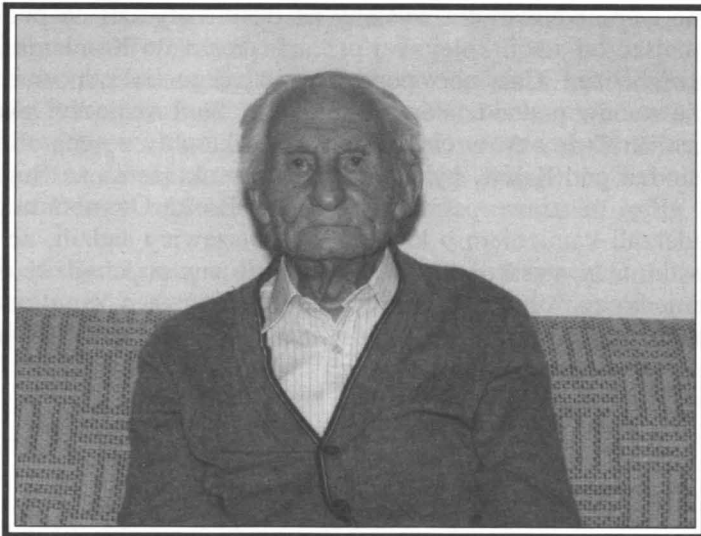
Dostali do dyspozycji wagon kolejowy, zapakowali się do niego z kilkoma innymi osobami i po wielu przygodach wymagających co najmniej cwaniactwa, przez Pińsk, linię frontu i Brześć, dotarli do Siedlec. Tutaj Walenty Florysiak pracował jako kowal w warsztacie Huberta przy ul. Floriańskiej. Do kuźni przyjechał pewnego dnia oddział jazdy majora Jaworskiego. Podkuł im bosa konie i pojechał z nimi na wojnę. „A ja i sam bez ich namowy bym wstąpił. Jak Piłsudski ogłosił takie orędzie, że wszyscy młodzi ludzie mieli wstępować do wojska, bo kraj w niebezpieczeństwie, ze szkół szli do wojska. A ja wojskowy i bym nie ... To ja się wstydziłem na ulicę wyjść. I tak miałem iść.”

Walczył w bitwie pod Górą. Potem po Bitwie Warszawskiej poszczególne szwadrony jazdy mjr Jaworskiego wcielono do trzech pułków. Walenty Florysiak został przydzielony do 5 szwadronu technicznego por. Krafy 4 Pułku Ułanów Zaniemeńskich. Pociągami dojechali na front pod Lidą. W pogoni za bolszewikami cały czas szli naprzód. Tylko raz pod Laskowiczami zostali zaatakowani od tyłu przez dwa nieprzyjacielskie pułki. Stosowali metodę zajazdu. Gdzie był opór, tam „nasze wojsko zajazdami straszyło. I bylibyśmy gnali jeszcze daleko, ale koalicja zabroniła nam dalej iść”. Pełnił straż na granicy do chwili zdemobilizowania 1 kwietnia 1922 r. Wrócił wraz z najmłodszym bratem Stefanem, z którym walczył od Jaworskiego. Brat Józef był w policji konnej w Siedlcach, natomiast Bronisław zginął w walce z bolszewikami.

W 1944 r. stawiał się na wezwanie komisji wojskowej. Miał nadzieję, że po niedawnym leczeniu choroby wrzodowej żołądka nie zostanie powołany do armii... Pod eskortą (!) został odstawiony na stację i zawieziony do Lubartowa. W szkole w Woli Sernickiej z żerdzi zbudowali sobie pryzce. Siedmiu wysłano do pilnowania młyna w Lubartowie, a pozostałych na front. „Moi koledzy wszyscy poginęli. Wystali ich na pierwszą linię. - Polaki wpierod! A Ruskie z tyłu byli”. Po dwóch miesiącach pieszo doszedł do Łazienek w Warszawie, by usłyszeć „- kto się nie zasłużył Polsce Ludowej - na front!”.

Został podoficerem prowiantowym 3 pułku zapasowego 2 Armii WP. W pułku była zbierana żołądki wracających z urlopu, ze szpitala lub tych, którzy zgubili swoje oddziały. Zaoopatrywał ich w żelazne porcje przed wyjściem na front. Chorował na żołądek, ale „- Ja znaju szto wy balnoj, no ja niczewo nie zdietaju! Was nie lzia uwolnić. Wy praszczajcie abarotno w pułk. Nie lzia uwolnić”.

(Siedlce, 13.IX.97, 26.I.98)





Jan IGNACIUK
ur. 10 października 1897 r.
w Patkowie-Prusach

Podczas zaboru rosyjskiego często dzieci katolików chrzczono w tajemnicy w lesie i zwykle do dokumentów wpisywano datę chrztu, nie urodzin. Toteż Jan Ignaciuk może być faktycznie starszy, ponieważ do chrztu „*piechotą zaleciał*”. Opowiada, że „*był Ruski jeszcze, w Łysowie w cerkwi ochrzcił, a później przechrzcili do Niemojek*.”

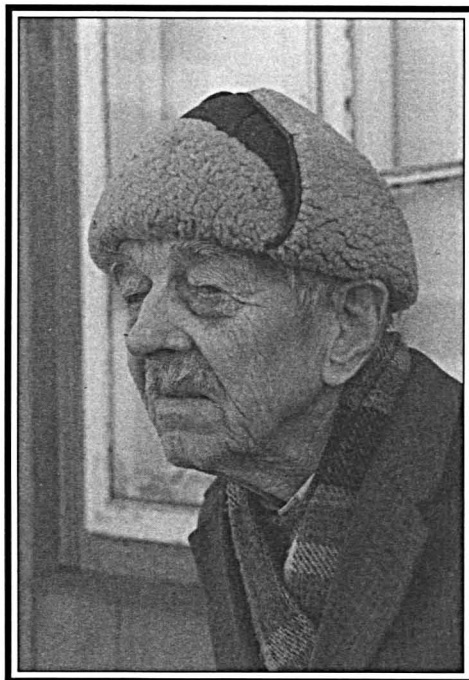
Był świadkiem budowy linii kolejowej z Siedlec do Hajnówki. Pamięta inżynierów wytyczających trasę, która później została zmieniona. „*Ciągnęli między góry, żeby mieli z czego piach wozić*.” Dużo ludzi z okolicy pracowało przy budowie kolei. Furmankami wozili piach lub pchali wagoniki po szynach. Nawet kobiety w fartuchach ziemię przenosiły. Rosjanie za pracę płacili złotem, miedziakami i „*takimi białymi*” (srebrem). Kupowali też drewno do budowy domków dla pracowników kolei, stawianych z okrągłaków. Od razu budowano żelazne mosty z przyczółkami z kamienia polnego, ciosanego do kantu przez Włochów. „*Tu byli i Madziary, rozmaite byli ...*”.

Z okazji setnych urodzin otrzymał list gratulacyjny i specjalną rentę od Polskich Kolei Państwowych, których był pracownikiem po II wojnie światowej ponad 30 lat. W tym momencie aż się łezka w oku kręci na wspomnienie obaw mieszkańców Patkowa. „*Ludzie nie chcieli kolei, bo pociąg będzie na przeszkodzie, będzie krowy zabijał, będzie zaraza ... Car był, to powiedział tak: będziecie mieli więcej szczęścia!*”

Na froncie wojny polsko-bolszewickiej walczył 27 miesięcy. Był żołnierzem 2 kompanii ciężkich karabinów maszynowych 2 batalionu 23 pułku piechoty. „*Karabiny maszynowe na wózkach za końmi ciągnęli*”. Został powołany w Janowie Podlaskim i po przeszkoleniu w Lublinie i umundurowaniu wysłany na front. Gdy szli do pociągu, orkiestra grała. Po przybyciu na miejsce od stacji kolejowej przeszli pieszo do Kamienia Podolskiego. „*Tam była pierwsza nasza robota*.” Całą noc, podczas trwającego ostrzału własnej artylerii, odbywało się uzupełnianie stanów pododdziałów i uzbrojenie. Stąd rozpoczął swój szlak bojowy. Tylko kilka miesięcy „za cara” do szkoły chodził, ma więc kłopoty z geografiami. Ale pamięta, że na Litwie wojował, chodził pod Kijów, był w Witebsku, w okrążeniu za Bugiem, w Wilnie była komenda - czapki z głów, na prawo patrz! przed matką Boską Ostrobramską. Pamięta też pobyt w okopach, gdy uderzali kamieniem o kamień, by bolszewicy sądzili, że jest ich więcej, kolegę naśladującego wilki. Gdy wyszedł na pole i zawył, to one podchodziły do okopów. W opowieści pojawiają się pojedyncze obrazy. Forty w pobliżu miasta o zapomnianej nazwie obok widoku oglądanej armaty o kalibrze wiadra, lub nazwisko porucznika Romanowskiego i nieżyjącego kolegi Baranowskiego z Siedlec.

(Patków-Prusy, 8.XI.97)

Kazimierz KAŁASKA
ur. 21 stycznia 1901 r.
w Garwolinie



W lutym 1920 r. wstąpił w Dubnie na Wołyniu do 50 Pułku Piechoty Strzelców Kresowych. „Był jeszcze 44 i 45 pp. Ćwiczyli nas dłuższy czas. Ale już w czerwcu fronty ruszyły. Już ustępowaliśmy. Wsadzili nas w Krakowie i wystali na front północny, do Wysokiego Mazowieckiego. To nie był nasz pułk. Nasz pułk był na froncie, a my jako kadra i szkoła podoficerska z dowódcą mjr Marczyńskim (czterdziestu czterech) szła z trzecim kompaniom. I szliśmy cofając się. Pierwsza styczność z wojskami bolszewickimi to była w Wysokim Mazowieckim. Tam pierwszy nasz młodziutki podoficer od odprysku szrapnelowego padł. Walerianów, oficjalista dworski, coś w tym guście. I ustępowaliśmy, ustępowaliśmy. Artylerio straszyla. I doszliśmy aż pod Brok. I tam dowódca naszej grupy podpalił most na Bugu. Tam z daleka strzelali do nas, a myśmy w tym czasie za spalonym mostem odpoczywali. Aż przyszedł czas, kiedy nas wywieźli rybacy łodziami. Idźmy zaszli od tyłu. Jakiś obeszli front i zagarnęli te grupy sowiecką, tak zrobiło się gorąco i wszystko, co tylko żyło ze strony obcej, uciekało gdzie mogło. Zabraliśmy wtedy masę jeńca, 8 karabinów maszynowych, a ile uciekło obcych, to nie da się tego ująć cyframi. Dość, że ta grupa przestała istnieć”.

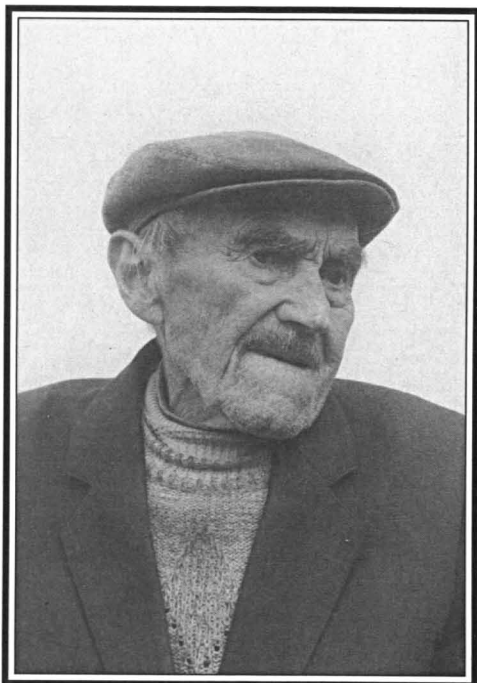
Dalej następował odwrót ku Warszawie, walki w rejonie Radzymina i Wołomina. Po załamaniu się frontu sowieckiego wrócili do Radzymina i odtąd gonili bolszewików na wschód. Szli tyralierą po roli. Sowietów już nie strzelali z armat, zaprzęgli do nich konie i uciekli. „Doszliśmy do Mińska Mazowieckiego. Przy nas szedł jakiś oficer francuski. Z chorą nogą, drewnianą. To szedł cały czas z nami piechotą. Jeszcze przy samym już Mińsku Maz. jakiś żołnierz sowiecki ciągnął te swoje maszynki. Zmordowany, może głodny. Bo i myśmy też nie byli najedzeni. To jeszcze potem, zabrałem tego żołnierza bo schował się pod most. Zaaresztowałem z tą maszynką, karabinem maszynowym. On już miał dość interesu.”

Pod Mińskiem spotkał znajomych z okolic Górzna, których sowieci wzięli z furmankami na podwoje. Przez nich dał wiadomość do domu, że żyje.

W pościgu za bolszewikami dotarli do Ostrowi Maz., później do rejonu na wysokości Wilna. Cały czas „bezwiednie wszystko ruszało do matuszki. A nas wrócili do kadry dlatego, bo my byli wzięci za młodzi 2 lata. Wrócili nas pod Poznań aż i tam już nas zwolnili. A zostawili tylko te roczniki, które podlegały do służby”.

Kazimierz Kałaska odbył później służbę czynną w latach 1922-1924 w 3 szwadronie 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich we Lwowie. W następnej wojnie nie uczestniczył. Wspomina ją jako bardzo niszczycielską, gdy wszystko było gniecione, rozbijane. Szkoda było ludzi, szkoda koni, sztykunku ...

(Chęciny, 13.III.98)



Władysław KIFERT
ur. 21 stycznia 1902 r.
w Borku

„Ja dostałem odroczenie. Brat najstarszy poszedł na rosyjskie wojne i nie wrócił, to ojciec prosił, żeby mnie odroczyli. Ale jak sowieci nachodzili, to myśmy się tu wszyscy zebrali i poszliśmy na Mińsk. Było nas tam ze sześćdziesięciu. Bolszewicy byli w Kałuszynie, a my się w Mińsku zbierali i wstępowali. I tam taki był Łubieński, zięć Dernałowicza, on nas zebrał. To był doktor. Wzięliśmy dwie furmanki, parę karabinów, co było żeśmy zabrali i takieśmy szli. A bolszewiki za nami. Doszliśmy na Polne, tam była komisja. Myśmy tam 4 dni stali, na Polnej w Warszawie. Oni tam odbierali tych wszystkich, a myśmy tak przy warcie stojeli jako na ochotnika z kwiatkami tylko. Kwiatek każdy miał przy boku tylko i to taki był żołnierz. Panie, to nie było żadnego odzienia, nie było nic. **Bo to każdy rwał na ochotnika.**

Później jak już odebrali, sowieców pchnęli trochę, ruszyli, to naszych poszarżowali. Tych młodszych zabrali, kompanie sanitarno takie zrobili, a nas z drugiego rocznika do poboru. Bo mój starszy rocznik był pociągany.

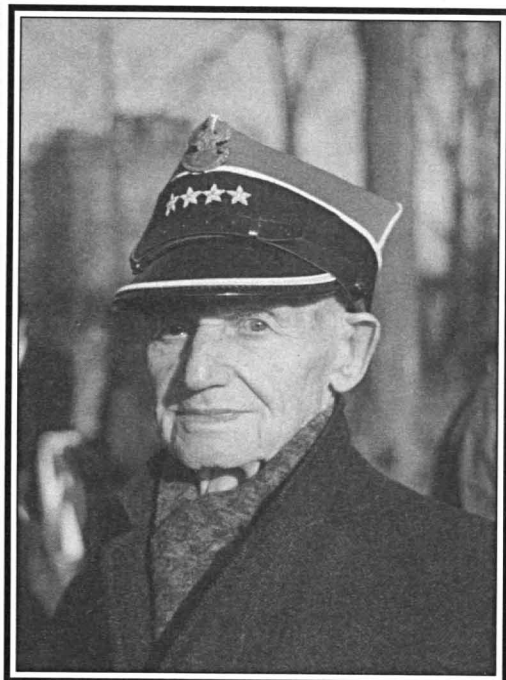
Wzięli do 42 pułku piechoty, to on stał w Skierniewicach. Co dzień jak nas ćwiczyli po łąkach, to deszcze takie byli, panie. I takeśmy ćwiczyli koło Skierniewic, bo ja wiem, do października. Ale każdy chodził w swoim ubraniu. A później w końcu sprowadzili takie parownie. W końcu jak nas wyćwiczyli, tośmy niby szli uzbrojeni na Grodno. I tamuj chyba nastął koniec, bo nas zatrzymali. Cofnęli do Białegostoku i tamśmy stali jakiś czas. Pod Boże Narodzenie to i nas zwolnili. W dwudziestym. Jak ta wojna tu była”.

Służbę czynną rozpoczął, mając skończonych 19 lat, w 83 Syberyjskim Pułku Piechoty w Kobryniu. Po pewnym czasie jego 4 batalion został przeniesiony do 82 Syberyjskiego Pułku Piechoty w Brześciu do pomocy w służbie wartowniczej w fortach twierdzy. Służył wtedy w kompanii ciężkich karabinów maszynowych produkcji czeskiej. Z rezerwy został powołany również do kompanii ckm, lecz francuskich Hotchkissów, w 79 pułku piechoty w Słonimie.

W 1939 r. „karte my wzieni, ale tam zalecieli, panie i już było po boju”.

(Borek Miński, 22.VII.97)

Władysław KOCOT
ur. 15 lipca 1900 r.
w Szczeglinie Poduchowym
(woj. ostrołęckie).



Jest typowym reprezentantem pokolenia ciekawego świata i zajmującego się wieloma sprawami w życiu prywatnym i szerokiej działalności społecznej. Mimo zaawansowanego wieku prowadzi pasiekę i hoduje króliki. Bogactwo przeżyć i wrażeń z pracy społecznej spisuje od lat w pamiętnikach, uczestniczy w uroczystościach patriotycznych i trwa w niezmienniej fascynacji wobec postaci marszałka Józefa Piłsudskiego i Jego dzieła odbudowy państwa polskiego.

Wychowywał się wśród trzynastoorga rodzeństwa na półwłókowej powierzchni gospodarstwa rodziców. W 1918 r. rozpoczął naukę w Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Pułtusk. Aktywnie uczestniczył w skautingu i harcerstwie. Podczas wakacji 1920 r. pod pretekstem wyjazdu na obóz harcerski, zamierzał wstąpić do wojska i wziąć udział w toczącej się wojnie. Matka spakowała do plecaka bieliznę, mydło i jedzenie, a ojciec 18.VII.1920 r. odwiózł syna furmanką do Pułtusk, gdzie sprawa się wydała. Jednak determinacja syna przemogła perswazje ojca.

Walczył w 5 kompanii 2 batalionu 13 pułku piechoty pod Leśniakowizną i Osowem. Od 17 sierpnia uczestniczył w pogoni bolszewików od Warszawy przez Wyszków, Łomżę i Ostrołękę do granicy pruskiej. Później brał udział w walkach na froncie ukraińskim. Dotarł pod Lubar, gdy został zawarty rozejm. Jako uczeń został zwolniony 20.X.1920 r. i wrócił kontynuować naukę. Seminarium Nauczycielskie ukończył w 1923 r.

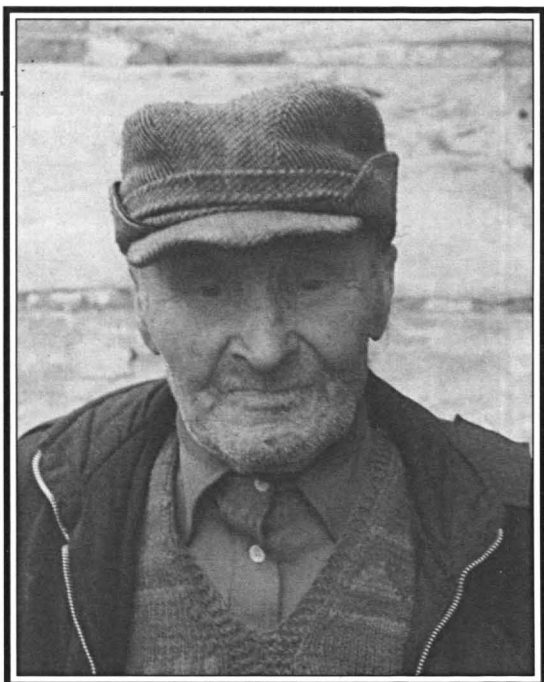
Później nadszedł okres wytężonej pracy zawodowej i bogatej działalności społecznej. Zaczął od funkcji kierownika szkoły i naczelnika Ochotniczej Straży Pożarnej w Chodkowie-Załogach, a skończył w Drażdzewie, kiedy to został odwołany w 1958 r. ze stanowiska kierownika szkoły za odmowę zdjęcia krzyża.

W czasie wakacji odbywał ćwiczenia wojskowe w 13 pp, ukończył także szkołę podchorążych w Śremie. W stopniu ppor. został zmobilizowany 27.VIII.1939 r. i kierował rejestracją rekrutów z Kresów. Do pułku dołączył 4 września jako dowódca 3 kompanii nadwyżek II rzutu. Ppor. Władysław Kocot walczył ze swą kompanią, złożoną z rekrutów, których sam przyjmował, pod Warszawą, w Palmirach i w Modlinie. Kontuzjowany w lewe ucho 8 września, po kapitulacji twierdzy dostał się do niewoli. Początkowo przebywał w obozach w Działdowie, Prenzlau, następnie do zakończenia wojny w Oflagu VII A w Murnau. Do domu wrócił 13.IX.1945 r.

Jest obecnie w stopniu kapitana rezerwy (awansowany 30.VIII.1993 r.). Wśród wielu odznaczeń najcenniejsze są te przyznane za udział w wojnie polsko-bolszewickiej: Medal za wojnę 1918-1921, Medal 10-lecia Odzyskanej Niepodległości oraz brązowy Medal za Długoletnią Służbę nadany 10.V.38 r.

(Pułtusk, 5.XI.97)





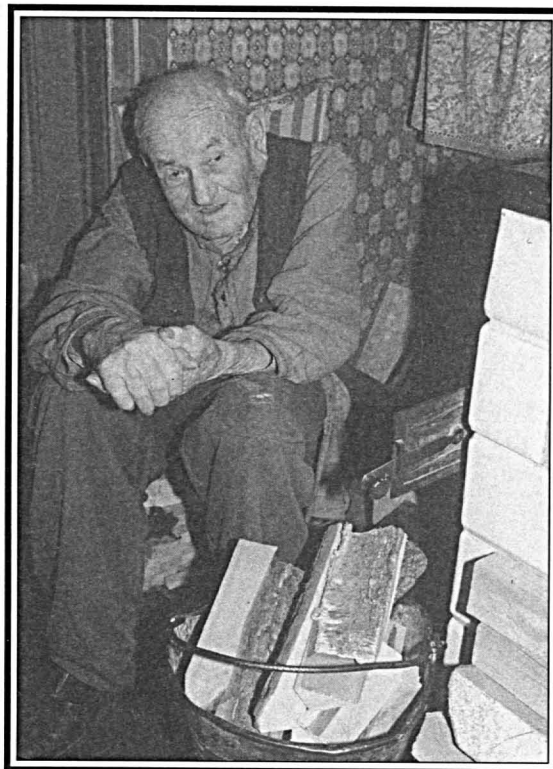
Bronisław LITWINIUK
ur. 22 października 1899 r.
w Raczynach

Służbę w wojsku rozpoczął wstępując do 23 pułku piechoty w Lublinie. Po okresie rekrucim został skierowany do szkoły podoficerskiej w Częstochowie. Potem został przydzielony do pociągu pancernego „Paderewski” i wyjechał na front. Jeszcze nie było wojny i panował głód. Więc żołnierzy wysyłano na urlopy do domu. Po powrocie z urlopu „była późna jesień, śnieg, wiatry nie do wytrzymania. Dowódca wysłał nas na zwiad. Było dużo wojska litewskiego. Staliśmy na cmentarzu koło wioski koło Wilna cały dzień. Idzie człowiek do szpitala do chorego. - Gdzie ich placówki stoją? Na stacyjce, mówi, w dzień nie wartują. Tylko na noc przychodzi karabin maszynowy. No, na wieczór zbiórka, alarm! Dowódca maszyniście powiedział, żeby jak najciszej podjechać. Zajeżdżamy, tor kolejowy prowadził na Białystok. Po cichu idziemy. Karabiny tak w kącie ustawili i przy piecyku sobie spokojnie leżeli. Bo była cisza. Jeszcze nie ma wojny, dopiero będzie. No to co? Dowódca otworzył. Oni się zrywają do karabinów. W sufit puścił z nagana. Opadli. Złękli się, że strzał. He, he ..., placówka, zgłupieli ... No to - wychadli! No i przeganiamy ich do pociągu. - Pancerny! Oni jeszcze nie widzieli pancernki. - Panowie, mówio, my mamy dzieci tak jak wy macie i wy nas pobijecie?! - Nie będziem was bić! Przywozimy ich do dowództwa. Na drugi dzień delegacja przyjeżdża, żeby ludzi oddali. Litwiny przyjechali. Dowództwo mówi - toć ludzi wam nie pobijem. Jak oddacie co nam się należy, Wilno, my wam ludzi oddamy. Uśmiechają się. Nic. Pojechali. Na drugi dzień wkoło Wilna już się obkładają, okopy okopują, a my na stacji stoimy w pociągu. Stacja Wilejka. No i bój się rozpoczyna. Rozrzućmy karabiny maszynowe. Dzień, dwa, trzy, parę dni bijem się. Z Wilna wychodzi eroplan, krąży wkoło miasta i kieruje się na stację. Ja to pamiętam jak dziś. Dowództwo mówi - chłopcy! który do strzału ma dobre oko, niech weźmie karabin. Na bufor karabin położyć i celujcie, może go strącicie. I tak było. Do celu dobrze wzięli. Podchodzi tak blisko stacji, a te pyk! Falajt, falajt ..., strącili go na dobry początek. Dowódca mówi - tera lećcie chłopcy. Zalutuj, patrz, dwóch Niemców było w nim! Dwóch Niemców! Niemcy kierowali Wilnem! I pobili. I dopiero Litwa się poddała Polsce. Wilno się poddało Polsce. Tak. To nas przerzucili na Ukrainę. Front się rozpoczął od Buga i poszliśmy. Jeden Polak, a bolszewików piętnastu ...”

Pociąg pancerny „Paderewski” walczył w składzie 1 Armii. Obok „Mściciela” bronił stacji Wołomin w czasie Bitwy Warszawskiej. Znany jest też z historii udziału pociągu w bitwie o Mińsk Mazowiecki 17.VIII.1920 r. Wtedy Bronisław Litwiniuk wspomina, że strzelali z ckm aż się woda zagotowała w chłodnicy i zaglejowała lufa. „Jakośmy Warszawę zdobyli, dopierośmy się ucieszyli, że Polska nasza, aż się chce żyć.” Marzy, by porozmawiać z kimś urodzonym również w XIX w. - jak to kiedyś było, a jak dziś jest. Chce długo żyć i cieszyć się Polską. A zdrowie? „Ja wcale u lekarza nie byłem. A tu, o, dzieci moje. Oni stale przychodzi i mówio, że chore. A ja z tego się śmieję.”

(Raczyny, 11.II.98)

Antoni RACIBORSKI
ur. 14 stycznia 1901 r.
w Białej Podlaskiej



Mieszka samotnie i spokojnie w małym domku bez elektryczności. Gdy wszedłem po zmierzchu do kuchni owianej dymem, palił w piecu i łóżko było pościelone. Martwił się czy do rana nie wywieje z domu ciepła, bo będzie zimno. A ja niepokoiłem się o portret. Czy dobrze wyjdzie? Trudno było ustawić ostrość twarzy oświetlonej płomieniem z uchylonych drzwiczek pieca.

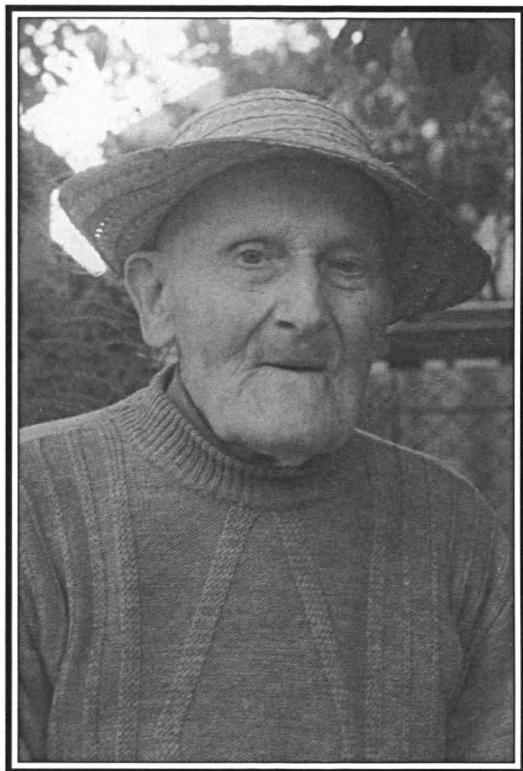
Wokół domku schludnie i czysto. Drewno brzoźowe na opał równo poukładane. Gałęzie drzewa podparte, by latem miały lżej dźwigać owoce.

Został powołany do 13 Kresowego Pułku Artylerii Polowej (armaty kal. 75 mm) i rok walczył na wojnie polsko-bolszewickiej. Przeszkolenie trwało krótko. Po wystrzeleniu 5 nabożów na strzelnicy pojechali na front. „*Bo tu bolszewiki napierają. Trzeba powstrzymać trochę bolszewików. Z działa nie strzelaliśmy wcale. Tylko taka manipulacja była, ćwiczenia, zamykać, odmykać zamek, tego, szmego, wykłady. Na froncie to od razu, tam dopiero się nauczyli. Bo tam jeszcze stare żołnierze byli z francuskiej armii, z Ameryki byli, ale to mało było, bo starsze roczniki pozwalniali. Pojechali, kilku zostało. Nas na uzupełnienie dali. Strzelało się jak się umiało. Jak ognia, to ognia. To tak się zagotuje jak w garnku. Tylko schować się bracie w ziemię. Tylko szum taki. Tyle strzałów jakby silny huragan. Dopóki nie przestaną strzelać. Taaak..., tego. Ale u nas dobrze szło, nie daliśmy się.*”

Wyjechaliśmy na front w maju, samo żyto plonowało. Miasteczko Miropol, rzeka Słucz, na front. No i okopaliśmy się, wstrzymywali bolszewików. Cofaliśmy się tutaj na Galicję, w stronę Brodów koło Lwowa. A później w Brodach kazali się nam załadować i przetransportowali nas tutaj koło Chełma, do Włodawy. Nad Bug. I tu nad Bugiem byliśmy. Dostaliśmy jeszcze więcej koni, bo koni mało, ludzi było jeszcze mało. Niepełny stan był. I tu już czekaliśmy, aż bolszewiki nacierali na nas. Ismy się trochę cofnęli, a później nazad ich odparli za Bug, ooo! I nad Bugiem stali aż przyszedł znów rozkaz - naprzód! Za Bug! My popędzili dalej. W cudzie nad Wisłą ja uczestniczył ale nie na tym odcinku. My tutaj byli koło Buga. Cofnęliśmy się tylko pod Lublin. A później znowuż, panie, w nocy zrobili most i pojechaliśmy już na Kowel, i znów popędzili, popędzili i już ...”

W 1939 r. nie został zmobilizowany, ponieważ pracował w Podlaskiej Wytwórni Samolotów. Wkroczyli Rosjanie i fabrykę „my weźmiom za Bug, a wy z Niemcami ostajosia! Podzielili się z Niemcami. Wy do Buga, a my za Bug! Tak jak za Hitlera było, no to już niemożliwe, panie...!”

(Biała Podlaska, 16.I.98)

**Stanisław SKORUPKA****ur. 3 maja 1901 r.****w Głuchówku**

Opowiada, że do wojska poszedł z poboru w 1918 r. Coraz trudniej jest z pamięcią. „*Pamiętać, to bym pamiętał i dużo, tylko to ciężko opowiedzieć. Bo w Równem w ogóle żeśmy byli, wie pan. Tylko nie pamiętam już w którym roku. Tam pod Stryj żeśmy jeździli. Ja najsamprw służyłem w 5 pułku ułanów. Później mnie przenieśli, wie pan, do trzynastego. A potem byłem przy Piłsudskim jako łącznik, o. To przy Piłsudskim byłem długo. Człowiek gdyby się spodziewał, to by to poopisywał*”.

Z dokumentów wynika, iż Stanisław Skorupka brał udział w wojnie obronnej 1939 r. i był w Armii Krajowej. Rodzina dopowiada kilka słów o jego trzykrotnej służbie w wojsku.

No cóż, tylko tyle informacji pozostało z długiego i bogatego życia weterana wojny polsko-bolszewickiej. I zdrowie w ostatnim roku znacznie się pogorszyło. Stanisław Skorupka ma siły tylko tyle, by przespacerować się na pół drogi do furtki. Zimą przy temperaturze poniżej - 15 stopni otworzy tylko drzwi i wraca do mieszkania.

(Siedlce, 12.VIII.97)



Lucjan STASZEWSKI

ur. 16 listopada 1901 r. w Krzesku

Wstąpił 7.VII.20 r. jako uczeń drugiego kursu Seminarium Nauczycielskiego w Siedlcach do ochotniczego 205 pułku w Brześciu. Ćwiczył początkowo w cywilnym ubraniu. Następnie został wysłany do Warszawy, gdzie oswoił się z bronią. Ze stolicy wyruszył na front na północ pod Ostrołękę. Dowódcą jego kompanii był por. Bialous, który zginął podczas odwrotu tuż przed decydującą bitwą tej wojny, określaną mianem cudu nad Wisłą.

„Na początku sierpnia podeszli bolszewicy, jakoś nocą tak blisko, że nasza linia od nich jakieś tam była 150 m może. Więc alarm na naszej linii, no i szykujemy się do kontrataku. Wyskoczyliśmy i zbliżyliśmy się, dwa wojska do siebie. Myślę sobie, jak mnie się trafi jakiś przeciwnik taki jak ja, no, to na dwoje babka wróżyła, kto zwycięży. Ale jak mi się trafi jakiś wyga stary, to nie mam szans. Ale nie było czasu, trzeba było pójść naprzód. Kiedy ta odległość jednych wojsk od drugich była może nie większa jak 50 metrów, bolszewicy zaczęli się cofać. No, to nam dodało odwagi. Z większym natarciem ruszyliśmy do przodu i bolszewicy wycofali się na dużą nawet odległość. Zatrzymaliśmy się, bo kruchło było z amunicją. Tej amunicji ciągle brakowało. W nocy odwrót. Bolszewicy już Siedlce zajęli i szykują się do Warszawy. Cofnąć się nie było gdzie, tu Niemcy, tu bolszewicy”.

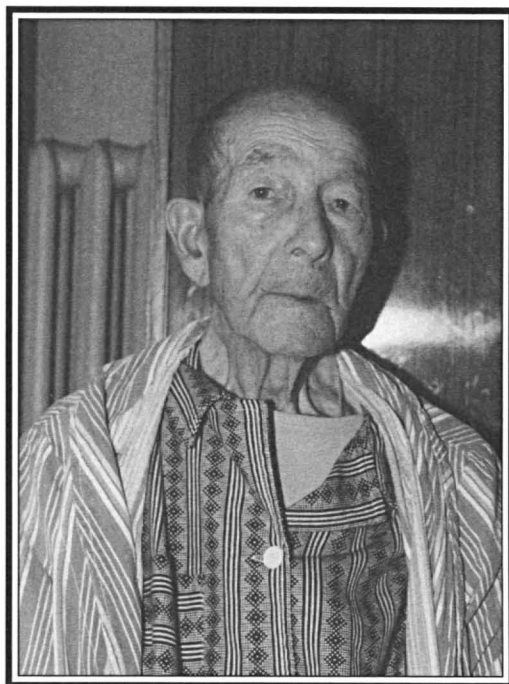
Został ranny 15 sierpnia. Pocisk przeszył policzek przy nosie i wyszedł za uchem. Upadł nieprzytomny i krwawiący. Gdy się ocknął, nie czuł bólu, tylko swędzenie. „Chciałem się podrapać, patrzeć, ręce we krwi umazałem. Tutaj wszędzie krew. Więc myślę sobie, jeszcze żyję. Trzeba jakoś zatać tę krew i nie namyślając się wiele ściagam z głowy furazerkę. Nie myślę o tym, że ona brudna, zakurzona, zapocona. Przywiązałem czapkę do rany i znowu straciłem przytomność”.

Po bitwie pozbierano rannych, przewieziono furmankami do wsi i położono na słomie rozścielonej na klepiskach stodół. Po założeniu pierwszego opatrunku, przetransportowano Lucjana Staszewskiego do Błonia pod Warszawą. Tutaj nastąpiło pierwsze spotkanie z lekarzem. Był nim doktor Krakówka z Siedlec.

Z łżej rannymi odjechał pociągiem sanitarnym do szpitala w Łowiczu. Wszyscy byli tak zmordowani, że mimo ran cały czas spali. Nadszedł czas amputacji nóg, rąk. Ale w jego przypadku gdy „kula wpadła i wypadła, trzeba czekać aż się wygoi. Głowy odciąć nie można”. Lecz rana goiła się źle. Po ponad dwóch tygodniach przeprowadzona operacja poprawiła stan zdrowia. Gorączka spadła, schodziła opuchlizna i rana zaczęła się goić. Tylko szpital poniósł stratę. Mianowicie narkoza w postaci pielęgniarek trzymających za głowę, ręce i nogi, była nieco za słaba. Po cięciu skalpelem pacjent uderzył piętą w kant stołu operacyjnego i odszczepił kawałek blatu.

Na własną prośbę wypisał się ze szpitala 17.X.20 r i wrócił do domu. Bracia, Edmund w stopniu porucznika i Wacław oraz szwagier Władysław Skowroński, również walczyli na tej wojnie.

(Siedlce, 17.X.97)



Seweryn WOLSKI
ur. w Sokołowie Podlaskim
urzędowo 7 stycznia 1903 r.,
a faktycznie 10 września 1902 r.
zm. 20 lipca 1998 r.
w Sokołowie Podlaskim

Z czwartej klasy gimnazjum poszedł na wojnę w 1918 r. Wstąpił do 26 pułku piechoty. Początkowo walczył pod Radzyniem Podlaskim. Z późniejszego szlaku pamięta Strugę, Górę, Ciechanów, Grodno, Wilno. Był świadkiem śmierci ks. Skorupki. Przydzielony później do kawalerii „miał konia Janka Bandyte. To tylko go tak: - Janek! zająca! już i leży. Ja na niego skoczył. - Janek, kierunek! Już on powstał, proszę pana, tak.” Koń ten pokonywał każdą przeszkodę i był posłuszny. Seweryn Wolski bronił w walce nie tylko swojej głowy ale i głowy konia. Bo jak koń padnie, to żołnierza, choćby draśnięty nie był, inne konie stratują. Lecz w bitwie pod Ostrołęką Janek Bandyta „dostał szablę w łeb, to podskoczył do góry. Jakem upad z nim na ziemię, tak proszę pana, na drugiego koniam skoczył.

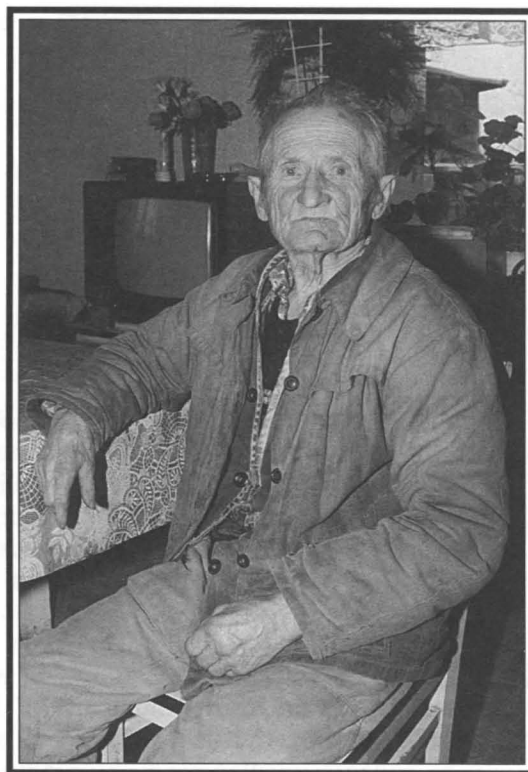
I proszę pana, piechur mnie lu, o, aż tu mnie cztery żebra bagnetem wyciągnął. Tutaj, o, pan stuknie. To ja jeszcze skoczyłem na konia i tylkom krzyknął: - Chłopaki! nie odstąpić ...lera, nie odstąpić! Nie puścić na krok! I poszliśmy później tak: Nowowilejka, Podbrodzie, Nowoświęciany, Stare Święciany. Dostałem się do Wilna do szpitala.”

Po zakończeniu wojny wrócił do domu. Z czterdziestu sokołowiaków tylko dziesięciu wróciło „nie trąconych”. Pozostali polegli lub zostali ranni. Seweryn Wolski również był ranny jako porucznik kawalerii. Jest inwalidą wojennym. Jedna noga jest „nieczynna”. Ale ręka, nienawykła do pisania, zanim została wybita w barku, „zrobiła kalectwa i śmierci”.

Gdy zdrowie na to pozwalało, często był zapraszany do szkół na pogadanki dla młodzieży. Opowiadał wrażenia z wojny polsko-bolszewickiej. Ale inne wydarzenia były okazją ku refleksjom. „Myśmy mieli zebranie GS-u, było trzech postów. Ten gada, ten gada na takim poczęstunku. Nareszcie mówie tak: - tera ja prosze o głos. Jezdem weteran najstarszy w powiecie, nie w Sokołowie, w powiecie. Za co ja walczył?! Kaleko zostałem. Za was, żebyście w Sejmie, klócita się i bijecie. Ten kij bym o wasze łby połamał! Ja im tak powiedział. Ale najpierw powiedziałem, żeby się nie rozgniewali. Klaskali tylko w ręce.”

(Sokołów Podlaski, 24.VII.97)

Jan ADAMCZYK
ur. 3 kwietnia 1917 r.
w Woli Bystrzyckiej,
zm. 7 czerwca 1998 r.

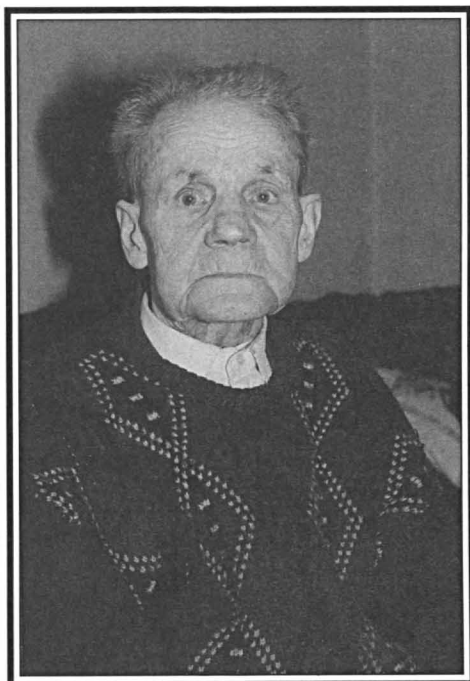


Wśród pamiątek rodzinnych przechowywał fotografię z wojska. Na mundurze widać odznakę strzelca wyborowego i sznur oznaczający bardzo dobrego strzelca ciężkich karabinów maszynowych. Za znakomite wyniki w strzelaniu otrzymał w nagrodę brzytwę. Był także dobrym biegaczem. Zajął drugie miejsce w zawodach pułkowych. **Służył w 83 Pułku Strzelców Poleskich im. Romualda Tragutta w Kobryniu.** Został powołany do niego w końcu marca 1939 r. Naukę w Szkole Podoficerskiej 45 Pułku Piechoty Strzelców Kresowych w Równem przerwała wojna.

„Do ostatka na wojnie byłem. Kole Janowa Podlaskiego, kole dworka tośmy maszerowali. Taki dworek był. Ja byłem w łączności jeszcze. Myśmy mieli takiego psa, co meldunki przynosił, no właśnie. Z wilków taki. Na wojnie kule spodnie przesyły, a nogi nie ruszyły.”

Jako młody chłopak chodził z bratem na „traczkę”. Wtedy, gdy jeszcze nie było tartaków i materiał na budowę rżnięto ręcznie. Sosnę kładziono na kozłach. Starszy brat był na sośnie, a Jan Adamczyk ciągnął dolny koniec piły. Można było dużo zarobić. *„Nikt takiego ubrania nie miał jak ja. Ale cholewa teraz ręce drżą. Zmarnowałem sobie siłę przy traczce.”* Trochę to przeszkadza podczas rzeźbienia gołębi, kuropatew, szpaków. Już nie ma takiej cierpliwości i wytrwałości jak niegdyś. Na niedokończonego ptaka, rzeźbionego w twardym drewnie, popatrzy chwilę i zaczyna następnego.

(Wola Bystrzycka, 26.II.98)



Franciszek BŁACHNIO

ur. 7 lutego 1914 r.

w Chęcinach (gm. Górzno)

Służbę czynną rozpoczął 5. XI. 35 r. w 1 Pułku Strzelców Konnych im. Cesarza Napoleona I w Garwolinie. Na początku stycznia 1936 r. został skierowany do szkoły podoficerskiej, którą ukończył z drugą lokatą. Po ogłoszeniu mobilizacji stanął się 31 sierpnia w koszarach macierzystego pułku, który świeżo zmotoryzowany, wyjechał na obóz w okolicę Boro-wia i Brzozy. Piątego września ewakuowano koszarę do wsi wokół Garwolina. Kpr. Franciszek Błachnio został przydzielony do Kadry Zapasowej 7 Pułku Ułanów Lubelskich im. Generała Kazimierza Sosnkowskiego, był na kwaterze we wsi Leszczyny. Sformowane szwadrony marszowe miały za zadanie udawać się w kierunku Włodawy, gdzie po umundurowaniu i uzbrojeniu zamierzano utworzyć brygadę płk. Zakrzewskiego. Szlak bojowy wiedzie do wsi Unin (10.IX.), Mysłów, Radzyń Podlaski, Parczew (14.IX.), Ostrów Lubelski (15. IX.), Lubień. Tutaj z komunikatu radiowego usłyszeli wiadomość, w którą początkowo nie mogli uwierzyć, że Armia Czerwona wkroczyła do Polski. Wysłany w kierunku Włodawy patrol cyklistów został ostrzegany przez Niemców, odskoczyli ok. 25 km na zachód, do Sosnowicy. Okopali się na wzgórzu jako ubezpieczenie wycofujących się jednostek w kierunku Węgier. Zniszczyli 2 czołgi niemieckie z działka ppanc. Podczas natarcia piechoty niemieckiej zostali postraszani przez własną artylerię. Dopiero „trzeci pocisk poszybował do Niemców. Ale oni nacierali mając bardzo dużo broni maszynowej. Kule to piszczały jak pszczoły w czasie rójki. Dowódca szwadronu rtm. Siedlecki, kawaler Virtuti Militari z 1920 r., taki świst kul, a on chodził po linii, dawał otuchę. - Chłopcy, nie bójcie się, Niemcy źle strzelają, patrzcie, ja chodzę, nie trafiają. Mierzcie dobrze, oszczędzajcie amunicję. (...) Odczułem bardzo silne uderzenie w lewy bok. Zawołałem - koledzy, ranny jestem! Usłyszałem - zrywaj się, to ci pomożemy. Pierwszy chwycił mnie podchorąży Wilczewski, a następnie chłopcy z mojej sekcji, bo to byli znajomi z pobliskich miejscowości. Odebrano mi karabin, zdjęto chlebak, w którym miałem trzy granaty i około 120 sztuk amunicji. Rozpięli pas z ładownicami, w których miałem jeszcze ok. 70-80 sztuk amunicji. Następnie przystąpiono do zdejmowania 5 granatów (!), które miałem założone na każdy guzik, a następnie zapięta druga połowa munduru. Teraz moje ręce założyli sobie na ramionach i marsz za szwadronem. Jakoś nogami przebieierałem, czasem wlokłem. To było bardzo bolesne, straszne klucie w płucach.”

Trzy godziny później założono pierwszy opatrunek i odwieziono rannego wózkiem zaprzężonym do huculskiego konika do szpitala w Chełmie. Ranni leżeli wszędzie na łózkach, noszach, kocach i materacach pod stołami i łózkami, w parku na wiązach trawy lub na gałęziach obłamanych z rosnących obok drzew. Lekarz po prześwietleniu 20. X. powiedział: „opatrność boska nad panem: złamane żebro, dziurawa przepona i zatrzymał się około 8 mm od serca. I ten odtłamek pocisku artyleryjskiego noszę w płucach do dzisiaj już 59 lat. (...) 23.X późnym wieczorem wszedł na salę jakiś Rosjanin. Weszła również jakaś pielęgniarka czy doktor. Dziwny widok: na rękawie opaska z czerwonym krzyżem, torba na ramieniu również z czerwonym krzyżem, u pasa kabura i nagan...”

(Chęciny, 13. III. 98)

Roman BOLESTA
ur. 25 kwietnia 1916 r.
w Olędach

Do 6 batalionu saperów w Brześciu nad Bugiem został wcielony 15.I.1939 r. Był stolarzem w zastępie belkowym kompanii szkolnej noszącej sztandar baonu podczas uroczystości. Szkołę podoficerską ukończył 15 czerwca. Ćwiczyli się głównie w budowie przepraw przez rzeki. Co drugą noc stawiali most pontonowy, a oficerowie sprawdzali czy cicho się to odbywało. W dzień budowali mosty kozłowe, kafarowe, promy do przerzucania czołgów i kładki workowe dla piechoty. Worki były napychane słomą lub sianem.

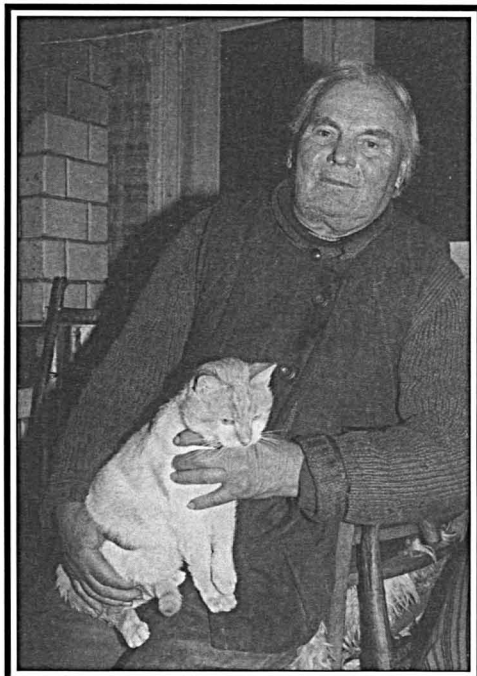
„Na bramie Kobryńskiej było przyklejone ogłoszenie. Wojna ogłoszona była! To było 1 września w nocy. Desant niemiecki spalił most na drodze Kobryń-Brześć. W nocy żeśmy ten most odbudowali. Belkie wziąłem, jak mnie ćwiknęło, o tu w krzyżu, tak ja upad i zemdlał. Sanitariu-sze wzięli mnie na wóz saperski i do szpitala w Brześciu. Mnie tam opatrywali, ale ja nic nie czułem. Tylko pamiętam to, że mnie batorejko świecili w oczy, dawali coś w nos i prosili żeby ja wciągał. I założyli mnie pas na kręgosłup. Tak, że mnie bóli odciągnęło”. Po ponadtygodniowym leczeniu szef kompanii por. Józefowicz wysłał Romana Bolestę do Zamostów po odbiór 105 koni dla szpitala IX DOK. Ponownie wysłał do Terespolu, z taką samą misją. „Tam nawet jeden człowiek nie chciał pokwitowania, nic, tylko, powiada, żeby Niemiec tu nie przyszedł”. Ale już nieprzyjaciół był w mieście. Więc przed opuszczeniem koszar zakopali dokumenty i sztandar batalionu zwinięty w skrzyni po sucharach.

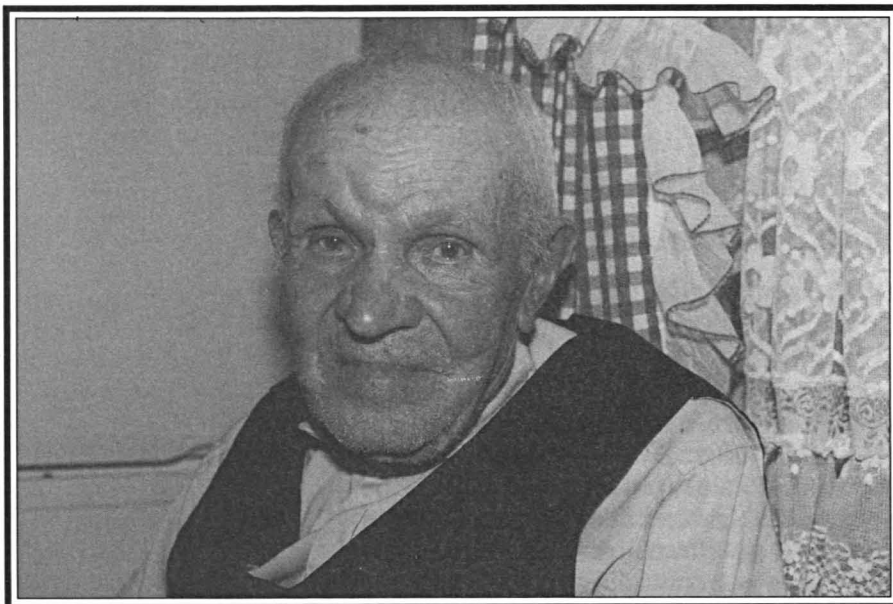
„Opuszczaliśmy koszary i poszliśmy na Wilcze Doły. Na Kanale Królewskim żeśmy spalili most. Może za wcześnie bo jeszcze kawaleria się nie przedostała, tylko wpław. No, my tam precz wszystkie drogi pominowaliśmy. Ale nas oszukiwali, że Ruski idzie w pomoc nam. Pod Pińskiem Marynarka Śmiertelna była. Jak go tam Ruski zaatakował i jak się z nimi obchodził, tak nam te marynarze powiedzieli. O! mówimy, to źle! Ruski odciął nam drogę. Tam całe wojsko IX DOK wróciło się z powrotem do SGO Polesie dołączyć. Bo jeszcze hasło szło, że idziemy w pomoc Warszawie.”

Z 12 saperami został przydzielony do 75 kompanii jako zwiad. Był świadkiem śmierci żandarmów we wsi Nojno, w wyniku bombardowania i ataku „partyzantów” na spotkany wcześniej na Kanale Królewskim oddział kawalerii. „Jakiśmy dwóch złapali, to samolot naszemu znowuż i my popadali, a kawaleria wszystka stała w krąg, łeb konia do łba, a karabiny do góry wystawili i tak zrobili jak grusze.”

Dotarli do Piszczaca, zdjęli rowery z wozu taborowego i dojechali pod Kock. Wcześniej zostali ostrzelani. Zginął Siupiński z Siedlec, Czmocho z Suchodoła został ranny w głowę, a Roman Bolesta w nogi i brzuch. Wróciwszy do domu, bał się pójścia do szpitala, na wieść o torturowaniu rannych w Siedlcach. Dwa tygodnie leżał w Mordach u doktora Makowskiego, który rany zszywał bez znieczulenia. A teraz? „Mnie żal ściska jak dzisiaj pisze, że rany nie z działań wojennych, bo ja nie dałem łapówki. Człowieka po wojnie tak dla grosza, panie... Obłuda dzisiaj się robi. Na biednych ludziach, co zdrowie potracili, oni interesa robio!”

(Rzewuski, 11. II. 98)





Jan Stanisław BORKOWSKI
ur. 23 grudnia 1908 r. w Lipinach

Czynnie służył w 2 szwadronie 26 Pułku Ułanów Wielkopolskich im. Hetmana Jana Karola Chodkiewicza w Baranowiczach od 10.IX.29 do 25.XI.31 r. Na wojnę został zmobilizowany 30.VIII.39 r. do Policji Zapasowej. Dostał się do niewoli radzieckiej, ale wkrótce trafił w drodze wymiany do Niemiec. Jechał w wagonie bydłowym, wyrzucił w Helenowie kartkę z wiadomością, która jednak do rodziny nie dotarła.

W Niemczech jeńcy jedli z głodu oberki, zjedli trawę i ... psa. Szansą poprawy życia była praca u bauera.

W tym czasie żonie wróż wywróżył, że „wróci, jeszcze będziesz miała placek świąteczny”.

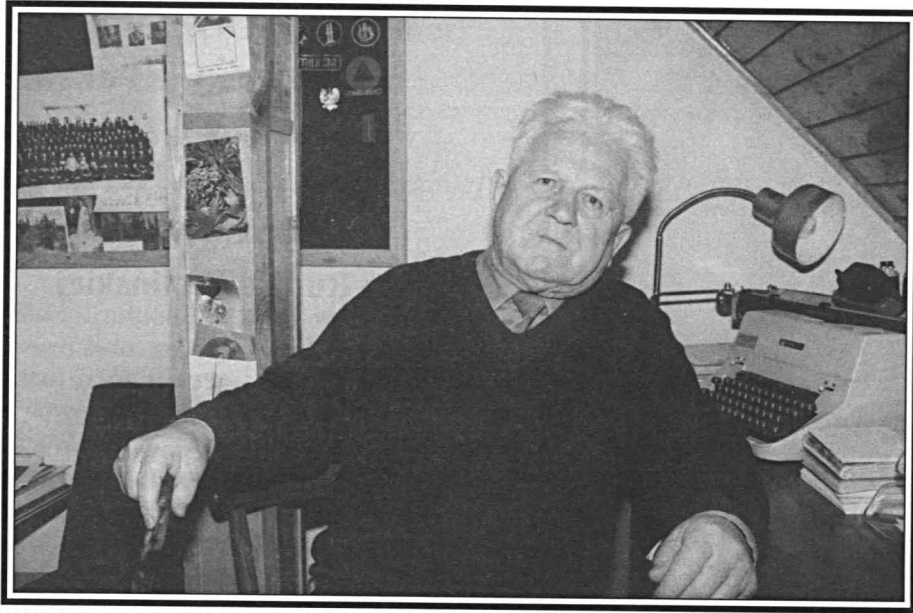
Został zwolniony z niewoli z utratą 75% zdrowia. Przybył do domu tuż po Bożym Narodzeniu 1940 r. Był spuchnięty jak bania. Nogi nie zmieściły się w nogawki spodni. Więc był zawinięty w koc.

Bardzo osłabiony ciągle mdlał. Zdarzyło się to także wtedy, gdy Niemcy zabrali żonę do samochodu za to, że nie oddała kontyngentu jajek. Jeden z nich podszedł do leżącego koło sadzawki i zamierzał dobić, bo stwierdził, że udaje. Dopiero stryjenka wyjaśniła, iż chory wrócił z niewoli.

Później okupanci nie zabrali zboża wiezionego na targ do Siedlec, gdy okazał dokumenty, iż był jeńcem. Po sprzedaży zawieźli go do lekarza, który z choroby wyleczył.

Niedawno zupełnie ogłuchł. Poza tym nie umie czytać, więc nie sposób zapytać o szczegóły wojennych przeżyć. Kilka faktów wyczytałem z dokumentów. Resztę dopowiedziała rodzina.

(Lipiny, 17.VI.98)



Płk. Bronisław BORYSIEWICZ

ur. 6 września 1914 r. w Nowej Myszy

(„Piękna miejscowość w pow. Baranowicze. Kiedyś to była Polska, teraz made in charaszo!”)

Pierwszą przygodę z bronią przeżył w wieku 6 lat. W domu kwaterowali legioniści. Pod ich nieobecność nacisnął spust karabinu, który wypalił. Ojciec Konstanty, żołnierz armii carskiej i uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, pasem skomentował zbyt wczesne zainteresowanie syna.

Bronisław Borysiewicz służył w łączności trzech armii. Ukończył w 1938 r. szkołę podoficerską wojsk łączności w Zegrzu. Do 28.VIII.39 r. zapewniał łączność Dowództwu Obszaru Warownego w Wilnie. Następnego dnia zameldował się w organizowanym już dowództwie obrony Warszawy. Przeszedł gehennę obrony stolicy głównie na Bródnie i Pradze. Był ranny w głowę. Ze szpitala został zabrany do obozu jeńców w Górze Kalwarii. „Na placu trzykali. Opowiadali, że jak przywieźli konia, którego czuć było, nie można było podejść, z sierścią, z ogonem, to dali jeszcze noże. To palce sobie poucinali niektórzy żeby ścierva tego śmierdzącego uciąć kawałek.” Głodnym żołnierzom Niemcy rzucali trochę obierek, skórek od chleba i fotografowali. Do tych, którzy się podnieśli, strzelali.

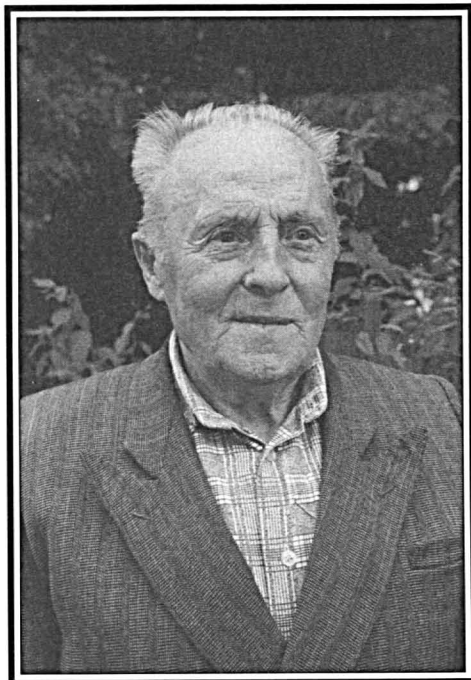
Podczas nocnej wichury uciekli w siedmiu. U okolicznej ludności zaopatrzyli się w broń, amunicję, granaty i poszli w kierunku Wilna. Za Kuźnicą Białostocką zostali zatrzymani przez Rosjan. Bronisław Borysiewicz znając język rosyjski wyjaśnił, że idą do towarzyszy, nie chcą poddać się Niemcom. Zdali broń i po 4 dniach zostali wypuszczeni.

Przed Bożym Narodzeniem dotarł do domu. „A u mnie 15 krasnoarmiejców na kwaterze. Przyszedł z gwiazdą na ramieniu politruk i zaczął się śmiać, że Polskie Wojsko na rowerach prędko wojnę przegrało. Ja mówię - na śmierdzących traktorach przyjechali, nam w plecy uderzyli...”

Wezwany 3. I. 40 r. do Wojenkomatu został wcielony do 219 batalionu łączności Armii Czerwonej. W tym samym miesiącu już był na froncie. Uśmiecha się mówiąc: „Tam dobrze było, proszę pana. Śniegu po pas, mrozu tylko 57-60 stopni... I do tego Finowie w białych chałatach na nartach z automatami, strzelali jak do wróbli. Linia ufortyfikowana była lepiej jak Wał Pomorski. Jak z jednego schronu obstrzelali, a raczej nie schronu, z palącej się stodoły, która była pozoracją na schronie, to jak zaległo wszystko we śniegu, inny oddział poszedł dookoła. Schron zajęli, ale pusty. Oni już z następnego strzelali.” Chciałem więc posłuchać o mało mi znanej wojnie radziecko-fińskiej. Ale „nic nie powiem bo nie wiem. Bo żebym dużo wiedział, to by moje kości zostały na Syberii.”

Próby zmuszenia, by podpisał dokument, iż jest Białorusinem nie poskutkowały. Twierdził, że jest Polakiem i chce wstąpić do Wojska Polskiego. W trzeciej z kolei armii również był łącznościowcem. Uczył się w szkole oficerskiej w Riazaniu. Ukończył ją w Zamościu i został skierowany do 3 baonu łączności Sztabu Generalnego. Wspomina trudne chwile podczas forsowania Odry i długą, bogatą w wydarzenia i awanse służbę po wojnie. Ale to jeszcze za młody temat do tej wystawy i książki.

(Siedlce, 10.II.98)



Jan BULIK
ur. 16 czerwca 1917 r.
w Rudzie Wolińskiej.

Do służby czynnej został powołany 6.I.1939 r. do 9 kompanii telefonicznej 9 Dywizji Piechoty stacjonującej w forcie przy Bramie Kobryńskiej w Brześciu. Ukończył szkołę podoficerską i w końcu lipca wyjechał do Starego Dworu. Miesiąc później nocą kompania przeszła pieszo pod Tucholę. W dniu wybuchu wojny na krótko zajęli w tej miejscowości pocztę. Potem zaczęli się cofać. „U nasz nie było tego uzbrojenia,

co tam było. Druga rzecz, to ta dywersja niemiecka. W środku trzeba było się pilnować. Łączność zerwana. Później się dołączyli do linii stałych, te poprzecinane”.

Koło Bydgoszczy nawiązali łączność przez radio. Przyleciał samolot. „A dosyć mgła była w tym dniu i krążył dookoła wojska. Tu wojsko na tyle było przewrażliwione, że pomimo tego, to strzelało! I nawet z tych dział polówek, to podkopywali i walili!”

Samolot wylądował na ściernisku. Zostali poinformowani, że jeśli w ciągu 2-3 godzin nie wyruszą, to już później się nie przebiją przez okrajenie. „Jak odleciał, mgła opadła, słońce się pokazało. Już samoloty niemieckie zaczęły krążyć. Leci tak i puszcza dymek, drabinka taka, okrążył i drabinka. Jedni już mówio, on daje znak! Potrwało może 10-15 minut i żurawia! Nisko. I wtenczas jak dywizja się cofa, tak zaczęli bombardować. Nawet takie śmiałe były, że pod drzewem to latał dookoła i z cekaemu i bomby puszczały. Bezkarni i tu bez obrony. Bomba koło nasz fu! - Koledzy, do widzenia! Już albo wylecimy, albo nas przysypie. Wiesz pan, był niewybuch. Poszła w ziemię i nie wybuchła!”

Do niewoli dostał się 9 września. Był więziony początkowo w miejscowości Osie, potem w Terespolu Pomorskim za drutami, pod gołym niebem, bez jedzenia i picia. Przeziębził się śpiąc na gołej ziemi. Następnie był w Dulagu E (Gross Born). Mundur miał oznakowany maźnięciem pędzlem czerwoną farbą na nogawce i na plecach. Jeńcy z głodu jedli odpadki, co było przyczyną chorób. Zimą pracowali w lesie przy przecince drzew. Około 50 wysłano do zbioru buraków i kartofli w majątku. Podczas pracy w deszczu część się przeziębila. „Ja też w tej grupie byłem. Jak wpadli wachmani, jak zaczęli bić, raz, dwa choroba wyleciała!” Wśród chorych wrócił do obozu i został wysłany do bauera Adolfa Wunscha. Dzięki pomocy rodziny, która za odpowiednią sumę dokonała wymiany, wrócił do domu we wrześniu 1941 r. Jego miejsce zajął poszukiwany przez Niemców mieszkaniec okolic Stoczka Łukowskiego o imieniu Stefan.

Wstąpił do Batalionów Chłopskich, a po scaleniu organizacji konspiracyjnych był do ujawnienia 30.VII.1945 r. dowódcą 2 plutonu placówki AK „Woda” w Wodyniach.

Podczas akcji „Burza” był na koncentracji w lesie Lipniak między Domanicami i Wiśniewem. Podczas powrotu ponad 100-osobowej grupy po nieudanym kontakcie z Armią Czerwoną, zostali ostrzelani przez Niemców między Trzcińcem i Kopciami. „Chwała Bogu, że nikt nie został zabity ani ranny. Pruli mocno do nasz”. Sytuację uratowało boczne ubezpieczenie. Pewien czas ukrywał się po wojnie w Mrozach i Róży, by uniknąć powtórnego uwięzienia przez armię tym razem „wyzwolicielską”.

(Siedlce, 22.VI.98)

Henryk CZARNOCKI „Grzmot”**ur. 16 czerwca 1913 r.****w Starej Wsi koło Mordów****„W rodzinie tak zwanej szlachty chodackowej”,****zm. 4 kwietnia 1995 r.**

Dzieciństwo i młodość spędził we wsi, w której „najweselej nam było, gdyśmy pasali konie na wspólnym pastwisku. Było zawsze z nami dużo starszych dziadków. Opowiadali nam niestworzone rzeczy. Niektórzy z nich byli w carskim wojsku. Dość dużo opowiadali o Rosjanach i innych nacjach. Jeden posuwał się nawet za daleko, że na Syberii widział ludzi o jednym oku na środku czoła. Opowiadał wiele innych rzeczy, że na terenie wsi jest duży dół, a obok niego góra. W tej górze śpi boże wojsko i przyjdzie czas, że się góra otworzy i wyjdą z niej rycerze. Powojują wszystkich Polskich wrogów i Polska będzie taka wielka, jak była kiedyś.

Dziewcząt było w bród, bo wszystko siedziało w domu. W świat mało z której rodziny dzieci szli. Każda musiała umieć śpiewać i tańczyć. Należało do dobrego tonu. Śpiewano wszystkie piosenki legionowe. Gdy się matka pochwaliła, że jej córka lepsza do roboty od córki sąsiadki, to jej odpowiedziała, że do roboty można wynająć, ale do tańca nie.

Był jeden oficer, kapitan carskiej armii, a był nim mojego dziadka brat Roch Kobyliński. Gdy w roku 1920 wszedł do naszej wsi z kompanią wojska, w pościgu za bolszewikami, to we wsi była wielka radość i płacz. Bo nawet najstarsi nie widzieli Polskiego Wojska.

Po wojnie bolszewickiej wieś się powoli dźwigała. Podnosiła się oświata. Chodziliśmy do szkoły wkrótce do sąsiedniej wsi. W Wojnowie powstała siedmioklasowa szkoła powszechna. Należało do dobrego tonu ją ukończyć i co bogatsi i zdolniejsi zaczęli się wymykać do Siedlec.

Do wojska poszedłem na ochotnika przed terminem, marząc o służbie zawodowej. Służyłem w lekkiej artylerii. Służyłem rok jako nadterminowy. W cywilu długo nie byłem bezczynny. Wstąpiłem wkrótce do paramilitarnej organizacji, do szwadronu „Krakusów” przy 9 Dywizji Piechoty. Ciągnęło wilka do lasu. Byłem w swoim żywiole. Tak przeżyłem do wojny. Rok 1939, rano gruchnęła wieść: mobilizacja! Ojczyzna w potrzebie! I o ironio! Znajdują się ludzie, nie wiem jak ich ocenić, podli czy głupi, zgorszenie dla całej wsi. Na mobilizację pojechałem z dwoma końmi. Odbывała się w Wyczółskim lesie blisko Liwca. Przede mną dawał konie major Wysocki ze wsi Krześlin. Spytany przez majora Babeckiego, ile za te konie, szarmancko zasalutował. - W potrzebie Ojczyzny! odpowiedział. Strasznie mi się to podobało. Postanowiłem jednego też dać w potrzebie Ojczyzny. Tak też zrobiłem.”

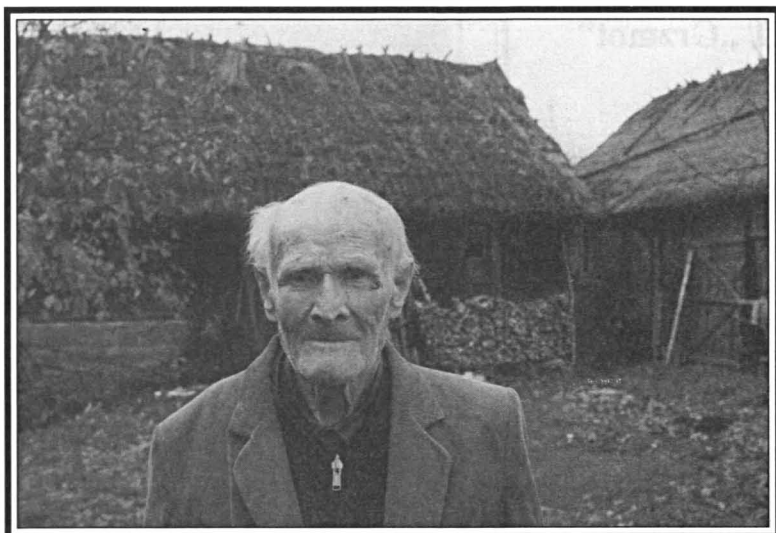
Henryk Czarnocki służbę odbył w 9 pal w latach 1933-34, po mobilizacji został przydzielony do 1 dyonu 9 pułku artylerii lekkiej. Był zastępcą dowódcy taborów dywizjonu (36 wozów). Zakwaterowani byli początkowo w Strzale, potem w Pruszyńcu, skąd wyjechali w okolice Bydgoszczy.

Po powrocie z Kampanii Wrześniowej wstępuje do konspiracji zaprzysiężony przez kierownika szkoły z Wojnowa Dylewicza.

Uczestniczy m.in. w akcjach na kolei w Czeremsze i Kotuniu jako żołnierz Armii Krajowej.

Ujawnił się 18.III.1947 r. W maju lub czerwcu tego roku leczył u siebie 3 rannych ludzi z oddziału „Młota”. Był jednym z przechowywujących sztandar (poszukiwany przez UB), który został wręczony w kościele w Mokobodach 15.X.1945 r. reprezentantom placówek AK ośrodka VI Mordy. Według innej wersji jest to sztandar oddziału WiN „Korwina” (Henryka Hebdy), co sugerowałoby przynależność H. Czarnockiego do tej organizacji. Wraz z H. Czarnockim, sztandar przechowywali z narażeniem życia Józef Lewczuk i Henryk Roslan (rozstrzelany na Sekule).





**Marian
GOŁĘBIEWSKI**
ur. 13 sierpnia 1907 r.
w Kałuszynie

Pamiętkami z najaktywniejszego okresu życia, z lat młodości, są odznaka pamiątkowa Korpusu Ochrony Pogranicza wykonana w zakładzie Reisinga i Książeczka Inwalidy Wojennego nr 1767. Zawarty w niej zapis „*Stan po postrzale prawego stawu barkowego ze zniszczeniem tego stawu (...), zapalenie szpiku kostnego*”, nie oddaje ogromu cierpień przeżywanych przez prawie 60 lat.

Marian Gołębiowski służbę czynną rozpoczął w 22 pułku piechoty. „*Lubiłem wojsko od małego. Byłem taki do wszystkiego, wszędzie szłem. Gdzie tylko, ja najpierwszy zaraz stawiałem. Tak, że ja zostałem wybrany*”. Po odbyciu służby w Siedlcach wyjechał do Dżisny nad Dźwiną i pełnił straż na granicy w Korpusie Ochrony Pogranicza, na placówce kaprała zawodowego Mariana Sopińskiego.

Wkrótce po ślubie poszedł z rezerwy 14.VI.1939 r. do 9 kompanii 80 pp w Słonimie. Stanął w szeregu na placu naprzeciw tych, którzy byli zmobilizowani w marcu i zostali ściągnięci z granicy - zdali mundury świeżo wcielonym. Za dwa dni nastąpił wyjazd pociągiem z pułkiem, któremu nadano kryptonim „Stóg”. Przejeżdżał blisko domu, przez Mrozy w kierunku Płońska. Dostał trochę w kość podczas ćwiczeń na nadwiślańskich łąkach. Po dwóch tygodniach przyjechał do Tuży, stąd po tygodniu w okolice Mławy. Tutaj ścinano drzewa i budowano schrony, kopano rowy strzeleckie i wyplatano ich ściany wikliną. Było spokojnie i blisko do granicy, 7-8 km. Obserwowali pociągi jadące do Gdańska. Ich brak oznaczałby wojnę. Po powrocie z urlopów żołnierzy z mobilizacji marcowej, usłyszeli komunikat w radiu o zawarciu przez Hitlera i Stalina paktu o nieagresji. „*O, mówim, to już robota. Już nie będziem długo stoic.*” Rano alarm i wymarsz na linię obrony.

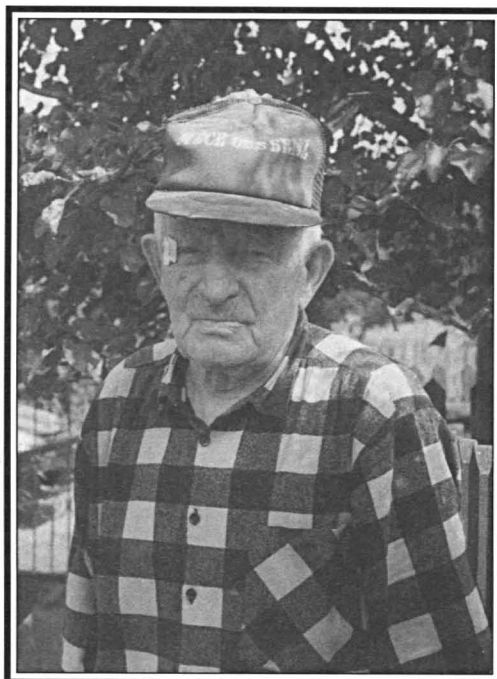
„*Niemcy atakują, jeszcze szarówka, bo to było do dnia, jesienna pora. Roztworzyliśmy ogień do nich tak samo, już wojna, bijem sie.(...) Ja mówię - panie poruczniku, Niemcy so! A on mówi - co, już tchórzysz?! - Chyba pan porucznik stchórzy, jak pan nie widzi Niemców na koniu, a ja z ziemi widzę. A oni z lewej strony zaskoczyli, niedaleko sterty w kopcu sie pokładli. Zara dał strzał, konia trafił tutaj po udzie, koń sie skręcił. Oddaliśmy jeszcze po 2-3 strzały i w tym czasie ten porucznik uciekł. Pojechał do Mławy, udało sie jemu. No, a ten co był ze mno, kapral, on w tył karabin, ręce do góry i do tych Niemców. Już nie ma wojska, tylko nacisnęły sie Niemcy, naszych nie widze. Tam leży dzieś ranny, rękę podniósł do góry, machnął. Już nie słychać go. Nie wiadomo skąd, od razu tu pocisk mnie ćwiknął i poszedł w środek. Całe jabko z ramienia mnie wyrwał. Ja patrze, ręka leży niewładna. Czuże, że oddycham, a krew idzie do gardła, co jest myśle sobie?! Nie wiedziałem, że tchawice mam przestrzelone też. Cicho to wszystko już tak, ich artyleria sie tam obkopuje. Patrze tych dwóch Niemców, z tego kopca wyszły. Podlatują. - Polnisch, krank? Mówię im tak, krank, Deutsch kamerad. Bo miałem opatrunek, nie mogłem usiąść. Pokazuje, że tu w kieszeni, żeby wyjął i mnie obwiązał. Ale dobre chłopaki, wie pan. Jak mnie przywiązali, trzeci dolatuje skądś. Yh! Taki zły! Kazał mnie dobić. Te na niego skoczyli. On tam na nich zaczął się drzyć ...*”

(Kluki, 24.X. 97, na wystawie Kałuszyn, 12.IX.97,
w momencie odznaczenia przez wicewojewodę Zenona Zaorskiego
Medalem za Wojnę Obronną 1939 r.)

Stanisław HRYCIUK

ur. 1 maja 1905 r.

w Serpelicach



Służbę czynną odbył w 26 Pułku Ułanów Wielkopolskich im. Hetmana Jana Karola Chodkiewicza w Baranowiczach, a na wojnę został zmobilizowany z rezerwy do szpitala polowego nr 9 w Brześciu nad Bugiem. Był na froncie sanitariuszem w stopniu starszego szeregowego.

Transport był kilkakrotnie bombardowany, m.in. w okolicach Dębina. Później żołnierze skryli się w przepuście betonowym w nasypie kolejowym. Wszyscy zginęli. Stanisław Hryciuk nie zmieścił się w kryjówe. Ocalał, został tylko przysypany obok torów. *„Później wieczorem trąbka. Pozbierali zwłoki, zrobili grób, ziemię zasypali. Później trąbka. Cofnęli ten pociąg z powrotem, na pociąg nie trafił, tylko przed pociągiem. Pojechaliśmy na kresy, zapomniałem jak to miasto się nazywało. Staliśmy tam chyba 4 dni. Taki duży był bój. Rannych w tym szpitalu, że krwi było po kostki. Przynosili rannych i to wszystko tam amputowali. Później trzeba było się ewakuować, bo stąd niby Sowieci, a stąd Niemiec, rozumie pan?! No coś tu, jeden pamiętam pułkownik mówił nie zostawiać, mieli Sowiety zająć, bo Sowieci jeszcze gorszy jak Niemiec. Abo mnie dobijcie, mówię.*

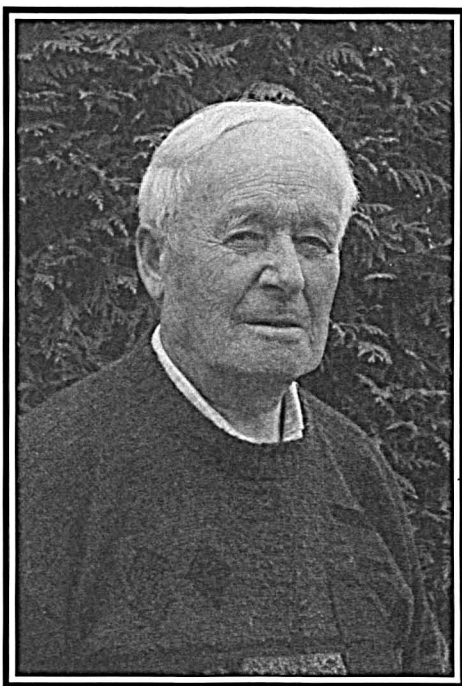
Później pamiętam w Hrubieszowskim było zdaje się. Ten nasz dowódca to był taki ... syn, konserwy trzymał, żołdu nie wypłacał. Jechał pułkownik, gdzie ty człowieku prowadzisz? Sam zginiesz i ludzi pomarnujesz! O! dezterzy, mówi! Ten za pistolet i ten za pistolet. I tak było.

Dojechaliśmy do osady. Tu dawaj nocować. Ludzie głodni. Mąki mieli w torbach, wzięli pamiętam pół metra. Chaziajkie zbudzili, żeby jakichś placków napiekała. No to mówi, że ni ma drzewa, natamali płota, tej chaziajce dali. Nade dniem już te placki wsadziła. Widać było 4 Sowietów. Sowiecka rozwiadka. Tam podchorążacy byli, tak do nich dwóch strzeliło. Uciekli. Za jakie pół godziny, uh! Sowiety ura! Ura! A u nas 2 karabiny maszynowe, zaczęli tam do nich prać! Co tylko podskoczno, to znowu ura! Znowu ura! Zaczęli bić z artylerii, to później padło wszystko. Wszystkich wsie pokłuli. Dowódce na bagnety zakłuli i do mnie przyskoczyli we dwóch z bagnetami, już tylko przebić. Ale ja miałem sanitarny, nazywa się szyk, trochę po rosyjsku gadać umiał i jakoś odskoczyli.”

Z 80 żołnierzy ocalało 25, których 10 km pieszo przepędzono do obozu w spalonej cegielni. Z kolegą spod Mielnika uciekł w czasie wydawania zgłodniałym jeńcom posiłku, gdy wszyscy rzucili się do bramy. Po drodze *„rano taki pamrok był. Patrze, coś takiego idzie, panie, białe to, aniołki, nie aniołki. Wyszli z lasu może 18 chłopów, tylko w koszulach i w gaciach”*. To byli żołnierze obrabowani i rozbrojeni przez Ukraińców. Ich z kolei wyłapali sowieccy saperzy i rozstrzelali, z wyjątkiem jednego, by przestrzegał, że przed nadchodzącą zimą nie wolno ludzi zostawiać bez ubrań.

W okolicach Włodawy po jakiejś bitwie ponownie dostał się do niewoli. Przewieźli do Mińska i dali do jedzenia słoną rybę. Po wyselekcjonowaniu oficerów, reszta została podzielona na „swoich” i tych, którzy mieszkając na stałe na zachód od Bugu, zostaną wysłani jako niewolnicy do Niemiec. Znajac mowę chachłacką powiedział, że mieszka po „ich” stronie, wyruszył do domu i dostał się w ręce Sowieców kilka kilometrów od domu.

(Serpelice, 2.IX.97, na wystawie 12. IV.97)



Waław JAGIEŁŁO

ur. 11 października 1913 r.

w Pruszyńcu

Od 2.XI.1934 r. do 1.IX.1936 r. służył w 6 batalionie saperów w Brześciu. Zaczął od ćwiczeń m.in. w budowaniu mostów pontonowych na Bugu i na Muchawcu, będąc saperem 2 plutonu 2 kompanii. Układał także przeprawy workowe. Worki napychane słomą łączono drągami w segmenty, po zbudowaniu całości spychano na wodę i zakotwiczano na przeciwległym brzegu.

„Worki i takie później dyle drewniane szerokości 20 cm i grubości 2-3 cali. To układane i po tym artyleria jechała lekka. Można było śmiało jechać przez Bug.” Później służąc w kompanii administracyjnej batalionu magazynowego stemplował umundurowanie i oporządzenie. Pilnował także wietrzenia mundurów i płaszczy na placu twierdzy. Przed wyjazdem na urlop miał możliwość wybrania najlepiej dopasowanego munduru, który i koledzy chcieli wypożyczyć.

Zmobilizowany został 23.III.1939 r. do batalionu saperów 20 Dywizji Piechoty w Stoniemi. Podczas wznoszenia schronów koło Mławy nadzorował, wraz z innymi saperami, pracę piechoty budującej umocnienia. Pracę wykonywano wtedy ręcznie, żadnych maszyn nie było. Zaprawę mieszano łopatami, później beton wlewano taczkami w szalunek. Pilnowano, by w tłuczonym kamieniu, przywożonym furmankami, nie było słomy. Mogłaby osłabić wytrzymałość betonu.

„A już później w sierpniu to byliśmy wysłane na punkty obserwacyjne koło Działdowa. Takie miny zakładane były przeciwczołgowe. My tam dwa tygodnie kwaterowali w lesie. W razie przyjdzie rozkaz, to mine tylko zapalić i wycofywać się w kierunku Mławy. Porucznik przyjechał, to proszę pana, dwa konie ustało mu, nim objechał te wszystkie punkta. Niemcy nacierali. Palila się taka wioska, to tylko krzyk, ryk bydła. A tu tylko kulki świetlne jak robaczki w czerwcu. Ulotki nad schronami jak śnieg się sypały. „Rzuć żołnierzu broń ...” A myśmy byli tak na ustroniu. Pokazywaliśmy piechocie którędy można iść śmiało. Jeszcze była tylko taka wolna linia. No i później dostaliśmy się pod ostrzał. Niemcy na nas nacierali przez pole. Dwóch kolegów zginęło.

Pod Mławą konie chodziły na łące, a poruczników już nie było. Od Mławy każdy szedł na swoją rękę, bo nie było dowódcy. Jeden miał kawałek mapy i cofaliśmy się do Warszawy. Jak żeśmy przyszli, to tylko proszę pana, krew leżała. Tu, mówimy, już koniec z nami.” Nocowali w cerkwi na Pradze i kopali rowy przeciwczołgowe koło ZOO.

Do niewoli dostał się 20 września. W Górze Kalwarii palili wozy i biedki w ogniskach i spalili na sianie. Żołnierzy mieszkających na wschód od Bugu obiecano odtransportować do domu pod eskortą, a pozostałych zwolniono. W wyjątku tych, którym pozwolono złapać wałęsające się konie. Zamiast do domu, zostali wysłani do Prus na roboty.

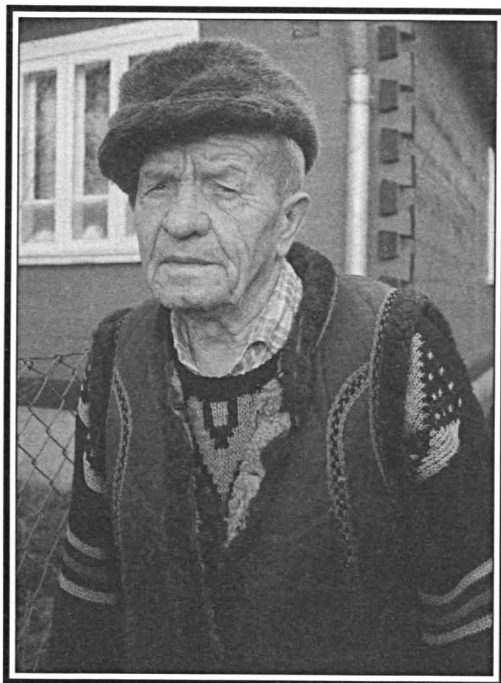
Waław Jagiełło wrócił pieszo do domu 13 października. By uniknąć wywiezienia na roboty, wykopał piwniczkę pod stodołą i w niej nocował.

(Siedlce, 19.IX.97)

Aleksander JAKIMCZUK

ur. 3 maja 1916 r.

w Wierpolu



Służbę czynną rozpoczął 20.III.39 r. w 4 kompanii 79 pułku piechoty w Słonimie. Był dobrym strzelcem. „O, panie! Strzelanie miałem pierwsza klasa. Dali sznur z dwoma kutasami i 12 dni urlopu”.

Po przysiędze został przydzielony do zwiadu pułku. Na wojnie walczył pod dowództwem por. Leszczyńskiego w 179 pp (II rzut 79 pp). Konno przewoził meldunki do dowódcy pierwszego batalionu mjr Michała Bartuli, który poległ pod Wolą Gułowską ostatniego dnia ostatniej bitwy Kampanii Wrześniowej. Gdy kuchnia została zniszczona „żołnierz żył kapustą, szczawiem i buraki jadł, taaak! To w jednym miejscu wynieśli z leśniczówki kanke mleka. Ale, panie, nie daj Boże! Napili się tego mleka i mleko czyste leciało! Gdyby nie portki, konia by zamalował jak nie wiem co. Trzy razy Kock zdobywaliśmy, 3 razy odbierał Niemiec. To można sobie wyobrazić, jaka tam klęska poszła! To szkoda mówić. Ja to miałem klęskę diabelskie. Jednak trafić miałem taki, że jednego zastrzeliłem. Na rowerze jechał i miał z prawej strony automat, taki co w mieście się bić. I ja jego kropnął, panie. Bo on mnie strzelił. Trafił konia i w nogę poszedł nabój.

Ja dostał 16 kul, panie! To nie śmieszki, ooo... Jak Niemcy mnie brali, to soldat polnisch alles schiesen, to nie gut, gut. Ja kompletnie był trup. I do Radomia nas przewieźli spod Kocka. W Radomiu w dwóch szpitalach byłem, 26 miesięcy, 7 razy operowany. Chcieli mnie nogę odciąć prawe i rękę prawe. Rękę o tak, a nogę po sam tyłek! Czy maszynowy? A nie wiem co to było! I szrapneli byli, i kule byli. Jak na operacji nawyciągali, to całe garść, panie! To mnie złodzieje wyciągnęli jak tramwajem jechałem. A miałem do Nurca zawieźć, pokazać ile żelaza miałem w sobie. Taak...”

Po opuszczeniu szpitala, nie mógł na ulicy zasalutować niemieckiemu oficerowi, ponieważ ręce miał jeszcze unieruchomione szynami. Miał szczęście, że nie został pobity, jak wielu innych żołnierzy, którzy nie posłuchali przestróg lekarzy. Wrócił do domu dopiero 1.V.42 r. Nadszedł czas mrocznej okupacji i swawoli uzbrojonych band. Po wojnie „to z nich się porobiło UB, nie UB i ludzie niewinnie siedzieli. - Co?!, nie dałeś mi wtedy jeść?! Barbarzyństwo było, nie wojna. Niech Pan Bóg ratuje”.

W 1944 r. obok wsi, w lesie Lipowiec wybuchła jedna z rakiet, które padały tej wiosny na Podlasie. Lej jest do tej pory. „Niemcy tu w Sarnakach stali. Mieli aparaty nadawczo-odbiorcze. Od razu wiedzieli, jechali brać. Ale im tam gdzieś podiwani, do Francji czy gdzieś oddali maszyny. Tam chodziło się patrzeć. To jest coś okropnego. To była potęga niesamowita. Tam chcieć szarwarkiem taki dół wykopać, to kupa ludzi trzeba...”

(Franopol, 10.I.98)



Jan JANASZ „Walek”

ur. 14 czerwca 1916 r. w Zarzecu,

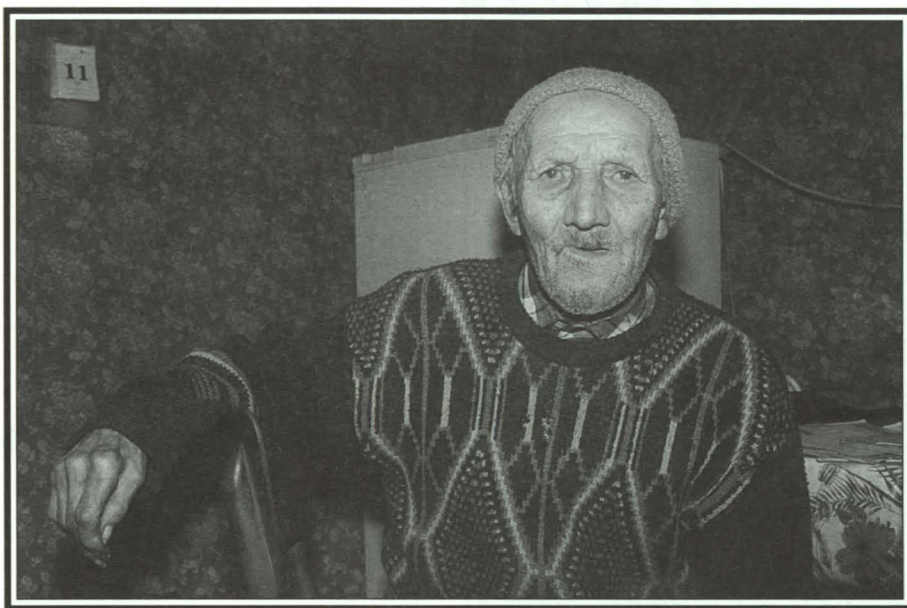
zm. 27 października 1997 r. w Łukowie

Do czynnej służby został powołany 28.X.1938 r. do 26 Pułku Ułanów Wielkopolskich im. Hetmana Jana Karola Chodkiewicza, z przydziałem od następnego dnia do szwadronu ciężkich karabinów maszynowych. Pełnił funkcję celowniczego. Do domu powrócił z Kampanii Wrześniowej 15.X.1939 r. Później działał w konspiracji w ramach 35 pułku piechoty Armii Krajowej (kompleks leśny Jata na terenie Obwodu AK Łuków). Odznaczony Krzyżem Armii Krajowej (leg. nr 41963), Medalem Wojska (leg. nr 44039) i Krzyżem Kampanii Wrześniowej (leg. nr 5092).

Tyle informacji wypisałem z dokumentów. Podobno doskonale pamiętał przeżycia z czasów wojny i chętnie opowiadał. Lecz wtedy swymi opowieściami nie wzbudzał zainteresowania. Teraz nie ma kogo zapytać. Żona pamięta, że gdzieś pod Lublinem ocalał jako jeden z niewielu podczas nalotu niemieckich samolotów. By uciec od kul, biegali wokół drzew, skrywając się za ich pnie.

Jana Janasza spotkałem przypadkowo, idąc między blokami na spotkanie z inną osobą. Zrobiłem dwa portrety siedzącemu na wózku inwalidzkim tuż po amputacji drugiej nogi (pierwszą amputowano w 1987 r.) Teraz moja fotografia stoi na regale w mieszkaniu obok telewizora. Niestety nie jest to jedyny przypadek, kiedy się spóźniłem z wywiadem.

(Łuków, 19.VI.96)



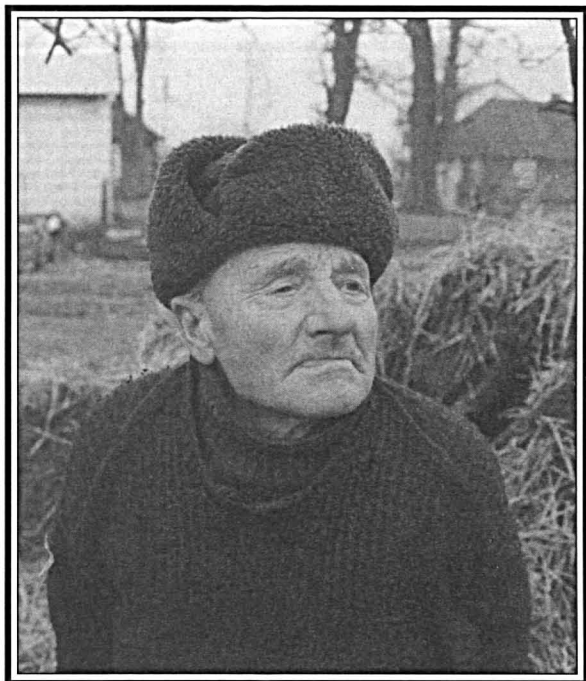
Antoni KAMIŃSKI

ur. 1 stycznia 1912 r. w Raczynach

„Ja już pozapominał wszystko. W głowie nie ma już nic”. Ale z pomocą sąsiadów i kolegi z wojska udało się ustalić, że **służbę czynną odbył w 9 dywizjonie artylerii konnej w Baranowiczach. Później z rezerwy został zmobilizowany na wojnę do żandarmerii w Brześciu nad Bugiem. „W żandarmerii tom służył do ostatku”. A na wojnie „postrzelał, oooo... ..ra!”**

Do niedawna, przed epoką telewizyjną, był na wsi zwyczaj, zwłaszcza zimą, spotykania się sąsiadów. Zwany był wieczorkami. Starsi młodszym opowiadali swoje przeżycia, jak to kiedyś było, za cara czy za Niemca (w czasach zaborów lub okupacji II wojny światowej) itp. Dlatego nawet jeśli ktoś już zapomniiał o własnych przeżyciach z powodu starości lub nagłego urazu, to inni jeszcze pamiętają i powiedzą.

(Raczyny, 11.II.98)



Marian KAMIŃSKI
ur. 20 lutego 1912 r.
w Raczynach

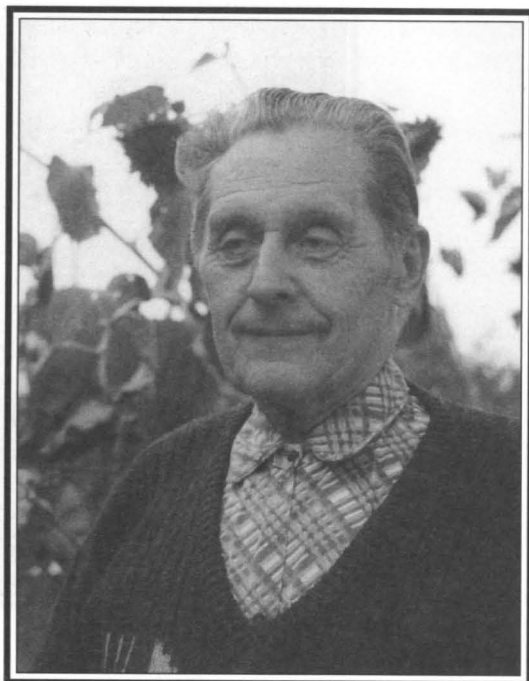
Nagrywałem wywiad tego samego dnia, kiedy został okradziony w Łosicach. Znalazł swoje dokumenty i portfel wyrzucone do kałuży na ulicy. *„Ale ja nie taki głupi, żeby wszystkie pieniądze w portfelu nosić!”*

Służbę czynną odbył w 79 pułku piechoty, rozpoczął ją w roku śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego. Później z rezerwy został powołany na 4-tygodniowe manewry i do tego samego pułku *„na wojnę zawołali mnie”*.

W marcu 1939 r. został zmobilizowany do 79 pp w Słonimie. Po umundurowaniu przyjechał z pułkiem do Baranowicz. Później *„rozładowali nas w Nowym Mieście. A późniejśmy okopy kopali całe lato. Okopaliśmy się na długo, na polu tak, takie paświsko było. No i Niemce z jednego lasu ido na drugi las. Dwie kompanie wojska szło. A my byli przygotowane od razu. Dowódca nam mówi - ognia! My podpuścili blisko i ognia! Strzały byli może 10-12 minut. Strzelaliśmy z karabinów maszynowych i ręcznych. Nareszcie my krzyczymy - hurra! Jak poszliśmy naprzód, tak Niemce uciekali. Podegnaliśmy Niemców ze 2 km. My się w tył wycofali, bo się bojeli, że może znów nas zamkno. Drugi odcinek, był znów las. Szedł klinem tako do wsi, tu z brzoza wąski, tak jak ser, a tam dalej szeroko. I my mieli z tej wioski się wycofać. Niemców wielka siła była, no w lesie tamuj. No i my się wycofali w tył.”*

W czasie ostrzału artyleryjskiego koledze ze wsi, Franciszkowi Lipińskiemu nogę urwało. I podobno ranny został żywcem przez wrogów zakopany. **Marian Kamiński podczas obrony Warszawy stracił palec u ręki gdy „prała artyleria jakra po cywilach, po wojsku”**. Był w szpitalu. Kiedy z niego sam wyszedł, został zatrzymany przez Niemców na ulicy i zaprowadzony do kościoła pełnego jeńców. Następnego dnia wszystkich zaprowadzono do Nasielska. **W czasie oczekiwania na pociąg, kupił od kobiety cywilne ubranie, przebrał się i uciekł z niewoli.**

(Głuchówek, 11.II.98)

Marian Zygmunt KAMIŃSKI**ur. 29 lipca 1916 r.****w Klepaczewie**

Do służby czynnej został powołany 15.II.1939 r. do 3 baterii haubic kal. 155 mm 3 Pułku Artylerii Ciężkiej im. Króla Stefana Batorego (3 grupa artylerii w Wilnie). Był ładowniczym. Do Brześcia, na Bukszopy koło twierzy, przyjechali 15 maja i byli tutaj do wybuchu wojny. Po zbombardowaniu koszar wyjechali do wsi w kierunku Kowla, 3 km od Brześcia, by 8 września wyjechać na front bo „Adolf Hitler, wróg przedwieczny, wydał wojnę!” Przez Białą Podlaską, Łuków, Siedlce i Mińsk Mazowiecki dojechali do Warszawy. „Cały transport nasza bateria zajęła. Nie pamiętam ile wagonów, ale to moc! Jedna bateria zajmowała cały transport. To są 4 działa, do każdego działa 8 koni, a do każdego działa znowu po 8 taborowych wozów. Do wozu 2 konie. Wyładowaliśmy na Wschodnim Dworcu działa i od razu na stanowisko ogniowe. Zajechaliśmy, pamiętam, do parku Paderewskiego. Pierwsze było tam stanowisko ogniowe. O ósmej rano podał oficer z punktu obserwacyjnego do dział, to zaczęliśmy strzelać. Strzelaliśmy bez przerwy do godziny 3 po południu. Dowódca tylko podaje: - celnie, tylko za wolno! Potem już nam amunicji zabrakło. Jak przerwa była, inni pouciekali tam zaraz.” Obok pojawił się jakiś dywizjon, który nie zdążył nawet dział odprzodkować.

Po kapitulacji stolicy dostał się do niewoli i został osadzony w obozie przejściowym w Pruszkowie. Po 3 dobach zwolniony i zaopatrzony w przepustkę, wrócił do Warszawy i wraz z innymi ponownie dostał się do niewoli. Po pewnym czasie oficerowie okazali przepustki i usłyszeli „Lus nach hausen! Jak to huręło bractwo! Każdy ma przepustkę, mało tych oficerów nie przewrócili. Ten Niemiec mówi tak: - tylko idźcie w szyku zwartym, nie idźcie tak jak wrony przez miasto. Po polsku czyściutko!” W grupie dwunastu żołnierzy wszedł na most, pozdrawiany przez wartowników „Lus! Na matka, żyto siać! Przeszli. Na drugim końcu, już pamroczało dobrze, wiemy, że wartownicy znów stojo. Leciła taksówka w te strone, oświeciła nas, a ten kurcze z pepechi serie na nas, my uciekli, kto jak móg, tak sie schował.” Trzy dni nic nie jedli. Mieli pieniądze, ale jedzenia nigdzie nie można było kupić. Przenocowali na Pradze i następnego dnia dotarli tuż przed godziną policyjną do Kałuszyna. „Nie wolno iść! Holender, co tu robić?! A tam była tylko jedna piwiarnia, jeszcze z tamtej strony od Mińska, co nie zniszczona. My pod stołem spali, nas dwóch, a naokoło stoła Niemcy sobie pili, śpiewali, hulali, a my spali. Ależ trąciliśmy jeden drugiego, co będziemy siedzieć, czekać? Wiemy, co Niemcy mogą z nami zrobić? Idziem! Leci samochód, to my w rowy sie chowamy.”

W drodze do domu trzy razy zostali zatrzymani przez sowietów. Tłumaczyli, że wracają z wojny pod Białystok, więc byli przepuszczani jako swoi. Przy okazji zarekwirowano manierkę aluminiową, bo radzieckie ze szkła się tłukły.

(Klepaczew, 23.IX.97)



Zbigniew KONECKI „Czarny”

ur. 3 stycznia 1920 r. w Warszawie

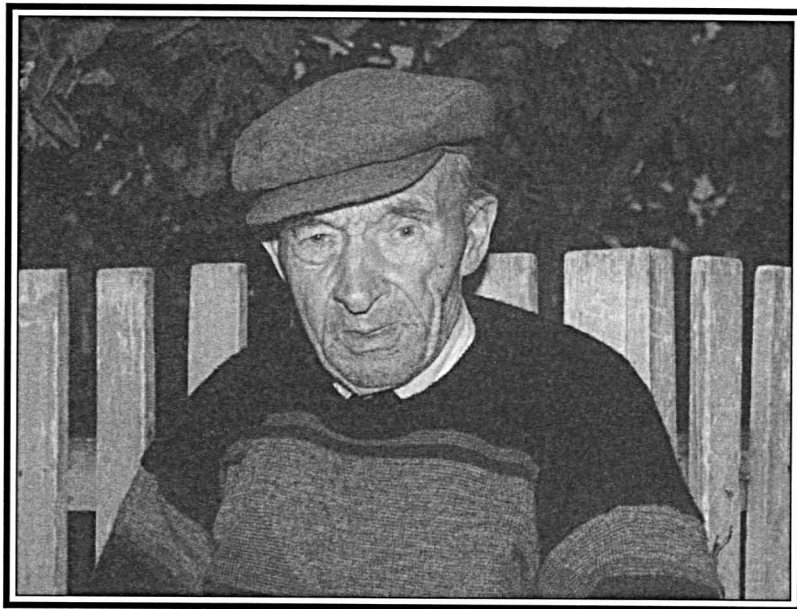
Maturę uzyskał w 1938 r. w siedleckim Państwowym Gimnazjum Męskim im. B. Prusa. Z rozrzuwaniem wspomina ze szkoły prof. Turyka, który nakazał uczniom zaszyć kieszeni w spodniach, by w nich rąk nie trzymali. Podczas wakacji pracował w lipcu przy budowie autostrady w Anatolii na Wołyniu w ramach Junackich Hufców Pracy. Była to praktyka przed Szkołą Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu, którą ukończył w lipcu 1939 r. (2 pluton taczanek 5 szwadronu ciężkich karabinów maszynowych). W stopniu kpr. pchor. został skierowany do 26 Pułku Ułanów Wielkopolskich im. Hetmana Jana Karola Chodkiewicza w Baranowiczach. W tym pułku walczył jako karabinowy taczanki ckm Browning wz. 30 szwadronu ciężkich karabinów maszynowych. Ze szlaku walk od Lidzbarka poprzez rejon Płocka, Modlina, Żelechowa, Rejowca i Krasnobrodu, do momentu rozbrojenia 27 września przez armię radziecką, szczególnie wspomina dwa wydarzenia. Jednym z nich była akcja z 2 września. „Mielśmy wyprawę przez granicę niemiecką. To były dwa plutony liniowe i ja byłem w tej wyprawie z karabinem maszynowym. To był, tak jak słyszałem, jeden z niewielu takich wypadków, które były w 1939 r. To wyglądało w ten sposób, że myśmy podjechali, potem zostaliśmy spieszeni. Przekroczyliśmy granicę i ja dostałem polecenie blokowania się na takim pagórku z cekaemem z ostrzałem na drogę. A tam byli Niemcy, to była kompania rowerzystów. Zupełnie nieoczekiwanie zostali zaatakowani przez naszych ułanów. Zaczęli się trochę ostrzeliwać. Ja tam strzelałem po tej drodze, prawda. Chyba ze trzydziestu wzięliśmy do niewoli, z rowerami. To była jedyna przyjemność w tym czasie, bo potem to myśmy z 3 na 4 września w nocy wycofywali się stamtąd na Płock”.

Drugim wydarzeniem, bardzo przykrym, było spalenie sztandaru pułku w okrażeniu pod Żelechowem. Kilku żołnierzy zachowało sobie po skrawku na pamiątkę. Reszta została spalona.

Do Siedlec wrócił 6.X.1939 r. Z kilkoma kolegami z ul. Cmentarnej założył firmę budowlaną. Zarabiali na życie trudniąc się rozbiórką zburzonych budynków w mieście. Wkrótce zaczęli również razem działać w konspiracyjnym plutonie do zadań specjalnych „Koliber” (pseudonim dowódcy Jana Hałki) - późniejszym 29 plutonie 22 pp Armii Krajowej.

Po wyzwoleniu, we wrześniu 1944 r. został aresztowany wraz z „Kolibrem” i wywieziony do obozu w Borowiczach. Przebywał w podobozach Jegolsk, Ustie, Opoczno. Pracował m.in. w kopalni węgla, przy wyrębie lasu i przy zbieraniu ziemniaków w kołchozie. Na prośbę samych Rosjan dużo ziemniaków zostawiał w ziemi. Wiosną były wyszukiwane i spożywane przez starców mieszkających w kołchozie. W międzyczasie Zbigniew Konecki choruje i jest co pewien czas przesłuchiwany przez NKWD, co nie odbywa się bez bicia. Do Białej Podlaskiej wrócił 28.II.1946 r. jako repatriant (!).

(Warszawa, 3.III.98)



Wincenty KORNILUK

ur. 8 marca 1909 r. w Klepaczewie, zm. 18 października 1997 r.

Był kanonierem 1 baterii 9 pułku artylerii lekkiej w Białej Podlaskiej w służbie czynnej od 21.III.1932 r. do 20.IX.1934 r. Został zmobilizowany 23.III.1939 r. do dywizjonu armat kalibru 75 mm 30 pułku artylerii lekkiej w Pińsku.

„Goniec przyleciał żeby jechać, bo już mobilizacja. To ja przyjechał, nawet nie jadł, nie pił. Mobilizacja, to wojna! Punkt zborny był w Hołowczycach. Pozbierali ... ale to szło całą noc! Ale jak to ... Bo to już, panie chyba ze 30 lat...? Sześćdziesiąt?! Proszę ...! Z próchnem wyszło wszystko. Ja nieraz tak myślę, co ja krwi przelał, za coś ja to robił? No na co to? Ale jak to było, to było, bo to był Polak albo polski człowiek, szli polskie grupy trzeba było iść.

Już do odjazdu. Kobiety przychodzą, płaczą. No, płakać trzeba. My jeszcze żarty, to będzie próba. Tydzień czasu.”

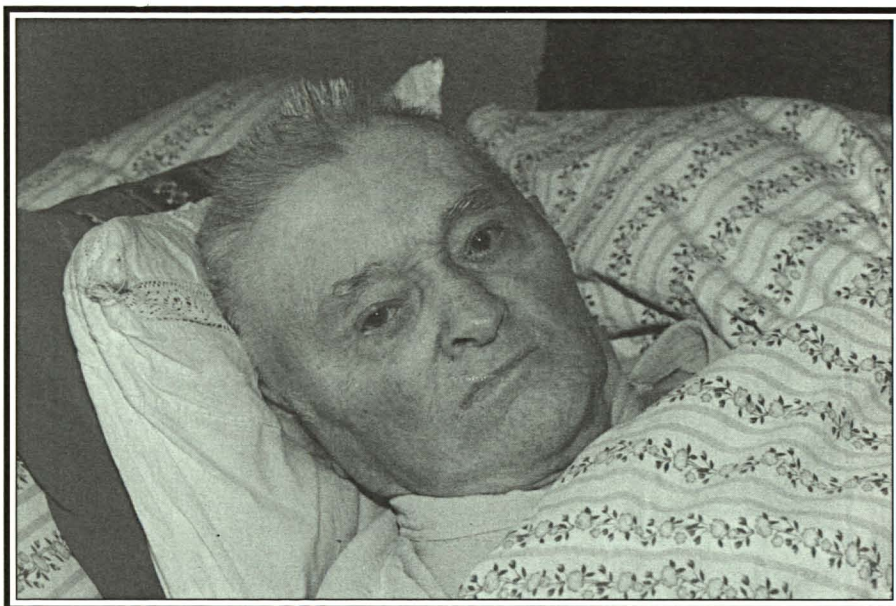
Każdy zmobilizowany dostał dwa konie. Po dopasowaniu uprzęży, na łąkach poza miastem zrobiono próbę. Ustawiono pułk w szyku marszowym bez broni, na wzór. *„Jeden mówi - O! próbne, nie bójcie się nic. Drugi tam mówi - Niemiec już na tęg lezie! A trzeci przyniósł takie tablice, wstawia do pierwszej fury i pisze od razu Wąbrzeźno - Pomorze. Ooooo ...! Już tak i powiadali. Płacz, to każdy we łzach, z dziećmi niektóre.*

A na Pomorzu samo rozpuszczało, glina tam była szara. Och, jak w nocy tam nas uprowadzili. Och matuchno! Było straszne zmęczenie”. Przygotowywano konie do służby w wojsku, dopasowywano parami do zaprzęgów. Między ćwiczeniami żołnierze chodzili do pracy w polu w okolicznych majątkach. „Już doszło do tego, że coraz lepiej. Tylko telefony krzyczą! Ale cóż, pomału, pomału. Jeszcze przez lato dali nam trochę, jak to powiedzieć, w ...ę! Bo to na wojnę!

Niemiec napad zrobił na Polskę. Takie było walcowanie: kto mocny, temu będzie dobrze. Kto czym miał, tym strzelał. Jak wojna, to wojna! Jeszcze i ja na polu dostał”.

Został ranny 9 września w bok, w rękę i twarz. Spadł z konia na pole ziemniaków. Miękką glebą zasklepiła ranę uniemożliwiając upływ krwi. Wieczorem dziecko ze staruszką pasącym krowę znaleźli nieprzytomnego żołnierza, ratując mu życie. Niemcy pozbierali z okolicy rannych do punktu opatrunkowego we wsi, zrobili pamiątkowe zdjęcia i odesłali do szpitala w Łodzi. Wrócił do domu 3.XII.1939 r. Jeszcze później próbowali brać na roboty, ale okazał się dokumentami z frontu w Arbeitsamcie w Białej Podlaskiej, to dali spokój. *„No i koniec! Może tam jeszcze coś dokładniej by powiedział. No, ale tego ... Mam jeszcze coś w papierach ...”*

(Klepaczew, 25.IX.97)



Kazimierz ŁUGOWSKI

ur. 7 lutego 1907 r. w Ługach Rętkach

„W tym wieku, co ja, w parafii mało jest.”

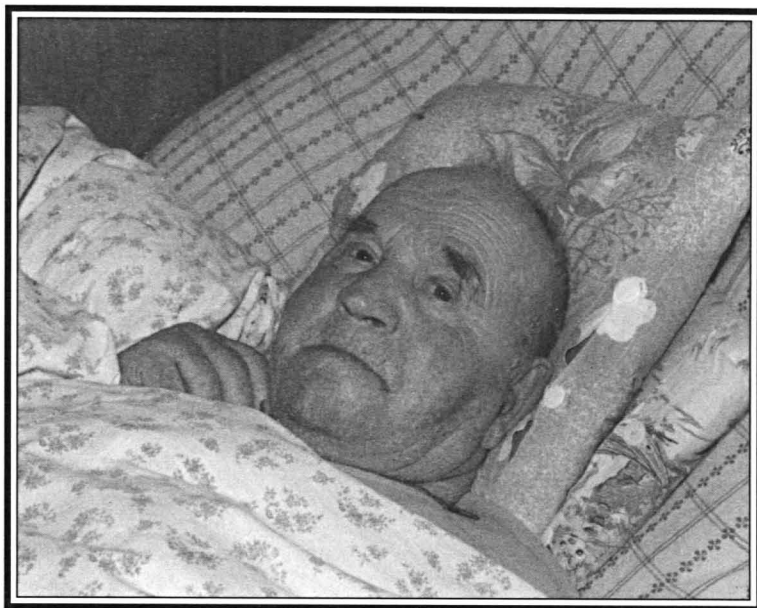
Do odbycia służby czynnej został powołany w wieku 21 lat do 1 szwadronu 26 Pułku Ułanów Wielkopolskich im. Hetmana Jana Karola Chodkiewicza w Baranowiczach.

Poszedł z rezerwy na wojnę do policji. „Ja nie wiem, jak oni przydzielali. Tu od nas jeden był w piechocie. On całe życie konia nie miał i on poszedł na wojnę, służył w kawalerii, a ja do policji. Na moje miejsce do 26 pułku ułanów”.

Stał na posterunku pod mostem. „My z jednej strony Płocka, a Niemcy z drugiej. Pouciekało wszystko, ludzie uciekali, bydło, owce. Miałem stać do siódmej wieczór. Z mostu wszystko wywiało. Jeden major jechał motorem, zatrzymałem. Nasze już się wycofywali, zabierali się na Rumunię. - Panie majorze, dokąd ja mam stoić? Zabierzta i mnie, weźta postawta na posterunku tu z Płocka któregoś. - Nie mamy zmiany!”

W Kutnie został ranny w lewe ramię podczas bombardowania stacji. Tam został też karabin. Po wybuchu bomby odłamki zgięły lufę i potrzaskały nakładkę. Wraz z innymi rannymi spędził noc na stacji, potem szedł w kierunku Warszawy. Niemcy jadący ciężarówką wzięli go i posadzili w kacie, by rannego ramienia nie urazić. Idącego z nim innego rannego nie chcieli wziąć. Zawieźli do szpitala Dzieciątka Jezus. Stąd jechała ciężarówka do szpitala w Brześciu. Skorzystał z okazji i przez Siedlce przyjechał do domu. Rana jeszcze trochę „się mazała”, ale uciekinierka z Warszawy pomogła ją wyleczyć.

(Ługi Rętki, 17.VI.98)



Stanisław MALISZEWSKI

ur. 1 lipca 1915 r. w Sobolach

Do 9 pal w Siedlcach został wcielony 11.II.1938 r., z przydziałem od następnego dnia do 1 baterii na funkcję kanoniera ładowniczego. W tej baterii walczył na wojnie.

*„Jak nas pod te bory Tucholskie przeprowadzili z Poznańskiego, tośmy tylko zanocowali. Tam już okopy były wykopane. Już oczekiwali nas. Pierszego września koło pierwszej w nocy jak ruszy artyleria niemiecka... Świetlna. To nie było nieba widać. Bili Niemcy aż dym szed. A u nas nie było komu dowództwa wydać. Ni tak, ni tak. Wszystko pochowało się po okopach, a ja służbę miałem i dla Ojczyzny walczyłem, bo kochałem swoją Ojczyznę. Wiedziałem dla kogo ona żyje. A ja ku chwale Ojczyzny, tak jak bym tu o teraz, na miejscu był: - W imię Boga, Syna i Ducha Świętego, amen! Chłopcy do broni! Taką komendę podałem: po każdym wystrzale 25 m w lewo, po każdym wystrzale 25 m w prawo i po dwóch wystrzałach 125 metrów naprzód! I takeśmy kropili. Strzelali jak nie wiem co. Ale skończyło nam się, nie mieliśmy amunicji dalej. Bo już by byli dalej Niemcy nie ruszyli. **Honoru Ojczyzny i honoru swojej duszy broniłem!** Bo kochałem swoją Ojczyznę. Czytałem książki o naszej historii. To mnie aż serce bolało, żeby Polak tak cierpiał?!”*

Na froncie był działonowym. Został awansowany na bombardiera 15 września. Syn dopowiedział mi epizod z ostatnich dni walk, gdy ojciec z innymi żołnierzami dotarł do Torunia po trzech dniach głodu. Dostępu do magazynów wojskowych bronił sierżant żądający jakiejś pieczątki na dokumencie. Nie zważał na tłumaczenia, że z tyłu idą Niemcy i mogą zdobyć magazyny. Uderzył Maliszewskiego pękiem kluczy. Ten go zastrzelił. Żołnierze odkryli u sierżanta pod spodem mundur niemiecki.

Stanisław Maliszewski dostał się do niewoli 18.IX.1939 r. pod Toruniem. Początkowo był w Stalagu III A w Luckenwalde. Do spania dostał trochę słomy „jak w oborze”. U bauerów, u których pracował, nawet tego nie było. Wszyscy jeńcy byli zabierani do pracy w polu za zupeł. Byli zmuszani również do podpisania zgody na „cywilnego niewolnika”.

Gdy zachorował, został uznany za niezdolnego do pracy i zwolniony do domu. Wrócił 20.II.43 r. Powrotu omal nie przypłacił życiem tuż po wyzwoleniu. W czasie obiadu przyjechał do domu bolszewik z pobliskiego lotniska polowego. „- **Który to w Niemczech był?!** - **O ten.** - **Nawierno?!** - **Nawierno był.** - **Pacziemu ciebie nie ubili?!** **To job (...), jak oni ciebie nie ubili, to ja ciebie ubiju jak sobaku!** **Serce moje przestało drżeć.** **Spodziewałem się, że dam mu radę.** **A on karabin w rękę i - job (...)** **nu!** **I do mnie, a ja łap za lufę.** **I już u mnie w ręce, jak go rąbnę w piersi...** **Wpieprzyliśmy mu tak po polsku.** - **Polaczku, daruj!** **Tak ja durak, ty charoszyj, jak ty Niemca bił, a ja ciebie chciałem ubić!** **Nie ubijaj mnie, u mnie dzieci w domu, puskaj!** **Ocknął się po tych boleściach i do lotniska doszedł.** **Uznali go szpiega.** **Rąbnęli w łeb...**”

(Paskudy, 26.II.98)



Hipolit MITRZAK

ur. 26 grudnia 1916 r. w Nakorach

Wcielony 14.III.1939 r. do 4 baterii 6 pułku artylerii przeciwlotniczej w Trauguttowie. Podczas obrony Brześcia był ranny w głowę odłamkiem bomby lotniczej. „Z czapki to tylko miazga poszła!”

Wkrótce ruszył w kolumnie wojska na Łuck w kierunku granicy rumuńskiej, którą przekroczył rano 19 września. Po złożeniu broni w Czerniowcach przejechał pociągiem do Turnu-Severin. Obóz internowanych był tutaj przeladowany, podobna sytuacja była w następnym mieście Krajowa. Wylądował w końcu w 18 baraku obozu w Târgu-Jiu. Dostał 2 koce, podgłówek, 400 lei żołdu na miesiąc i pół metra na dechach półki do spania.

„We wrześniu 1940 r. ogłosili, że jedziem do Wiednia Dunajem i dostanie każdy przepustkę, i pojedzie do domu. My dołynęli do Wiednia, do portu, a niemieckie wojska nas obtoczyli jako Kriegsgefangenie. Jako niewolnik. Wszystkich wzięli do obozu. To w tym Stalagu XVII A byłem chyba ze 3 miesiące, może cztery. (...) W te kotły pakowali kartofle widłami, z piachem, ze śniegiem, z tym wszystkim i takie plewy seradelane. To jeszcze sobie przypomniałem, u mnie to kiedyś świni nie chcieli jeść plew, a teraz ja muszę jeść, o! Troche osolili i taka była zupa. Jak żeśmy jedli, to tylko w zębach chrzęściało. Tfu, wypływał człowiek”.

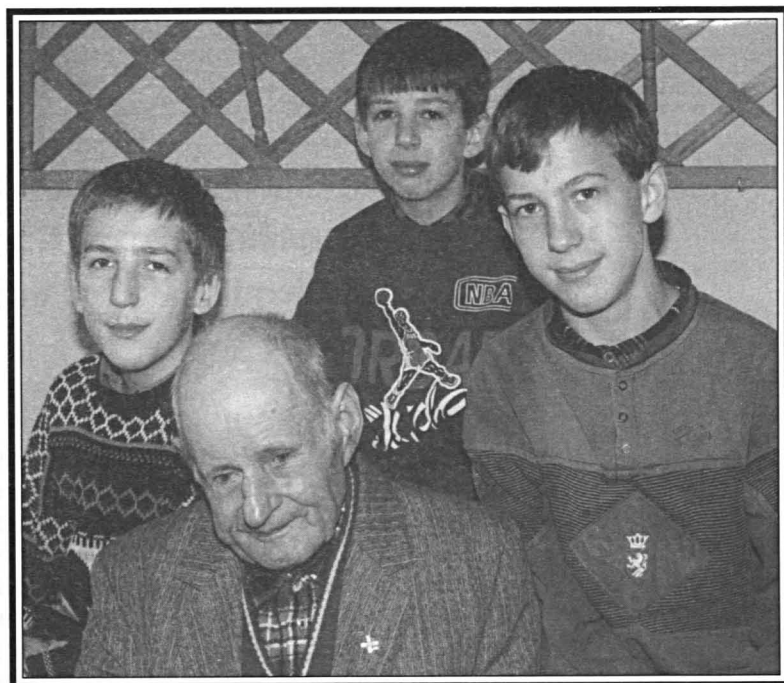
Ze Stalagu XVII A został wywieziony w zaplombowanym wagonie towarowym do Niemiec. W lasach w rejonie miejscowości Schlezwig jeńcy zajęli miejsce wojska skierowanego na front i kontynuowali budowę podziemnych schronów. Pół roku pracował głównie przy ładowaniu ziemi z wykopów o głębokości 3 m na wózki. Inni byli przy betonowaniu ścian metrowej grubości, obsypywaniu wybudowanych schronów i sadzeniu na ich stropie drzew. W środku instalowano stanowiska artylerii i magazyny amunicji. Były też czołgi i byli marynarze. Kubatura była tak duża, że samochody z zaopatrzeniem zawracały pod ziemią. Mimo dobrego wyżywienia dużo jeńców zmarło, zwłaszcza starsi.

„Nie można było stać i rozmawiać, tylko prędzej robić i robić. Pały takie mieli Volksdeutsche i takie baty jak kawaleria. Pociągnął batem po plecach aż skóra pękła! Jeniec, nie jeniec, Taki był wachman Ślązak. Mówi - robić, robić! - Tak i tak mama nie będzie ciebie oglądać. My mieli tamto zrobić, potem mieli nas wszystkich wybić, żeby nie zdradzić tajemnicy wojskowej”.

Krażyła opinia, iż obiekt był budowany w celu inwazji na Anglię. Co pewien czas zrzucono pojedyncze bomby. Aż pewnego razu spadły flary na spadochronach i alianci bombardowali las całą noc.

Kilka tysięcy Polaków, przybyłych głównie z obozów internowania w Rumunii, zostało wywiezionych z terenu budowy. Hipolit Mitrzak rozpoczął pracę 1.XII.1941 r. u bauera Maxa Wiese w gminie Probstseierhagen. Głównymi obowiązkami były prace polowe końmi, których w gospodarstwie było trzy. Wrócił do domu 7.I.1943 r.

(Golice, 2.VI.98)



Włodzimierz MOSIEWICZ

ur. 5 grudnia 1910 r. w Czerwonym Borze (gm. Szumsk),

zm. 17 maja 1998 r.

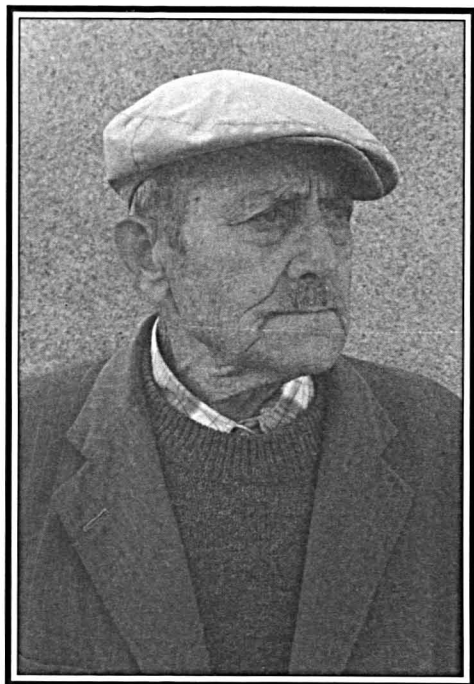
Służbę czynną odbył od 5.IV.1931 do 10.IX.1932 r. w 7 kompanii strzeleckiej 57 Pułku Piechoty Wielkopolskiej w Poznaniu. Pochodzący z Wileńszczyzny, został powołany na ćwiczenia rezerwy w terminie 15.VIII - 15.IX.1935 r. do 2 kompanii 5 Pułku Piechoty Legionów Józefa Piłsudskiego w Wilnie. Zmobilizowany 24.VIII.1939 r., walczył w Kampanii Wrześniowej w 3 kompanii tego pułku. Dostał się 29 września do niewoli niemieckiej, w której przebywał do 1 maja 1945 roku.

Początkowo był jeńcem Stalagu II C (Woldenberg - Greifswald), a następnych 5 długich i uciążliwych lat odbiły się na zdrowiu całego życia. Synowa powiedziała mi, że zawsze narzekał na ból i drętwienie rąk. Tylko pogoda i łagodność charakteru oraz cierpliwość pozwoliła przeżyć te lata bólu.

Wspomina walkę w stolicy do jej kapitulacji. „Z Warszawy zabrali nas do niewoli. Niektórych odsyłali do domu. Mnie też najprzód zawieźli do domu, na Wileńszczyznę. A potem podobnie rozkaz dostali, wszystkich niewolników zabrać z powrotem do roboty. Zamiast, panie, do obozu, zajęli nas do roboty”.

Pracował u bauera. Traktowany był dobrze i na jedzenie nie narzekał. Tylko praca była zbyt ciężka. Dwa razy dziennie musieli w pięciu wydoić ręcznie 100 krów! „Da pan spokój, tyle krów wydoić... A krowy nie były jakie, mleka dużo dawali, mleczne. Nieraz całymi nocami spać nie mógł. Machał rękami. My rano wstawali o piątej. Jak myśmy mleko wydoili, odesłali do mleczarni, obrządki porobili, podawali, wtenczas śniadanie i po śniadaniu do obiadu był sen. Ale zasnąć nie można było, ręce boleli. Bauer nie najgorszy był, dał odpocząć. A potem już po obiedzie znowu zbiórka, panie i do obory. Ja do północy. W oborze tyle krów obrządzić, gnoju powywalać, oczyścić, popodścietać, w niedziele i święta, codziennie przez 5 lat...”

(Mierzvice Stare, 2.I.98, z wnukami)



Eugeniusz NOWOSIELSKI

ur. 4 sierpnia 1912 r. w Grzybowie,
zm. 3 października 1997 r. w Sarnakach.

Podczas pożegnania powiedział, że jeśli jeszcze coś się przypomni z czasów wojny, to opowie następnym razem. Lecz było to nasze jedyne spotkanie.

W wieku 21 lat został powołany do odbycia służby czynnej w 9 szwadronie pionierów w Baranowiczach. Z wojska wspominał ćwiczenia na koniu i wysadzanie carskich schronów na granicy rosyjskiej. Na koncentracji w Brześciu uczestniczył w budowie przepraw przez

Bug. W ciągu godziny stawiali most na drewnianych pontonach. Pamiętał przejeżdżające przez niego tankietki malowane na żółty kolor.

Już żonaty został zmobilizowany z rezerwy 3.VIII.1939 r. do Brześcia. Wyjechał do majątku Słupy, 10 km od Bydgoszczy, w rejonie koncentracji 9 Dywizji Piechoty. „W tym majątku staliśmy. Tam budowaliśmy bunkry. Mieliliśmy z piechoty ludzi. My tylko kierowali. Ja pilnowałem robotników, kto miał robić, takie rozkazy wydawałem. No, ale co z tego? Nie zrobiliśmy. Wybuchła wojna, musieliśmy się wycofać. No i jechaliśmy dniem. Bili po drogach, strzelali, to my się schowaliśmy i jechaliśmy nocami aż do Warszawy, samochodem. I tak jak naleci, to my w pole uciekamy. A on leci i tratatata, tratata... Tam kilku zginęło.

W Warszawie staliśmy. Zamknęli nas w środku. Robiliśmy zapory też na ulicach. O, takie rzeczy wyprawialiśmy. Okopy kopali, rowy rozmaite na ulicach, Tak bili, że głowy nie można było wysadzić. Po trupach się przewracał w rowie. Rzucił bombe, jak trzasło, to ja głowo w ściane, że pamięci nie miałem. Taak”.

Po kapitulacji stolicy został w kolumnie jeńców zaprowadzony do Góry Kalwarii. Był w obozie około 2 tygodni. Zanim jeńcy zostali umieszczeni w cegielni, spali początkowo na polu, na postaniach z gałęzi i siana. Do jedzenia dostali rosące kartofle, przydział wynosił dwa rządki do wykopania na pięciu. Na okrasę była konina, na opał szopa cegielni.

Podczas zwalniania do domu oznajmiono, że można zgłosić się po konie, trzy były do odebrania. Dostał jednego z nich, bo zachował się jak żołnierz przed niemieckim pułkownikiem. „To wróg, ale oficer”. Otrzymał dokument (Ausweis): „Okaziciel tej legitymacji Nowosielski Eugeniusz z Koniem jako były niemiecki jeńiec wojenny odprawia się w ojczyste strony na terenie zajęty przez władze niemieckie”. Zwierzę, choć odżywione przez okupantów na słupach cegielni, sprawiło radość rodzinie, ponieważ w domu po koniu zabranym z gospodarstwa przez wojsko zostało tylko pokwitowanie.

W czasie okupacji często woził Czechów z niemieckiej straży granicznej do ich kolegów na posterunkach w Zabuzu i Fronołowie. W 1941 r. został zabrany z ulicy do Fronołowa. Miał przy sobie papierosy, które dostał wcześniej od Madziarów za siano. Dał je oficerowi. „Wypuścił mnie do domu. Wtedy mnie sie tak upiekło, o. By wziął na podwozy, tam pod front podwozić, zginąć mógłbym. Tak, tak”.

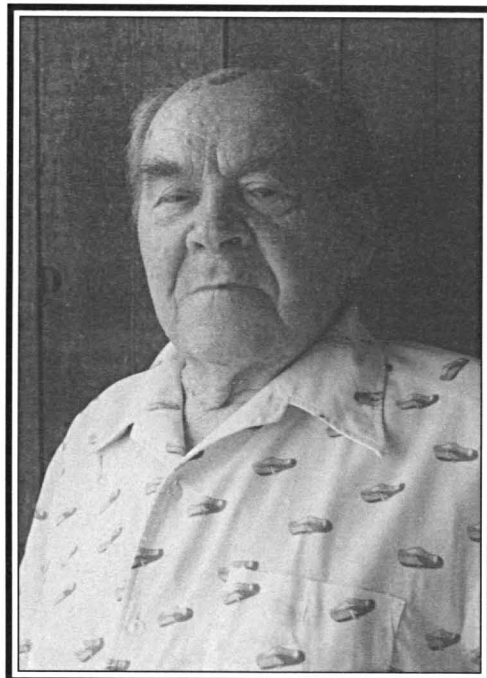
Żydom z Sarnak Niemcy nakazali wyjechać do Łosic. Właścicielka sklepu z sąsiedzka, Zawalicha, poprosiła by podwiózł furmanką. „W worki zabrała troche towaru i zajechali do Łosic. Tylko do rynku. - A lus, tu! A towar gdzie indziej zabrali i już. Ja mówię, choroba, bym wiedział, bym nie brał wcale. O, panie, tego wszystkiego było, tych przeżyć...”

(Sarnaki, 11.IX.97)

Bolesław PACHECKI

ur. 7 września 1913 r.

w Golicach.



Do 6 batalionu (4 drużyna 4 kompanii) saperów w Brześciu został wcielony 2.XI.1934, a 3.I.1935 r. przeniesiony do 3 kompanii. Na ćwiczeniach uczestniczył m.in. w budowie stałego drewnianego mostu na Szczarze i budowie kolei wąskotorowej na bagnistym gruncie w rejonie Sarn i Klesowa. Służbę czynną zakończył 20.IX.1936 r. z jedną belką na naramienniku.

Zmobilizowany 24.III.1939 r. do 2 kompanii 20 baonu saperów w Słonimie, uczestniczył jako siła fachowa w budowie żelbetonowych schronów w Windykach koło Mławy. Siłą niefachową byli żołnierze piechoty i cywile wożący materiał na budowę wozami wyplatanyymi wikliną. Później takimi samymi furami z kosztami odjeżdżali ranni z pola walki.

„Tylko pilnowałem, żeby tamte żelastwo było włożone i jak ma być włożone. To pręty takie grube były, no, jak moja laska pewno, tak. Ręcznie się cięło te druty do tego uzbrojenia.

Już jak wojna się zaczęła, to w tym dniu dostaliśmy rozkaz żeby rozszalować. W takim lasku mieliśmy taki barak. No i wyszliśmy na zbiórki. Naraz telefon jest. Dowódca plutonu poleciał, telefon odebrał, wyszedł błąd taki. - Chłopaki, alarm! Tylko tak powiedział cicho. No, to już wiadomo co jest. Mieliśmy się zebrać w Mławie. Całej kompanii miała być zbiórka. Tylko kompania miała zmieniono nazwę - „Kajak 162”. Kule karabinowe tylko świstały po drzewie, tylko drzazgi leciały. Jak myśmy w tamte miejsce zalecieli, to już tam nikogo nie było. Zaczęło się w piątek, a w niedzielę już na wieczór zerwali nam Niemcy front”.

Wycofali się do Jabłonnej, zamierzali nocować opodal pałacu. Zauważyli znak dany rakieta i szybko zagrożony teren opuścili, tuż przed ostrzałem parku. Podczas obrony Warszawy patrolowali teren nad Wisłą na Pelcowiznie. Po kapitulacji stolicy złożyli broń na placu przed cerkwią. Jedni uszkadzali karabiny, inni wazelinowali i zakopywali. Jeńców w kolumnie ustawionej piątkami przeprowadzono do Góry Kalwarii, skąd po tygodniu przerzucono do cegielni w Czersku. W wiatkach bez ścian było zimno. Ze znalezionych cegieł zbudowali prowizoryczne ściany, by ochronić się przed wiatrem i przygotowywali się do spędzenia zimy w obozie. Pewnej nocy Niemiec z tłumaczem oznajmili, że po pobudce wszyscy zostaną zwolnieni. Ale już nikt nie usnął.

W drodze do domu, do Golic, saper Bolesław Pachecki przechodził przez Siedlce w nocy. Na przejeździe kolejowym wartownik stwierdził, że przepustka jest właściwa, tylko po godzinie policyjnej nie wolno chodzić. Ale po namyśle puścił. Po wyjściu z miasta natknął się na drugi posterunek. *„Doszłem do siódemki, do tej szkoły. Stoi wartownik. Dałem mu te przepustkę. On wziął, ale widzę, że on do góry nogami czytał. Ta przepustka mi nie pasuje. Tak trzyma. W tym czasie Niemiec ze szkoły wyleciał, mył się. Wylał wodę z miednicy, tak na bok za sztachetki i podchodzi do mnie. On te przepustkę dał temu, co przyleciał. On wziął, przeczytał przepustkę. Oddał mnie, jego wziął pod pachę, poprowadził do szkoły. Czego więcej trzeba, nie?!”.*

(Golice, 11.VIII.97, na wystawie 15.VII.98)



Płk. w st. sp. Władysław RAŻMOWSKI

„Poraj”

ur. 12 sierpnia 1908 r. w Łojewie

„Od najmłodszych lat miałem zdolności do rysunków i malarstwa. Zatrudniony byłem jako malarz i kreślarz w biurze projektów fabryki „Ostrówek”. W 1929 r. zostałem delegowany na Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu jako przedstawiciel fabryki. Do szkoły powszechnej nie uczęszczałem, zdawałem jako ekstern. Liceum kończyłem korespondencyjnie na podstawie przesyłanego mate-

riału. Jeździłem tylko na egzaminy. W czasie wystawy dowiedziałem się o egzaminach maturalnych w Poznaniu. Po przygotowaniu się złożyłem egzamin maturalny, który uprawniał do zawodowej szkoły podchorążych. Nie wykorzystałem tych uprawnień, gdyż miałem zamiar rozpocząć studia na Akademii Sztuk Pięknych”.

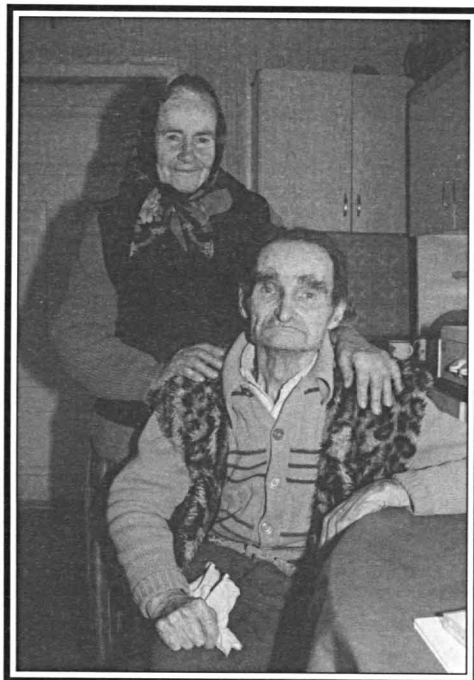
W marcu 1930 r. został powołany do 80 pp w Słonimie do odbycia służby czynnej. Po pracy w Kancelarii Mobilizacyjnej, ukończył w 1937 r. 3-letnią Szkołę Podchorążych. Skierowany do 31 pp w Sieradzu, objął w stopniu ppor. funkcję dowódcy plutonu, następnie dowódcy kompanii armat ppanc. **Kampanię Wrześniową rozpoczął jako oficer łącznikowy 10 Dywizji Piechoty.** Szlak walk wiódł przez Łódź, Rogów, Warszawę, Żelechów, Chełm. Pod Kowlem odmówili złożenia broni Armii Czerwonej. Ponownie zostali zmuszeni do złożenia broni 24 września pod Włodzimierzem Wołyńskim. Załadowani do wagonów towarowych, byli wzięci przez 3 dni bez jedzenia do Równego. Tutaj polski kolejarz ostrzegł, że wszystkie transporty wysyłane są do Szepietówki, nikt z Polaków nie wraca i tu jest ostatnia szansa uratowania się. **Uciekł z niewoli i po wielu przygodach wrócił w rodzinne strony, w Węgrowski.**

„(...) przekonany, że z wiosną Anglia i Francja ruszą na Niemcy, rozpocząłem 15.XI.1939 r. samodzielnie organizację oddziałów wojskowych na terenie pow. Węgrów, Ostrów Maz., Sokółów Podlaski i wówczas zetknąłem się z emisariuszami Organizacji Wojskowej „Wilki”, którzy dowiedziawszy się o mojej działalności, zaczęli szukać ze mną kontaktu. Ustaliliśmy spotkanie w m. Stoczek na 30.III.1940 r. Wówczas zostałem mianowanym kapitanem i komendantem pow. Węgrów. Wszyscy zostali podporządkowani mnie z OWW, a ja włączyłem swych ludzi do tej organizacji o stanie 25 ofic., 17 podofic. i 1296 żołnierzy (...). Zostałem mianowany dowódcą brygady dyw. - sab. na pow. Węgrów, Ostrów Maz. i Sokółów. Na tym stanowisku pracowałem i wówczas kiedy OWW została podporządkowana 7.XI.42 r. AK. Muszę przynależać, że osobiście straciliśmy na tym podporządkowaniu, bo nabyte stopnie ofic. zostały anulowane, parotysięczna organizacja przestała istnieć i w aktach Zarządu Głównego ZBOWiD nie figuruje. Niektórzy nie wiedzą o jej istnieniu”.

Kpt. „Poraj” był w akcji „Burza” dowódcą I samodzielnego batalionu 13 pp AK. Po wyjściu z okrążenia przeszedł 12.VIII.1944 r. z oddziałem przez linię frontu pod ogniem Armii Czerwonej i został zmuszony do złożenia broni. Jednak udało się wszystkim uratować przed aresztowaniem i wywiezieniem do obozu w Rembertowie. Ujawnił się w Warszawie 9.X.45 r. Dzięki protekcji wstąpił do wojska, do 54 pp w Mrągowie. Dostał rozkaz zlikwidowania ze swym batalionem oddziału „Łupaszki”. Ale obławy prowadził w ten sposób, że nie zginął ani jeden ze ściganych. Skierowany na kurs dowódców pułku do Rembertowa, otrzymał opinię politycznie niepewnego i został wkrótce z armii zwolniony.

(Pułtusk, 5.XI.97)

Józef ROGULSKI
ur. 16 marca 1911 r.
w Mendzinie



Dwuletnią służbę czynną odbył w 41 Suwalskim Pułku Piechoty Józefa Piłsudskiego. Następnie służył w stopniu kaprała w 3 Pułku Strzelców Podhalańskich podczas zajmowania Zaolzia. Pełnił tam 6 tygodni straż na granicy. Wrócił do domu wiosną 1939 r. i 24 sierpnia został powołany do batalionu „Hoszcza” Korpusu Ochrony Pogranicza (Pułk „Równe”). Tutaj również pełnił straż na granicy państwa.

„Tośmy poszli na most na Horyniu. Bo wszystko szło za granicę, do Rosji uciekało. A było żeby zabronić, nie puścić. Ale gdzie tu nie puścić!? Później w nocy przyszedł rozkaz, żeby puścić wszystko i tak my puścili. Niedługo Rosja wystąpiła. To na razie - zdrowstwu! - Zdrowstwu! My nie szli. Nareszcie zaczęli nam zabierać karabiny. Dzwonią z batalionu, żeby uciekać z granicy. Ismy przyszli do batalionu na piechotę. Ale w batalionie już porozbrajali. Rusini, Ukraińce wszystko pozabierali. Bogaty batalion był. Tam świny hodowały, sad był ogromny, ładna była miejscowość. Ci co byli blisko, te żołnierze, to pouciekały. Nie poszetem na front. Tam było czterech Niemców, mnie zostawili i trzeba było ich pilnować, co ony robio. Czy nie chodzo na dwór, nie pokazujo jakich znaków. Służyli w Wojsku Polskim ale nie brali ich na front”.

Kiedy wojsko wyruszyło w kierunku SGO „Polesie”, do gen. F. Kleeberga, wkrótce po opuszczeniu Hoszczy zostali zatrzymani przez Armię Czerwoną i rozbrojeni. Kazali iść „damoj”. Więc szli grupami po kilkunastu, by móc bronić się przed napadami Ukraińców. W Równem zostali zatrzymani i wywiezieni do Kijowa, następnie do obozu w Charkowie. Po dwóch tygodniach spisywania przetrzymywanych żołnierzy i policjantów, oficerów oddzielono i wywieziono w nieznanym kierunku. Słuch o nich zaginął. *„Za pare dni nas zabrali. Przywieźli do Brześcia. Rusini oddały nas, a Niemcy oddały tych spod zaboru ruskiego, bo to już jak Polska zginęła, to sie podzieliły, Rusini i Niemce. Do Białej Podlaskiej nas przywieźli”.* Tutaj byli 3 dni. Jeńcy z Sokołowa uciekli, mając blisko do domu. Pozostałym obiecano przewiezienie do Warszawy i zwolnienie. Ale transport przejechał przez stolicę i zatrzymał się dopiero w Niemczech. Po drodze dwóch wyskoczyło, Stanisław Jeżewski z Kalinowa, weteran wojny 1920 r. wyskoczył za Mińskiem Maz. i wrócił do domu. Drugi *„z Puław wyskoczył, uderzył się głową i został”.*

Józef Rogulski został wywieziony do miejscowości Nürnberg. Ale nie był traktowany jak jeńiec wojenny. Początkowo było ich pięćdziesięciu. Pracowali przy burakach. Wiosną zostali umieszczeni w okolicznych gospodarstwach. Pracował na roli u Franca Lorentza w Kalbe. Porywczy bauer uderzył w głowę jeńca, później oskarżył o zatrucie krów. Żandarmi zabrali do obozu rozdzielczego, gdzie spędził beczynninie 5 miesięcy. Po czym komisja lekarska uznała go za niezdolnego do pracy i zwolniony wrócił do domu we wrześniu 1940 r. w czasie trwającego jeszcze sojuszu III Rzeszy i ZSRR.

Zapewne nie wróciłby tak szybko, gdyby inna komisja, po 2 tygodniach badania krów, nie stwierdziła, że się przejadły...

(Chęciny, 13.III.98, z żoną)



Bronisław RYMARCZUK

„To wszystko za późno. Dużo takich jak ja poumierało i dalej umierają”.

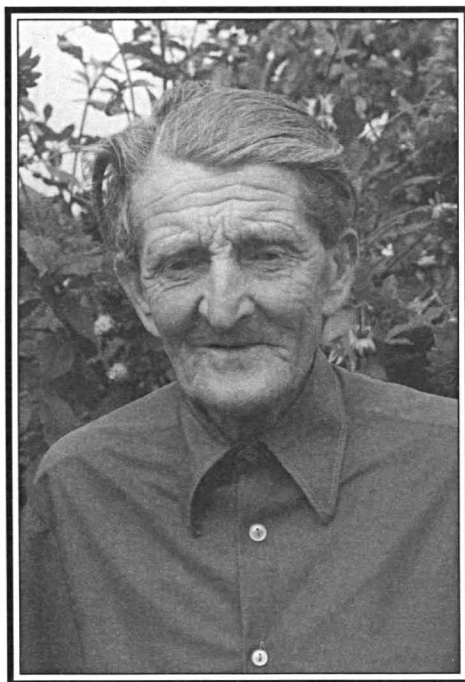
Urodził się 2 marca 1909 r. w Myszkowicach.

Służbę czynną odbył w 78 pułku piechoty w Baranowiczach. Wcielony został 15.III.1931 r. do 9 kompanii strzeleckiej tego pułku, następnie 15.VI.31 r. przeniesiony do plutonu artylerii, pełnił w nim funkcję kanoniera ładowniczego. W dniu przeniesienia do rezerwy 15.IX.1932 r. został awansowany na stopień starszego strzelca. Z rezerwy był dwukrotnie powoływany na ćwiczenia do plutonu artylerii 22 pułku piechoty w Siedlcach w terminie 10.IX. - 12.X.1934 r. i 5.IX. - 4.X.1937 r.

Zmobilizowany 23.III.1939 r. również do plutonu artylerii 22 pp, został awansowany 16 sierpnia na kaprała. Objął funkcję dowódcy patrolu. Szlak bojowy Kampanii Wrześniowej rozpoczął od Wiskitna. *„W Bydgoszczy, w Toruniu nie mogliśmy się przebić długo. Tam padło naszych dużo”.*

Ranny był w forcie Bema podczas obrony stolicy. Do tej pory ma odłamek w lewej ręce. Po krótkim leczeniu w szpitalu w Laskach pod Warszawą, zwolniony przez Niemców, powrócił do domu 29 września.

(Patków, 8.XI.97)



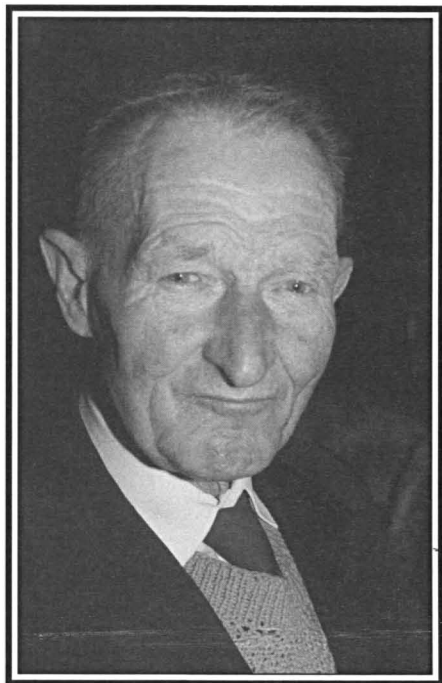
Feliks TYMOSZUK

ur. 16 sierpnia 1916 r. w Zalesiu

Do służby czynnej został wcielony do 8 kompanii 80 pułku piechoty w Słonimie w styczniu 1939 roku. Wkrótce nastąpiła mobilizacja i przygotowania do wojny. W pierwszej potyczce uczestniczył na placówce granicznej za Stołpcami. „Z 16 na 17 września oni rano przyszli do dnia. Cała kampania szła. A my byli jedna drużyna. Sierżant, kapral i paru żołnierzy. No my ... ra całe kompanie przegnali ich. A dowódcy ze sztabu jak zaczęli nas wymyślać ... Pozabierali ich, tych Ruskich. Co zrobili z nimi to ja nie wiem. Tabor i żywność kazali im oddać. A, o panie, ranny byłem w szyję z artylerii ruskiej. My tam w lesie byli. Jak z działka rzucił dwa pociski, to pare zabitych było. A potem to my szli przez Pińsk, inne miejsca już pozapominał. I poddali się my 5 października pod Kockiem. Bo generał Kleeberg mówi rano, - chłopcy!, którzy gdzie chcecie, kochane moje żołnierze, gdzie chcecie. Czy do Ruskiego, czy do Niemca. Wzięli do lagru najpierw w Dęblinie, potem w Częstochowie, Radomsku i w Niemczech w Stalagu XI A. Nas tam było chyba z 10 tysięcy. Jako niewolnik poszedł do roboty, na roli. Bauer nazywał się Gustaw Furało. A syny poszli wszystkie na wojnę. Stary dziad został, młodszy trochę niż ja dzisiaj. A potem żem uciek w 1944 r. W styczniu.”

W Stalagu panował głód, że „po ścianach chodzili”. Bochenek chleba przydzielono dziesięciu żołnierzom na dobę. Ale nie sposób było określić z czego został upieczony. U bauera zjadł na powitanie pół wiadra zupy. Po ucieczce został złapany w domu i osadzony w baszcie pod dziesiątką lubelskiego zamku. Tutaj spotkał wśród strażników rannego na froncie wschodnim Niemca, którego poznał we wsi, gdzie pracował u bauera. Ten po 29 dniach więzienia umożliwił ucieczkę. Po wkroczeniu Sowietów Feliks TymoszuK wstąpił do oddziału „Młota”. Uczestniczył w zajmowaniu Łosic. Pamięta dwóch ze dworu z Ruskowa służących w oddziale. Jeden z nich, Kazimierz Truszkowski, został zabity na koloniach Chłopkowa. Wystąpił z tego wojska, nie wojska, gdy oddział przechodził za Bug. Ostatnią wojenną przygodą był dwutygodniowy pobyt w więzieniu w Białej Podlaskiej w 1947 czy 1948 roku.

(Serpelice, 22.IX.97)



Bolesław WASILUK

ur. 15 lutego 1915 r.

w Bartkowie Nowym

Służbę czynną rozpoczął 18.XI.37 r. w 1 szwadronie 2 Pułku Ułanów Grochowskich im. Generała Dwernickiego w Suwałkach. Ukończył Szkołę Podoficerską w 11 szwadronie pionierów i przeszedł przeszkolenie drużyn pionierskich w Centrum Wyszkożenia Saperów w Modlinie. Podczas zajmowania Zaolzia w 1938 r. został wysłany w stopniu kaprała wraz z kolarzami i narciarzami macierzystego pułku. Okazało się, iż nie mieli nic do roboty i rychło wrócili do Suwałk.

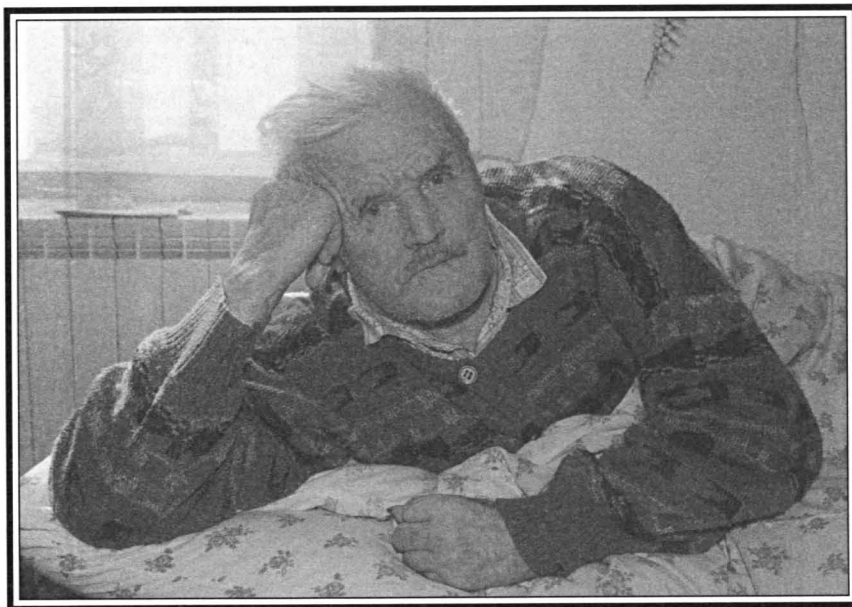
Od marca 1939 r. uczestniczył w budowie zapór przeciwczołgowych i zasieków z drutu w pobliżu miejscowości Turtur. Z chwilą wybuchu wojny zniszczyli tu most i młyn i wrócili do pułku. Podczas nalotu w trakcie ładowania się pułku do pociągu, zginął plut. Szymczyk. Pojechali w rejon połączenia Bugu z Narwią. „Wyjechaliśmy na wojnę tak, o, z lancami i z szabłami, oczywiście i karabinek. No, te lance, to była udręka w lesie, bo to te kije. To było utrudnienie. I zaraz po dwóch dniach to te lanceśmy rzucili. Wycofaliśmy się na Białystok. Nawet byliśmy zdumieni, żeby to troszke z tymi Niemcami, panie, dzieś się drugi raz spotkać. (...)

I dotarliśmy aż do Wołkowyska. I z powrotem nas z południa aż do Grodna. A w Grodzieśmy się spotkali z Ruskimi. Jest taki murowany most z filarami i oni byli z jednej strony, a my z drugiej. A za tymi filarami ustawili dwa działka ppanc., jeszcześmy mieli. Idzie czołg - w czoło! Pali się. Idzie drugi - w czoło! Pali się. Idzie trzeci - pali się! I dali za przegrane. Wkroczyliśmy do Grodna. Tylko ogromnie trzeba było się pilnować, bo z okien strzelali do naszych żołnierzy. Bardzo dużo było zwolenników Ruskich. Tak, że jeden dzieńśmy byli w Grodzie, oni poszli wpraw, tam bród wybadali, zaszli nam z tyłu. Nie było innego wyjścia, tylko kierować się do Litwy”.

Był internowany w obozie podoficerów w m. Merecz. Po wywiezieniu przez bolszewików oficerów polskich do Kozielska, dowiedzieli się pocztą pantoflową, że stamtąd nikt nie wraca. Wtedy wielu jeńców uciekło.

Jechał ciężarówką, którą wcześniej przewożono świnie, do obozu w Kozielsku. Kolega z Kałuszyna, Stanisław Kołak, zapytał która godzina. Bolesław Wasiluk odpowiedział. Ale zegarek zauważył bojec i uparł się by mu go sprzedać. Zaproponował więc, że da za umożliwienie ucieczki. „I on się pokusił na to. Mówi do tego kierowcy, żeby on na zakręcie przyfolgował i oni nas obu wypchnęli. I my zostaliśmy na Litwie. Teraz przebierać się do domu. Jak?!” Szli nocami, nie spiesząc się by nie wpaść w ręce bolszewików. Najtrudniej było pokonać Bug - rzekę graniczną między ZSRR i GG. Mieszkańcy Zajęcznik poradzili przepłynąć się promem. Był on jednak uczepiony grubym łańcuchem do słupa. Więc... wykopali słup, wrzucili go na prom i popłynęli. Obróciło promem kilka razy, stuknął o swój brzeg, wyskoczyli, spojrzeli jak odpływa i poszli unikając niemieckiej straży granicznej.

(Siedlce, 26.I.98, na wystawie 26.III.98)



Zbigniew WIELOGÓRSKI

ur. 27 stycznia 1913 r. w Wojnowie

Służbę czynną odbył w szwadronie ciężkich karabinów maszynowych 26 Pułku Ułanów Wielkopolskich im. Hetmana Jana Karola Chodkiewicza w Baranowiczach. Był celowniczym, następnie dowódcą ckm Maxim wz. 09. Zmobilizowany 23.III.39 r. do kawalerii 9 Dywizji Piechoty (pluton ckm szwadronu „Krakusów” pod dowództwem rtm. Władysława Czacha), pojechał na wojnę na własnym koniu.

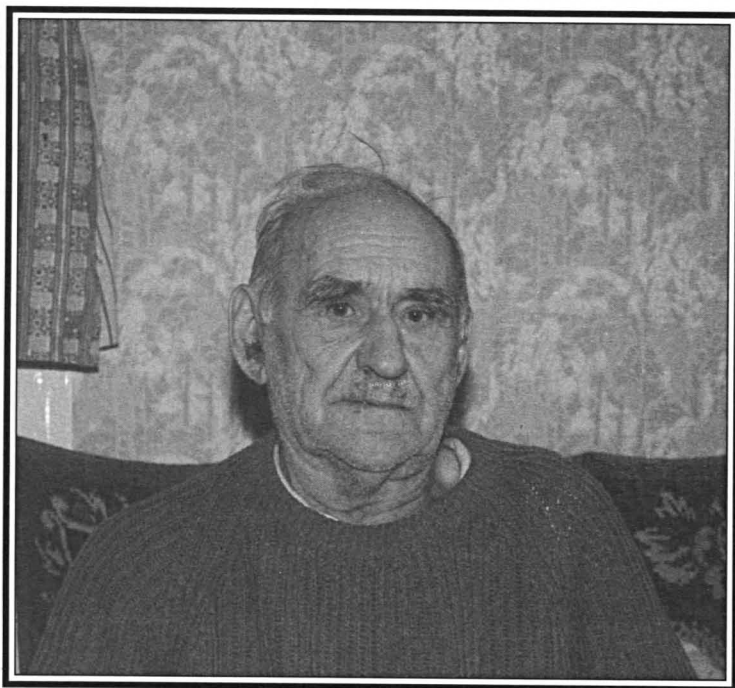
Na Pomorze wyjechał na początku czerwca. Szwadron zmieniał kwatery zbliżając się ku granicy, aż stał się wsparciem cywilnej straży granicznej. *„Pierwszego września zastała nas tamuj wojna. Byliśmy na kwaterach. Godzina zawsze 5 rano była u nas pobudka. Trębacz wyszedł na plac alarmowy, zaczął grać pobudkę i raptownie zaczął grać alarm! W tym czasie niemieckie samoloty już przelatywały, ale bomb na nasze kwatery nie zrzuciły. Byłem dowódcą ciężkiego karabinu maszynowego wz. 30.*

Więc szybko siodłaliśmy konie i jechaliśmy. Stanowiska mieliśmy już wcześniej przygotowane. Za mostem nad rzeczką ustawiliśmy karabiny. Ten most zaraz nasi pionierzy wysadzili w powietrze. W niedługim czasie przyjechały tam niemieckie czołgi, dwa czy trzy. Otworzyliśmy do nich ogień i oni się wycofali. No i później przyszedł rozkaz się wycofać z tych stanowisk, bo 9 DP już zaczęła się z pierwszej linii cofać”.

Gdy dostał się do niewoli, był pędzony w kolumnie jeńców, do których w przypadku załabnięcia strzelano. Dopiero za granicą nie dających rady maszerować zabierały ambulanse. **Był początkowo w Dulagu E (Gross Born).** Pracował całą jesień przy wykopkach w majątku Janikowo, a do czerwca 1940 r. w fabryce płatków produkowanych z ziemniaków. **Później próbowano zmusić wszystkich, by zrzekli się statusu jeńca. Był w grupie sześciu, którzy odmówili, został uznany za ich wodzireja i obity kijem.** *„Przyszło trzech żołnierzy w pełnym umundurowaniu. Mówio - zostaniecie rozstrzelani!”* Ale w końcu pociągiem zostali przewiezieni do innego obozu. *„A tam chłopaki polskie już krzyczo przez brame - chłopaki, zdymucie co na sobie macie, bo zaprawa zaraz. Przyszedł niemiecki oficer i zaczął tam z nami tako karno musztre. - Padnij! - Siad! - Czołgaj się! I tak nas z pół godziny wymordowali. Żeśmy nie dali rady się ruszać”* Zostali umieszczeni w odosobnionym miejscu i głodzeni dwie doby. Po przydzieleniu do karnej kompanii uciekinierów i tych, którzy odmówili podpisania zgody na uznanie za cywilnych robotników, codziennie o godz. 11.00 mieli godzinę karnych ćwiczeń.

W czasie wykopków w innym majątku, po wypłowaniu krat, uciekł z czterema innymi jeńcami. Szli nocami. W określeniu kierunku pomocny był kompas kupiony w obozie od Francuza za 3 papierosy. Koło Kutna zostali ostrzelani przy torach przez patrol z psem. Trzech zostało złapanych. We dwóch próbowali dostać się do GG wraz z przemytnikami cukru. Kolega został złapany. Spotkali się już za granicą, bo *„wleli mu pałów i wygnali do Generalnej Guberni”.* Razem wrócili w rodzinne strony. *„Mama z tego przejęcia to zemdląta. Od razu jakieś tam kropelki. No i tak się moja przygoda z 1939 rokiem zakończyła.”*

(Wojnow, 27.III.98)



Stanisław ZABUSKI

ur. 9 listopada 1914 r. w Wyczółkach

W szwadronie zapasowym 27 Pułku Ułanów im. Króla Stefana Batorego (Nieśwież) służył w Łukowie od 4.XII.35 do 18.IX.37 r. Awansował na starszego ułana 27.VI.37 r. Był celowniczym ręcznego karabinu maszynowego. Na wojnę został zmobilizowany 1 września do kadry Zapasowej w Łukowie.

Wyruszając na front dostał tylko 5 nabojów. Dlatego później, już jako jeńiec, z żalem patrzył na polską amunicję pracując przy jej załadunku na stacji w Radomiu. Wysłano wtedy do Niemiec 18 pełnych wagonów!

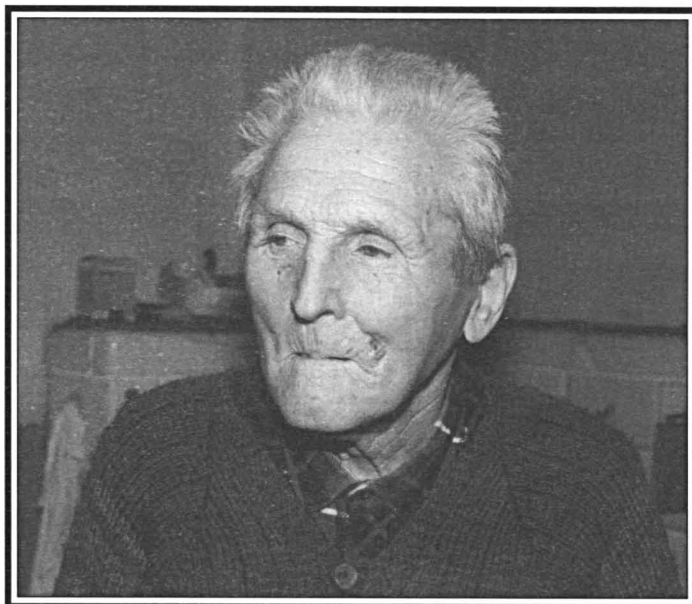
Walczyli na terenie, na którym operowały armie III Rzeszy i ZSRR. Ale i „Ukraińcy nam nie dali żyć! Później dopiero to przerwał, jak wydał rozkaz: tylko strzeli - palić! Jak spalili chyba ze sześć wsi jednego dnia, od razu przestali strzelać! Miasteczko takie, Suchojeże, pamiętam było po drodze”.

Z zaopatrzeniem w żywność też było źle. „Nic nie dawali. A później myśmy musieli chłopom kury łapać, kaczki. Co kto miał - żeby żyć. Miałem takiego kolegę, umiał sobie radzić. On i barana złapał, na gruszy uczepił, skórkę obdar, mięso zjedli. Chłopu skórkę oddał tylko”.

Do niemieckiej niewoli dostał się 6.X.39 r. pod Kockiem. Później przez Dęblin, Radom i Częstochowę został zawieziony do Stalagu III A (Luckenwalde) i otrzymał numer 18030. Pracował 7 miesięcy w majątku Jana Bergera (?). Z tego okresu przechowuje fotografię z datą 2.II.40 r., na której z kolegami stoi zamarznięty w mundurze przy młocce w temperaturze -30 stopni. Następnie pracował u innych bauerów: kilka miesięcy w majątku Sztelno i do końca niewoli u Alfreda Schmidta w miejscowości Stol (?) koło Brandenburga. Wrócił do domu 22.V.45 roku.

(Wyczółki, 11.IX.97)

P.S. Od wielu lat intrygowała środowisko kolekcjonerów tajemnica znalezionych w lasach koło Woli Gułowskiej polskich znaków tożsamości (nieśmiertelników), całych lub ich połówek. Po śmierci połowa z jednym otworem powinna zostać wysłana rodzinie, natomiast druga część z dwoma otworami zostawała na szyi poległego. W rzeczywistości bywało nieco inaczej. W czerwcu 1998 roku została znaleziona w Lesie Gułowskim od strony Turzystwa połówka z bitymi napisami: „KAT [katolik - S.K.] ZABUSKI STANISŁAW / 1914 SIEDLCE 22”. Pojechałem 18.VII.98 r. do właściciela, by wyjaśnić zagadkę. Usłyszałem: „to te, co nam dawali medaliki. A my zaraz to wzięli, połamali i rzucili. Nam się zdawało, że nas nie będzie, to i to niepotrzebne. To ja to i to rzuciłem. Druga połówka może gdzie indziej się została.” Czekaj więc na swego odkrywcę na polu bitwy!



Władysław KROCHMAL
ur. 22 lutego 1910 r. w Tończy

Służbę rozpoczął 15.IV.1931 r. w 2 kompanii strzeleckiej 80 pułku piechoty w Słonimie, a 10.VII. 1931 r. został przydzielony do kompanii administracyjnej. Był pomocnikiem magazyniera żywnościowego. Zwolniony do rezerwy 15.X.1932 r. Zmobilizowany 24.III.1939 r. do kompanii administracyjnej 114 pp. dostał konia i został łącznikiem. Z Ostrowi Maz. cofali się przez Węgrów, Janów, Białą Podl. w kierunku Brześcia. Tutaj 6000 żołnierzy dostało się do niewoli. „Och, panie! Każeli nam broń złożyć. No to cóż, my tam, panie, kładli, ogień rozpalili. Zaczeliśmy palić te karabiny. Żeby byli rozładowane, a tu strzelanina. Dopiero przyszedł taki Ruski, lejtnant czy jak on się tam nazywa. I nas, panie, to kolbo, coraz jednemu dał po grzbiecie. Który tam potrafił po rusku, do niego się obcinał. I do porucznika, żeby oddał pistolet. - Moge ci dać! I raz mu w głowę. A on fik i porucznik sobie puk tutaj! Tyle zabawy było.

A potem jak nas gnali, nie daj Boże! Trzy dni nie dali jeść. Czyś padał, czy nie padał, w ...e nogo, a tam czołg szed, to cie przejechał.

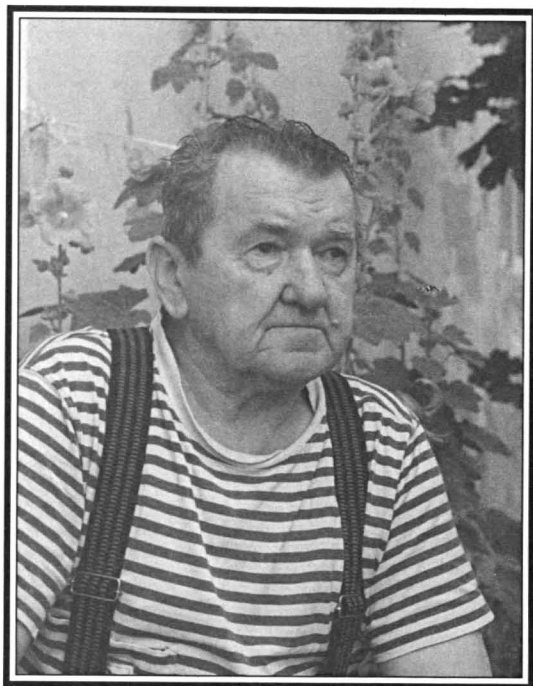
Taak. Po kalekach wszystkich jechali. On nie patrzył, po człowieku jechał.”

Pracował w kołchozie. W grudniu kosił proso (!). Później wraz z innymi jeńcami tłukł kamienie podczas budowy lotniska. Na śniadanie dostawali 2 kostki cukru i kawę, która „wcale nie śmierdziała kawą. To było tylko brudu kawatek.” Rygorowi rywalizacji ulegli „stachanowcy” z Warszawy, którzy podwoili normę. „A my trumienkie ułożyli z tych kamieni, cośmy nabili. I potem szukaliśmy białego kamienia. Zrobiliśmy na niej taki krzyż. Za to trzeci kociot, nie pierwszy. W tym kotle to nie było nic. Tylko ta, panie, woda i jakieś ścierkie wygotowali czy coś. Jak Anders nas wziął, było życie!”.

Władysław Krochmal, zgodnie ze specjalnością, został żołnierzem kompanii gospodarczej 6 Lwowskiej Brygady Piechoty 5 Kresowej Dywizji Piechoty 2 KP. Był szoferem. Jeździł willysem i spał w nim zwinięty jak wąż. Przed bitwą pod Monte Cassino rozwoził nocami amunicję, mając białą kartkę na plecach. Po wyłączeniu świateł i zdjęciu lusterek, była punktem orientacyjnym dla kierowcy jadącego z tyłu. Drogowskazami były szmaty rozłożone na ziemi i latarki na zakrętach. Podczas bitwy został ranny w lewą nogę obok trafionego czołgu. Samochód powlókł go po ziemi. Stąd zdziwienie Włosek na punkcie opatrunkowym, że cała głowa zakrwawiona, a nie uszkodzona i za kołnierzem mnóstwo tkanki ludzkiej. Tak dużo na drodze było szczątków żołnierzy porozrywanych na minach.

Przed wyjazdem do Polski dostał cywilne ubranie i od Anglików półtora funta „zasług”. Obok munduru z Krzyżem Walecznych, Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Pamiątkowym Monte Cassino nr 17 682 i innymi odznaczeniami, był to cały majątek żołnierza wracającego do domu po ośmiu latach wojny!

(Ruchna, 27.XI.97, na wystawie fot. z wnukami 28.VIII.97)



Hilary PAZIEWSKI
ur. 14 stycznia 1925 r. w Łodzi

Na początku 1941 r. został z Sobolewa wywieziony na roboty do Rzeszy (Hemnitz, Hanower), następnie do Francji. W Gravelin (między Dunkierką i Calais) **pracował nad brzegiem morza przy budowie schronów artyleryjskich m.in. jako zbrojarz**. „*Jak wystrzelili to piach rwało z plaży. Lufy dział miały kaliber większy od wiadra*”. Z odległości 33 km widział czerwone dachy zabudowań w Anglii.

„*Jak w Cherbourgu wylądowali alianci, to ja w tym czasie uciekłem do francuskiej partyzantki. Wyładowaliśmy cement i wsiedliśmy do pustego wagonu. Pociąg ruszył i dojechaliśmy do Lille*”.

Został zatrzymany na stacji przez żandarmów. Uciekł im i wszedł do kawiarni, w której grano polską melodię. Właściciel Leon wyrobił mu dokumenty jako swemu synowi. Później H. Paziewski **był w grupie 57 partyzantów na bagnach w lesie koło Cambrai**. Zaopatrzyli się w broń z trumny wykopanej na cmentarzu.

Po przejściu frontu zgłosił się do władz angielskich. W Anglii spędził kilka miesięcy w obozie wraz z innymi Polakami wśród... Niemców wziętych do niewoli. Po komisji lekarskiej **wstąpił do 6 kompanii 3 batalionu 1 Polskiej Samodzielnej Brygady Spadochronowej** (leg. znaku spadochronowego nr 6451/5739). Ukończył kurs sanitarny w Szkocji i zaliczył 13 skoków na spadochronie w Manchesterze.

Statkiem zostali przewiezieni do Ostendy w Belgii, następnie do Klewe „na okupację” i do Fürstenau. W Kwakenbrieg ukończył gimnazjum i 13 czerwca 1947 r. wrócił do Polski.

Milicjant w Sobolewie odłamał głowę z koroną od orzełka. Za znieważenie godła dostał po głowie własną pepeszą, ale później odwdzieczył się jako szef ZBOWiD-u, nie przyjmując H. Paziewskiego do organizacji. „*Andersiaków nie potrzebujemy*”.

(Podzamcze, 2.VIII.97)



Lucjan RYCHLIK
ur. 21 kwietnia 1914 r.
w Ruchnej

Służbę czynną odbył w latach 1935-37 w 1 szwadronie 9 Pułku Strzelców Konnych im. Generała Kazimierza Pułaskiego w Grajewie. Ukończył w nim szkołę podoficerską i został awansowany na kaprała. Z przyjemnością wspomina ćwiczenia z lancą, bo „był sprytny do tego” i klacz, jaką dostał, która szła, dokąd ją kierował i przeszkód się nie bała.

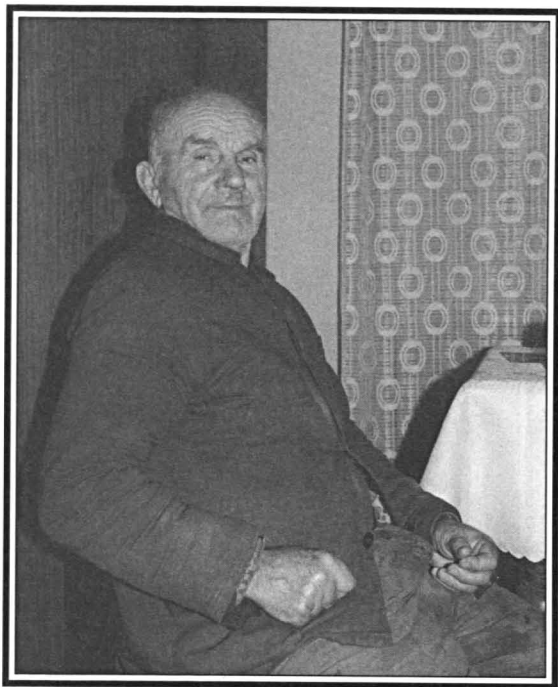
Na wojnę został zmobilizowany 27.VIII.1939 r. w Warszawie do Centrum Wyszkożenia Weterynarii, jako że po służbie czynnej był końskim sanitariuszem. Ze stolicy wyruszył z oddziałem pod dowództwem płk. Leona Strzeleckiego, przez Siedlce, na wschód. Nie zdążył wykazać się w swojej specjalności, leczeniu koni. Dostał się do niewoli radzieckiej 17 września około godz. 11.00 w Kowlu. „No i tu się zaczęła poleczka”. W Tarnopolu pracował przy budowie lotniska. Stąd pieszo wszyscy zostali przepędzeni do obozu w Starobielsku. Nie wolno było zatrzymać się nawet za swoją potrzebą. Wszystko odbywało się w kolumnie w marszu. Cudem uniknął rozstrzelania za niewybredne komentarze wobec bojców, z których ktoś rozumiał polskie wyrażenia. Rok był w obozie Zahorce. Kopał rowy i odsnieżał drogę Brody - Lwów. „No i później nieboszczyk generał Sikorski dogadał się z nimi i nas zabrał”.

Został żołnierzem 1 Pułku Ułanów Krechowieckich 2 Brygady Pancernej 2 Korpusu Polskiego. „Bo my się uczyli w Iraku, w Shermanach 30-tonowych. Ja byłem radiooperatorem. Ja miałem najgorsze funkcje, bo byłem za działem. Jak w razie rąbnęłoby, nie wyskoczyłbym. Bym się spalił z własno amunicjo. Ten czołg był szczęśliwy. Na plutonowego dojechałem i do matkim wrócił po wojnie”. Tylko raz dostali w gąsiennicę.

Dowódcą czołgu był ppor. Stanisław Czartoryski, mieszkający przed wojną w Warszawie przy ul. Chmielnej 36. Został odznaczony Orderem Virtuti Militari. Lucjan Rychlik natomiast Krzyżem Walecznych. „No, bo to ja wynalaz go. W mieście Loretto, tam to była moja zastuga. Jeszcze do niego mówię, ten strzelec Stanisław Ciura - Stasiu widzisz? - Nie! - Patrz, tu w lewo! I na duch załadowałem granat. Żeby to był znak jaka odległość. Bo jak z pepanca się strzeli to rąbnie w ziemię i zakopie się. Rąbnęliśmy. - Stasiu, toczkie bliżej! No i drugim pociskiem trafiliśmy tego niemieckiego czołga i spalił się”. Na szczycie Monte Cassino nie był, ale w tej bitwie „no, tłułem z dział, z czołgu żeśmy strzelali”. Spotkał tutaj sąsiada Władysława Krochmala. Przy każdej okazji odszukiwali się, sprawdzali czy jeszcze żyją.

Kampanię włoską zakończył w bitwie pod Bolonią. Potem w Anglii zbierał kartofle w polu. Dziwił się, że taka zapłata. Bo pod Monte Cassino przecież wiele narodowości było, a Polacy zostali uznani za najwaleczniejszych. Do domu wrócił 14.II.1947 r. Trafił na zabawę w szkole. Na powitanie potańczył z żoną, czekającą z dzieckiem od 1939 roku.

(Ruchna, 28.VIII.97)



Stanisław SALOMOŃCZYK

ur. 17 czerwca 1915 r.

w Sobolach

Powołany do czynnej służby w 1938 r. do 30 Poleskiego Pułku Artylerii Lekkiej w Brześciu nad Bugiem, miał wrócić do domu w 1939 r. Ale wybuchła wojna, która sprawiła, iż wędrował po Europie do czerwca 1946 r. Służył cały czas w łączności, poczynając od 1 dyonu 30 pal i obsługi centrali w Trauguttowie, poprzez macierzysty pułk w Kampanii Wrześniowej i na 2 Dywizji Strzelców Pieszych kończąc.

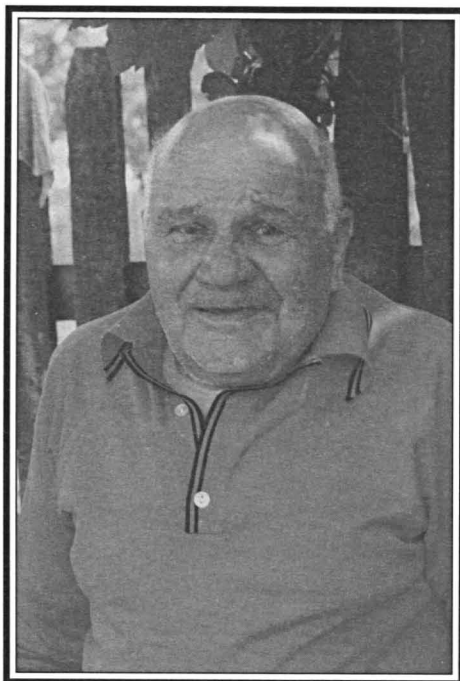
Spod Mławy we wrześniu cofali się w kierunku Brześcia. Tutaj utworzyła się kolumna wojska ok. 500 ludzi. Wędrowali nocami na południe. Walk nie było. Tylko co pewien czas ginęli pojedynczy żołnierze z rąk nacjonalistów ukraińskich, strzelających z ukrycia. Dotarli do Rumunii. Stąd do Splitu i statkiem do Francji. Wstąpił do 2 DSP. „Uzbroili, przeciwicyli i na front. No i na froncie byłem przy centrali. Byłem dowódcą patroli. Później trzech poszło na patrol, to zginęły. Zostało nas tylko dwóch. Był dowódcą major Napieralski. Jak zaczął Niemiec bić, pociski jeden za drugim, tylko gałęzie padały! Dowódca powiada - trzeba zmienić stanowisko bo nas wymacał. Tych niemieckich dywizjów było 7 na jedne polskie. Dowódca dał rozkaz bić do ostatniego pocisku i żeby ostatnim pociskiem działa niszczyć. Ale jeszcze nie skończyły, tak Niemiec się wycofał. Zrobił nam takie drogie i wtedy my do Szwajcarii przeszli. I na tym się skończyło. A jeszcze jakeśmy zmienili stanowisko, to jak padły dwa pociski, to znaku nie było w tym miejscu”.

W obozie internowanych uznano im tylko 2 dni wojny w obronie Francji. Później wyświetlono filmy, na których rozpoznawali się, kiedy wkraczali z artylerią do Szwajcarii. Część Polaków uciekła do Francji. Zwłaszcza ci, którzy w tym kraju zostali powołani. Pozostali pracowali u rolników w gospodarstwie. Budowali także drogę w górach na wys. 4800 m, prowadzącą do Włoch. Skały były wysadzane dynamitem. Później wozili kamienie, równali ziemię łopatami. Dostawali 5 franków żołdu co 10 dni. Można było wysłać paczki do domu. Jednak nie dochodziły.

Żadnych zajęć wojskowych ani szkoleń nie prowadzono. Zorganizowano natomiast w obozie szkołę podstawową. Pięć klas sprzed wojny uzupełnił o dalsze dwie. Dlatego wróciwszy do domu miał najwyższe wykształcenie w rodzinnej miejscowości.

„Po wojnie zaczęli śledzić, ale ze mnie nic się nie dowiedzieli. Przyjeżdżały pytać jak, co, gdzie byłem? Byli po wojskowemu ubrane. Do ZBOWiD-u nie chcieli później przyjąć, bo powiedzieli, że nie była to armia polska”.

(Sobole, 26.II.98)



Kazimierz BIERNACKI „Jastrząb”

ur. 6 grudnia 1919 r.

w Wańkowólce

Na Kolonii Krzymowskich (na „Górcie”) 8.XII.43 r. przyjęto po przysiędze do oddziału „Zenona” osiemnastu młodych ludzi. Następnego dnia Niemcy aresztowali wracającego z pracy z Międzyrzecza Józefa Kortoniuka ps. „Robak”, pochodzącego z Puchacz. Miał przy sobie broń. Dostał w kość i zaczął śpiewać. Wskazał kolegów z Krasnej, Krzymowskich, Zawadek i Wańkowólki. Ryszard Balczerowski „Robert I” został zastrzelony podczas ucieczki. W Wańkowólce Kortoniuk wskazując kolegę powiedział, że się pomylił, że to nie ten. Gdy Niemcy zaczęli go bić, Kazimierz Biernacki wraz z ojcem uciekł w tym czasie z domu. Po tej wyspie oddział zaczął się rozrastać i rozwijać w regularną jednostkę wojskową.

Kazimierz Biernacki miał mniej szczęścia w spotkaniu z powojenną władzą, która usiłowała dołączyć go do kolegi z oddziału Konstantego Sacharczuka ps. „Jacek”. Razem z nim zasiadł na ławie oskarżonych, a grobu kolegi do tej pory nie odnaleziono.

Partyzant odznaczony Krzyżem Walecznych oraz dopiero w 1998 r. (!) Krzyżem Partyzanckim, wszystko słyszy i rozumie, lecz nie mówi. Nie może też pisać. W pamięci zostały tylko dwie litery - inicjały imienia i nazwiska. Z wielką przyjaźnią i serdecznością mówili mi o nim koledzy z oddziału. Wspominali go z czasów walk z okupantem jako zawsze uśmiechniętego, wesołego i sypiącego dowcipami na każdym postoju. Był amunicyjnym w plutonie ckm.

Żona natomiast wspomina tamte czasy znacznie smutniej. Po aresztowaniu przywieziono męża z Konstantynowa, by wskazać gdzie zatopiono podstawy karabinów. *„Ja dósztam tam do niego i patrze sie, a on siniuni. Oczów nie widać wcale było, taki zbity. (...) No i tylko mnie szepnął, jakem jemu nogi rozcierała, bo był zmarznięty, że ten Franek z Siliwonek został zabity pałkami. Tak bili. I Grochowski z Łuzek. (...)”*

Skakał jemu tu po piersiach, żebra miał połamane. Jego tak leli, że on tutaj ciała nie ma, tylko skórą obwinięte tak. Pośladka nie ma. Leżał pod stołem, miał już przeszło 40 stopni temperatury, nie wiedzieli co, wezwali lekarza. Mówi tak do jego - chłopaczku, tobie robaki załęgły się w tej ranie. On mówi - to ci życie uratowały! Bo gangrene zjadły. Byłbyś już w dołku. To tyżke wziął, tyżko wyskrobał robaki z tej rany. I później ta przetoka [UB-owcy torturowali sadzając na nodze od stołka - S.K.] doszła. No, na operacje żeby się zgodził. A ten właśnie Kuzaka był, niejaki lekarz, widocznie coś tam słyszał. Przychodzi i mówi - panie, nie zgódź się pan. Uciekaj pan do domu. Bo, mówi , pana zarżno! No i on mówi, że nie zgadza się, jedzie do domu. Leżał dłuższy czas. Gdyby operacje robili, to ...”

(Wańkowólka, 12.VI.98)



Mieczysław BOGUSIEWICZ „Krupa”

ur. 18 kwietnia 1924 r.

w Piszczacu

Dziadek Erazm Bogusiewicz urodzony w Mińsku Mazowieckim był powstańcem 1863 r., ojciec Eugeniusz walczył w SGO „Polesie” gen. F. Kleeberga. *„Byliśmy wychowani w duchu patriotycznym. Rodzice wpajali w nas od najmłodszych lat, że największym dobrem i świętością jest wolność i niepodległość naszej Ojczyzny”*.

Jako junak Przysposobienia Wojskowego Szkoły Technicznej, został wcielony 30.VIII.39 roku do służby pomocniczej w Brześciu. Początkowo był w Szpitalu Garnizonowym, 2 września został przeniesiony do 30 pułku artylerii lekkiej, w którym służył starszy brat Roman. W plutonie dowodzonym przez kaprała zawodowego Zańczuka wynosił spod ostrzału rannych i chował poległych. W nocy na 17 września wyruszył w kierunku Terespolu z oddziałem, który w okolicach Sławatycz został rozwiązany, a broń zatopiona w Bugu.

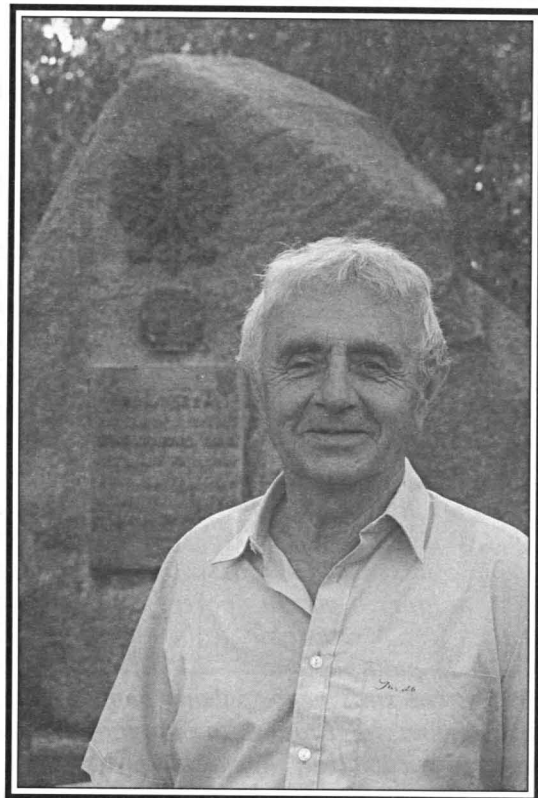
Po powrocie do Brześcia zbierał z bratem i ukrywał w schowku przy ul. Legionów 71 broń i amunicję. Próbował przejść granicę na Bugu 2.II.40 r. Złapany przez Niemców został odprawiany z powrotem i przepędzony na stronę radziecką i przez krasnoarmiejców po przesłuchaniu w kasynie podoficerskim saperów (na terenie Twierdzy Brzeskiej), zamienionym na areszt, osadzony w więzieniu na Brygidkach. Po trzech tygodniach uciekł stamtąd i z bratem, mającym już kartę powołania do Armii Czerwonej na wojnę z Finlandią, ponownie przekroczył granicę na Bugu. Przedostał się na stronę Generalnej Guberni na wysokość Mierzwic i 29.II.40 r. dotarł do Siedlec.

W sierpniu 1940 r. obaj bracia złożyli przysięgę i wstąpili do plutonu Komendy Obróńców Polski, dowodzonego przez Wacława Żukowskiego ps. „Czapla” (później 19 pluton 22 pp AK). Byli w drużynie Tadeusza Jakóbika ps. „Dorot”.

Mieczysław Bogusiewicz pracował w konnej kolumnie transportowej podlegającej wojskowej administracji lotniska położonego na Nowych Siedlcach. W przewożonym sianie dla koni wywiózł dwóch jeńców radzieckich, którzy po tygodniowym odżywieniu wyruszyli na wschód, do swoich. Brał udział w wielu akcjach zbrojnych i małym sabotażu, podtrzymującym ducha oporu w społeczeństwie, a 13.IV.44 r. skierowany został do oddziału „Zenona”, w którym brat Roman ps. „Lew” był już od lutego. Będąc w drużynie minerów „Jaracha” uczestniczył m.in. w podjęciu zrzutu, w walkach pod Wygodą, Leszczanką i w Jeziorach, w ataku na Liegenschaft Turów i akcji osłonowej wydobywania rakiety V-2.

Po rozwiązaniu oddziału 10.VIII.44 r. partyzanci rozchodzili się dwójkami w rodzinne strony, wzajemnie się asekurując na wypadek próby aresztowania przez NKWD. Szedł z Konstantym Rawickim ps. „Czapla”, który został ranny, gdy zaatakował ich radziecki samolot. *„Byliśmy oszołomieni, że przeżyliśmy tyle niebezpieczeństw, tyle zdawałoby się sytuacji bez wyjścia, a tu prawie na progu swego domu mogliśmy skończyć żywot. (...) Teraz pozostało nam poszukać jakiejś pracy, by móc przetrwać wraz z rodzinami najgorszy czas, w oczekiwaniu na zapowiedziane przez komendanta „Zenona” podczas rozwiązania OP ponowne stawienie się do walki z nowym okupantem”*.

(Jeziory, 28.VI.98)



Tadeusz BOROWICZ „Kuba”

ur. 22 maja 1927 r.

w Bukowinie

Ojciec był pierwszym komendantem ZWZ obwodu Biała Podlaska sięgającego za Brześć nad Bugiem. Więc praca w konspiracji Tadeusza Borowicza rozpoczęła się już 9.I.40 r. Był łącznikiem. Woził do Komendy Głównej w Warszawie meldunki zaszyte w ubraniu. Ojca aresztowano w pierwszy dzień Wielkiej Nocy 1941 r. Tylko dzięki przytomności córki cała dokumentacja konspiracyjna ocalała i została następnego dnia wywieziona rowerem przez leśniczego Chmielewskiego, który potem był rozstrzelany koło Łukowa, gdy pociągiem wioził radiostację do Warszawy.

Po obu synów gestapowcy przyszli 6.I.44 r. o godz. 22.00. Starszy brat znający dobrze język niemiecki został kucharzem. Tadeusz Borowicz dwa razy był wybierany na rozstrzelanie po jakichś udanych akcjach partyzanckich. Podczas inspekcji szefa Gestapo z Lublina usłyszał obietnicę: „ojca zabiliśmy [zginął w Oświęcimiu - S.K.], brata powiesimy, a ciebie rozstrzelamy!” Mimo bicia nie przyznał się do niczego i został zwolniony. Niedługo potem wezwanego pytali, czy nie chce posłuchać radia z Londynu...? Postraszyli torturami i zwolnili.

Wkrótce z Kedywu „Kozła” przeszedł wraz z Jerzym Golikiem do oddziału „Zenona”, którego znał z wcześniejszych wizyt u ojca. Początkowo był w 3 plutonie. Po odebranych rzucie przeżył emocjonujące chwile podczas uzbrajania angielskich granatów obronnych. Wkrótce został za bunt z powodu hierarchii diety karnie przeniesiony do 1 plutonu. Partyzanckie powitanie w jedynce do tej pory z dreszczykiem wspomina. „I to dopiero był pluton! To był 1 pluton 1 kompanii 1 batalionu 34 pp 9 Dywizji Piechoty AK. Czyli pierwszy był, wie pan?! Dlatego na wszystkie właściwie akcje to 1 pluton szedł!”

Początek jednej z największych bitew oddziału, bitwy w Jeziorach, wspomina od momentu picia z „Gustawem” śmietany tuż przed wymarszem z tej wsi. Nagle zaczął od kul odpryskiwać tynk. Wkrótce zboże zajaśniało od świetlnych pocisków i zobaczył „Grota”, któremu seria zerwała fragment czaszki i odsłoniła pulsujący mózg.

Jednak za największą bitwę uważa tę pod Kozłami 23.VII.44 r. Wtedy wyciągnął rannego kolegę spod ostrzału i kolejno strzelał z trzech różnych karabinów. Zanim dołączył do oddziału, ktoś zdążył zamówić mszę za jego duszę, uznając za zabitego, bo był w ogniu walk 8 godzin. Po bitwie został odznaczony przez generała „Halke” Krzyżem Walecznych.

Po wyzwoleniu był dowódcą 2 plutonu w oddziale „Jaracha”, a po odejściu „Helu”, jego adiutantem. Aresztowany przez UB, osądzony na 5 lat pozbawienia wolności za rozbicie więzienia w Białej Podlaskiej (rozbroił wartę podczas odbicia przez oddział więźniów), dodatkowo 5 lat za posiadanie broni, 5 lat za nieujawnienie się i 1 rok za używanie lewego nazwiska (Janusz Czesław Łączkowski, ur. 20 lipca 1927 r.). Rozprawa odbyła się w Siedl-

cach, a przesłuchiowano i torturowano w Białej Podlaskiej, gdzie przesiedział w osobnej celi 9 miesięcy.

„Oni mnie 5 miesięcy dzień w dzień, oprócz tego jak straciłem świadomość. Już byłem do niczego, to potem mnie podleczyli i znowu! Ale wyszedłem z tego. Mam humor do końca życia. Życie jest piękne!

Pierwsze: to jest prąd. To jest tak: wiąże się człowieka, tu, o jeszcze mam jedną, może pan widzi, malutką kropeczkę. Bo to było wypalone. Jedną wtyczkę tu. Jest pan związany, a drugą wtyczkę ten śledczy panu gdzie najbardziej boli. To tak jakby panu wrywali ogniem żyły! Torturowaniem i biciem od człowieka nic nie wyciągnął. Bo bicie dla mnie to jest nic. A ja doszedłem do takiej wprawy: przed wojną „cholera” nie powiedziałem, a ja na nich od s...nów, od tego. To oni zdenerwowali się, pokręcili więcej prąd i już człowiek nieprzytomny. Miałem taką przerwę.

Zawsze była taka kolejność: prąd, potem topienie. To jest tak związane, między nogami tutaj kij, związany jest człowiek do góry nogami, dwa stoły, wisi pan na dół. Mokry ręcznik i do nosa i ust. Woda z amoniakiem, albo z ropą. Śmierć za życia, dusi się pan. Zawsze kończyło się nieprzytomnością. Jak doszedłeś do siebie, to znów stawiali i znów prąd.

A najgorsze poszło dopiero po 2 miesiącach. Palenie paznokci. Przychodzę, patrzę, sam śledczy jest. Myślę sobie, to będzie dobrze. On - związać mnie! Związali mi ręce, klapki założyli. On siadł, palił papierosa i tu na paznokieć bibułkę i to ... To jest ... Nie, ja nie wytrzymam tego. To jest coś strasznego, palenie papierosem. I całe szczęście, ktoś wszedł i on przestał.

Znów na drugi raz wołają do góry. I zaczęło się po staremu. Przerywał, palił papierosy, sobie tego. Ja wiedziałem, że tego nie wytrzymam. I coś mi strzeliło do głowy, jak on mnie zaczął palić trzeci czy czwarty raz. Ja mówię - to już powiem. Nie pamiętam o kogo chodziło, o kogo pytali, gdzie broń oddziału, itd. I mówię - w Toruniu, tam jest taka krzywa wieża, przed wojną pływaliśmy kajakami (...).

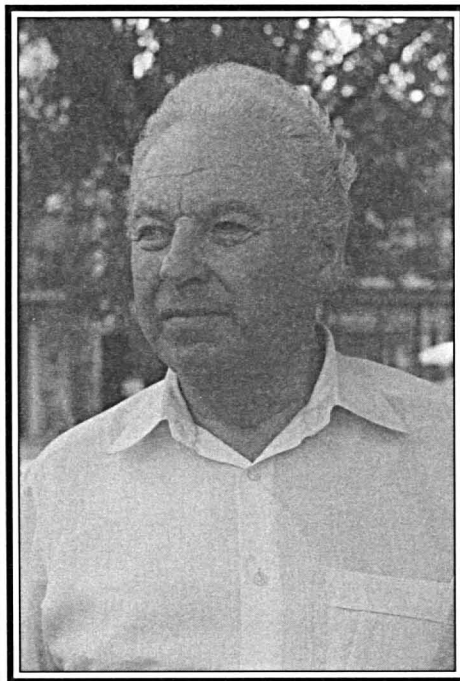
Trzy dni miałem spokój. Co było ważne? Ja nigdy jak wracałem do celi, nie myślałem co będzie. Myślałem sobie o - jest Lucyna ta, co przyjechała z Anglii - to ja jej przynosiłem zawsze jagody, grzyby zbierałem, itd. Żeby nie myśleć o tym, żeby się odprężyć. Po trzech dniach jak przyszedłem, nie pytali się o nic, tylko rozróżba była. Znów zaczyna się to palenie. Ja mówię - to nie tu, to było w Lublinie (...).

Znów miałem spokój dwa dni. Przyszli po dwóch dniach. Już w ogóle nie pytali się, tylko się zaczyna rozróżba. To ja mówię - to nie tu, tylko w Warszawie (...).

Dwa dni przeszły. Wołają. Myślałem, że dalej będzie rozróżba. Śledczy sam jest. W cywilu zawsze był i miał tę spluwę. Zawsze mu zazdrościłem, bo miał radomskiego Visa. Wyjmuje Visa. To myślałem - koniec! Nie?! A on wprowadził pocisk do lufy. Przytuliłem się do ściany. A on - trzask! Wysunął magazynkę. Zakręcił pistolet na stole i wyszedł. Zostawił mnie z jedną kulą.

Do dziś pamiętam jak patrzyłem...”

(Jeziory, 28.VI.98, na tle pomnika poświęconego poległym partyzantom i mieszkańcom wsi w bitwie 30.VI.44)



Ryszard CHRANIUK
ur. 12 października 1932 r.
w Wojnowce

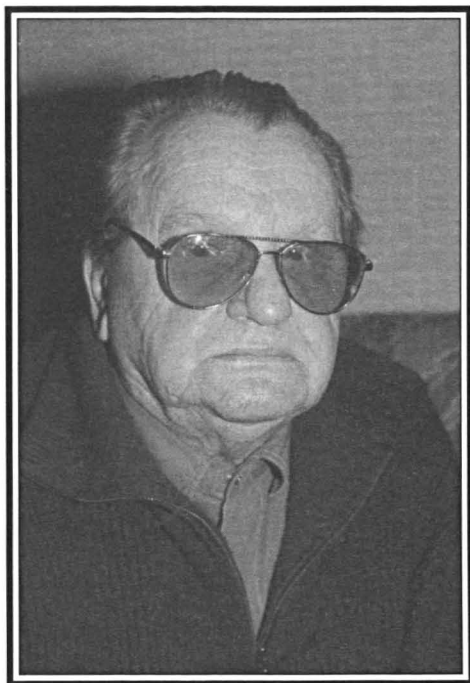
„Strach był wtedy, wie pan. Człowiek czuł tych Niemców, te strzelania ...

Jeszcze był strach wielki ... Wieczór idzie, puka ktoś panu tam w sieni. Wchodzi Żyd albo wchodzi Ruski. - Jeść! Szmatami okręcone nogi, brudny i to ubranie takie poskręcane. Dawali ludzie chleb, a to sól, to cebulę. Później rozeszła się wieść, że gdzieś tam Niemcy złapali Żyda i dali mu w kość. On prowadził do tych, kto mu dawał jeść i tych ludzi Niemcy pozabierali do obozów. Strach! Znowu rozeszła się wieść, że ktoś tam Żyda czy Ruskiego odesłał z kwitkiem. W nocy podpalił budynki gospodarcze. Tak źle i tak niedobrze! To ojciec wpadł na pomysł. Chleb na stole białym obruskiem był przykryty, cebula i soli trochę w papierku. - No, my sami nie mamy co jeść, wiecie, wojna?! Mamy kawałek tylko i to koniec. -To ja wezmę! - No, ja ci nie daję. I on wziął. I w razie czego to on zabrał”.

W dniu potyczki patrolu Oddziału Partyzanckiego „Zenona” w Mierzwicach paśł krowy w rowie drogi z Hołowczyc do Płoskowa. Widział rannego „Słuchwkę”, wiezionego przez „Kajtka” i jego siostry furmanką, której konie „mało ze skóry nie wyskoczyły”. Tego samego dnia przy skrzyżowaniu w Hołowczycach, przy którym stała kuźnia ojca odbyła się druga potyczka „Zenoniaków” z Niemcami. W jej wyniku zginął „Bomba” i został pochowany przy figurce, gdzie leży do tej pory. „Żeśmy żyta zielonego narwali, bo nam kobiety powiedziały - chłopcy rwijcie! Żeśmy mu pościelili na spód. Tego partyzanta na to żyto.”

Rano w niedzielę Zielonych Świątek 1944 r. przyjechało do Hołowczyc kilka samochodów z wojskiem, jeden miał z tyłu uciepione działo. Zatrzymali się koło kuźni. „Niemcy powychodzili, zaczęli chodzić, to kwiaty tam w ogródkach zrywali. To - matka, masło masz? to jajki, to tanto, to śmo. Przychodzi do nas Niemiec, duży, pamiętam. Otwiera szufladę, tu zagląda i tam. Guziki! Zaczął wybierać, od polskiego munduru z orzełkami! - Na strych! Na strychu wisiał płaszcz wojskowy polski i mundur niemiecki - **Banditen!** - **Ty w dzień kował, ty w nocy chodzisz i strzelasz! Ty do naszych strzelasz!**” Kazał ojcu założyć płaszcz, niemiecki mundur wziął pod pachę, zabrał go do samochodu i kazał wepchnąć za szoferkę i zamknąć drzwiczki. „Ojciec stoi, ja przy ojcu, płaczę. - Niech pan zwolni, niech pan puści tatę! Jego w rękę chcę całować. Nie pozwolił. Mówi do mego ojca - **wyjmuj ten płaszcz polski! Do mnie - nie płacz, zwolnię ci ojca. I tak na mnie patrzył, patrzył. - W domu zostawiłem takich dwóch synów jak ty. A w domach wyglądają przez okna, że wzięli Dominika, już po Dominie ...**” W tym samym czasie inni po wsi chodzili i wypytywali o związki kowala z konspiracją. Ludzie widzieli i wiedzieli, ale nikt słowa nie powiedział. „**Proszę pana, lornetkę jakby znaleźli, koniec ...! Miał ojciec lornetkę i miał bagnet taki wojskowy ...!**”

(Siedlce, 25.III.97)



Jerzy GOLIK „Cichy”

ur. 20 listopada 1926 r.

w Białej Podlaskiej

Syn podoficera 34 pp spędził z rodziną początek wojny w Grabanowie, wraz z innymi rodzinami podoficerów tego pułku. W tym czasie ojciec walczył na fron-

cie. Po powrocie do domu zostali z niego wyrzuceni przez Niemców w połowie października. Dostali klitkę przy ul. Warszawskiej.

W konspiracji był w plutonie młodzieżowym organizowanym i dowodzonym przez starszego kolegę, Jana Ściubę. Początkowo był piątkowym, potem łącznikiem dowódcy. Po fali aresztowań, spowodowanej prawdopodobnie działalnością prowokatora Walczuka z Janowa Podl. „rozsypaliśmy się po wsiach”. Aresztowano m.in. trzech braci Ściubów. Podczas drugiej serii aresztowań wyjechał do Warszawy. „No, jak wróciłem, to od razu żeśmy poszli do oddziału z „Kubą”. I trafiliśmy do „Jaracha”. To był oddział dywersyjny zorganizowany przez „Kozła”, którym dowodził „Jarach”. Znana postać zresztą. Byliśmy tam u niego do chwili likwidacji Kedywu na początku kwietnia i z tych wszystkich bojówek stworzono oddział taki wojskowy pod nazwą OP 34 pp AK. Bo „Zenon” miał przedtem swój Oddział Lotny, tak zwany, ale potem on został dowódcą tych wszystkich zjednoczonych bojówek Kedywu. Ja, pamiętam, dołączyłem do niego z „Jarachem” 15.IV.1944 r. Oddział zaczął się rozrastać, z trzech drużyn powstało 6. Jak ja przyszedłem do oddziału to było sześćdziesięciu paru ludzi, a pod koniec maja to było 150”.

W oddziale „Zenona” był początkowo w drużynie czwartej „Aleksandra”. W jej szeregach uczestniczył w rozbiciu niemieckiego oddziału pelengacyjnego pod Wygodą. Na początku maja został przeniesiony do 3 drużyny. Wraz z „Kubą” należał do najmłodszych partyzantów.

Wspomina akcje na Liegenschaft w Turowie, zasadzkę na transport piwa w Horoszkach dowodzoną przez „Jacka” i akcję na Liegenschaft w okolicach Mordów wraz z bojówką NSZ. „Z Sosenek żeśmy, pamiętam, wyszli z tym NSZ-em na ten Liegenschaft. No, jeść trzeba było. Człowiek na całe życie obrzydził to mięso. Gotowane, bo przecież innego nie było. Ta bojówka była taka trochę młodzieżowa. Ci tam się nie nadawali do takiej partyzantki”.

Z Amerykanami grywał w brydża i pokera. Na pytanie, czy nosili broń, usłyszałem: „- Nie, broń Boże! Oni byli cywilami!” Ale oddział miał z nich inną korzyść. „Oni byli bardzo wrażliwi na wszy. Nie wiedzieli co z tym robić. Wreszcie wynaleźli sposób. Po prostu rzucali ubrania do mrowiska. A myśmy nie wpadli na ten pomysł. Ciągłe bieliznę nową „Zenon” starał się nam dostarczyć. Ale wszy za dwa dni były takie same jak przedtem. Ja w Rosji byłem dwa lata, myśmy tam wszy nie mieli”.

Pobyt w Gułagu Jerzy Golik opisał w cyklu artykułów zamieszczonych w 1994 r. w „Słowie Podlasia”: „W Ostaszkowie” (nr 48), „Obozowa dola” (nr 49), „Obozowa społeczność” (nr 50) i „Dwie wigilie w Ostaszkowie” (nr 51-52). W tym obozie wylądował 19.XI.1944 r. zabrany z III klasy gimnazjum.

(Biała Podl., 20.I.98)

Zbigniew KLUCZEK „Bogdan”

ur. 31 stycznia 1924 r.

w Siedlcach



Po ukończeniu Szkoły Rzemieślniczej pracował podczas okupacji na kolei w Siedlcach u rewidentów (zapomniany już widok kolejarza stukającego młotkiem w koła wagonu). Już działał w konspiracji wraz z ojcem, starszym sierżantem 22 pp, należącym od początku do ZWZ. Pracując na stacji towarowej, obrzynał wraz z kolegami pasy transmisyjne prądnic niemieckich pociągów sanitarnych. Za sabotaż powodujący brak światła w wagonach został złapany, pobity i przesiedział 3 tygodnie w siedzibie Gestapo przy ul. Prusa. Poprzez krawca Radomyskiego, również z konspiracji, udało się za świniaka i pieniądze sprawę odkręcić. Rodzice zostali jednak uprzedzeni, że jeśli w ciągu 2 tygodni nie zniknie, zostanie ponownie aresztowany. Pamiątką na całe życie z pobytu w Gestapo jest prawie całkowita ślepota prawego oka po pobiciu.

Do oddziału „Zenona” wstąpił w marcu 1944 r. Był w 2 plutonie dowodzonym przez Jana Giewartowskiego ps. „Janek”. „Wiozłem z kolegami [m.in. z Włodkiem Komorowskim i Heńkiem Wasilewskim - S.K.] 4 skrzynki amunicji taśmowej do lkm-u i to było zawinięte tylko w papier. W Niemojkach na stacji żandarm jeszcze skrzynki te podawał do tego tramwaju konnego, jakeśmy do Łosic jechali. I tak się historia z tym oddziałem partyzanckim rozpoczęła”

Przeszedł cały szlak bojowy. Barwnie opowiada m.in. o bitwie w Jeziorach, w której brał udział. „Wojska niemieckie rozbiły się na dwie grupy. I proszę pana, myśmy zrobili w ciągu nocy 60 km marszu. Cały czas żeśmy słyszeli, jak dudniły moździerze i artyleria niemiecka, tu nad Jeziorami. W biały dzień dopiero się rozpoznali, że oni do siebie strzelali. Oni myśleli, że walczą z oddziałem, a oddziału tam nie było! I dlatego tak się później na ludności miejscowej zemścili, bo dwa dni trupy ścigali i wywozili do Siedlec stąd. (...).

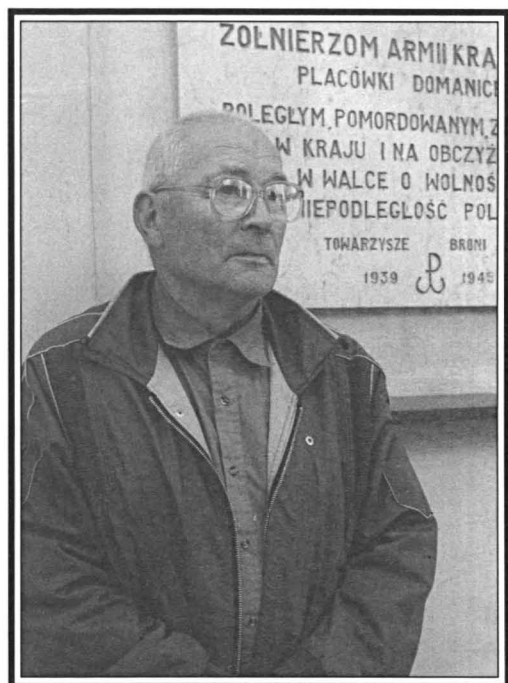
No i później Biała Podlaska. Defilada. Ludność wyległa, kwiatów oddział dostał bardzo dużo i radzieckich tych oficerów, i dowództwo NKWD, i tych innych, to mało krew nie zalała”.

Po wojnie pracował w ochronie kolei w Siedlcach. Został ostrzeżony przez tych, którzy znali system działania NKWD na Kresach, że tylko 3 miesiące przeżyje spokojnie. Nocował na strychu. Uniknął aresztowania i przeniósł się na posterunek przystanku kolejowego w Bielanach. Już wtedy działała organizacja Wolność i Niezawisłość. „Nie dosyć, że naszą wartownię ochrony kolei rozbroili, to i sowietki na bocianich gniazdach - obserwatorzy też rozbroili. Ale przyczepili się do mnie. Przyjechała bezpieka nasza, zabrali, dwa tygodnie w UB w Sokołowie Podl. posiedziałem. Jak tam siedziałem w tym areszcie w bezpiece, było dwóch braci. Pamiętam jak dziś ich nazwisko: Bublowie - podejrzani o napad z bronią w rękę. W czasie śledztwa sukinkot, zastępca szefa UB ugotował ziemniaki na rozsypane i prosto z ukropu pod pachy i ścisnął! Przy mnie to już gangrena była! (...) Beton wycięli w piwnicy, wykopali mogiłę, ten dół, zakopali i zabetonowali!

O, takie historie. Takie miałem brewerie”.

(Leśna Podl., 20.VII.97, na wystawie w poczcie sztandarowym podczas święta

9 Podlaskiej Brygady Zmechanizowanej im. gen. broni Władysława Sikorskiego, Siedlce, 10.VI.98)



Ludwik MACIĄG „Sas”

ur. 13 lipca 1920 r.

w Krakowie

Ojciec Michał służył w armii austriackiej (artyleria górską), walczył na froncie serbskim i włoskim. Został wzięty do niewoli pod Verdun przez Algierczyków i wrócił do Polski z armią gen. Hallera. Służył w 9 pułku artylerii lekkiej w Białej Podlaskiej.

Brat Józef, ppor. 34 pp, walczył w Kampanii Wrzesniowej, należał do organizacji Miecz i Pług, przez Jugosławię dostał się do Afryki (u gen. Kopańskiego był instruktorem podchorążówki), jako cichociemny zrzucony do Jugosławii zorganizował polski oddział partyzancki i tam zginął. Brat Otto, podchorąży zawodowy 1 pułku artylerii plot. wojnę zakończył w 1 Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka.

Po okresie pracy konspiracyjnej polegającej głównie na wywiadzie, Ludwik Maciąg otrzymał przydział do pierwszej sekcji plutonu kawalerii OP 34 pp AK „Zenona”. *„Wtedy, muszę powiedzieć, że nie bardzo było ważne, jaki oddział, tylko żeby była kawaleria. Dopiero wtedy zaczęła się taka, powiedzmy sobie, bardziej męska sprawa.”*

Zmieniałem masę koni. W końcu miałem konia, który był niestłuchanie posłuszny i dość efektowny. Taka klacz „Nuna”, nazwałem ją imieniem swojej żony. No, bo byłem pewny, że nie wrócę z wojny, że to jest koniec. Ponieważ konia miałem posłusznego, wobec tego mój autorytet wzrastał w plutonie coraz bardziej. Z czasem moja pozycja była lepsza, mimo że byłem okularnik. (...)

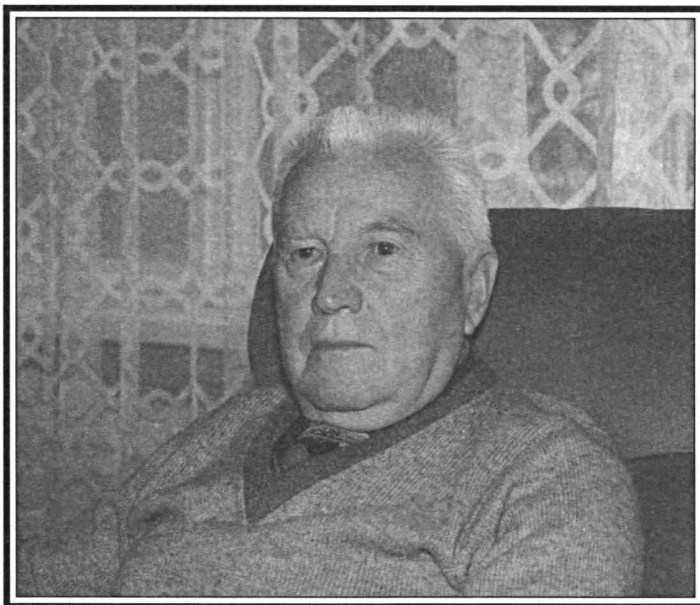
Znowu alarm w plutonie. - Kawaleria na koń! Mamy zlikwidować bandę rabunkową. No więc był deszczowy, zimny dzień. Rozdzielamy się, trzech czy czterech do stodoły, a trzech do izby. Ja jestem na czele tych, co do izby wpadli. Rozwalam drzwi. - Ręce do góry! I... nic nie widzę! Absolutnie. Okulary zaparowały. Ja w tych drzwiach i widzę tylko białą plamę poruszającą się. I zamarta ta biała plama, koszula. Ale trzymam na muszce. W jakimś momencie zerwałem te okulary, dopiero zobaczyłem co się w środku dzieje...”

Służba upływała głównie na patrolach i ubezpieczeniach. Zwykle spał przy koniu. Uczestniczył w patrolu dowodzonym przez wachmistrza „Rogałę” w ramach akcji osłonowej wydobywania rakiet V-2. Mieli wtedy starcie z Niemcami koło Kózek. Jeden z poległych miał opaskę „Afrika Korps”.

W chwilach wytchnienia szkicował sceny z życia oddziału, rozwijane przez artystę do tej pory. Rysował też portety. Cennik wynosił 2 naboje do nagana lub łódkę (5 sztuk) do mausera za wizerunek kolegi partyzanta.

Po rozwiązaniu oddziału wrócił do domu. Gdy kwaterujący pułkownik NKWD wyczuł w młodym człowieku przeszłość z lasu (koledzy już w tym czasie „wyjeżdżali” na Syberię), wyjechał do Janowa Podl. Dyrektor stadniny Kajetanowicz przyjął go na leśniczego (bez pensji). Ludwik Maciąg nocował w kaflarni, a całe dni spędzał w lesie. Później został masztalerzem. Pewnego razu dostał rozkaz przygotowania koni dla władz WiN, m.in. „Halki” i „Zenona”. *„Pojechaliśmy do Osówki. Tam spotkanie z kolegami (byli to ludzie „Jaracha”), takie serdeczne i strasznie tak dla mnie wzruszające, bo widzę tę rozpacz właściwie tych ludzi. Bo tak: część już zaczynała studia w tym czasie, część ludzi pędziła już normalne życie, a ci byli w lesie. Mieli bardzo dobrą broń, ale fatalne obuwie. Pamiętam, że w jakichś trampkach, tenisówkach. Byli strasznie przygnębieni, psychicznie tacy podłamani.”*

(Domanice, 14.IX.07, na wystawie Gulczewo, 2.X.97)



Janusz Józef NAKONIECZNY „Józef”, „Mat”

ur. 19 marca 1923 r. w Siedlcach

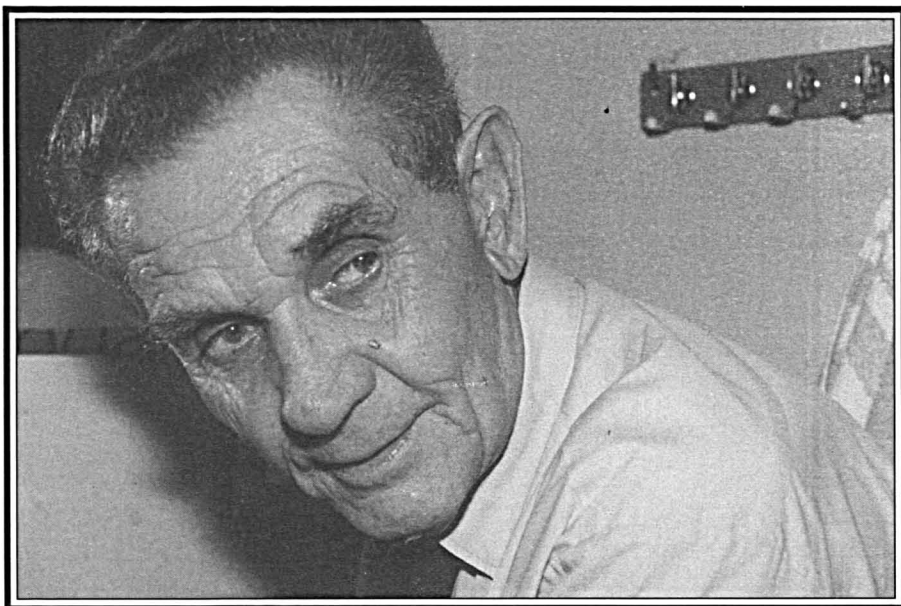
Od 1932 r. mieszkał i uczył się na Oksywiu, ponieważ ojciec był w marynarce wojennej i „stawiał działa na takich specjalnych okrętowych podstawach w czasie wojny. A ja byłem takim łącznikiem opelgaz i ochrony”. Mieszkańców całej dzielnicy Niemcy wysiedlili 10.XI.39 roku. Rodzina Nakoniecznych wróciła do Siedlec.

Uczył się tutaj na kompletach „Żółkiewskiego”. W grudniu 1942 r. wstąpił do Miecza i Pługa, w tej organizacji ukończył konspiracyjną podchorążówkę. Był w bojówce specjalnej nr 105. Miesiąc był na przeszkoleniu praktycznym w Jacie, prawdopodobnie jesienią 1943 r. lub wiosną 1944 r. Z konspiracji ten okres wspomina najprzyjemniej. „Najweselej to było w Jacie. To był mróz. Jak wstawaliśmy rano, to trzeba było najpierw stuknąć w lód, żeby dobić się do wody i się umyć”.

Od „Ostoi” przeszedł z bratem Zigniewem wiosną 1944 r. do oddziału Partyzanckiego 34 pp AK „Zenona”. Był w 1 plutonie. Historia bojowa tego oddziału jest dość dokładnie opisana, zwłaszcza przez samych partyzantów. Dlatego często pytałem „Zenoniaków” o życie codzienne, toczące się bez względu na pogodę w znacznej mierze pod gołym niebem. Pytałem o zdrowie, insekty, higienę. Mój rozmówca opowiedział wydarzenie może zabawne, ale utrudniające na pewien czas toaletę. Otóż proszek do czyszczenia zębów (teraz używamy pasty) wysypał się w chlebaku, w którym zwykle nosi się amunicję. Z tej przyczyny czyste, ładne i błyszczące były ... naboje.

Po wojnie został osadzony w więzieniu w Gdańsku. Zamelinował u siebie „Granata” - brata dowódcy oddziału. Funkcjonariusze UBP poszukując „Zenona”, zamierzali odnaleźć go właśnie poprzez brata. „Wtenczas wróciłem z Politechniki, spotkałem jakąś sąsiadkę na drodze. Zacząłem rozmawiać i widzę, że wchodzi 4 czy 5 mężczyzn. Na czele właśnie teść „Jara-cha”. Myślę sobie: wszystkich przyprowadzić tutaj, to trochę za dużo! I mówię - proszę bardzo! Jak gdyby nigdy nic. A oni - ręce do góry! Kajdanki i zabrali mnie. „Granata” nie było. Poczekali i jasne, że wpadł. Wypowiadać się musieliśmy dokładnie od początku do końca. No, lanie to ja dostałem, bo ja nie spieszyłem się z powiedzeniem gdzie „Granat”. W międzyczasie zbili tak, że od pięt do szyi byłem siny. Tak byłem skopany i zbity. Na drugi dzień była kąpiel dla wszystkich. No i mnie wzięli do kąpieli. Jak zobaczyli jak ja wyglądam, to zwinęli i kąpałem się sam. Nie nadawałem się do pokazania ludziom”.

(Gdańsk-Oliwa, 4.IV.98)



Henryk OBZEJTA „Kometa”

ur. 12 czerwca 1924 r. w Jaśle

W 1940 r. został zaprzysiężony do ZWZ w Łomży. Na tym terenie ruch konspiracyjny organizował m.in. por. Suski z Seroczyna. Henryk Obzejta mieszkał wtedy z matką, siostrą i bratem (ojciec zginął na wojnie) w Zalesiu. Gdy dostał kartę wyjazdu na przymusowe roboty do Niemiec, wyjechał z rodziną na Podlasie. Został fikcyjnie zatrudniony w Spółdzielni Rolniczo-Handlowej w Platerowie przez stryja - jej księgowego. Pierwszą stycznością z konspiracją na tym terenie był kontakt z plutonowym Czarneckim. Później spotkał Aleksandra Wereszkę ps. „Roch” z oddziału „Zenona”. Znali się sprzed wojny. A. Wereszko ukończył podchorążówkę w Komorowie i miał w pobliskich Marynkach stryjecznego brata, a H. Obzejta, jako uczeń gimnazjum, bywał w tej samej miejscowości u swojej dziewczyny.

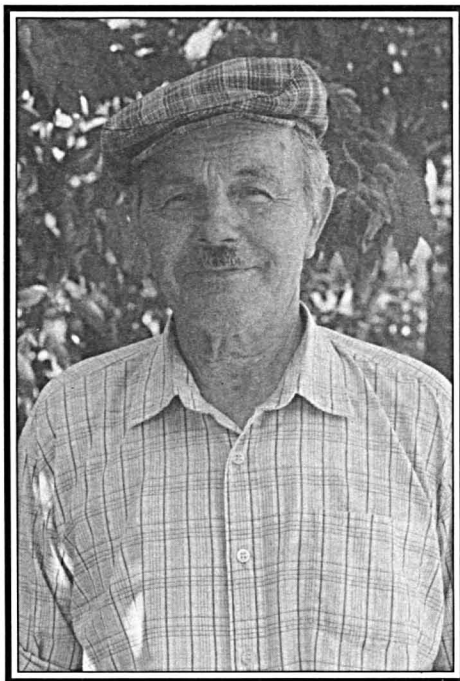
Pod koniec grudnia 1943 r. wstąpił do oddziału „Zenona”. Początkowo był w drużynie minerów „Jaracha”, później w 3 plutonie piechoty. Ukończył szkołę dla młodszych dowódców z 7 lokatą i brał udział w walkach oddziału do jego rozwiązania.

„Ha! W oddziale... Ja wychowany byłem w domu patriotycznym. Ojciec, ułan w 1920 r., jako ochotnik walczył z bolszewikami. To był jeszcze ten entuzjazm młodzieży, walka o Polskę, ten ryngraf na piersi zawieszony itd. Poza tym oddział „Zenona” na Podlasiu był słynny, chciało się z tymi Niemcami walczyć. No, a później przyszli bolszewicy, no to też wróg”.

Później do lipca (lub sierpnia) 1945 r. walczył w oddziale Ruchu Oporu Armii Krajowej „Jaracha”. Pewnego razu oddział został zaskoczony w pobliżu jakiejś wsi koło Ogrodnik w czasie obławy sił NKWD, UB i kompanii wojska. *„Pamiętam, tam taki laszek był dębowy. Ja byłem wówczas celowniczym, miałem rkm - sukę niemiecką. Miałem piękne pole ostrzału na przedpole. No, ale widzimy, że idzie porucznik z tego ludowego wojska z białą flagą do nas. No więc wyszedł „Jarach”, porozmawiali. Powiedział nam, w którym miejscu mamy się wycofać, bo z lewej strony było UB i NKWD, oni mieli prawą flankę. Odsunęli się i myśmy z tym oddziałem przemaszerowali. Trzeba podkreślić, że w tym ludowym wojsku nie wszyscy byli komuniści. Byli jednak i patrioci - Polacy”*

W końcu sierpnia (lub na pocz. września) 1945 r. został aresztowany w Bachorzy wraz z kolegą z oddziału Zdzisławem Safianem ps. „Błyskawica” przez UB i NKWD z Siedlec. Był przesłuchiwany i bity w siedzibie UB przy ul. Piłsudskiego obok poczty. Najbardziej dał się we znaki komendant w stopniu majora, tak, że przesłuchiwanego znoszono na noszach do piwnicy. Bez wyroku został osadzony w więzieniu, na pół roku do amnestii. Aresztowany był bez broni, poza tym udowodniono tylko przynależność do AK, więc został zwolniony. Nie bez pomocy finansowej rodziny.

Po wojnie ukończył Liceum Ogólnokształcące im. B. Prusa w Siedlcach i wyjechał na studia do Warszawy.



Marian OSIEJ „KAMIEN”

ur. 7 grudnia 1924 r.

w Makarówce

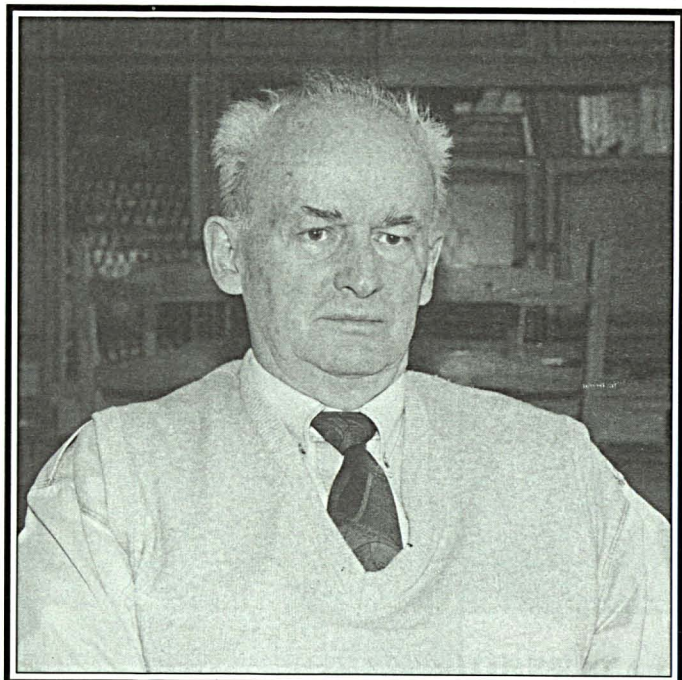
Zabrany przez Niemców na przymusowe roboty, pracował dwa miesiące w Ciepeliowie koło Radomia przy rozładunku szyn z wagonów. Uciekł i wrócił do domu w tym czasie, gdy Niemcy bombardowali Makarówkę po przejściu oddziału radzieckiej partyzantki im. Kowpaka. Zagrożony aresztowaniem wstąpił wraz z Henrykiem Piotrowskim do oddziału „Zenona” kwaterującego w tym czasie w Ogrodnikach. Dowiedział się o nim od Mieczysława Pawłowskiego ps. „Tygrys”. Był cztery dni w 6 drużynie, potem skorzystał z propozycji „Kmicica” i wstąpił do kawalerii. Po sześciu dniach pobytu w oddziale stanął do złożenia przysięgi. *„Przed przysięgo komendant powiedział tak: - chłopcy, przed przysięgo, to pomyślcie dobrze, bo po przysiędze kto z oddziału ucieknie - kara śmierci! A wiecie o tym, że my wszystkie wyginie - mówi. Kto jest słabego zdrowia czy tego, niech odejdzie na lewe skrzydło, kto w oddziale zostaje - na prawe. Z sześćdziesięciu może ze 30 nas zostało, a to wszystko poszło do domu, o!”*

W pierwszej akcji uczestniczył w Wygodzie. Kawaleria obstawiała drogi, był na ubezpieczeniu od Żurawłówki. W akcji na Liegenschaft w Turowie miał nadzieję zdobyć lepszego konia. A później *„Niemcy poczęstowali pod Jeziorami”*. Na rozkaz wachm. „Rogali” w 4-osobowym [jeszcze plut. „Wołodujowski”, „Miszka II” i „Zaprawa”] wyjechał w kierunku lasu. Sam będąc rannym, zaciągnął „Miszkę II”, który dostał postrzał w pośladek i w głowę, do wozu taborowego. *„A nasze chłopcy powiedzieli - już „Kamień” i „Miszka II” nie żyją, bo tylko konie przyszli. A tu jeszcze jakoś tam Pan Bóg dał, że żyje do dziś, o!”*

Kawalerzyści, poza walką i patrolami, cały czas mieli jakieś ćwiczenia - czyszczenie siodła, broni, skoki przez płoty, rowy, itd. Kpili sobie z piechoty, składając poły płaszczy na kształt uszu zająca. Ci zaś odcinali się niecenzuralną piosenką. Poweselało nieco bardziej w oddziale, gdy partyzanci przywieźli 21.VI.44 r. lotników amerykańskich, ratując ich od niechybnej śmierci. A zaczęło się o *„ósmej - dziewiątej rano. - kawaleria za mno! I my wszystko raz, w pogoń pojechaliśmy. Jedziem, ale tak, co konie tylko weźmo. Jak zajechaliśmy na miejsce, na koniach kupa szumu było. Trzech wydaje mi się w Krasnej wzięliśmy. Za Krasno znów wzięliśmy dwóch. Reszcieśmy wzięli już w lesie cełujskim, a Niemcy na łąkach koło lasu cełujskiego już szli. Raz, dwa, tam nie było, ty chcesz czy nie chcesz! Siadaj raz, fit i uciekamy!”*

Po wyzwoleniu unikał aresztowania przez UB wyjeżdżając na Ziemię Odzyskane. Przebywał w Sulechowie pod nazwiskiem Wroniewski. Gdy wrócił do domu, musiał w każdą sobotę meldować się w siedzibie UB w Białej Podlaskiej przy ul. Krótkiej. Trzyznaście razy był aresztowany. *„Bili ile chcieli!”*

(Makarówka, 12.VI.98)

**Jan RACKMANN „Hel”****ur. 9 marca 1925 r.****w Białej Podlaskiej**

ukę w gimnazjum w Białej Podlaskiej do chwili wypędzenia z niego uczniów. Później zamieszkał w Siedlcach przy ul. Sportowej 3. *„Tam żeśmy chodzili na komplety tajnego nauczania. To było gimnazjum im. Żółkiewskiego. Pamiętam moich kolegów, którzy chodzili ze mną: mój brat Andrzej (nie żyje), Dunek Zaborowski - syn współwłaściciela majątku Toporów (zginął pod Jeziorami, to był po prostu wypadek, spadł z drzewa), chodził Miecio Kwiek, który zginął na moich rękach w oddziale „Zenona”, Krzysiek Orzechowski, który zginął pod Janówką i chodził Staszek Zagórski, mieszka w Kanadzie, w Montrealu”.*

Pracę konspiracyjną rozpoczął od złożenia przysięgi wstępując do Komendy Obrońców Polski w piwnicy sklepu Wacława Żukowskiego ps. „Czapla”. Tutaj też był magazyn amunicji i strzelnica (!) przy głównej ulicy - obecnie Piłsudskiego 22.

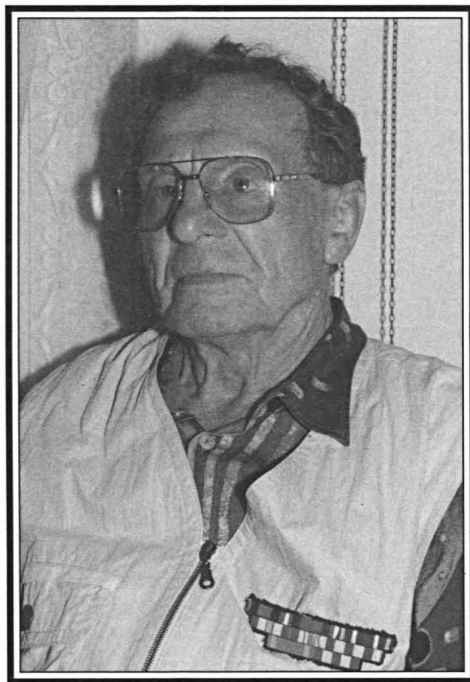
Zetknął się z działalnością syna dyrektora gimnazjum z Białej, Ryszarda Damrosza, którego znał sprzed wojny. Uczestniczył w dowodzonym przez niego ósmym Uderzeniowym Batalionie Konfederacji w akcji likwidacji banschutz (Wiśniewskiego?) w Stoku Lackim.

Będąc w Kedywie uczestniczył w śledzeniu Fabischa. W czasie pierwszego nieudanego zamachu był w obstawie akcji. Zakład fotograficzny Ignacego Płazewskiego był w tym czasie źródłem m.in. informacji kogo należy ostrzec. Niemcy często dawali do wywołania zdjęcia ze swymi „narzeczonymi”.

Ojciec Edward Rackmann był członkiem sztabu 9 Dywizji Piechoty AK. Często gościł „Halke”, „Ziemowita” i „Zenona”. Toteż obaj synowie wstąpili do Oddziału Partyzanckiego 34 pp AK. Jan Rackmann był w drużynie minerów „Jaracha”. Po rozwiązaniu oddziału próbował z kilkoma kolegami prowadzić gospodarstwo. Z Tadeuszem Borowiczem „Kubą” wydawał gazetkę. Nie skorzystał z propozycji NKWD, by w ZSRR równie wzorowo zajmować się rolnictwem. Wyjechał do Lublina i po krótkim epizodzie w Instytucie Meteorologii przy Sztabie Głównym Wojska Polskiego wstąpił do oddziału „Jaracha” i został jego adiutantem. Uczestniczył w odbiciu więźniów w Białej Podlaskiej. Potem wyjechał do ojca powołanego do 68 szpitala frontowego 2 Armii. Zastał go w trakcie przenosin do Gdańska. Rozpoczął naukę w szkole, która wtedy zwała się ... Morskoje Ucziliszczce. Po jej ukończeniu został marynarzem... bez prawa pływania po morzu. Był w liczbie 80% studentów, którzy ujawnili w 1947 r. swoją przeszłość konspiracyjną.

Karierę marynarza zaczął od palacza, następnie smarownika na holowniku. Ale statek wypływał w morze, więc został z pracy zwolniony. Później pracował kolejno na statkach, które coraz bardziej oddalały się od polskich wybrzeży. Był 20 lat głównym inżynierem-mechanikiem na „Stefanie Batorym”. Zanim nadszedł czas dalekich rejsów, w końcu lat 50-tych „jak przepływaliśmy przez Cieśniny Duńskie, to mnie zamykali, żebym nie wyskoczył. Mimo że byłem głównym mechanikiem odpowiedzialnym za całą techniczną stronę siłowni”.

(Gdynia, 5.IV.98)



Konstanty RAWICKI „CZAPLA”

ur. 29 października 1921 r.

w Mrodze Dolnej

W dniu wybuchu wojny mieszkał w Łodzi i tutaj wstąpił do ZWZ na początku 1940 r. Aresztowany w Brzezinach został pobity podczas przesłuchania i przewieziony do Łodzi na ul. Łąkową, skąd uciekł. Zamieszkał w Siedlcach przy ul. Stary Rynek 9 wraz z bratem Stanisławem (w konspiracji „Karaś”) i Franciszkiem Wiśniewskim. Wspólnie prowadzili stolarnię przy ul. Piłsudskiego 82, w której również dorabiali kolby do broni dla konspiracji. Był wówczas w 19 plutonie 22 pp AK Wacława Żukowskiego „Czapli”. Na początku kwietnia 1944 r. został aresztowany. Wieziony do Warszawy, wyskoczył z pociągu w pobliżu Cegłowa i wrócił do Siedlec. By uniknąć ponownego aresztowania, wstąpił do oddziału „Zenona” z przydziałem do 1 plutonu.

W Jeziorach 30.VI.44 r. nazajutrz po poświęceniu sztandaru oddziału „mój pluton zajął się obroną na zachodniej rubieży wsi. Tu zostaliśmy ostrzelani z lizjery lasu silnym ogniem karabinu maszynowego, przy czym zauważyłem za krzakiem głogu Niemca z karabinem maszynowym, przy którym wcześniej znajdowało się nasze ubezpieczenie. Nie namyślając się chwyciłem z rąk kpr. „Żaka” rkm (włoski) i kilkoma krótkimi seriami przybiłem Niemca do ziemi, zanim zdążył wygarnąć do nas. Słychać już było strzały na całej naszej linii obrony. Przed sobą zobaczyłem czołgającego się z ziemniaczyska na drogę kpr. Zdzisława Kwokę ps. „Grot”. Z jego zachowania wynikało, że jest ranny. Bez namysłu, ze względu na silny ogień Niemców nie mogąc podbiec, podczołgałem się do „Grota”, wciągnąłem rannego głową sobie na plecy i tak z trudem wczołgałem się za ostłonę parkanu zagrody, gdzie przekazałem rannego pod opiekę kolegów i tabority, a sam włączyłem się w szyki swego plutonu”.

W bitwie pod Kozłami 23.VII.44 r. „zauważyłem na ustawionej na tące kopie siana strzelającego do nas Niemca, natychmiast wymierzyłem do niego z kb i zobaczyłem spadającego bezwładnie na otaczającą murawę. Zachowując ostrożność podczołgałem się do kopy siana, skąd zabrałem karabin maszynowy typu MG-42, z którym dołączyłem do swego plutonu, a następnie do oddziału, ale już w nowym miejscu postoju w lesie przylegającym do wsi Leszczanka”.

Po rozwiązaniu oddziału wracał z „Krupą” do Siedlec. W pobliżu Stoku Lackiego został ranny w lewe oko i lewe przedramię, gdy ostrzelał ich pilot radzieckiego samolotu. Wyleczywszy się z odniesionych ran zgłosił się na ochotnika do ochrony kolei i mostów w Siedlcach. Następnie wstąpił do wojska i 4.XI.44 r. został skierowany do Lublina, stąd do Wyższej Szkoły Oficerskiej Broni Pancерnej w Chełmie, którą ukończył w lipcu 1945 r. Służył w 9 Drezdeńskiej Dywizji Piechoty. Był dowódcą samodzielnego plutonu pancernego w Przemyśle podczas walk z bandami UPA. Do rezerwy został przeniesiony 16.IV.48 r. w stopniu porucznika.

(Domanice, 27.VI.98, na wystawie Jezioro 28.VI.98)



Wiesław SAWICKI „Góral”
ur. 9 października 1922 r.
w Zawadkach

Rano 1 września leciały nad wsią niemieckie samoloty bombardować lotnisko w Białej Podlaskiej. Z pistoletu oja w bezsilnej złości strzelał do nich z dachu domu. Później powracający z frontu sąsiedzi zaczęli na Podlasiu zakładać organizacje konspiracyjne. **Wiosną 1941 r. złożył przysięgę przed Stefanem Wyrzykowskim i wstąpił do jego oddziału.** Podczas przyjęcia do oddziału i zaprzysiężenia osiemnastu ludzi 8.XII.43 r. był na ubezpieczeniu, dlatego Józef Kortoniuk go nie widział i nie wskazał Niemcom.

Wiesław Sawicki był w oddziale „Zenona” początkowo w 1 plutonie piechoty, następnie w plutonie ciężkich karabinów maszynowych, wspominanym jako „nasza artyleria”. Został celowniczym ckm po odejściu Wilka” z oddziału. Dwa ckm wożono na taczankach, jakimi były przystosowane do tego celu bryczka z Dziadkowskich i linijka prawdopodobnie z Chotycz. Gdy podczas koncentracji 34 pp AK między Leszczanką i Witorozem jedna z taczanek utknęła w lesie, „Zenon” rozkazał pod ostrzałem Niemców wziąć ją szturmem. Amerykanie śmieli się, że oni przecież w piaskach Afryki zostawili sprzęt kilku dywizji i o taki pojazd życia by nie narażali! Tych Amerykanów, którzy wyskoczyli z samolotu na spadochronach, Sawicki przywiózł do oddziału swoją taczanką, najpierw dwóch, następnie jeszcze jednego, tego któremu przydarzyła się nieprzyjemna przygoda po wylądowaniu. A jej sprawca dostał wycisk od partyzantów. Pozostałych czterech lotników do miejsca postoju w Charachwostach przywiozła kawaleria.

Pobyt w oddziale wspomina z pogodą i wzruszeniem. „*Najpierw to były ćwiczenia strzelania. Nie wszędzie można było strzelać na powietrzu, to w piwnicy! W kartofle! O Boże kochany... To pamiętam w Ogrodnikach, bardzo dobrze, w piwnicy. Ostatni dom po prawej stronie. Nie trzeba było siekać. Ale nie było innego wyjścia. (...). Ja byłem łobuzowaty, byłem i jestem. Ale „Zenon” tak mnie lubił, że nigdy pod karabin nie postawił. A powinien! Za kare stać 2 godziny na baczność, na ramie broń! A ja tam siupy rozmaite, zabawy robiłem. Ileśmy razy stali w Ogrodnikach, to zabawa. Chłopcy - no idź! Ide. - Czego chcesz? - Panie komendancie, melduje się z prośbą! - Ja wiem, czego ty chcesz! - No, zabawie! - Rób, ty odpowiadasz!” I „Jaskółka” z kawalerii grał na harmonii, a „Kazik” na skrzypcach. Ale komendant nie zawsze był taki łagodny. Potrafił ostro skomentować np. taki wypadek, gdy „Góral” wysypał go podczas nocnej jazdy na jakimś pieńku ze swojej taczanki.*

Pod Białą Podlaską oddział walczył z Niemcami. Po ponad 2 godzinach „wpada patrol ruska. O, jakaż to radość była! Nasi pojechali zbierać tych trupów. Nasi chłopcy już leżeli bez mundurów, nawet kalessy ściągnięte! Ruscy! A kto? Przyjaciele, bracia nasi pościągali. No, na drugi dzień do Białej Podlaskiej jedziemy. Ja z ckm za kawalerzystami, za mno jedzie gen. „Halka”, „Zenon” oczywiście, no i świta tam, 4 czy 5 bryczek. Ja nie wiem, skąd ci ludzie kwiatów tyle nabrali. U mnie cała taczanka była założona kwiatami”.

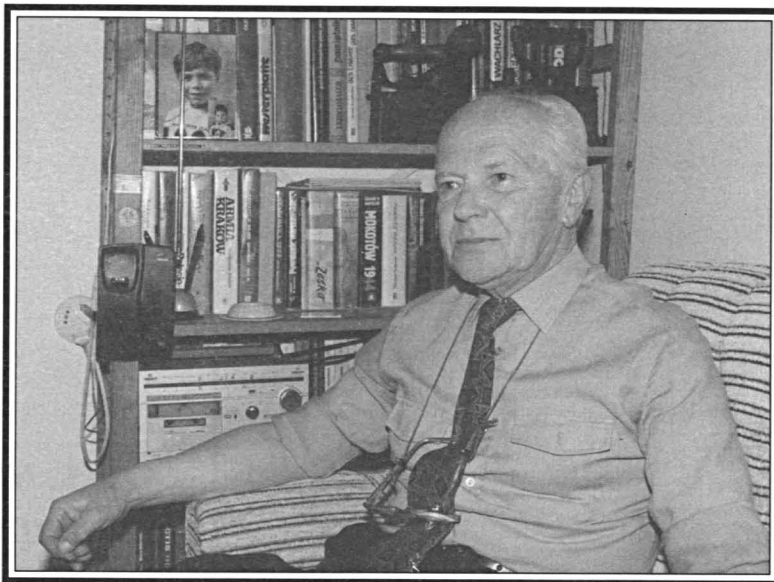
(Siedlce, 10.VI.98, w poczcie sztandarowym podczas święta 9 PBZ)

Janusz Brunon TUGE

„Przebój”

ur. 30 lipca 1925 r.

w Białej Podlaskiej



Działalność konspiracyjną rozpoczął na początku wojny w Szarych Szeregach. „Byłem dość wyrośnięty, w sensie wie pan, wojskowości, niżby to wynikało z wieku. Poza tym w domu literatura, był „Wiarius”. Była literatura z I wojny światowej. Człowiek tym żył. Czytałem pod kołdrą przy latorce

Sergiusza Piaseckiego „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy”, „Piąty etap”, fantastyczna rzecz - polecam.” Ojciec Bronisław (ps. „Koc”) był zawodowym wojskowym 34 pp, walczył w Kampanii Wrześniowej, a w Armii Krajowej był płatnikiem pułku.

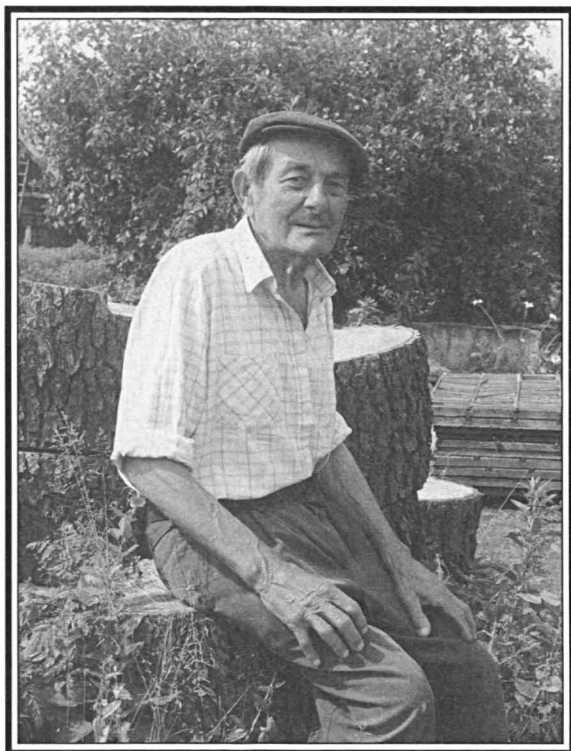
Spotkania i zajęcia (m.in. topograficzne, pomocne później w partyzantce) odbywały się pod kierunkiem drużynowego Jana Olszewskiego i hufcowego Stanisława Duńskiego w przystani na Krznie. Pracował w firmie Zawidzkiego (tartak i stolarnia) przy ul. Łomazkiej. **Zagrożony aresztowaniem wybył z Białej Podlaskiej i działał w grupie Roberta Domańskiego „Jaracha”** (Kedyw Inspektoratu Rejonowego Radzyna Podlaski pod dowództwem cichociemnego ppor. Czesława Rossińskiego ps. „Kozioł”). Wiosną 1944 r. grupa dostała rozkaz wstąpienia do Oddziału Partyzanckiego 34 pp AK „Zenona”. Początkowo Janusz Tuge był w drugiej drużynie pod dowództwem „Jaracha”. Wkrótce został skaptowany do kawalerii, w której był do końca. Tu służba była nieco cięższa. Gdy piechota odpoczywała, wtedy kawalerzyści opuszczali konie lub wyjeżdżali na posterunki ubezpieczenia. Poza tym konie ... Pierwszy był nieco za szlachetny do takiej służby, następny „Messerschmitt” miał tak „sztorcowaty chód”, że przyprawiał jeźdźcę o chorobę żołądka. Po nim była zgrabna i inteligentna „Zośka”, która kładła się na widok każdej kałuży. Miał też takiego konia, którego oddał koledze z Witoldowa. „To już było po tzw. wyzwoleniu. Ja pytam, jak mój „Zawada” się spisuje? - Niech go cholera weźmie! - A co? - On tak: ciągnie pług, ciągnie tego drugiego mojego konia i ciągnie mnie!”

Uczestniczył m.in. w akcji ratowania lotników amerykańskich. A wcześniej podczas operacji zabezpieczającej wydobycie z Bugu rakiety V-2, był w patrolu na drodze Serpelice - Konstantynów.

Po rozwiązaniu oddziału „Zenona” był o oddziale „Jaracha”. Gdy dowódca oraz rodzice i brat cioteczny zostali aresztowani i więzieni w Leśnej Podlaskiej, przygotowywał się do ich uwolnienia. Został aresztowany 12.XI.1944 r. przez krasnoarmiejców w Zakalinkach. Poprzez Konstantynów, Janów Podl., Białą Podl. (tu spotkał ojca) został wywieziony do obozu w Jegolsku. Później przebywał w obozie zwanym miejskim (Stadtlager), ponownie w Jegolsku i stąd wyjechał do Świerdłowska. Po pewnym czasie załadowano więźniów do wagonów. Przed odjazdem do Polski wyczytano 12 nazwisk tych, których przeniesiono do obozu niemieckiego. Z Niemcami walczył, a tu „Niemcy na pana mordę drą. No, jak można się czuć?! To jest temat sam w sobie.”

Z tej dwunastki 10 więźniów od razu zmarło w wyniku załamania psychicznego. Oprócz najmłodszego Janusza Tuge przeżył najstarszy w grupie z huty szkła pod Warszawą.

Ze Świerdłowska został wywieziony autem do olbrzymiego obozu pod Niżnym Tagilem, w którym byli też Japończycy, Węgrzy, Francuzi, Niemcy. Tutaj przebywając w oddziale szpitalnym od listopada 1947 r. do maja 1948 r. został tłumaczem lekarza obozowego w języku japońskim. A później „proszę sobie wyobrazić, gdzieś od połowy maja do 27.VII.1948 r. siedziałem w Brześciu. Tam był obóz przejściowy. I raz, często dwa razy dziennie wyczytywano nazwiska tych, którzy jadą do Polski, 120 razy człowiek słuchał i nie usłyszał swego nazwiska. A ruch był, był to okres powrotów. W końcu się doczekałem. Miałem 19 lat jak trafiłem na Syberię”.

**Edward WICIK****ur. 22 listopada 1919 r.**

Przed wojną pracował w majątku hr. Potockiego w Turowie jako pomocnik ogrodnika, którym był ojciec Piotr. Należał do Związku Strzeleckiego prowadzonego przez praktykanta Byszewskiego. W dniu wybuchu wojny była piękna pogoda, w ogrodach 22 dziewczyny pełły rabatki, a nad nimi leciały na południe niemieckie samoloty. Zgłosił się z kolegami w mundurze strzeleckim na ochotnika do wojska. W Kowlu powiedziano im, że ochotników nie potrzebują. Wracał przez Brześć zajęty już przez Niemców. W domu nikt jeszcze okupantów nie widział, później zamienili majątek w Liegenschaft.

Początkowo był w jednej z konspiracyjnych piątek. Wszyscy byli kolegami z jednej wsi. Korulczyk powiedział, by przeszedł do nich, do Batalionów Chłopskich. Przysięgę złożył przed swoim bezpośrednim dowódcą, Karolem Musiatowiczem. Pełnił głównie funkcję kuriera rozwożącego prasę i meldunki m.in. do Radzyna Podlaskiego.

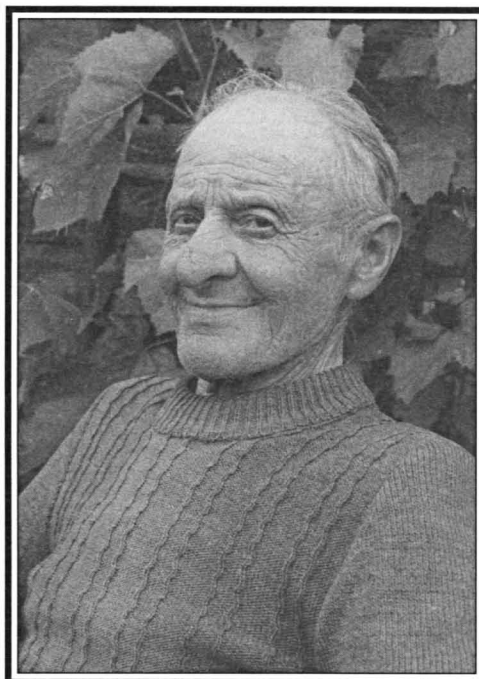
Syn pełnomocnika majątku Turów, Adam Wojtaszczyk „Kmicic, był dowódcą zwiadu konnego w oddziale „Zenona”. Z tej przyczyny Edward Wicik 2.V.44 r. udał się do wsi Lipniaki, gdzie w tym czasie kwaterował oddział i uczestniczył w ustalaniu szczegółów akcji rekwizycyjnej na Liegenschaft Turów, jaka miała miejsce 4 maja. Zginęło wtedy trzech partyzantów: Edward Gryta „Poborowy”, Stanisław Kaczor „Vis” oraz z 35 pp AK Stanisław Kaliszuk „Dąbek I”.

„Pojechałem wieczorem tam do Lipniak. No, pytali się gdzie, co, jak jest. Ja określiłem te miejsce gdzie co jest. No, tam magazyny, konie, o, takie sprawy, jak to w majątku. Zjadłem partyzancką kolację, przenocowałem. Rano wróciłem. Taki był tu Pachata, magazynier. To ja mu powiedziałem, żeby na wieczór zostawił to wszystko pootwierane.

Przyszli rano, szarówko tako było. Tak się panie paskudnie złożyło, że ci wyszli, a Niemcy jechali od Międzyrzecza znowu. Ile to trwało, ja wiem, może z pół godziny? Dłużej nie. Rano, przed wschodem słońca. Na drugi dzień dopiero oni weszli tutaj. No, masę strzelaniny było. Szum się zrobił, wrzask. Zginął nad sadzawko jeden. On wlaż na siatki, panie, w serce dostał. Żeby on przechodził tam za sadzawko pod spodem, to by mu może nic nie było.

Chłopaków widziałem, po inspektach mi łazili, strzelali. Nic nie zniszczyli. Tylko taki warszawiak - śmieli się, że z miasta i rzodkiewki nie widział. Po (...) dostał później, no bo postrzelił go. Bo rzodkiewki chciał ze skrzyni brać!”

(Turów, 12.VI.98)



Alfons WISZOWATY „Latawiec”

ur. 13 sierpnia 1918 r.

na Kolonii Krasna

Z braćmi Piotrem i Zygmuntem Wisowatymi, wstąpił do konspiracji 26.XII.39 r. Początkowo używano nazwy Ruch Oporu, do którego werbował Antoni Malczuk. Gromadzili broń. „to kółczykarza nastraszyli, a to poborce, to to, to tamto i tako!” Po aresztowaniu Kortoniuka wstąpili we trzech do oddziału „Zenona”. „Latawiec” został przydzielony do kawalerii i w jej szeregach walczył do końca istnienia oddziału.

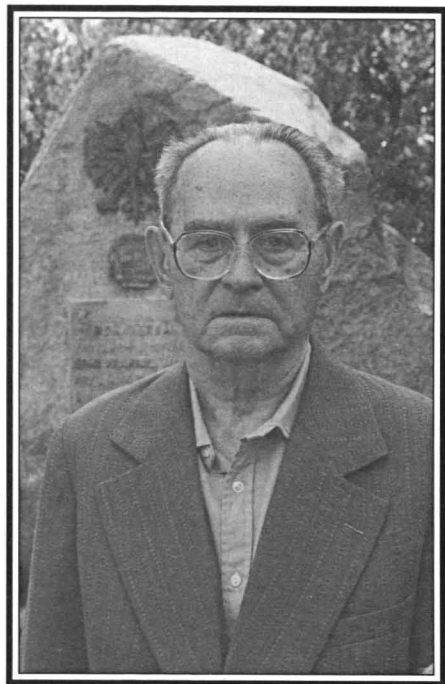
Wśród funkcjonariuszy UB, którzy 20.I.45 r. wraz z NKWD przyjechali go aresztować, byli znajomi z kawalerki sprzed wojny i zabaw. Zawieźli do Białej Podlaskiej, potem do Siedlec, do budynku obok poczty. „Przed weselem mnie cupnęli. Oni stosowali metodę nieludzką. Nikt o swojej sile z badania nie przyszedł, tylko przyciągnęli jak tę szmatę zlane wodo. W piwnicy na kartoflach się siedziało. (...).

Ja miałem rakietnice i pistolet. Oni zdjęcie mieli - dwa pistolety ma! ja mówię tak: z moim pistoletem zginął „Wieniawa” w Białej Podlaskiej. Ja go już nie dotykałem, a to jest rakietnica. To oni tam szkła rozmaite, oj tego! Ale nareszcie uznali, że to rakietnica. No to oni mnie później - co to jest? - Karabiny pozdawaliście, ale ani jeden pistolet niezdany! Nikt nie zdał! Później ujawniać się - bo masz jeszcze broń! Ja mówię - jak wyście w Siedlcach nie wybili ze mnie broni, to i teraz nie wybijecie, bo jej nie mam. Miałem twardą d..., bo od siodła. On mówi - s...nu, ja mówię - mnie nie boli, że bijecie! Tylko mnie boli, że mnie Polak bije! Za to, że z Niemcem walczyłem. Lepiej żeby Niemiec mnie zastrzelił! Oni mnie znali, jak ja ich, to ja im powiem, że w oddziale nie byłem?!”

Bili kijami aż ręce spuchły i w rękawy kożuska się nie zmieściły. Po dwóch miesiącach badań, bez oskarżenia i procesu, zwolnili z więzienia, ale nie znaleźli dokumentów. „Zachodze na UB. Drzwi otwarte. Zajrzałem na jedne cele, leżą jak byki wszystkie, śpio. Na drugie sale, też śpio. Pepeszki stały w kącie, karabiny, a to leżało wszystko, spało. Czy pijane, czy trzeźwe, to piorun ich tam wie. Poszetem na trzecie, nie ma nikogo, siadłem, siedzę. No! Leci jakiś starszy z tych ubowców. Zajrzał, patrzy - co ty tu robisz? - Siedzę. - Ale co robisz? - Wczoraj mnie wypuścili z więzienia i mówili, że tu powinny być moje dokumenty, a tu wszystko śpi. Taki Komarek kancelarie prowadził. Poleciał do tego Komarka. On przychodzi w kalesonach, w trepach, tylko płaszczem nakryty. - Czego ty chcesz? - Tu majo być moje dokumenty. Poszedł. Nie ma, nie ma. Nareszcie przychodzi, przynosi.

Troszkie ten Czajka mnie pomóg. Nic nie ukryłeś, bo oni wszystko wiedzieli. Zaprzyć się i koniec!”.

(Ławy, 12.VI.98)



Zbigniew WYRZYKOWSKI „Granat”

ur. 18 grudnia 1922 r.
w Brześciu nad Bugiem

Wybuch wojny zastał go w Kielcach jako ucznia tamtejszej Szkoły Rzemieślniczej. Wrócił do rodziców. *„Cały Brześć ma 10 fortów. Jako szprince młodzi myśmy spenetrowali wszystkie forty. To chyba i pan by to robił. Myśmy znali wszystkie zakamarki. Tam m.in. broń zbieraliśmy. Tam były takie utajone pokoiki, że nie każdy wiedział o tym. Podczas okupacji przyjechalśmy tutaj. Zabraliśmy tę broń. Potem przeszedłem na drugą stronę”*.

Wstąpił na początku 1943 r. do Oddziału Partyzanckiego dowodzonego przez brata Stefana Wyrzykowskiego ps. „Zenon” w tym czasie, gdy liczył 44 ludzi. Był w radiówce. Nie miał łatwego życia. Dowódca był bardziej wymagający wobec brata niż w stosunku do pozostałych żołnierzy. Po zwycięskiej bitwie pod Wygodą stoczonej z niemieckim oddziałem pelengacyjnym znalazł w jednym z rozbitych samochodów teczkę z dokumentami, której zawartość wszystkich zadziwiła. Okazało się, że miejsce pracujące w oddziale radiostacji zostało bardzo dokładnie określone. Na mapie był oznaczony dom, z którego przesłano do Londynu ostatni meldunek.

„Jaka była akcja, to ja wyskakiwałem pierwszy. W ostatniej walce oddziału z Niemcami 25.VII.44 r. byłem ranny w ramię. To było lekkie dum-dum. Strzelali do mnie przez żyto i jedna z kul uderzyła. Tak mnie uderzyła jakby ktoś wziął dobry kawałek drzewa i uderzył jak najmocniej. To taki ból powstał. Ręka opadła, krew poszła. Jeżeli mnie uderzyło w kość i koszulka się rozbiła, to po wycięciu na przedzie pocisku krzyżyka takiego. Można pilnikiem zrobić. Koszulka pocisku takiego rozchodzi się, robi spustoszenie tam. Wejście pocisku było małe, taka dziurka, a w środku rozwalone wszystko. Ja myślę, że 50% siły uderzyło we mnie, bo przez zboże przeszedł. Żeby było 100%, może rękę na żyłach bym miał, może nie”. Ranę opatrzyli w oddziale lekarz i sanitariuszka „Marta”. Później był pierwszym pacjentem-partyzantem w szpitalu w Białej Podlaskiej.

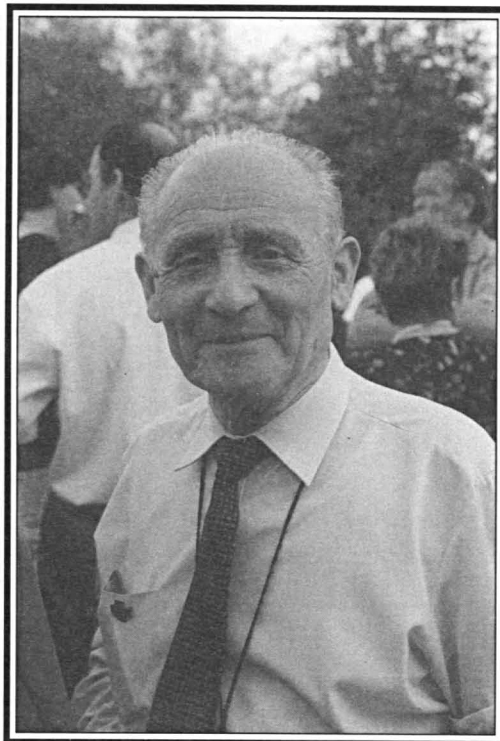
Po wojnie został aresztowany przez UB w Gdańsku i osadzony w więzieniu. Był na taką ewentualność przygotowany. W oparcie fotela wbił żyłkę by móc przeciąć więzy, za podszewkę jesionki nakruszył tytoniu. Ale został skrupowany bydlęcym łańcuchem i później także z samochodu ucieczka się nie udała. Przygotowywał się do otwarcia zakładu fotograficznego. Niewiele zabrakło do realizacji celu. W wyniku ogłoszonej amnestii został zwolniony z więzienia. Ale NKWD-zista poradził, by wyjechał w Polskę i się nie meldował. Toteż w różnych miejscowościach Zbigniew Wyrzykowski wykonywał takie prace, o jakich nie myślał, że kiedyś mu się przydarzy coś takiego robić, nie mając o tym pojęcia i ucząc się od podstaw. Co kilka miesięcy był zwalniany i znowu szukał jakiegoś zajęcia.

(Jeziory 28.VI.98)

Ryszard ZAREMBA „Sawa”

ur. 7 grudnia 1923 r.

w Warszawie



Ostatniego dnia sierpnia 1939 r. pojechał rowerem do Częstochowy, by odwiedzić brata będącego po maturze w Junackich Hufcach Pacy. Zapytany o drogę do dzielnicy Aniołów sierżant na motocyklu odpowiedział „Uciekaj do domu, bo to już jest wojna! Po drodze nawet nigdzie mnie nie chciano przenocować, bo była taka informacja, że już się dywersanci niemieccy kręcą. Całą noc jechałem. Rano przyjechałem do Warszawy, a już bomby lecą. No i tak mnie zastał początek wojny. A potem to już normalnie. Harcerska konspiracja, 1940 r. To głupie chłopaki młode. Tę przysięgę składałem pod pomnikiem Syrenki nad Wisłą. Puchy były, a nas tam grupka siedmiu się zebrała i tam żeśmy jak te głupole na takim widocznym miejscu składali przysięgę. Po godzinie policyjnej oczywiście. No, to zima była”.

Przeszedł szkolenie wojskowe, uczył się strzelać w piwnicy lub na strychu budynku. W hasłach „Deutschland siegt allen Fronten” wyraz „siegt” przemalowywał na „liegt”, by Niemcy nie zwyciężały, lecz leżały na wszystkich frontach. W kuźni ojca pod stosem koksu był magazyn broni. Podwoził broń na miejsce akcji, wręczał chłopakom, którzy załatwiali sprawę i z powrotem odwoził ją do schowka. Uczestniczył też w obserwacji ruchu niemieckich pojazdów wojskowych. Okres konspiracji harcerskiej zakończył się po wizycie Niemców w Państwowej Szkole Budownictwa Lądowego i Wodnego. **Poprzez lekarza Pawła Zodrówkę ps. „Mruczek” dostał się do oddziału „Zenona” w marcu lub kwietniu 1944 r. wraz z Jerzym Gromczyńskim („Gacek”).** Pod Wygodą walczył jeszcze w 1 plutonie. Potem zamienił się z „Gackiem”, któremu jazda na koniu jakoś nie wychodziła i został ułanem.

Po rozwiązaniu oddziału wraz z nim wracał do domu. Kilkakrotnie byli sprawdzani po drodze i aresztowani. **Gdy zostali zatrzymani i osadzeni w areszcie w Mińsku Mazowieckim, stąd uciec nie zdołali i po kilku dniach trafili do Majdanka.** Z tego obozu pieszo wymaszerowali w dużej grupie więźniów w kierunku Warszawy. Ponownie uciekli w Garwolinie. Pojechali samochodem ze szmuglerami do Kołbieli. Podczas kontroli dokumentów, których już od jakiejś poprzedniej prawierki nie mieli, znowu uciekli i dostali się do Mińska. By uzyskać jakiegokolwiek dokumenty, zapisali się do wojska. **Ryszard Zaremba rozpoczął służbę pod nazwiskiem Stańczykowski w 15 pp 5 DP 2 Armii WP w Leszczance między Trzebieszowem i Międzyrzecem.** Potem jako kierowca w 5 kompanii samochodowej woził na froncie rannych, amunicję, benzynę. Najwięcej strachu było podczas desantu atakującego Niemców od tyłu. Podczas przewożenia paliwa do dział samobieżnych przeżył nalot niemieckiego lotnictwa. „Oni nie rzucali bomb, tylko takie jakieś piorunstwo, że to tak metr nad ziemią gwizdało. No to, co się robiło? Łeb do dołu, tyłek do góry i koniec! Żeby jakoś przeżyć. I tam doznałem lekkich obrażeń. Do dzisiaj jeszcze noszę niemieckie odłamki w kolanach. W szpitalu trochę się pobyło i apiat. Doszedłem do Bautzen, nie Bautzen?”

(Jeziory 28.VI.98)



Stanisław GAJEWSKI

ur. 13 sierpnia 1922 r. w Patkowie

Nie pojechał na roboty do Niemiec po otrzymaniu karty i pewien czas się ukrywał. Podczas obławy we wsi ukrył się w piecu chlebowym i uciekł wykopem torów chroniącym od strzałów. *„Ale siostry i brata złapali na zakładników. No co? Siostra ma dziecko, brat tak samo ma dzieci. Trza samemu było iść wtenczas. Poszetem. No to w Warszawie na Skaryszeskiej byłem, nie wiem, że dwa tygodnie.”*

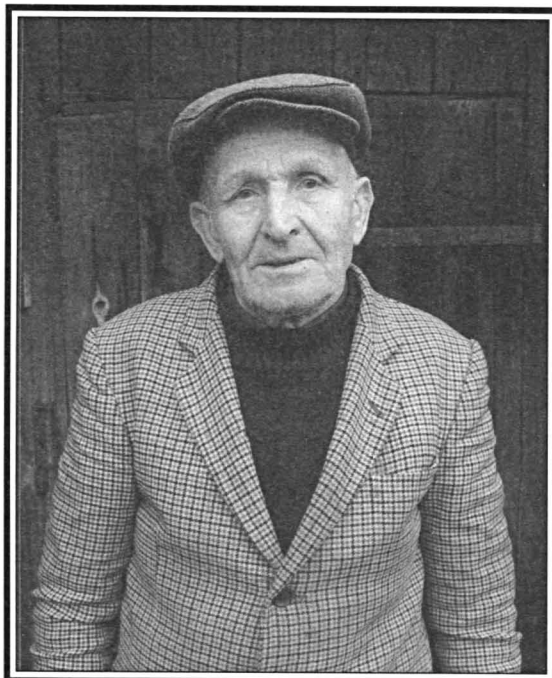
W Niemczech pracował w kopalni soli (Burbachkaltwerke Grossgiesen koło Hanoveru) 3 lata i 3 miesiące. *„Zawieźli nas na wieczór w niedzielę tamuj, do tej kopalni. Syrena wyje. Alarm! Zara bedo bombardować! Panie! Przetrwato z pół godziny, jak najechali, jak zaczęli bić, to ja ze strachu by w mysie nore wlaż! W wieczór w lutym to ciemno: Ja gdybym miał dziś po złotówce od bomby, co tam na Niemcy rzuciła tylko Anglia i Ameryka, nie licząc Rosji, to bym był milionerem na cały świat!”*

Pracował zwykle na powietrzu: w kuźni lub przy różnych zajęciach jako pomocnik. Pod ziemią wózki z urobkiem szepiał lub *„jakem przy elektrykach robił, to jak motor sie tam spali, tam pod ziemio, to już elektryki jado i ja z nimi. To jak już ustawiliśmy motor, to włączyć ja musiał. Bo jak by kopnęto, to Polaka by zabiło. Ale, że udało sie. A raz jakem sie tak oparł, tom stojał, sie nie ruszył. Ni słowa sie nie odezwiesz, ni krzykniesz, ni nic. Aż Niemiec, co motory przewija, aż on zauważył i wyłączył prąd. Byłby trup.”*

Na pracę nie narzekał. Tylko jedzenia było stanowczo za mało. By uniemożliwić kombinowanie, dwóch robotników dla przykładu powieszono przy baraku. Jeden z nich był Polakiem. Tylko raz tuż przed wyzwoleniem, w zbombardowanym Hildesheimie udało się zabrać kilka konserw ze zniszczonego magazynu. Często wyjeżdżali uprzątać gruz po nalotach. *„No, musim robić! Nad nami Czech stojał, pilnował nas. Jak idzie Niemka, taka troche lepiej ubrana, to my cegłów nie zwalali, tylko wapno, by jo ukurzyć.”*

W kwietniu 1945 r. zostali wyzwoleni. Po miesiącu Rosjanie wyjechali, a Polacy dopiero w październiku. *„Ale, wie pan, żałuje żem wrócił. Albo tam dawno by nie żył, albo w dobrobycie by żył. Było zawsze schweine Polen. Ale z dwóch jedno by było. Jeszcze druga sprawa: odszkodowanie. Nie powiem, dostałem, wylatałem jakoś. Ale dużo moich kolegów wcale nie dostało. Ale jakem słyszał w telewizji, to więcej mieli nam płacić. Gdzie te pieniądze? Co ta Warszawa robi!”*

(Patków, 14.I.98)

Wincenty GAJOWIECKI**ur. 5 kwietnia 1917 r.****w Olbrachcicach koło Pułtuszki**

Do wybuchu wojny pracował w stolicy w przedsiębiorstwie budowlanym Edmunda Dutlingiera. „W Warszawie byłem 10 dni podczas oblężenia. Później dostałem wezwanie do Dębli na do baonu plot. Ale tam jak zajechałem, to już Niemcy zza Wisły strzelali i ta jednostka, do której miałem się zgłosić, odeszła w kierunku Lublina. Doszłem do Lublina, nie sam, nas było więcej. Dostaliśmy wiadomość, że już są w Chełmie. Doszliśmy do Chełma, skierowano nas do Kowla. Zasłaliśmy do Kowla, tam był punkt zborny. Przyjęli nas, pożywili nas trochę. Ale proszę pana, następnego dnia dostaliśmy wiadomość, że Sowietzi przekroczyli granicę wschodnią i dostają się w głąb kraju. Więc nam tylko te wezwania podbili, że jakoś się zgłosili, zameldowali. Powiedziano nam: - idźcie, tak żeby was ani Sowietzi nie złapali, ani Niemcy. - Idźcie do miejsca zamieszkania. Dla was wojna się skończyła”.

Wracali do domu w cywilnym ubraniu, nie zdążyli się umundurować. Po przedostaniu się przez Bug koło Kodnia, odetchnęli na terenie okupowanym przez Niemców. Wcześniej musieli się kryć przed organizującymi się uzbrojonymi w broń odebraną wojsku bandami ukraińskimi.

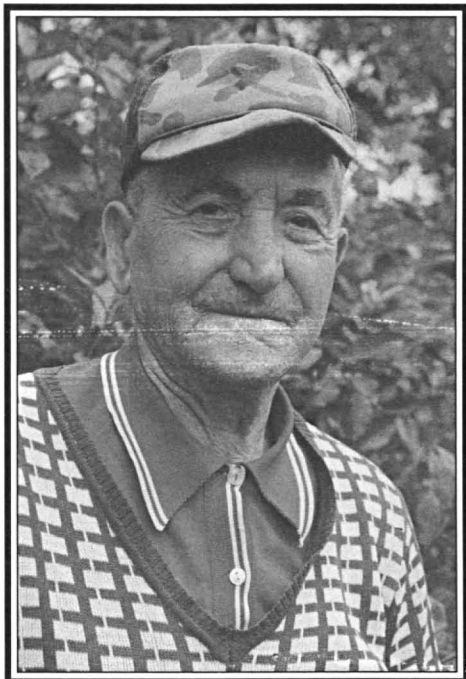
Wincenty Gajowiecki idąc przez Białą Podlaską, zbombardowane Siedlce, przeprawił się ponownie przez Bug w okolicach Wyszkowa i dotarł do rodzinnych Olbrachcic. W Warszawie w miejscu pracy zastał zgłiszczą, wszystko co miał przepadło. Chodził na szmugiel handlując w stolicy masłem i rąbanką. Z powrotem niósł z bazaru pończochy, bieliznę, mydło. Raz się udało, innym razem nie - towar przepadł.

W marcu 1940 r. za handel został wywieziony na przymusowe roboty. Pracował u bauera Kurta Manke w Kosken koło Richtwalde (ok. 50 km na północ od Łomży). Był przy 6 koniach (praca na roli i zajmowanie się nimi). W gospodarstwie było jeszcze dwóch takich robotników: przy świniami i krowach oraz kobieta również przy krowach.

Prac była znośna, wyżywienie i traktowanie dobre, ale wkrótce podpadł żandarmowi, który zauważył brak naszywki z literą „P” na ubraniu. Dostał w twarz, przed drugim ciosem uchylił się i uciekł. Żandarm zagroził, że przyjdzie i zabierze go do obozu koncentracyjnego. Bauer stwierdził, że pewno tak się stanie, bo trafił na mściwy charakter i przestrzegał przed ucieczką. Złapanego na granicy nic nie uratuje przed obozem. A trzeba było nadstawić drugi policzek i byłoby po kłopotach. W niedzielę uciekł. Kierował się na Łomżę. Przed granicą była otwarta łąka, którą szybko przebiegł. „Były tylko druty kolczaste po stronie sowieckiej. Tak do 2 m wysokości. Przy słupie trzymałem się tych drutów - jak po drabinie. A jakim tylko zeskoczył tam, to najsamprzód pocałowałem ziemię polską, że znów na niej jestem.

Prosiłem Boga, żeby udało mi się dotrzeć do celu.”

Nie wrócił do domu, lecz pojechał do Klimczyc do narzeczonej, z którą wziął rychło ślub i do końca wojny w tej nadbużańskiej wsi mieszkał. Nosił na szmugiel do Siemiatycz kupowany w Siedlcach Aon do garbowania skór, a z powrotem słoninę lub worek żyta na plecach, gdy woda była niska na przednówku. Żona dawała znak paląc za stodołą wiecheć słomy, gdy nad rzeką pojawił się strażnik.



Edward OKSENIUK
ur. 20 października 1921 r.
w Litewnikach Nowych

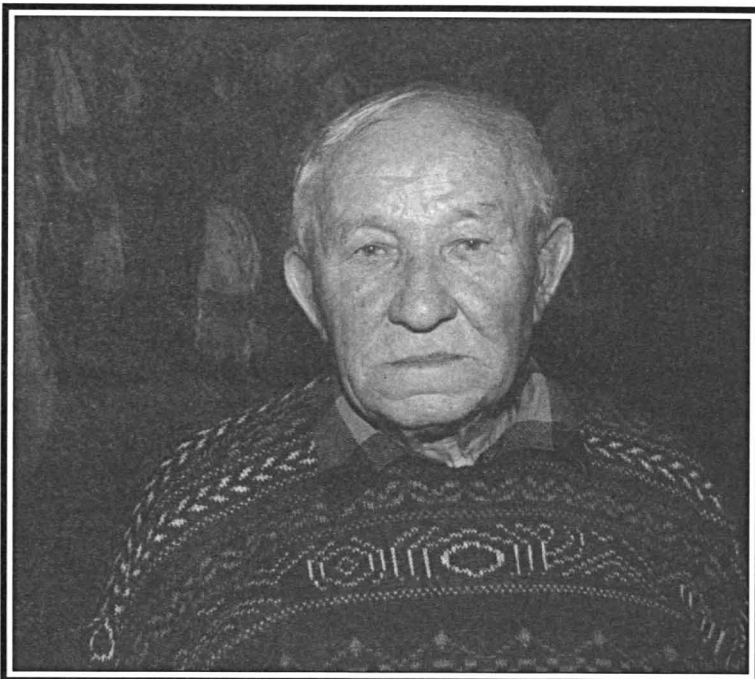
Na roboty do Niemiec został zabrany 15.II.40 r. Droga wiodła przez Arbeitsamt w Białej Podlaskiej, Lublin (punkt zborny i dezynfekcja) do majątku w Ateksleben. Wśród 260 Polaków pracował 3 lata na roli, zakwaterowany był w Lust. Wyżywienie było łyche. Na tydzień dostawał koszyczek ziemniaków, 2 małe bochenki chleba, 10 g kielbasy i tyle margaryny, trochę mąki i grochu. Do tego kawałeczek mięsa lub .. kość o tej samej wadze. Posiłki przygotowywały kucharki, a wozak rozwoził je po gospodarstwie o pow. 8000 morgów. Na dekle był numer pracownika. Poza tym „wiatrem sie żyło”. Pewien czas pracował w firmie budowlanej w Strasfordzie. Murował przytułek.

„A później zostałem zabrany na okopy. Ja nie popadłem na wschodni front, tylko na zachodni. No i byłem na tych okopach 6 miesięcy. W różnych grupach byłem. Byłem w grupie tragarzy, wynosiliśmy trupów - były bombardowania. Później mnie zmienili do minerów, minowaliśmy pola, później barykady robili. Aż tak wióz nas nocami, wióz, aż dowióz nad Renem do frontu. Robiliśmy rowy strzeleckie. Spotkaliśmy się z frontem. To było 8 kwietnia, jak ruszyła ofensywa znad Renu. To myśmy tam się błękali 5 dni. Byliśmy okrążeni, o. I później widzimy, że tam poginiemy, bo w kotle co dzień gorzej, ginie tyle ludzi. Z nami tam się popad podchorążak i nas wyprowadził w pole do przodu. Widzim, że tu już front niedaleko idzie, karabiny maszynowe grają. Tak słońce zachodziło, okopaliśmy się tam, we wnętrza przeciwczołgowe schowali się. I tak nad ranem samoloty poszły, a później jak artyleria uderzyła, tylko ziemio zasypywało każdego tam we wnętrzu. I jak to szło, ścięli ten las, te czotgi poszły. Uspokoilo się. No i co? My zaczęli się zwotywać. Jeden wylaz, drugi. Ale tam jeden mówi - nas było pięciu. Ten ostatni czegoś tam jęczał. Kule leciały, wiadomo jak grad, a on widać tam się pódniósł i jemu tutaj przez rękę przeszło. Krew tak zleciała, że już mało co dychał. Ja poleciałem do rzeki - nam takie chusty dawali, takie metrowe białe, to takie niewinności pokazać, że póddać, o. I ja te chusty namoczyłem. Jemu zacząłem kompresy okładać i ta rana tak się zyszała, o. No i patrzysz się, łazik leci. I tu przylecieli do nas, ale my nie rozumiemy. Ale drugi leci. Powyskakiwali, o! - mówi - Polacy! Jeden mówi - mój dziadek 30 lat jak do Ameryki wyjechał, od Lublina stąd. No, a co rannego macie?”

Całą piątkę zabrali ze sobą, rannego umieścili w szpitalu. Pozostałym po nakarmieniu dali prowiant na 9 dni i polecenie, by wrócili do majątku, w którym pracowali. Po półtorarocznym pobycie w amerykańskiej strefie okupacyjnej Edward Okseniuk **wrócił do domu 28.XI.46 roku.**

(Hołowczyce, 23.VI.98)

Eugeniusz SAŁATA
ur. 15 stycznia 1921 r.
w Wólce Biernaty



Cała wieś została obstawiona przez żandarmów 5.V.41 r. Niemcy wyłapywali młodych ludzi na roboty. Tego dnia wywieziono do Łosic 3 osoby: Ksawerego Mackiewicza, Eugeniusza Sałatę i jego stryjeczną siostrę Martę. Z Łosic wyjechali w większej grupie złapanych w okolicznych wsiach, żydowskimi furmankami do stacji w Niemojkach. Stąd do Siedlec pociągami i dalej „zawieźli nas do Warszawy na Skaryszeskie.

Tam myśmy siedzieli chyba 3 czy 4 dni. To badania robili, to parówki, to strzyżenie. Później na Kawęczyńskie nas wyprowadzili. Tam znowu sortowali na te roboty przymusowe. Kolczyki zakładali nam w ubrania. No, po 2 jajka nam dali i suchy chleb na drogę”.

W drodze przed Żyrardowem kilku z pociągu uciekło. Jednego zastrzelono. Eugeniusz Sałata umówił się z dwoma chłopakami, tramwajarzami z Warszawy i mieszkańcem Niemojek, że pod Łowiczem spróbują uciec. Lepsze ubrania wyrzucili z wagonu i przygotowali się do skoku. Czapkę pierwszego przestrzelił Niemiec, którego nie zauważyli, drugiego uderzył w twarz i ubrania przepadły. *„I zawieźli nas aż do Neustettin, to teraz Szczecinek po polsku. No to ci, co mieli kolczyki w klapach, nie pamiętam już jaki miałem, niebieski czy żółty, bo tak jak barany byliśmy pokolczykowane. Które mieli numery żółte czy niebieskie bliżej wysiadali. I nas wysadzili w Szczecinku, reszta pojechała dalej. No i przyjechali gospodarze, i tak te Niemcy chodzą, tak się przyglądają. Dużo nas tam było, może jakie 200-300 osób na stacji. I tak wybierali sobie Niemcy. Kto im się podobał to zabierali”.*

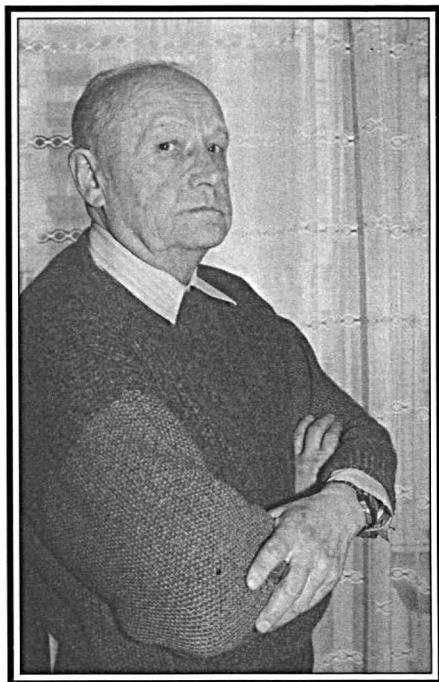
Eugeniusz Sałata pracował początkowo u Hermanna Müllera w Trabehe (Trzebień). Tutaj po raz pierwszy spotkał się ze żniwiarką, snopowiązałką i maszyną szerokomłotną. Pracował razem z 17-letnią Ireną Ignaciuk z Rembertowa i 12-letnim Jurkiem, który pasł krowy. *„No i ja pracowałem tam w te konie. Nie było ni świątku, ni piątku. Nie wiedziałem kiedy niedziela, kiedy poniedziałek. Niemiec gnał do roboty”.*

Pewnej niedzieli uciekł z kolegą z Hadynowa i Rosjaninem z Charkowa. Zostali zatrzymani przez Wachmeistera za Hammersteinem. Po powrocie poszedł do pracy do kuzyna poprzedniego bauera, Franza Janke w Solnitz (Żółtnica). Za niego wzięto Mikołaja Mieszczanina ze wsi Łozowej (obwód charkowski).

W nowym miejscu było znacznie lepiej. Gospodyni nawet wystarała się o urlop. Ale sołtys nie podpisał zgody. Jeśli Polak nie ma zajęcia zimą w gospodarstwie, to powinien pracować w fabryce. Jednakże Niemiec garbusek, pasący niegdyś w tym gospodarstwie krowy, zgodził się za opłatą zastąpić go w fabryce.

W październiku 1944 r. wszystkich obcokrajowców z okolicy zabrano do kopania rowów wypłatanych faszyną koło miejscowości Streizieng. Pracowali całą jesień i zimę. Widzieli działa w pobliżu, zamaskowane słomą i sianem. Rano 12.II.45 r. zobaczyli samoloty z gwiazdami na skrzydłach. Wachmanów było coraz mniej, reszta z nich zarzuciła torby na karabiny i uciekła. Robotnicy zostali w barakach. Tuż po uwolnieniu przez Rosjan, którzy przyjechali na koniach, baraki ostrzelała niemiecka artyleria. Zanim wrócił do domu 8.III.45 r. widział „miasto, ten Szczecinek. To całe było okrążone. Tam Ruskie leżeli na poduszkach, tam wkoło tego miasta. Konie jedli w wózkach dziecinnych, tych niemieckich, owies jedli, koniki te ruskie. Te czołgi szły, te Niemcy, uciekinierzy jak uciekali, na szosach tylko porozgniatały było tego jak maź. Bo to i cywilów, jak z wozami uciekali przed frontem. Taki czołg nasz, tam nie patrzył, tylko ładował się i gniótł to wszystko”.

(Siedlce, 16.II.98)



Marian CZEŹYK „Brzoza”

ur. 11 stycznia 1923 r.

w Mielniku

Przed wojną pracował w Warszawie w sklepie kolonialnym, następnie ceramiczno-fotograficznym przy ul. Mazowieckiej 2. **Podczas oblężenia jako harcerz kopał rowy przeciwlincyjne i transeje przy ul. Towarowej oraz rowy przeciwcołgowe za politechniką. Pełnił straż ppoż. na dachach domów, używając do gaszenia pożarów piasku.** Gdy nastał czas głodu, wybrał się pod niemieckie okopy, na Ochotę, po warzywa do ogródka. Było tylko parę buraczków. Szczęśliwy był dzień, gdy pobiegł zobaczyć strącony samolot niemiecki, który spadł na aleję na Skarpie. Wracając dowiedział się, że w magazynach YMCA jest

żyto. Mąkę zmelił w młynkach do kawy.

Po kapitulacji stolicy przyszedł pieszo do rodziców do Hołowczyc. Szedł 3 dni przez Mińsk Mazowiecki, Kałuszyn i Siedlce. By uniknąć wywózki na roboty, prowadził sklep w tej wsi, następnie w Czeberakach i Kobylanach. *„Wówczas w maju 1941 r. wstąpiłem do organizacji Zwązek Jaszczurczy. Myślałem, że tak beczynnie nie można siedzieć. Jakąś pracę dostawałem to stąd, to stąd, tak po koleżeńsku. Z kolei do mojej siostry Ireny chodził taki kolega z Klepaczewa, Henryk Demianiuk. No i on zaproponował, żeby tu wstąpić. No i zostałem zaprzysiężony. To było w cegielni u nas. Bo ojciec miał cegielnię w kierunku Płoskowa. To była mała cegielnia, ale 20.000 cegieł można było w tym piecu wypalić na raz. Czyli to nam starczało.”* Zwerbował do ZJ swych kolegów: Antoniego Ekonomowicza, Czesława Kasperuka, Władysława Kołodziejczyka, Stanisława Nazarewskiego i Stanisława Walczuka. **Po scaleniu z NSZ został komendantem placówki tej organizacji w Hołowczycach (okręg Biała Podlaska).**

Wraz z Henrykiem Demianiukiem „Kowalskim” prowadził kolportaż prasy centralnej na powiat Bielsk Podlaski. Punktem kontaktowym była plebnia parafii rzymsko-katolickiej w Tokarach u ks. proboszcza Witkowskiego. Przerzut prasy przez Bug był połączony ze szmugłem. *„NSZ nie było finansowane z budżetu. Czyli zza granicy nie szły pieniądze na rzecz tej organizacji. I drożdże myśmy nosili i za to tak samo była kara śmierci. Początkowo to pantofle także damskie.”* Z Mielnika do Tokar Kołaczyński furmanką podwoził. Prasa ukryta była w grochowinach siedzenia. Gdy Bugiem kra płynęła, dogadali się z kolejarzami, że przewożą gazetki w rulonach skór. Niemcy robiąc rewizję udaremnił przerzut. Pieniądze ze szmuglu szły na zakup marek w Warszawie, za nie z kolei kupowali konie za Bugiem i na nich przeprawiali się wpływ. Sprzedaż na terenie Generalnego Gubernatorstwa ułatwiały zdobyte „Dowody tożsamości konia” w akcji na Urząd Gminy w Hołowczycach (z siedzibą w Horoszkach). Ostatni raz dokonali przerzutu prasy wraz z towarami do sklepu, na którego uruchomienie w Tokarach otrzymali oficjalne zezwolenie. Wpadli w ręce Niemców, ale udało się zbiec i ująć obławie. Później Okręg Białostocki NSZ przyłączył się do Armii Krajowej i zaprzestali kolportażu na ten teren.

Po wyzwoleniu ukrywał się w Siedlcach, następnie w Rzewuskach i tu został aresztowany 16.XI.1944 r. W czasie transportu do Sarnak, przesłuchiwany w lesie, przeżył „próbne rozstrzelanie”. Nie powiodła się ucieczka z Sarnak i do Sokołowa Podlaskiego został zawieziony w strasznej pozycji w kuki. Stamtąd do Borowicz. Przed 17-dniową podróżą przeprowadzono dokładną rewizję. Nawet szpilki zabrano. W towarowym wagonie było zimno. Była koza i węgiel. Ale jak to połączyć, by było ciepło? Ktoś w rozerwanej kieszeni znalazł draskę, inny zapalnik. Wyjętym ze ściany gwoździem nałupali drzazg. Węgiel szybko spłonął. Potem dostali mokrego drewna świeżo ściętego przy torach...

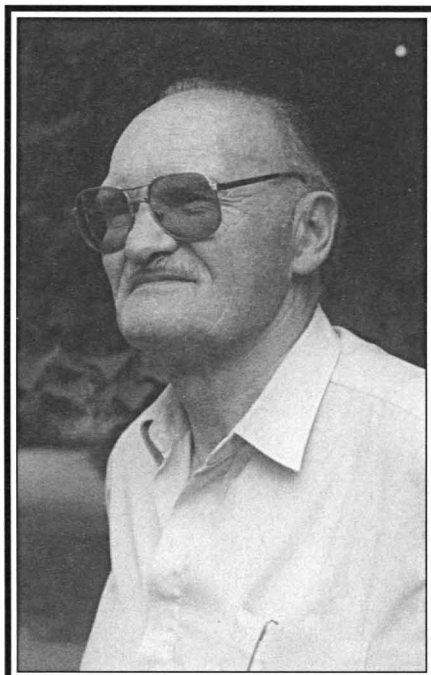
Później były obozy Jegolsk, Stadtlager, Szachtlager, znowu Jegolsk, Kawanka, dwukrotnie zapalenie płuc, krwawa dezynteria i powrót do Białej Podlaskiej 5.II.46 r.

(Gdańsk-Oliwa, 4.IV.98)

Zbigniew DZIAKOŃSKI

ur. 29 września 1920 r.

w Warszawie



Był drużynowym pierwszej drużyny harcerskiej gimnazjum w Prużanie. Ukończył obóz podharcemistrzowski w Rumunii i po powrocie 31.VIII.1939 r. zorganizował szkolny oddział harcerski. „No i uciekaliśmy przed Niemcami i trafiliśmy na bolszewików z drugiej strony. A bolszewicy to szli zupełnie nieprzytomnie do przodu. Położyliśmy tam jakiegoś wielkiego. Na-przód wyszedł i - wpierod!, wpierod! No, jak on taki wyszedł, machał rękami, no i dostał. Strzelaliśmy okazuje się dobrze. Byliśmy z bronią i wsadzili nas do ciupy. Zginął nadleśniczy Wajs z białowieskich lasów, który był kapitanem w powstaniu na Śląsku. Bardzo dzielny facet. Nie chciał oddać swego sztucera, więc go zabili. Jeszcze dwóch ludzi zostało zabitych i pochowanych za ustępem dla sponiewierania ciała”.

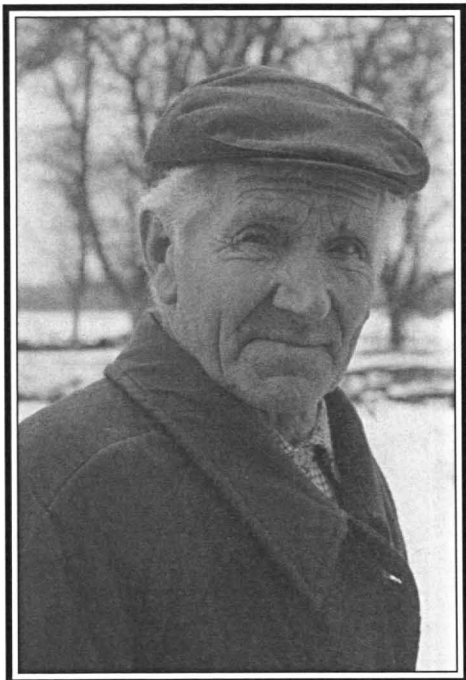
Osadzeni w więzieniu w Słonimie, spotkali tam trzech komunistów. Jeden z nich, sekretarz Szklarek, co kilka miesięcy był katowany do tego stopnia, że nie można było dojrzeć fragmentu ciała bez rany. Nie wiedział dlaczego towarzysze tak go bili, bo przecież przed wojną „pracował przeciw Polakom”.

Zostali wyprowadzeni na dziedziniec więzienia po obiedzie 24.VI.1941 r. i ustawieni przed dołami przy murze do rozstrzelania. „Pierwszą osobą był Antoni Kamiński, drugi stałem ja, trzecim był jego brat Karol, czwarty stał nadleśniczy Urban, imienia nie pamiętam, 32 osoby...” Stali w upale do przyjazdu ciężarówki. Wyskoczyli z niej żołnierze. Szli w kierunku więźniów, a na ciężarówce stał karabin maszynowy przygotowany do strzału. Gdy żołnierze szli z bagnętami połyskującymi w słońcu, rozpoczęła się bitwa w powietrzu. Samoloty z czerwoną gwiazdą umknęły. Niemcy ostrzelali więzienie, Rosjanie skryli się w dołach. Rzucane bomby skruszyły mur, skazańcy wydostali się i uciekli wzdłuż rzeki Szczary.

Zbigniew Dziakoński wstąpił później w Warszawie do Narodowych Sił Zbrojnych. Był instruktorem konspiracyjnej szkoły podchorążych. W powstaniu był w stopniu porucznika zastępcą dowódcy Banku Polskiego. Dostał się do niewoli i trafił do obozu w Murnau. „Stamtąd wyciągnęła nas Brygada Świętokrzyska. Powróciłem do kraju jako emisariusz. Byłem na muszce. Znam osobiście gen. Bór-Komorowskiego. Jego żonę miałem wyprowadzić z Polski. Nie wyprowadziłem. Ale wyprowadziłem żonę Andersa, jego córkę z mężem i jeszcze pięć innych osób w październiku 1945 r. Przez zieloną granicę. Żona Klemensa Rudnickiego parę dni przedemną przez kolegów została wywieziona.”

„Komuna naciskała na brygadę. Chcieli zdobyć koniecznie „Bohuna”. Ja potem byłem przy jego osłonie osobistej. Przeprowadziłem go do Francji. Historia kończy się na tym, że ja byłem we Francji pół roku. Rzuciłem to wszystko, bo to był rok 1949.” Brygada zorganizowała się w różnych ogniskach, część wyjechała do Ameryki. Wrócił więc do Niemiec, do rodziny. Na studiach w Monachium przez osiem semestrów na dziesięć był prymusem.

(Siedlce, 1.IX.97)



Eugeniusz KALBARCZYK

ur. 20 stycznia 1922 r.

w Kochowie

Po południu 11.XI. 1944 r. przyszło „dwóch naszych” i jeden enkawudzista. Zabrali za przynależność do AK. Razem z aresztowanymi Władysławem Bajerowskim i Wacławem Kalbarczykiem, przewieźli do Smolarni, stamtąd przez Sokołów Podlaski do obozu w Borowiczach. Wróciwszy do domu w lutym 1946 r. ważył tylko 36 kg. To jakby połowa zdrowego dorosłego człowieka powróciła z łagru. W obcej ziemi został na zawsze leśniczy Pruski, Woźny z Domaszewa, Niewczas z Pogorzela, Zaremba z Podzamcza, Władysław Kurek z Zakrętów zmarł wkrótce po powrocie. Nazwiska innych zagubiły się w pamięci.

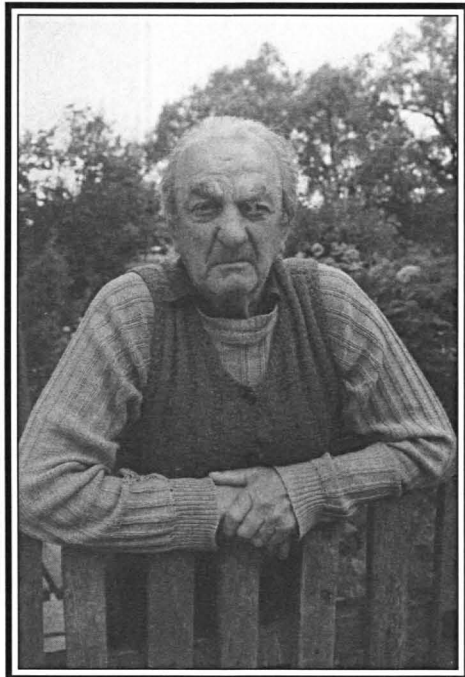
Podróż do obozu trwała blisko miesiąc. Dostawali do jedzenia suszony chleb i wiaderko wody na czterdziestu w wagonie, z których nie każdy zdążył ją zobaczyć. Transporty wojskowe miały pierwszeństwo, więc pociąg z więźniami często stał na bocznicach.

W kilku podobozach Borowicz wykonywał różne prace. Po dwóch miesiącach kwarantanny rozbił kilofem fundamenty rozbieranej cegielni, później pracował przy lesospławie. Kopał też w zamrożonej na ponad metr głębokości ziemi mogiły dla zmarłych, bo nie było dnia, by ktoś nie umarł z wycieńczenia. Najlepiej było w kołchozie. *„To się już trochę w siłę człowiek zaopatrył, trochę się odgryzło. Od razu pewne względy się uzyskało. Umiałem upleść sobie koszyk, to się skompinowało trochę pręci. Uplutem jedno tako opałkę, później drugo i dałem kierownicze do kuchni. I było jako tako. Do kuchni to się podchodziło po drugo zupe.”* Zbierał wyorywane pługiem kartofle, później wrócił do obozu i pracował z cieślami przy budowie baraku.

Początkowo każdy był w tym ubraniu, w którym przyjechał. Później stopniowo zaopatrywano więźniów w ciepłe waciaki. Na 3-piętrowych pryzkach spali na gołych deskach. Szczęśliwy był ten, któremu przypadły sosnowe, były miękkie! W przeciwieństwie do twardych olchowych. Dużo więźniów paliło. Z tego powodu kwitł handel. Stakan (5 łyżek) tytoniu kosztował porcję (60 dkg) chleba. Palacze częściej jednak chorowali i umierali. Choć i zjedzenie ukradkiem surowego ziemniaka również tragicznie mogło się skończyć. Posiłki przynoszono do baraków. Wiadro na dziesięciu. Dużo było chętnych „kucharzy”, by to wiadro przynieść. Gotowanie odbywało się znalezionej na śmietniku żyłką, podostrzoną na kawałku skóry i przywiązaną nitką do patyka. Bolało *„ale dało się podrapać”*. Początkowo sami się strzygli, ale później trafili do podobozu, gdzie *„cała administracja to była niemiecka. Celowo chyba Niemców trzymali, żeby nam dokuczyć. Myśmy nigdy z nimi dobrze nie żyli się. Łaźnia, kuchnia, krawce, fryzjerzy to wszystko było niemieckie, a my barakowcy do roboty tylko!”*

W powrotnej drodze również brakowało wody. Więc więźniowie zlizywali sadz ze śrub w wagonie. Każdy pilnował swojej śruby - źródła. Mieszkańcy Białej Podlaskiej witając powracających przywozili wózkami zupe w kotłach i co tylko mogli, by nakarmić zgłodniały transport. Miesiąc później w drugim transporcie wrócił brat ojca.

(Kochów, 14.III.98)

Edward KŁYKOCIŃSKI**ur. 30 stycznia 1910 r.****w Chybowie**

Służbę czynną (skróconą o 3 miesiące za uzyskanie I stopnia w Przysposobieniu Wojskowym) rozpoczął 7.III.32 r. w 1 Dywizjonie Pomiarów Artylerii w Toruniu. Był w plutonie dźwiękowym, koledzy służyli w plutonach wzrokowym i topograficzno-ogniowym. Szkołę podoficerską z awansem na bombardiera - instruktora ukończył 20.I.33 r. w 31 pułku artylerii lekkiej i 25 kwietnia tegoż roku został zwolniony do rezerwy, w czasie której odbył ćwiczenia w Samodzielnym Batalionie Pomiarów Artylerii na Pohulance koło Wilna od 3 września do 15 października 1936 r. Awansował na kaprała-celowniczego. Miał kartę na specjalne wezwanie, ale na mobilizację nie został powołany i na wojnie nie był.

W czasie okupacji wstąpił do Armii Krajowej. Jednym z konspiracyjnych obowiązków było przewożenie konno bibuły do gajowego Radwańskiego.

Gdy szedł z żoną i 4-letnią córeczką do brata na pierwszą po wyzwoleniu kolację wigilijną, został aresztowany na ulicy przez dwóch Sowietów. **W Mordach osądzony przez radziecki trybunał wojenny (kolega wydał, że ma broń) na 7 lat, wkrótce rozpoczął 39-dniową podróż w bydłym wagonie. Dotarł na miejsce po przejechaniu 5 tysięcy kilometrów.** „To był adres taki: Krasnojarska Żelazna Daroga, gorod Kańsk. Stamtąd było do Mandżurii 700 km. To był taki rotmistrz Królikowski. To on organizował ucieczkę do Mandżurii. Ale potem porozganieli wszystkich po innych tagrach i się skończyło. Człowiek nie liczył, że przeżyje. Żona pisała do Genewy i z Genewy pisali do nich. Jak ja byłem tamuj, to wołali mnie do kancelarii. Mówi - słuszaj no Kłykociński, kto za tobą tęskni? No bo z Genewy pisali tutaj o tobie. Ale oni do Genewy nie napisali nic.

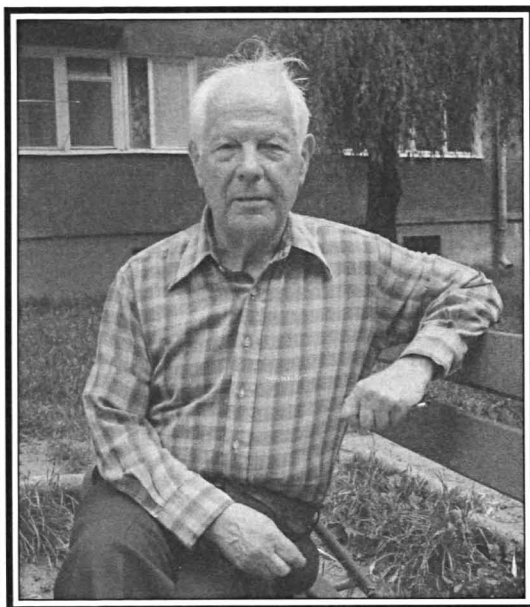
Więcej jak 1,5 roku to nicem nie robił. Byłem, jak mnie nazywali, dochadiaga. Dostałem 400 g chleba, troche zupy i tak łazili. Traweśmy jedli”.

Pracował w lesie przy ścinie drzew. Tutaj nauczył się rozniecania ognia trąc na kawałku deski lub skóry wate wyskubaną z fufajki. Potem jako igruszczyk ładował na wagony podkłady kolejowe i w końcu został skierowany na sielskoje chazajstwo (Wtaryj Sowchoz), gdzie był m.in. murarzem. Zimą młócili groch z owsem. Jeden z więźniów odsiewał rafką owies, a groch gotowali ze śniegiem w wiadrze. Bez przerwy, wiadro za wiadrem. Wracając po pracy nieśli pełne nogawki grochu i gotowali całą noc. „Jak to oni mówili - nie ukradiesz tak nie prażiwiosz! Sowietci sami kradli. Nie było co jeść, to musiał kraść”.

Gdy murował piec w łaźni, więcej na nim gotował coś do jedzenia niż pracował. Technik stwierdził, że „polskaja morda” za długo muruje. Dostał za to cegłą w głowę, a Kłykociński za karę pilnował odtąd tych, którzy ścinał drzewa na opał, m.in. do suszenia na zimę kartofli. To było ostatnie zajęcie w gułagu, 22.V.48 r. wrócił do domu.

Jesienią UB urządziło oblawę na oddział „Młota”. Kłykociński był w stodole. „Oni przychodzą, patrz - o, amerykańskie buty masz! - i częstuj mnie papierosami. „Junaki” czy jak się nazywali. Ja mówię - co tam takie papierosy, przyniosę dobrego papierosa. Amerykańskie dawał nam PUR, jak odjeżdżaliśmy. Oni mówio - skąd ty masz to wszystko?! Ja mówię - było tam jechać, dzie ja był, to i ty byś to samo dostał!”.

(Chybow, 23.VI.98)



Eugeniusz MALON

ur. 12 lutego 1920 r. w Siedlcach

Uczył się w szkole ćwiczeń przy ul. 3 Maja w Siedlcach. Od 1936 r. terminował w Drukarni Polskiej Z. Pokrzywińskiego przy ul. Pułaskiego 9. Dopiero w trzecim roku otrzymywał pensję wynoszącą 50 gr na tydzień. Wtedy bilet do kina kosztował 25 gr, chleb razowy 15 gr, bułka kajzerka 5 gr. „Myślę sobie, co ja będę się w takich Siedlcach ceregielił. Pojechałem na urlop do Warszawy. Chodziłem po drukarniach - może potrzebny jest zecer? I w ten sposób dostałem się do Drukarni Rolniczej.

W 1939 r. jak Niemcy uderzyli na Polskę, to ja byłem w tym czasie na Pelcowiźnie. Front szedł, trzeba było zatrzymać Niemca. Pod mostem tramwaje się przewracało na barykadę. Do pracy rano lecimy, zatrzymują nas. - Do barykady! - Ale proszę pana, my musimy iść do pracy. - Co tam praca, to ważniejsze!”

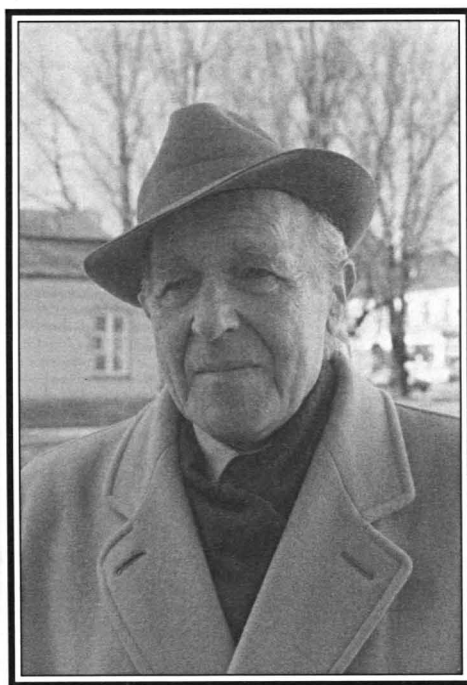
Wrócił do Siedlec rowerem kupionym od Niemca za srebrną pięcioletówkę z Józefem Piłsudskim i wrócił do pracy w drukarni Pokrzywińskiego. W tym samym podwórku co i zecernia był niemiecki „puf”, mieszczący się na dole hotelu „Angielskiego”. Dziewczyny częstowały czekoladą, papierosami i siadały na oknie, by odpocząć przed wieczorną pracą, zanim feldfelbel Adi otworzy bramę i wpuści gości.

Nie starczało pensji na życie. Więc tak jak całe Generalne Gubernatorstwo, zajmował się również handlem. Woził chleb i bimber do Warszawy i sprzedawał koło Dworca Wschodniego. Złapany na roboty do Prus, wykupił się od Niemca o nazwisku Piątek. Żona pracowała w sklepie Lebensmittelladen koło Sądu. „Niewesoło było. A to, że żyję, to tylko żonie zawdzięczam! Ja zostałem zwolniony, a oni rozstrzelani.

Co ranośmy czytali gazetki. Fajerkę się odsunęło z piecyka okrągłego, żelaznego. Stałeś tak i czytałeś, tamci słuchali. Bo w razie ktoś ruszył tylko drzwiami w drukarni czy coś, to w ogień się rzucało. Było tych gazetek do choroby i trochę. Wpadka była. Prawdopodobnie ktoś na mnie powiedział, że ja mam to i tamto.” Gestapo aresztowało w nocy. E. Malon siedział tydzień w siedleckim więzieniu na drugim piętrze. W sąsiedniej celi był Jerzy Lorkiewicz „Benek”. Spotykali się na korytarzu podczas wynoszenia kibli z cel. Codziennie w sklepie żony dokonywał zakupów ospowaty Niemiec ze Śląska o imieniu Karl, który za 2 tysiące złotych obiecał wykupić więźnia, który w ten sposób ocalał. A mógł znaleźć się w dziesiątce Lorkiewicza rozstrzelanej 27.XI.43 r. Później składał w drukarni Bekanntmachung o rozstrzelaniu 17.XII.43 r. dziesięciu innych, wśród nich Peryczów.

Całe dorosłe życie pracował w siedleckich drukarniach jako zecer. Czasem rozpoznaje znajomy krój czcionek na wiszących plakatach. Wie, które litery zostały odbite z przedwojennych czcionek wykonanych z drewna gruszy.

(Siedlce, 1.VI.98)

Stanisław RAJKOWSKI „Ryszard”**ur. 26 stycznia 1927 r.****w Olszycu**

Podczas okupacji uczył się w Szkole Mechanicznej przy ul. Browarnej, następnie w dawnym młynie Lewina na rogu ul. Chopina i 10 Lutego. Mieszkał u państwa Wypychów przy ul. Asanowicza 12. Wraz z Jerzym Wypychem, poległym później w Powstaniu Warszawskim, uczestniczył w gromadzeniu i transportowaniu broni i amunicji do stolicy. Ten niebezpieczny ładunek pozyskiwano wówczas z terenów obejmujących szlak bojowy 1 Dywizji Piechoty Legionów, zwłaszcza z okolic Domanic - z mrowisk i od osób przechowujących znaleziska, a będących w konspiracji. Jeden z transportów przygotowany do wysłania czekał w sienniku łóżka. Ale ... *”Matka przyjechała. Ja przychodzę, a matka taka siedzi... Ja pytam - co się stało? Widzę, że pościel jest zmieniona. Wiem o co chodzi. Znalazła amunicję, zawinęła w prześcierało, zawiązała i wyniosła do ubikacji. Ogólnej takiej w podwórku. Wrzuciła do tego. I to nie zatęgåło!”*

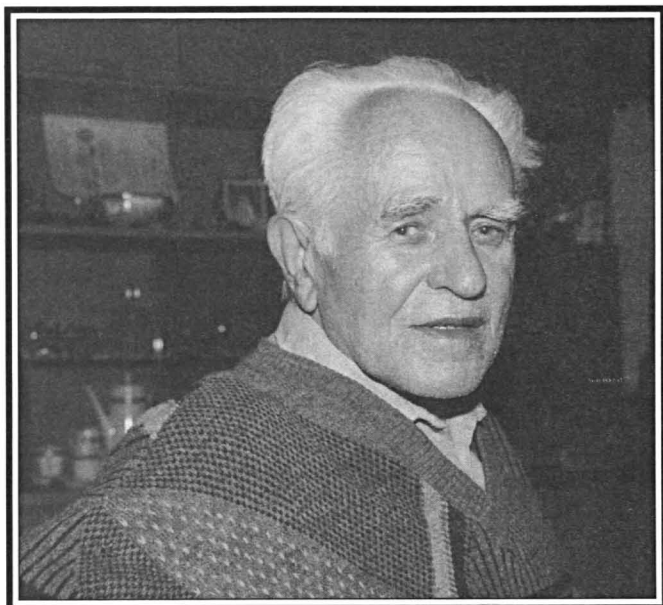
Do Armii Krajowej wstąpił w lutym 1943 r. Złożył przysięgę w obecności nauczyciela z Olszycy Juliusza Cieszyńskiego. Należał do placówki Domanice IV Ośrodka Wiśniew. Brał udział w akcjach sabotażowo-dywersyjnych, w obronie Domanic przed pacyfikacją i minowaniem mostu na rzece Kostrzyn podczas akcji „Burza”.

W 1945 r. wyjechał na Podhale i tam na prośbę matki się ujawnił, gdy ją trzcinacy zaczęli nachodzić i dopytywać się o syna. W 1948 r. został powołany do Marynarki Wojennej. Po odbyciu służby wojskowej zaciągnął się w 1952 r. na statek „Bytom” Polskich Linii Oceanicznych i wyemigrował do Szwecji. W porcie Lulea poprosił o azyl polityczny i po jego uzyskaniu podjął pracę w hucie w Hagfors. Tutaj był współzałożycielem koła Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Po roku wyjechał do Niemiec i zaciągnął się do polskiego oddziału wartowniczego przy armii USA w amerykańskiej strefie okupacyjnej.

„Prowadziłem działalność na rzecz Rządu Emigracyjnego w Londynie, który był reprezentantem legalnego rządu Polski z okresu II wojny światowej i po 1945 r. prowadził działalność zmierzającą do odzyskania przez Polskę niepodległego bytu państwowego. Działalność moja miała charakter opozycyjny wobec ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej naszego kraju, jak i struktur administracyjno-państwowych istniejących na początku lat 50-tych w Polsce”.

Jesienią 1953 r. przybył do kraju przez zieloną granicę. Podczas powrotu w grudniu został aresztowany na terenie NRD, uwięziony w Berlinie Wschodnim i przekazany władzom polskim. Śledztwo trwało 16 miesięcy. Na procesie przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie w marcu 1955 r. o szpiegostwo na rzecz USA ppłk. H. Golczewski domagał się kary 10 lat pozbawienia wolności. Stanisław Rajkowski odsiedział 7 i pół roku w Gdańsku, Warszawie, we Wronkach, Barczewie i Strzelcach Opolskich. Został zwolniony w maju 1961 r. Wojskowy Sąd Okręgowy w Warszawie unieważnił wyrok 7.V.92 r.

(Siedlce, 23.II.98, na wystawie Olszyc, 15.VI.97)



Franciszek SACHARCZUK

ur. 14 września 1922 r.

w Mierzwicach Nowych

Obrona plot. przy moście kolejowym na Bugu we Fronołowie zestrzeliła pierwszego dnia wojny 2 samoloty niemieckie. Jeden z nich spadł pod Hołow-

czycami. Naloty trwały codziennie do 12 września. Tego dnia ludność z Mierzwic zaczęła uciekać na wschód. Dotarli pod Kowel. Na moście na Prypoci spotkali znajomych, którzy powiedzieli, iż Rosjanie Polaków gdzieś wywożą. Wrócili do domu 27 września. Po drodze spotykali umajone bramy z napisami „Witamy Towarzystwów” i Ukraińcy „wrogo byli usposobione do Polaków, że niemożliwością”.

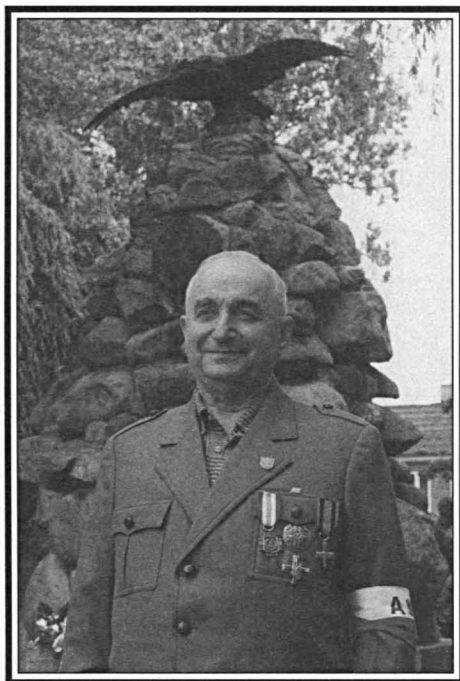
Pracę konspiracyjną na tym terenie organizował kpt. 35 pp Józef Jerzy Kulesza. W 1941 roku Franciszek Sacharczuk wstąpił do ZWZ. „Nowe i Stare Mierzwice prawie całe należały”.

Tego samego roku była inwazja armii III Rzeszy na ZSRR. Las w kierunku Bużki był pełen wojska, przeważnie artylerii. Działo ustawione 300 m od zabudowań zostało zniszczone przez Rosjan i 7 osób obsługi pochowano na miejscu. Zginął też mieszkaniec wsi, syn wujenki Ignacy Paździor.

W 1944 r. zaczęły padać w tych stronach rakiety V-2. „Byłem ja raz u Schumera. Po piwo jeździłem do Mierzwic dla jednego znajomego, to widziałem, w górze rozerwała się. To jak muchy rozlecieli się tak szybko, brysnęły. Później na dół padało, tylko szum się zrobił. Tylko co, o ten pocisk co uderzył później... Byłem w młynie Gałki i przyszedł gość jeden, i mówi: - chodź pojedziesz ze mno! Ja mówię, że nie namielone mam. - To namiło za ten czas co przyjedziesz! No i pojechał ze mno. Podjechaliśmy do tego miejsca, gdzie ten pocisk był i tam jeden znajomy z Bindugi podszed do drugiego i mówi: - zaprowadź jego tam i tam, niech poczeka. Ktoś przyjedzie koniem z wozem. Ja czekał aż przyjechali, oddali wóz mnie. Ale wysmarowany był w tym, takim mule. To zdajcie czerwiec był albo maj, po południu. Pół dnia zeszło. Oni powiedzieli tak: - nie masz prawa przyznać się, jakby ktoś ciebie aresztował, czy coś! Tego pocisku nie widziałem. Później dowiedziałem się, że moje furmanko został przewieziony gdzieś do lasu niedaleko”.

W listopadzie 1944 r. został powołany do 1 pułku zapasowego. Skierowany do artylerii lekkiej kal. 76 mm, kwaterował w lasach Różanki koło Włodawy. Na front wyruszył z Radomia, unieruchamiając działa do transportu za pomocą gwoździ wykonanych z ... pociętego drutu telefonicznego, który ściągali ze słupów.

Po wojnie ukrywał się. UB szukało narzeczonego sąsiadki. Nie znaleźli. Zabrali F. Sacharczuka na most i stłukli wyciorami od karabinów. Później zginął porucznik i dwóch żołnierzy z ochrony mostu. Posądzony o zemstę, został aresztowany i tym razem wywieziony nie do Lublina lecz do Siedlec. „I tam co chcieli to robili. Kablami tak ręce związali, o, karabin przełożyli, na stół i krzesło, i tak wisiąłem. Papierosem tyłek przypalali. Bili, bili, a później przypalali tyłek. Dwa razy zemdląłem. Raz ledwo ocucili. I rącznikiem gębę zawiązali, i w nos wodę leli”. Wcześniej był nocny wstęp w Sarnakach, w czasie którego najbardziej bolesne było bicie po piętach i kijem od miotły po całych nogach, powodujące drętwienie całego ciała. Pytali o jakiś napad na transport cukru. Nawet podstawili fałszywego świadka, Wawryniuka z Chlebczyna, który „żadnych dziewczyn nie znał ani niczego”. Podczas konfrontacji i wizji lokalnej w Mężeninie „tego ułomnego zabili”.

Józef Mieczysław SIKORA „Finka”**ur. 12 kwietnia 1926 r.****w Tolczynie**

„Przysięga, jaką złożyłem, zobowiązuje mnie do walki ze złem do końca życia”.

Uczył się kolejno: w szkole powszechnej w Tolczynie i Kocku, Szkole Ogrodniczej w Łukowie i w roku 1942 rozpoczął naukę w Szkole Rzemieślniczej w Siedlcach. Tutaj wstąpił do drużyny Zygmunta Skulimowskiego ps. „Bąk” wchodzącej w skład plutonu Jana Hałki „Kolibra” 22 pp AK. Zaprzysiężony został w lutym 1943 r. na Sulimowie w Siedlcach.

„Zadaniem naszym było przede wszystkim niszczenie afiszy propagandowych poprzez zdzieranie i zamazywanie, a niejednokrotnie na miejsce ich pisaliśmy hasła odwetowe, antyniemieckie oraz informacyjne, dotyczące klęsk wojsk „Osi” na froncie zachodnim i wschodnim. Drużyna nasza zajmowała się również kolportażem - rozprowadzaliśmy „Biuletyn Informacyjny” w miejsca kontaktowe na Sulimowie, Nowych Siedlcach i Roskoszy.

Wykonując praktykę szkolną na terenie parowozowni Siedlce wspólnie z kolegą Jerzym Grądzkim ps. „Jur”, prowadziliśmy działalność sabotażową. Nadcinaliśmy połączenia elastyczne łączące wagony kolejowe, niszczyliśmy gwinty na śrubach, nie dokręcaliśmy lub luzowaliśmy śruby łączące szyny na terenie stacji kolejowej. Dosypywaliśmy do smarów piasek i opitki żelazne, niszczyliśmy narzędzia. Robiliśmy otwory w podłogach wagonów towarowych.”

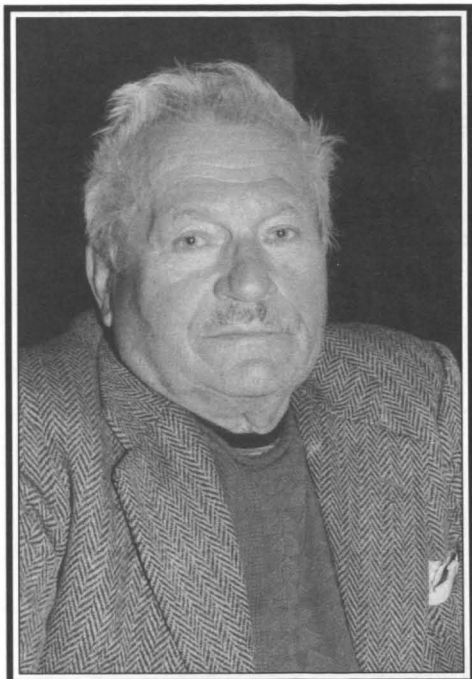
Mimo kar nakładanych na całą zmianę, w rodzaju rozładunku węgla gołymi rękami lub wydłużania czasu pracy, do końca okupacji prowadzili działalność sabotażową. Jej skutkiem były awarie taboru kolejowego, dezorganizacja zaopatrzenia i ubytki towarów sypkich na trasie.

Tuż przed Akcją „Burza” został aresztowany przez żandarmów podczas odwiedzin rodziny w Kocku. Ucieczkę umożliwili policjanci granatowi Mizera i Górski.

Następnego aresztowania dokonali już „swoi” po wyzwoleniu. Pierwszą noc spędził boso w lodowni. Następnej nocy odbyło się przesłuchanie i bicie w niedawnej siedzibie żandarmerii niemieckiej. Odtąd katowanie i przesłuchania stały się codziennością. *„Życiorysy pisałem każdego dnia, a nieraz w ciągu doby trzy razy, zawsze były złe i powodem do torturowania. Najbardziej bolesne były pierwsze dni, a kiedy ciało zostało obite to już nie bolało, jedynie uderzenie po kościach zawsze było bolesne. Bicie w pięty było najbardziej dokuczliwe, które stwarzało uczucie urywania głowy, to straszna tortura”.*

Został zwolniony pod warunkiem, że wskaże miejsce pobytu ojca. Ojciec jednak zginął już na początku Powstania Warszawskiego przy ul. Freta, w pobliżu kościoła Paulinów. Całą rodzinę spotkał podobny los. *„Ciocia z synem zginęła na Majdanku, a dalsza rodzina w ilości 17 osób została unicestwiona w pacyfikacji mojej rodzinnej wsi Tolczyn”.*

(Siedlce, 8.VI.97)



Józef SZPURA „Sokół”, „Dąb”

ur. 15 lutego 1926 r.

w Szpakach

Twierdzi, że w Czeberakach był w 1943 r. jeden z trzech zrzutów broni. „Najsampierw jeden zrzut wziął „Zenon” i drugiego pół, a trzeci w Hruszniewie w majątku był u hrabiny Potulickiej”. Broń przechowywana była w skrytce pod spichrzem. W majątku zawiązała się komórka PPR i prawdopodobnie magazynier należący do partii poinformował władze o zawartości skrytki.

Aresztowano 29.VI.45 r. Ignacego Niemojewskiego z Hruszniewa, a ze Szpak Kazimierza Pietruczuka i Józefa Szpurę. Zostali przewiezieni do Białej Podlaskiej, następnie do Siedlec, gdzie odbył się sąd polowy. Dwóch rozstrzelano na Sekule 27.VII.45 r.

- Torturowano pana u gen. Bewziuka w Siedlcach? „Haaale... Daj pan spokój! Nie, Polacy nie, tylko Ruskie, NKWD. Pytali sie tak: ile ja Ruskich zabiłem? Ja mówię, nie wiem. Do mnie strzelali, ja do nich strzelałem. To z trzeciego piętra ciągnęli mnie po schodach bojcy. Chyba ze 4 dni leżałem nieprzytomny, plecy pozrywane. O pierwszej godzinie bioro w nocy i tak: w butelce ma coś żółtego i tak se popija, i w gazete machorkie se skręca. Ręce związali i tu kij wsadzili, między stoły, tyłek do góry i w pięty, i w pięty...ho!”

- Proces był ze świadkami? „A nigdy w życiu! Nawet prokuratora nie było, nikogo. Tylko mówię panu, siedział sędzia tu obok jeden i drugi. Sześć Ruskich stało z tyłu i z przodu, a my w środku na stojąc. Oni sądzo na karę śmierci i koniec. Nas trzech. Przychodzi Polak kapitan i chorąży kobitka i kartki dajo. Pisać tego, o ułaskawienie do Bieruta. Prezydenta Bieruta”.

- Ułaskawił? „Powiem panu: z kary śmierci na 10 lat. Bo mnie jak ułaskawili, zaraz na inne cele. Ale z piwnicy, o tak, okno nisko było, ja widziałem ich w majteczkach, bo to lato było. Już ich bioro drutem kolczastym związanych”.

- Ile lat był pan w więzieniu? „Ja 2 lata siedziałem. Bierut darował mnie z kary śmierci na 10 lat. We Wronkach też Bierut, co matka była, to 5 lat mnie darował, a 3 lata było dla politycznych. Amnestia dla AK-owców była”.

- Bierut ułaskawił dwukrotnie? „No! Do więzienia do Siedlec zaprowadzili. Zaraz głowe ostrzygli i pod cele trzynastkie. I całe szczęście, że ja w dobre towarzystwo, oficerów AK spotkałem tam. Ale taki jeden major, taki fajny chłop mówi - słuchaj, adres podaj do rodziny. Za jakiś czas, już we Wronkach jestem, a on matkie doprowadził do kancelarii Bieruta. Jak on to zrobił? Nazwiska człowieka nie znam. Matka tam padła na kolana, po butach całuje. - Mateczko wstań, wstań! No ja daruje pięć lat!”.

- A jak było we Wronkach? „Przychodzi takie pismo do naczelnika. Ale jak on na mnie - ty taki, nie taki, mówi, ja specjalnie więzienie wybuduje!- Ty zdechniesz jak pies! A co biedny człowiek? Nic sie nie odezwie. Codziennie rozbierali i na korytarz nago, ręce do góry. I co dzień rewizje robili. Co ja mogłem mieć, jak nikt tam nie wszed? No i matka mnie przysłała, czy brat mnie przysłał pożywienie. - Co, ty chcesz jeść, a inni nie?! A teraz człowiek głodny jest i siedze na podłodze. - Czemu nie śpisz? Ja mówię, jeść sie chce. Jak mnie wzięli do karca, takiego, że wody po piersi było, 24 godziny ani światła, ani nic nie było.”

- Po wyjściu z więzienia dali spokój? „Ale! Później UB nie dało mi spokoju żadnego. Ja przyjeżdżam do domu, zadowolony, teraz jestem już po wszystkim, a oni bez przerwy. Raz mnie aresztowali, drugi, to do Siedlec, to tam. W 47 roku w lipcu ożeniłem sie. Pan wie jak otoczyli?! Pułkownik z wojskiem przyjechał. I to mała wioska Chłopków...”

(Gdańsk-Oliwa, 4.IV.98)

Franciszek ŚMIGIELSKI
ur. 26 sierpnia 1921 r.
w Jędrzejowie (woj. kieleckie)



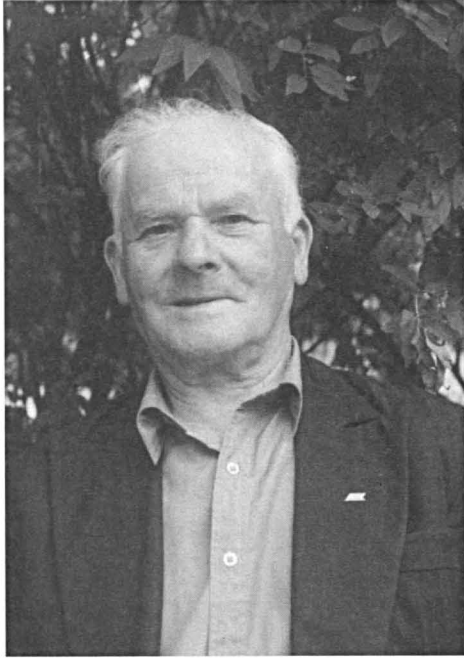
Wraz z ojcem Stanisławem został wywieziony z Włoszczowej 15.I.40 r. na roboty do Niemiec. Początkowo był u bauera w Jordigen. Po 2 miesiącach skierowany do gospodarstwa warzywnego braci Hecko w Düsseldorfie, pracował u nich do pobicia przez Johana. Uciekł, został zatrzymany w pociągu przez Schutzpolizei i oddany w ręce Gestapo. Podczas przesłuchania tłumaczeniom, że się zgubił w transporcie, zaprzeczył znaleziony w rewizji list od matki, adresowany do miejsca pracy w Düsseldorfie. Pobitego przewieziono do obozu karnego w Liebenau z wyrokiem 52 dni pracy przy budowie fabryki amunicji. W wyniku ciężkiej pracy i posiłków składających się głównie z wody i brukwi ważył zaledwie 34 kg, gdy jechał do bauera Karola Wienmanna w Rosenthal koło Ratynge. Pracował u niego do października 1942 r. Wtedy wojskowy wymieniający linie energetyczne z miedzianych na aluminiowe, zastrzelił dla zabawy kota bauera i podejrzenie skierował na Franciszka Śmigielskiego. W konfrontacji prawda wyszła na jaw i Niemca z kwatery wypędzono. Ten złożył do żandarmerii skargę, iż Polak za dużo sobie pozwala, słucha audycji radiowych z Londynu po polsku i chodzi z Niemkami do kina. Po przesłuchaniu w Gestapo został osadzony w więzieniu w Ratynge, następnie w Düsseldorfie, gdzie pracował jako szewc. **W styczniu 1943 r. wylądował w obozie koncentracyjnym Dachau, otrzymał numer 62610. Po 5-tygodniowej kwarantannie skierowany do podobozu Allach, pracował w fabryce samolotów Bayerischemotorwerke.** Początkowo lakierował bloki silników i wrzeczona śmigieł. Później, po zbudowaniu przez więźniów galwanizerni chromował cylindry silników. W święto Bożego Narodzenia unieruchomił silnik suwnicy i 10 dni było wolnych od pracy. „Robiłem, wie pan, przeskoki, przebicia na łączach. Że jak się nie daje pełnego styku, to zaczynają się przewody grzać i zwoje w silniku zaczynają się nagrzewać i przepalają się. Trzymałem z godzinę na takie zwarcie, przeskoki prądowe (...). Komisja przyjechała. No co? Przeciężenie było za duże. Sabotażu nie stwierdzili. A był taki w tej komisji też Francuz cywil. I on, nie wiem, czy on się poznał, czy nie? Tylko podszedł do mnie, poklepał i mówi: - Gut gemacht!”

Później jako brygadzysta i tłumacz pracował przy instalowaniu galwanizerni fabryki tej samej firmy w Markirch we Francji. Fabryka była umieszczona w 8-kilometrowej długości tunelu wydrążonym w skale, z rzędem obrabiarek i torem kolejowym na całej długości. Zagrożeni nadejściem frontu ewakuowali się z najdroższymi urządzeniami do Allach w sierpniu 1944 r. Podczas nocnych nalotów byli zapędzani do bunkierhali, w której więźniowie nie przerywali produkcji elementów broni V-1 i V-2. Liczniejszą dzienną zmianę kierowano w razie zagrożenia do okopów.

Szansę na przeżycie miał tylko ten więzień, który potrafił skombinować trochę żywności. Destylował więc zatruty spirytus przeznaczony do mycia cylindrów. Zabarwiony kawą wymieniał jako koniak za żywność. Jedna pełna butelka po piwie starczała na tydzień dobrego jedzenia. A na czarną godzinę miał ukrytych 14 flaszek.

Obóz został wyzwolony przez Amerykanów 29.IV.45 r. Przedtem straż uciekła. Wkrótce też więźniowie skierowali się do lasu w obawie przed ostrzelaniem baraków. Franciszek Śmigielski został ranny w lewy nadgarstek podczas ostrzału ostatniej grupy uciekających więźniów. Tylko trzech godzin zabrakło, by gangrena zakończyła ten bieg.

(Siedlce, 3.XI.97)



**Antoni ZAJĄC „Cygan”
ur. 13 października 1918 r.
w Domanicach**

„Ja był taki czarny jak kruk i Piotrowski [por. Bohdan Piotrowski „Cygan”, komendant IV Ośrodka Wiśniew i placówki AK Domanice - S.K.] był taki czarny. On mówi, jak przysięgę brał - ty miej pseudonim „Cygan”. Abo ciebie bedo aresztować, abo mnie, mówi. Z

dwóch jednego. Będzie jeden miał, to przyjdzie od razu, a tak będzie szansa ucieknąć z tego interesu”.

W maju 1939 r. był na komisji poborowej. W czerwcu z czterema kolegami zgłosił się do Siedlec na ochotnika, ale powiedziano im, że biorą tylko tych, którzy mają przydział do żandarmerii. „- A wy idźcie - mówi - sobie odrabiać matce za mleko!”.

Po wybuchu wojny wywieszono plakat zalecający młodzieży z Domanic wycofanie się przed frontem w kierunku Rumunii. Dotarł w grupie osiemnastu młodych ludzi z towarzyszącą policją do bombardowanego Radzyna Podlaskiego. Wrócił do domu, gdy na podwórko zajechał czołg niemiecki podczas walk ostatniej fazy szlaku bojowego 1 Dywizji Piechoty Legionów. Z tych pobojozisk wkrótce konspiratorzy tych i dalszych okolic zaczęli zaopatrywać się w broń i amunicję.

W kilku umyślili zaśpiewać 3 maja 1940 r. po mszy w kościele hymn „Jeszcze Polska nie zginęła”. „I takieśmy zrobili. Tylko nauczycielki zostały z nami, a to wszystko wywiato i ksiądz wywiół. Skończyliśmy, wyszliśmy, ani jednego człowieka nie było. Co teraz tutaj unowić?” Zbliżało się święto 11.XI.42 r. Wraz z Zofią Nawrocką, Zygmuntem Wróblem i Wacławem Bednarczykiem ustawił przy pomniku obok kościoła orła wykonanego z kłosów zboża i szarfą z napisem „Jeszcze Polska nie zginęła”. Rano przyjechali Niemcy dwoma samochodami, fotografowali wyczyn domanickiej młodzieży i śmieli się z własnych strażników pełniących wartę przy plebanii, że pod ich okiem coś takiego się zdarzyło. Później spędzili mieszkańców i pokrzyczeli, żeby to było po raz ostatni.

Antoni Zając był wraz z Bohdanem Piotrowskim, Janem Uziębło, Wacławem Bednarczykiem i Zygmuntem Wróblem w piątce organizowanej na tym terenie przez Emilianą Jastrzębskiego Armii Krajowej. Każdy z nich werbował własne trójki. W kwietniu 1943 r. uczestniczył w budowaniu obozu w Jacie. Potem w sierpniu przybył „Ostoja” i z bali ciętych w tartaku w Staninie wzniesiono cieplejszą siedzibę. Konspiratorzy z Domanic pełnili w Jacie warty, gdy „Ostoja” wyruszał z oddziałem w teren, lub razem z nim uczestniczyli w akcjach.

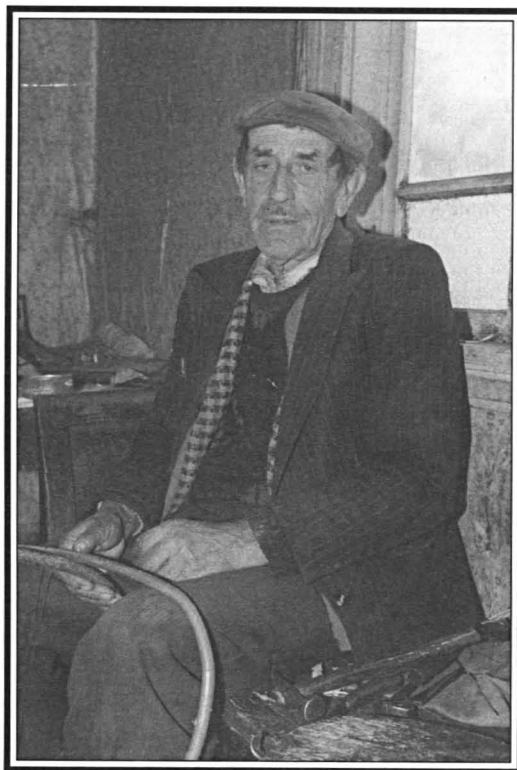
Podczas próby spacyfikowania Domanic przez Niemców w czerwcu 1944 r. powiadomił placówkę w Olszycu, by uczestniczyła w obronie i później był koło kościoła amunicyjnym rkm, którego brat Jan był celowniczym.

„A ja to amunicję taśmowo przesuwam, żeby się nie płątała”.

W 1947 r. został aresztowany na odpuszczenie w Wiśniewie. Siedział w odwachu w Siedlcach (obecnie Dział Książki Dziecięcej Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej), a „tu koło poczty zeznania tylko mieliśmy na ćwiczeniach (!). A później dostałem wciery po nerkach, po całym ciele. Paskudny naród...” Tutaj spotkał ubowców z niedalekiego Trzcianca i oprawcę bez nogi, który zęby aresztowanym wybijał. Wrócił do domu z siwymi włosami.

(Siedlce, 8.VI.97)

Jan BUCHOWIEC
ur. 5 stycznia 1923 r.



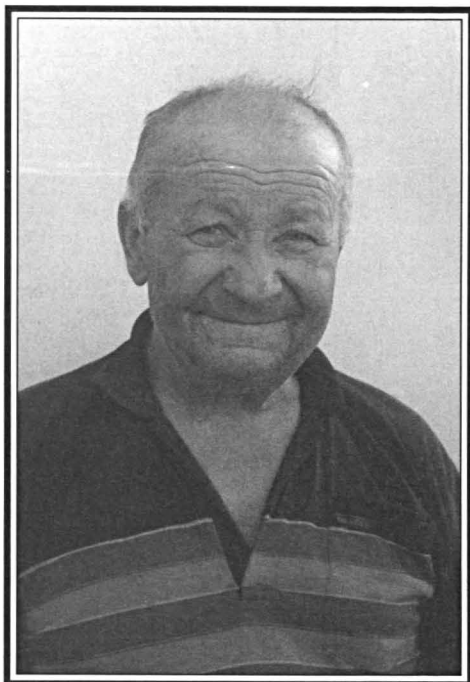
Na pobliskim Bugu była granica między ZSRR i Generalnym Gubernatorstwem. Na łąki można było wyjść kosić trawę i suszyć siano tylko w asyście bojca. Nie wolno było spojrzeć za Bug, na stronę niemiecką „żeby organizacji nie było”. Co drugi dzień orano i bronowano pas ziemi na granicy. Dalej było ogrodzenie z drutu kolczastego. Dwanaście drutów na sosnowych słupkach. J. Buchowiec pamięta kiedy go „wygnali do grodzienia”. **Pracował także przy zwożeniu drzew do maskowania budowanych wzdłuż rzeki schronów Linii Mołotowa.**

„No i byłem na furmance. Dwóch żołnierzy stało, konie zabierali z tym drzewem i wieźli tam do zagrody. To sie ścinało i wiozło tam, a oni same maili. Bo tam nie wpuszczali, o! broń Boże! Ogrodzone było, brama była. Wystawiali takie sztorce z tyłu na furze. Jak oni mnie zabrali tego konia, to ja siadłem na te sztorce. A to nastroszone było wszystko, wiadomo, mnie widać nie było. Jak jechali, tak pojechali. Panie! jak oni mnie zobaczyli we środku, że ja tam jestem ...! To te biedne żołnierze mało nie poumierali. Oni mnie jeszcze lepiej omaili, jak ja sam chciałem. I tak na tej furze mnie wywieźli, żeby nikt nie widział. Bo to była tajemnica!”

Wykopy pod fundamenty kopali cywile, oni też tłukli kamienie. Natomiast wojsko wykonywało dalsze prace związane z budową schronów na terenie ogrodzonym i zamaskowanym. Materiał zwożono samochodami. „A jakie ciężarówki byli? Pan pojęcia nie ma jakie? Jeszcze na drzewo. Z jednej strony kabiny taki bak stał i z drugiej strony bak stał. Jak zabraknie im tego drzewa to stano w lesie. Piły mieli. Narżno, narżno i to nabijają cały ten bak. I pojechał na tym drzewie. O! taki samochód, panie! Ja panu powiem, że tam był głód, smród i nędza!”

Nie wszystkie schrony zostały ukończone. Jednak mimo zaskoczenia 22.VI.1941 r. Rosjanie próbowali się bronić. „Tylko tam bonkier je pod Słochami. To tam grupa była Ruskich, co sie biła. Niemiec ich zaskoczył. I wybił ich wszystkich. Wybił czy wytruł. Bo on gazem truł. Tam ni jeden nie wyszedł. Popalone byli. Jak głównie leżeli te Ruskie. Jak nastał, to wszystko powyjmował. Do hutów powywoził i po swojemu poprzelewał.”

(Klekotowo, 1.X.97)



Jan JURCZUK

ur. 28 września 1925 r.
w Wólce nad Bugiem

„Jak Rosjanie wchodzili po upadku Polski to i niemieckich oddziałów już nie było widać. Już, panie to wszystko było ulotnione. Widocznie oni mieli między sobą zgodę, rozumie pan, jakąś. A tydzień już Żydzi nosili czerwone opaski na ramionach. Mieli moc silną, proszę pana, w tej władzy”. Wcześniej żołnierze polscy po przegranej Kampanii Wrześniowej, w obliczu dwóch wrogów, przebierali się w nadbużańskich wsiach w cywilne ubrania i wracali do domów. „Byli takie przypadki, że i broń zostawiał. Panie! za 3 dni przyjechał Żyd, - Nu! tu jest zostawione to i to. Dawaj”.

„Ojciec mój nieboszczyk był w Palmową Niedzielę w kościele prawosławnym i od Żydów się dowiedział ... - Nu! wasza wieś będzie wysiedlona! Będzie daleko wysiedlona. I tak się stało. W Wielki Poniedziałek odczytali ten rozkaz. - Masz usuwać się na Pińskie Błota! A do środy musiał pan opuścić to wszystko. A jak nie, to wszystko spalili. Koniec.” W piątek już tylko kikuty kominów stały, które na koniec zostały rozwalone, by nikt nie mógł stawy ugotować. Do każdego gospodarstwa przyjechało 20-30 furmanek. „Ale był Żyd taki, Sulim Klepiar. To dał parę złotych, pół litra wódki, to on bliżej osiedlić się zezwolił i przystał jeszcze 10 fur. I błyskawicznie! Wchodzili na dach, zdymali dachówki, łamali to wszystko na fury”. Wólka nad Bugiem została przewieziona do Stochów Annopolskich i Turny Dużej. Rodzina Jurczuków wybudowała się w Stochach.

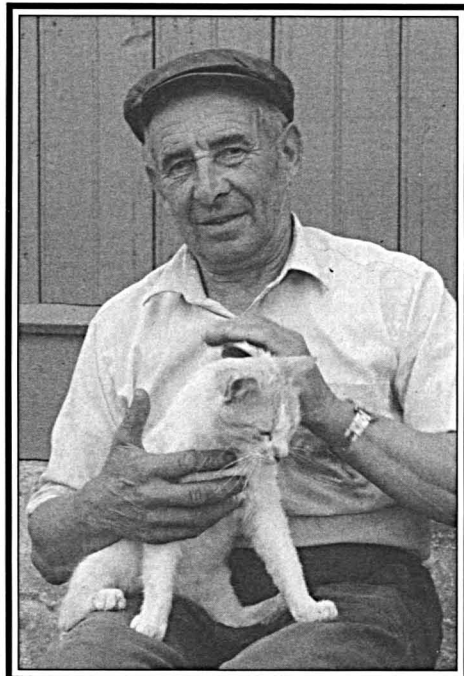
Podczas okupacji niemieckiej zyskiwali znaczenie ci, którzy współpracowali z nową władzą. „Nawet na pierwszym lepszym badaniu to oni powiedzieli. - My z Rosji swoich psów nie nawieźliśmy. Macie swoich, którzy was wyliżą i koniec.” Lampę naftową należało zgasić za pierwszym razem, bo jeśli jeszcze raz mignęła... „- Ty szto dietajesz?! Komu znaki dajesz? Bocian, proszę pana, dwa patyki niós i tego zastrzelili. Bo on coś za granice poniós. To było markotno, panie.”

By przeżyć w nowym miejscu, bo na własne gospodarstwo objęte pasem granicznym nie wolno było wejść, pracował przy budowie schronów radzieckiej Linii Mołotowa. Był pomocnikiem cieśli przy zakładaniu szalunków. Dniówka wynosiła 20, czasem 22 ruble. Budowa trwała nieprzerwanie dzień i noc. „Ciasno było z groszem, panie. Praca nie tak mocno wesota, tylko że człowiek korzystał jeszcze z paru groszy zasobu. Bo inaczej to na łopatach zostałby położony.”

W czasie ataku na radzieckie schrony w czerwcu 1941 r. zginął major Westfal. „No! Niemcy w odwet! Poszli w te wieś, no na Wólkie i Stochy. Wtedy wytłukli siedemdziesiąt parę osób. I na jakieś 200 budynków, to tylko pozostało może siedem”. Wszystko spłonęło i ich zabudowania w tej podwójnej wsi przywiezione na kilkudziesięciu furmankach. „A stamtąd, proszę pana, wszystko pod pachę przyniós. Nic nie zostało. Szczęście, że głowa pozostała.”

(Wólka nad Bugiem, 3.IX.97)

Włodzimierz MUCZKO
ur. 2 października 1932 r.
w Szerszeniach



Miał iść do pierwszej klasy szkoły powszechnej, gdy wybuchła wojna. Widział transporty wojskowe jadące z Polesia na Warszawę. Jeden pociąg został zbombardowany przez samoloty niemieckie. Później wkroczyli Sowieci. Zimą 1939/40 r. zaczęli przygotowywać teren i materiały pod budowę schronów Linii Mołotowa.

W Szerszeniach, niedaleko stacji kolejowej Siemiatycze, ogrodzono około 20 hektarów, na których stworzono bazę. Z niej poprowadzono tory kolejki wąskotorowej nad Bugiem, obok drogi w kierunku Drohiczyna. Na stację przywożono cement i czarny kamień łupany. Obok torów było kilka młynów (trybłówki) do rozdrabniania. Tłuczeń i inne materiały przewożono na północ kolejką, a do Moszczoniej, Radziwiłłówki i Maćkowicz samochodami napędzanymi gazem drzewnym. *„Najcięższe to były 3-tonowe. Kobiety - Sowietki były kierowcami. To my dzieciaki jak się uczepimy tutaj, to ten samochód nie da rady ciągnąć. Z jednej strony paliły się łubki liściaste, a z drugiej strony był bak, gaz się wytwarzał. Takie kotły z obu stron. Mieli drzewo jakby parkietowe, krótkie. To było dobre może na Sybirze. Tu jak 30 stopni, jeszcze z boku kabiny się paliło, no to było gorąco. Ile on tam brał? Tyle co teraz koniem”*.

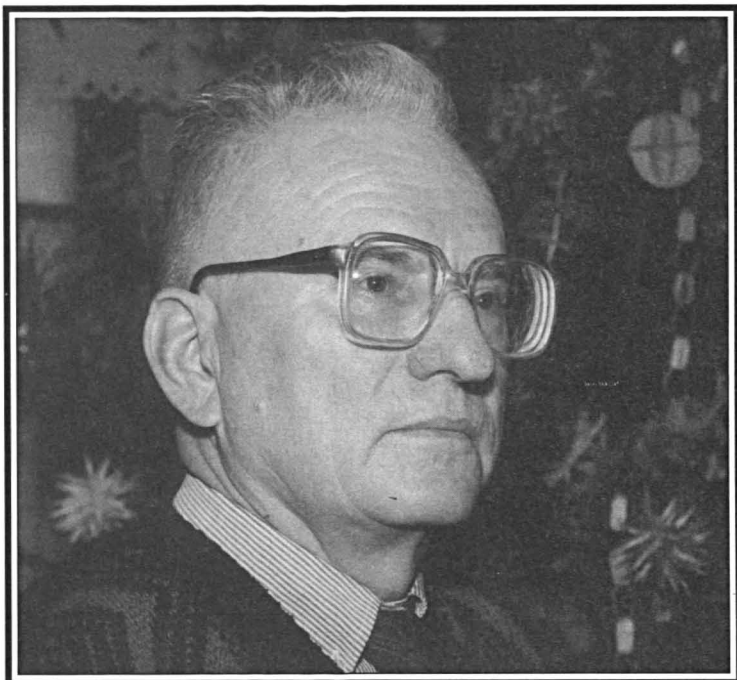
W bazie przygotowywano szalunki strzelnic, deski do szalowania i gięto druty zbrojenia budowanych z betonu schronów-toczek. Produkowano też przeciwczołgowe betonowe kozły ze stalowym szkieletem i betonowe strzelnice do schronów drewniano-ziemnych, które budowano z okrągłaków w lesie na drugiej linii.

Pracujący przy budowie Rosjanie (komsomolcy) byli zakwaterowani w namiotach i barakach. W niedzielę było kino objazdowe z ekranem rozwieszonym na boku autobusu. *„Przeważnie te filmy były jak budowali, piosenki śpiewali, jak szli budować, to w kołchozach jak pracowali”*. Można było je oglądać za darmo. Dzieciarnia czasem chodziła i na zupełną do ich stołówki. Mimo, że *„Ruski mówi - nie trzeba jeść. Rano wypije herbaty, na obiad gazetę poczyta, a na wieczór do kina pójdzie. Rano do roboty”*.

W pobliżu zamaskowanego przesadzonymi drzewami terenu budowy schronów nie wolno było podchodzić. Uznani za szpiegów byli wywożeni na Syberię. Wielu Polaków przybywających z Kresów było przewożonych łódkami przez Bug do Generalnej Guberni. *„No i jednak co się nie robi, to się wyda. No i był przeciwnik sowieckiej rodziny. Bylibyśmy w Kazachstanie, a może gdzieś na Kałunie”*. Domy rodzin przeznaczonych do wywiezienia zostały oznakowane przez NKWD kredą białym krzyżem. Na stacji były przygotowane wagony towarowe. Transport miał odjechać nazajutrz. Ludzie prosili, płakali. Więc im obiecano, że dobytek przywieźą drugim pociągiem *„Już by pojechali, a w nocy o drugiej już i wojna! Myśleli, że to jakie manewry czy co? Tu już i Niemcy na ósmo so. Pociąg pancerny przyszedł. Oni tu wyleźli. I takie te czarne stali na warcie, że mówi - maja twaja nie postawiła, maja twaja nie zdymie i z posterunku nie schodzili. Aż Niemiec wziął petarde rzucił. Ten tylko krzyknął, przestraszył się i na pancerny pociąg. Nie wiem co oni z nim tam robili”*.

Niemcy zajęli bazę. Ale ludność zdążyła odzyskać kłoc drewna ze schronów w lesie i zdemontować silniki kruszarek (jeden z nich napędzał młyn Piotra Madejskiego). Przy torach wycięto drzewa, a mieszkańców wsi wyznaczono do strzeżenia torów, by ochronić pociągi przed wysadzeniem przez partyzantów. Poza tym było spokojnie. Okupanci pilnowali, by ktoś świni nie zabił na własny użytek, masła nie zrobił, oddał rower. Ale masło się zrobiło, świnię po cichu się zabiło. *„Oparzyło się w chlewie, posoliło się, w ziemię się zakopało i koniec. Po kawałku się dostawało i jadło”*.

(Szerszenie, 30.VI.98)



Henryk OLSZEWSKI

ur. 21 lipca 1935 r.

w Teofilówce

Przeżycia dziecka w czasie wojny są zupełnie inne niżli człowieka dorosłego. Jednak opowieść jest równie żywa i frapująca.

Początek wojny kojarzy się Henrykowi Olszewskiemu nie ze strachem przed nadlatującymi niemieckimi samolotami. „Wciąż mówili, że jak samolot naleci, żeby położyć się na ziemię. No i potem się rodzice ze mnie śmiali, dlaczego się nie położyłem? No bo ja byłem w ładnym ubraniu. Bałem się, że jak się na piasku położę, to mama będzie krzyczeć, że się zabrudziłem.”

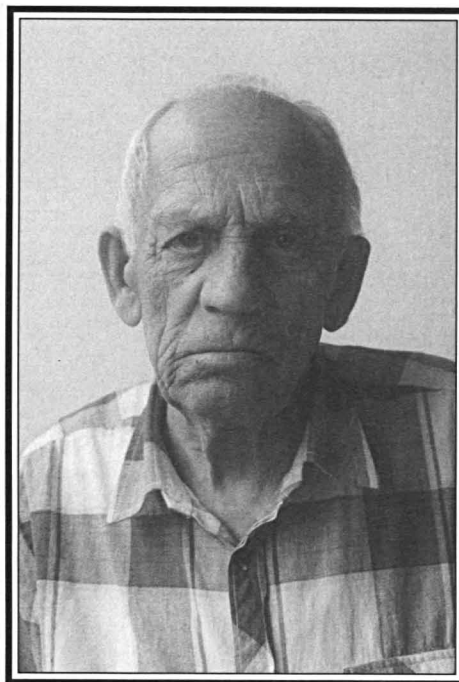
Część domu i budynków gospodarczych okupanci zajęli na kwaterę. Zapraszali domowników do wystłuchiwania audycji radiowych, ale tylko o powodzeniach armii na froncie. Jeśli dłuższy czas nie zapraszali, była nadzieja, że im się nie wiedzie.

W pobliżu była granica na Bugu, z dwóch stron obwiedziona ogrodzeniami z drutu kolczastego. Przez rzekę odbywał się szmugiel. Do części Polski okupowanej przez ZSRR początkowo przenoszono w kieszeniach agrałki, haftki, zatrzaski, spinki do włosów, igły. Po kilku miesiącach... brony, pługi, parniki! Stamtąd do GG szła rąbanka, pszenica, mąka. Za wyroby przemysłowe - płody rolne. „Słońce wschodzi. Tatuś przychodzi. - Pela, przyszykuj coś na śniadanie bo Niemcy idą. - Gospodarz? - Gospodarz. - To co, szmugiel?! - O, małe dzieci, gdzie ja tam szmugiel? - Taak?! To chodź sobacz! Pszenica na śniegu, widać taką dróżkę. Worek musiał się rozedrzyć tak, że pszenica się sypała. - Ty idź, raz dwa to zbierz i będziesz miał kurom, bo jak drugie przyjdą to sobaczysz! - A ty kury masz? - Mam. - Nam zimno, byś jajek nam usmażył.”

Po obu stronach granicy lasy... zaczęły wędrować. Za bugiem Rosjanie maskowali budowę schronów, a w Teofilówce ukrywano punkt obserwacyjny. Stąd drzewa na opał bez wysiłku było pod dostatkiem. Jeden z kwaterujących oficerów był niedużego wzrostu. Podobnie jak pasący krowy mamy brat Gabriel Wojtkowski. Więc Niemiec zamienił mundur na ubiór pastucha i z łęgów obserwował budowę „drugiej linii Maginota”.

Niemcy nie byli zbyt „zakapiorni”. Ale pewnej niedzieli rodzina przeżyła chwile grozy. „Siedzimy na ganku. Ten oficer mnie na kolanach trzyma, bonbony daje. „Bezpalusznik” przyszedł, zameldował się. Otwiera rękę i trzyma naboje do pistoletu belgijskiego. - To na klepisko spadło! I mówi, że partizany! - Nie, to Rusek schlafen! Jak Rusek schlafen, to Rusek schlafen, ale tatuś wie, że ten pistolet siedzi i 2 pudełka po 50 szt. amunicji. - Heniek, my musimy stamtąd wziąć! Jak ten dostawi drabinę... To wiadomo, pacyfikacja wsi. W każdym bądź razie już najgorsza sceneria jest. (...) - Bierz pierwszy pistolet. Jedno pudełko wzięłem, całe. Drugie.. A to się okazało, myszy się tam zagnieździły i to pudełko przegryzły. Żeśmy odetchnęli teoretycznie pewni, że nie ma nic. (...) My zachodzimy do stodoły, a 3 naboje leżą ułożone tak jeden przy drugim na klepisku. W tym miejscu skąd to było wybierane. Ja chciałem ... Tatuś: - nie rusz! „Bezpalusznik” pierwszy spał na brzegu. Czekaj, przez sen się przewraca na tę stronę...”

(Siedlce, 29.XII.97)



Michał SZOSTEK

ur. 17 lipca 1915 r.

we Lwowie

Powołany 3.IX.38 r. do 38 pp Strzelców Lwowskich w Przemyślu, służył w jego plutonie samochodowym przy obsłudze oraz naprawach samochodów i tankietek. Na wojnę poszedł z parku. Odpoczywał na ławce z dziewczyną po spacerze, a rano był już na froncie. Do niewoli dostał się 16 września. „Niemiec wziął, ale później zamienił się z Ruskimi”.

W niewoli radzieckiej pracował w kamieniołomach. Rozbijał młotem kamienie i ładował je na wagoniki pchane przez innych jeńców. Pewnej nocy, gdy strażnicy się upili, 75 jeńców uciekło. Przeszli ponad 100 km. „Chcieliśmy do Polski, może się uda. Doszliśmy do Swierdłowska w mołotowskiej obłasti. I nas tam dopadli przy lesie. Od razu chcieli pod ściankę. Już ustawione byliśmy. Ale ruski starszyna przyjechał na koniu i zatrzymał. - Nie lizia! On sam padochnie! W tiurnu! Pół litra wody i 200 gramów chleba. A chleb z kasztana i żołędzia. Taki plasterek 200 g. Co to jest? I owies tylko na gorącą wodę rzucony. Co plewa, to plewa. I to się jadło. Dziewięć dni prawie wszyscy wytrzymali, a później już zaczęli umierać. Co dzień jak snopki wynosili. **Po 24 dniach z 75 tylko dwóch nas przeżyło.** Tylko dwóch! Takie biuro mieli, to po czterech schodkach na czworakach. Na rękach i nogach jak dziecko. I jeszcze w tyłek kopnął: - polskaja świnka! ooo..., tak. I co pan powie na to? O, jeszcze tu na nosie powinno być. Bo jak mnie kopnął, to ja tak poleciał i posunął się na kant w te schody betonowe. A jeszcze były żelazne okucia. Jak skóra się zdarta, to ja scyzorykiem urznął, bo to na nic i nie czuł tego co wisiato. Sam sobie oberznął i już”.

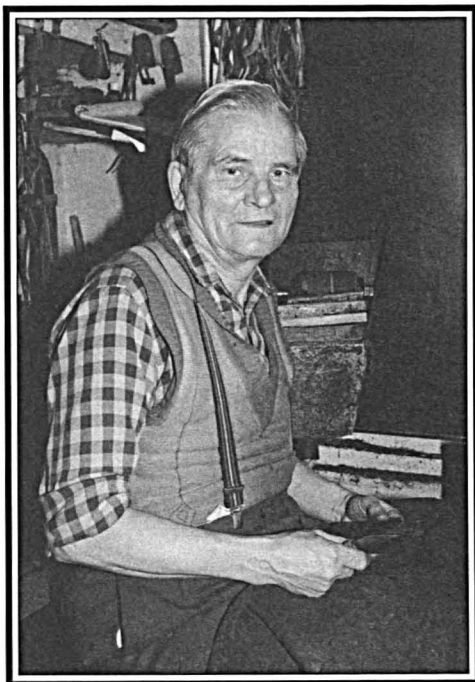
Po tej głodówce pracował jako ślusarz-mechanik i kowal. Sam musiał w trzech kołchozach naprawiać maszyny i podkuwać konie, by kobiety mogły uprawiać ziemię.

Wstąpił do 1 Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki nad Oką 17.VIII.43 r. Był rusznikarzem i snajperem w 7 kompanii 2 pułku piechoty. Miał dobre oko „i świetne lunetki miałem, panie. Taaak... Tylko nastawił i już nie ma... Trafiałem wróbla w powietrzu. Cały czas na pierwszych liniach. Wszystkie rzeki się poznało. Beczka Wisłą płynęła, a tam Niemiec siedział w środku. Miał wycięte takie, te, ale oczko i tyle... Od razu beczka poszła na dno”.

Został ranny na wysepce na Wiśle, na którą zawsze spogląda z okna pociągu jadąc do Warszawy. Na niej pochowano kolegę Mieczysława Janiszewskiego. Michał Szostek dostał wtedy „pod bródkę”, co do tej pory powoduje trudności w mówieniu i przełykaniu.

Dotarł do Berlina i tam „chorągiwkę nasi powiesili. I to z naszej kompanii. Jeden sanitariuszem był, Karpiński, ooo, taaak”. Ale bitwę pod Lenino wspomina jako najtragiczniejszą z wojny. „Niemiec na górze sucho miał, wszystko widział. A my w nizinie, ziemia pod nogami jak gąbka się ugięła. Jakby stał w miejscu, to by się zapadł. A ten strzelał sobie z góry”. Przysypanego w wyniku bombardowania uratował Jan Linszczewski, odkopując saperką.

(Siedlce, 18.IX.97)



Bolesław TRZECIAK

ur. 16 czerwca 1918 r.

w Połomie Dużym

Całą rodzinę (osadników spod Krakowa) wysiedlono 10.II.1940 r. ze wsi Woronicza w pow. stanisławowskim. „W nocy, to wszystko w nocy się robi u nich. Tych ludzi wieźli jak dzików. To wszystko zawzione już, brudne, bo cały miesiąc się jedzie, nic nie ma”. Byli w

obozie Bolszoi Ingajir w tajdze, potem w miejscowości Pinia nad Irtyszem powiedziano „zdień budietye żit.” Sami zbudowali sobie domy i pracowali przy ścinie drzew na paliwo dla statków.

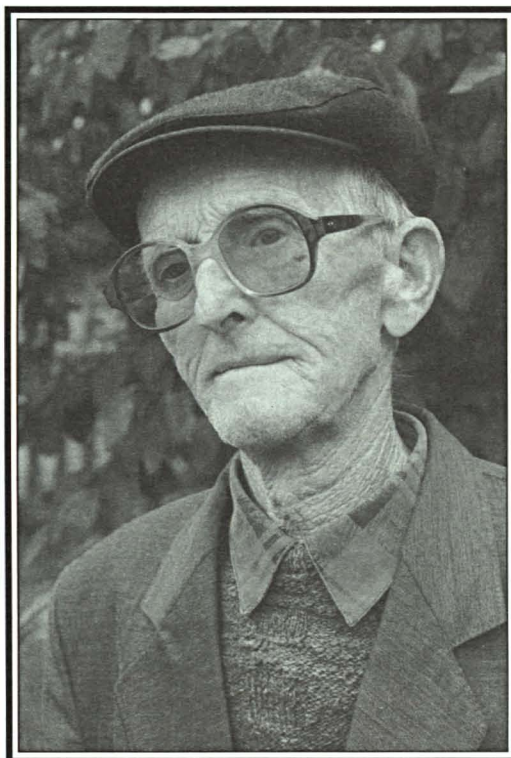
Wiosną 1941 r. rzeka wylała 70 km wszcz i zatopiła obóz. Kiedy woda opadła, dowiedzieli się o wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej. Wprowadzono ostrzejszą dyscyplinę i zaczęły się trudności w zaopatrzeniu w żywność. Na wieść o tworzeniu armii polskiej „my nie mieli możliwości się dostać do niej, bo rzeka zamarzła, statki nie szły. A piechotą iść do stacji kolejowej to trzeba było miesiąc. A jednak z rodziną, to nie tak, że ja sam polecę. I cała Syberia ludzi krokiem się nie ruszyła. To wszystko by poszło! Nie było możliwości. Choćby szli piechotą i mieli parę groszy, nigdzie nie kupi chleba, ani żadnego pożywienia, bo wszystko na kartki. To więc cała Syberia została. Czekala wiosny. Kiedy armia gen. Andersa wymaszerowała do Iraku, to Ruskie chcieli nas wszystkich aresztować z powrotem. Gadali szto wrieditiele polskie ubieżeli, poszli z Giermańcami ruku w ruku. Jak Ruskie zaczęły drzeć mordę, to naprawdę była katastrofa”.

Z powodu braku środków do życia, „chodziło o jedzenie, bo największa bieda to głód”, wyjechali do kołchozu Panuszkowa. Stamtąd po nie skończonej orce zabiedzonymi i głodnymi końmi, Bolesław Trzeciak uciekł do Tobolska i zatrudnił się w fabryce obuwia. W czasie pracy dowiedział się o tworzeniu polskiego wojska, które będzie walczyło u boku Armii Czerwonej. Wkrótce stanął przed komisją wojskową wśród niedawnych łagierników z Syberii. Wielu z nich było kalekami po odmrożeniach. Ale „na mięso wsie charosze”.

W Sielcach wstąpił do plutonu saperów 1 pp 1 Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki. Ćwiczenia nad Oką trwały krótko. Niedługo po przysiędze pojechali na manewry (25 przypadkowo zginęło) i na front. „Niektóre baby płakały, że takich młodych ludzi na mięso pędzą. Pod Lenino Ruskie się rozsunęli, ustępując nam miejsca. Nasz pluton dostał zadanie zrobienia schronu dla Berlinga.” Po przygotowaniu artyleryjskim każdy miał rozkaz iść naprzód. Kiedy mgła opadła, zostali ostrzelani przez czołgi i zbombardowani przez samoloty. „Kompania, która na front szła, to było proszę pana po 400 ludzi. To po boju pamiętam, jak apel zrobili, 30 ludzi żywych, 25 ludzi żywych w kompanii ... A gdzie reszta? Na polu chwały! W rowie leżałem jak te samoloty tak bombardowali, a ja byłem chudy, to żem się położył w kierunku, w którym lecieli. To ten mieszok, ruski plecak, to szlag go trafił, urwało. A płaszcz to wystawał wyżej ode mnie, to jakby kury rozdrapały, porwany był cały. Ale grunt, że plecy całe.”

Później na szlaku do Berlina przeżył niezwykłą przygodę. Przez 10 dni prowadził z 19 żołnierzami kolumnę 13 tysięcy niemieckich jeńców. Nikt nie uciekł. Nawet spotkany dobrze uzbrojony oddział nie odbił jeńców lecz ... się dołączył. Dalej szli i śpiewali.

(Siedlce, 30.XI.97 na wystawie 2.XII.1997 r.)



Czesław KASPERUK

ur. 3 lutego 1921 r.
w Hołowczycach

Do formowanej pod Siedlcami 4 Dywizji Artylerii Przeciwlotniczej został powołany 29.IX.44 r. i 5 października tegoż roku przydzielony do 81 pułku artylerii plot. (armaty kalibru 37 mm). Kwaterował w ziemiance we wsi Śmiary. Początkowo był amunicyjnym - podawał naboje. „Potem zmienili mnie na przelicznikowego, co kierunek wskazywał na tym aparacie - wysokość i kierunek”.

Po ćwiczeniach przyjechał z pułkiem do Siedlec i stąd na front. W wyzwolonej Warszawie byli 18 stycznia. Ze stolicy skierowali się na Łódź.

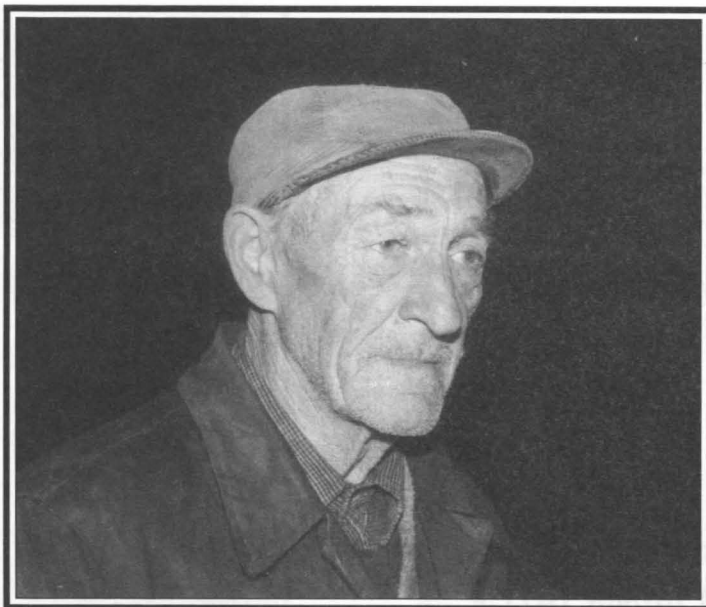
„Karabin każdy miał, ale myśmy z artylerio mieli do czynienia, z artylerii strzelaliśmy. Myśmy osobistych zająć nie mieli. Ale byli zdarzenia, że jeszcze zza węgla strzelali w biały dzień.

Nalot jak jest to alarm robio i jak zaczęło, to nasza ta letka artyleria sobie, a ciężka sobie. To tylko jeden huk. Może dowództwo wiedziało ile zbili czy nie zbili. Ale tam zwykły żołnierz nie wiedział.

Myśmy długo nigdzie nie stali. Można powiedzieć tak jak obrona miast. Posuwają się do przodu, my za nimi. Podjeżdżaliśmy bliżej frontu. Największy nalot to był w Poznaniu. O, ten Wacek Kasperuk, dwa metry - półtora koło jego pocisk się rozerwał. Jego nie trafiło. Tylko on potem po skończonej wojnie poszedł się kąpać i się utopił”.

Po wojnie 22.X.45 r. został przydzielony do 22 pułku artylerii lekkiej, w którym służył do zdemobilizowania 21.XI.46 r. Tutaj służba była nieco inna. „Z początku nas szkolili po rusku. Podporucznik, chorąży i dowódca pułku to ruskie byli. Ale dobre chłopcy. Jak potem już ruskie ustąpili, zmienili na polskich, o, dyscyplina była inna! Polskie oficery już dyscypliny trzymali, a ruskie, to można powiedzieć - luźno było”.

(Hołowczyce, 23.VI.98)



Jan KROSZKA

ur. 6 października 1921 r. w Klepaczewie

Został powołany 29.IX.1944 r. do 77 Pułku Artylerii Przeciwlotniczej małego kalibru (37 mm) 4 Dywizji Artylerii Przeciwlotniczej, formowanej dla 3 Armii Wojska Polskiego. Po zaniechaniu tworzenia Frontu Wojska Polskiego i wraz z nim 3 Armii, dywizję włączono w skład odwodu Naczelnego Dowództwa WP. Formowano ją w Przyworach - wsi na trasie z Siedlec do Domanic. Był radiotelegrafistą 2 baterii, dowodzonej przez kapitana Bukijanowa. W przebiegu służby ma wpisana Szkołę Podoficerską od 5.XII. 1944 r. i stanowisko starszego radiotelegrafisty z 87 Pułku Haubic od 1.X.1945 r. do demobilizacji 28.II.1946 r.

Bateria kwaterowała w dwóch domach letniskowych we wsi Rakowiec. W pobliskim lesie żołnierze uczyli się obsługi dział. „Przeważnie ruscy oficerowie byli początkowo.” Do łaźni chodzili pieszo do Siedlec. Po okresie ćwiczeń zajęli ziemianki w pobliżu żydowskiego cmentarza w Siedlcach, opuszczone przez radziecką artylerię przeciwlotniczą.

„A już jak tego, ruszyła ofensywa siedemnastego chyba stycznia, tak? To my za parę dni dostaliśmy ciepłe bielizne i do dnia śniadanie. Działa do samochodów i pojechaliśmy aż do samej Łodzi. Całutki dzień. Warszawa cała, panie, w gruzach.”

W działaniach bojowych dywizja uczestniczyła głównie w oblężeniu Cytadeli Poznańskiej, skąd „po zakończeniu wojny staliśmy w Gnieźnie jakiś czas i później pojechaliśmy do Żurawicy koło Przemyśla.

Każdej nocy jedna bateria w pełnym pogotowiu była. W umundurowaniu siedzieli wszyscy. Broń przy łózkach. I jak pożar idzie, na przetań! A oni przyjdą, obrabują i dawali w wieś i już ich nie ma. Ta banda ukraińska, ta armia, UPA. A młodszy rocznik, proszę pana, został jeszcze, znaczy z naszej baterii i innych baterii. To ich potem wzięli na bandy.”

(Zabuże, 25.IX.97)

Mieczysław NOWODZIŃSKI**ur. 5 października 1927 r.****w Ożarowie (pow. Opatów)**

W chwili wybuchu wojny mieszkał w Warszawie. Przeżył bombardowania tak długie i uciążliwe, że psy próbowały kryć się pod leżących ludzi. Wyszedł z rodziną przez Rembertów w stronę Okuniewa. Ocalał w grupie dzieci po selekcji przeprowadzonej przez Niemców. Mężczyzn wywieziono ciężarówkami w rewanżu za rozstrzelanie w tej wsi 3 zwiadowców. Słuch o wywiezionych zaginął. Podczas powrotu do stolicy zostali w kolumnie cywilów ostrzelani przez samoloty. Dom był spalony, ocalało tylko to, z czym wrócili: bagaż podziurawiony kulami Luftwaffe.

Ojciec wrócił z frontu i zamieszkali u kuzynów. Po jego śmierci 6.III.40 r. przenieśli się do Siedlec. Mieszkali na rogu ul. Sądowej i 1 Maja pod nr 17.

Mieczysław Nowodziński w czasie okupacji pracował na kolei. W Ostbahnheim palił w piecach, nosił mąkę w piekarni i najlepiej wspomina fuchę w magazynie żywnościowym. W czasie pracy spotkał dwóch znanych katów: Zielińskiego, przez którego został zmasakrowany do utraty przytomności za ostrzeżenie dane nieznanemu mężczyźnie niosącemu obok dworca woreczek węgla, i Willego. Willi z kolei skatował kobietę, gdy zauważył, że wyniosła butelkę mleka. Nowodziński przynosił jej za mleko bułeczki z piekarni. Spotkał później tego zbira już jako jeńca w Kutnie.

Po wyzwoleniu wstąpił na ochotnika do Samodzielnej Brygady Moździerzy 2 Armii WP. Składał przysięgę 11.XI.44 r. (!). Był kierowcą w 6 plutonie 1 parku samochodowego i stacjonował w Kisielanach Kucych.

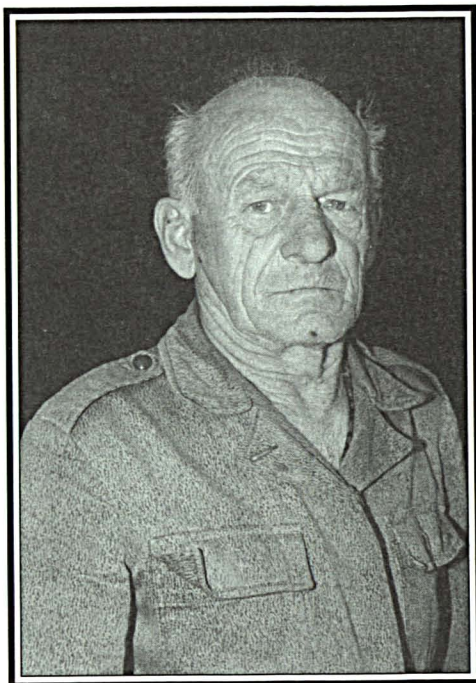
Zdarzało się, że stał na warcie przy kwaterze zastępcy dowódcy brygady, gdy na inspekcję przyjeżdża gen. Karol Świerczewski. Każda inspekcja zaczynała się od gościny z dużą ilością bimbru i przysmakami (również w dużych ilościach) oficerów: smażonymi jądrami byczyimi, baraniami i końskimi. Broń Boże świńskimi!

A dieta żołnierzy? „*Kuchni to ja nie widziałem cały front! Żywiliśmy się każdy na własną rękę. Gdzie u Niemców kto co zdobył. Żeśmy jechali, to baranaśmy złapali. Strzelało nas trzech do barana z automatów! To baran krzyczał! Jeden później gdzieś w głowę pocelował*”.

Skrzynka z jednym pociskiem moździerzowym kal. 120 mm ważyła 50 kg. Trzeba było samemu załadować cały samochód w magazynie obsługiwany przez Rosjanki. Tylko na linii frontu można było liczyć na pomoc chłopaków. Tym chętniej pomagali, im mniejszy mieli zapas amunicji. „*Niesamowite historie to w nocy były, jak pan jechał. Tylko błyski i gwizdy. Raz rąbnęli nie wiem z czego. Fontanna ziemi, zasypało mi samochód. Na hamulce, stoję. Gdzie jestem, co to się dzieje? Dobrze, że przede mną się rozerwało! Wszystko rozgrzane, jak wybuch. Boże kochany, jakby to rąbnęło w te skrzynie, to by nie było co zbierać ze mnie i z tego*”.

Bywało tak, że czasem i dobę nie jadł. Cały czas jeździł dowożąc amunicję i marzył o tym, by przynajmniej napić się wody. Gdy już mówiło się o końcu wojny, został ranny 2 maja. Trafił go nie żołnierz, lecz jakiś dziadek z Volkssturmu. „*Pokażę panu jaka dziura. Ruszyło biodro i tu dostałem po boku. Wyszedłem z samochodu. Gdzieś tu siedział cholernik ukryty w Berlinie!*”.

(Domanice, 14.IX.97)



Lucjan PIERÓG
ur. 21 lutego 1924 r.
w Golicach

Służył od 23.XI.44 do 29.III.47 r. w 4 kompanii 2 batalionu 28 pułku piechoty 9 Dywizji Piechoty 2 Armii Wojska Polskiego. Stacjonował początkowo w Zakowoli koło Lubartowa. Zakwaterowany był w ziemiance. Mył się rano w kawie, bo przy studni stał strażnik i pilnował, by wody nikt nie brał. Starczało jej zaledwie do kuchni. Więc po każdej toalecie wyglądał jak Murzyn. Na początku służby był celowniczym rkm Diegtiariewa, później celowniczym rusznicy ppanc. Amunicyjnym był brat żony Marian Ciok.

„I tak bodajże w styczniu wyruszyliśmy, panie, na ten front cały kochany. Tamśmy sforsowali te Nyse całe czy Odrę”. Pod Budziszynem był w okrażeniu. Do samego Berlina nie doszedł. Zobaczył stolicę III Rzeszy z odległości 20 km z wysokiego dębu. Dowódca plutonu kazał zejść zanim by zdjął niedoszedłego zwycięzcę niemiecki snajper. Spod Berlina wyruszył do brońiącej się jeszcze czeskiej Pragi. Po jej kapitulacji przeszedł pieszo do Opola. „W Opolu nas rozkalibrowali, żeby nikt nie miał ani broni, ani amunicji, żadnego niczego. Tylko do ślpek nas rozebrali i rewizja”. Przerzucili do Łańcuta. W piętnastu pełnili straż przy zamku. Stojąc na warcie w deszczu zobaczył jałówkę, która odłączyła się od stada pędzonego na wschód przez Rosjan bydła. Wepchnął ją w bramę, powiadomił kolegów. Wprowadzili zwierzę na strych zamku. Dali jej obierki i wiadro wody żeby nie muczała. Ale przejadła się i zdechła, więc ją zjedli w ciągu 2 dni. Rosjanie szukali krowy, robili rewizję. Nie znaleźli. „A później chłopaki tylko, wie pan, nie będę mówił bo to nieładnie ... Jak on jadł ziemniaki i wodę popijał, owałił pół kilo mięsa, to wie pan co go czekało”. Na froncie i na późniejszej służbie jedzenie było marne. Tylko na niemieckich terenach można było coś zdobyć. Bo z kuchni można było liczyć na kawałek mięsa wielkości głowy wróbla dziennie.

Najtrudniej było jednak tuż po 7-miesięcznej służbie w Łańcucie, kiedy to zostali przewiezieni na drugi front w okolice Przemyśla (Dolna Leszczanka, Górna Leszczanka, Bircza, Ropienka). Bandy UPA miały wszystko pod ziemią. Doskonale wyposażone szpitale i schrony takie, że nie wiadomo było skąd padał strzał. Na wojnie przeciwnik był znany, a tu zagrożenie było z każdej strony. *„Szło się za swoje potrzeby, to pepeszka musiała wisieć na szyi. Kopie kobieta kartofle na polu. Jak się nachyliła, no wie pan, kiecka tak, strzelba wisi pomiędzy nogami u niej. Człowiek przeżył, to nie daj Chryste nikomu tego życia. Obtoczyli i nie wiadomo kto. Oni zielone i my zielone. Jak on się odezwał do ciebie, że Ukrainiec, no to go khy...! I koniec. Jak ja się odezwał, że Polak, to on strzelał. No i nie było wyjścia, panie.*

O! przeżyło się! Bogu dzięki! Szrapnel, tu o, mnie drapnął, 20 lat że m chodził z tym szrapnelem. Dostał się aż do płuc. Zaprawili sonde, nie mogli wyrwać za pierwszym razem tego odłamka. Jak jedną czwartą gwoźdź 3-calowego, taki o, odłamek”.

(Golice, 11.VIII.97)



Stanisław RADZIKOWSKI

ur. 8 lipca 1922 r. w Głuchówku

Powołany 11.IX.44 r. do 11 batalionu saperów 8 Dywizji Piechoty 2 Armii Wojska Polskiego, początkowo stacjonował w Topórku pod Siedlcami. Później w ramach ćwiczeń uczestniczył w budowie drewnianego mostu długości 850 m na Bugu w Tonkielach. Polacy budowali go od południa, Rosjanie zaś od północnego brzegu. Spotkanie nastąpiło na środku rzeki. Po-tem były mosty na Wiśle, Nissie, Pile. Tutaj spadł z wysokości 12 m obijając się o odkosy. Było głodno i zimno, na ćwiczeniach i na froncie. Jedli brukiew z pola i spali w temperaturze - 22 stopni tylko pod pałatkami. Byli w okrażeniu w Dreźnie.

Rozwiązaną jednostką uzupełniono później stan 1 DP im. T. Kościuszki. „Ładne wojsko, tylko męka chodzenie, to tylko na defilady. Przydzielili do 1 pułku Praskiego, później wypchnęli na bandy. W okolicach Przemyśl, Pikulicze, Siniawa, Dobra, Lubaczów, Bircza. Tam banda wyrzynała Polaków. Oni jak żołnierza złapali, to już oczy, twarze, uszy poobrzynali. Tak mścili się. Walka była tylko nocami. Oni robili na nas zasadzki, a my na nich.

Wymarsz w nocy. A tam siedem domy stało. A oni zameldowali, że banda przyszła. I my doszli do cerkwi, kaźeli się kłaść. Zaczęło się rozwidniać. Na trzy grupy rozdzielili się, jedna grupa od lasu, druga od pola. I rozkaz: kto będzie uciekał, kula w łeb! Bo oni byli przemundurowywane. Zabili dzie żołnierza i jako wojsko. A to rozkaz: kula w łeb! Nie patrzeć nic! Pies zaszczekał hau, hau... aha! My okopali się. A ta grupa operacyjna do środka. A tam byli skrwa-wione prześcieradła. Widać jak pies zaszczekał, to oni się wycofali, o. Tam rannych było... A erkaemy to byli na drzewach obsadzone! No, ale my poszli, już trzech wzięli, to byli popi. Te co transportowali do Czech bydło, świnię, konie, a Czechy dawali broń. My tylko podeszli od tych budynków 2 km, a oni hurra...! Z lasu taka chmura wyszła. - Polaki, poddaj się, bo was wsie wyrzemy! To my się bronili. Blisko nas byli i później my się wycofali, bo za duża chmura szła.

Później jedziem samochodami. Jakie dowództwo było głupie?! Jak banda dzie jest, to trzeba nie samochodami, tylko iść tatarierko! Wpadliśmy w zasadzki. Jak oni zaczęli bić...! Co ja wiem, trzech my zostali. W taki wawóz żeśmy wpadli, to ja dostał po nodze, po głowie. Żle z nami. Noc. Gdzie my tera? Oni nas tera wyduszo!”

Po 10-miesięcznym leczeniu w szpitalu w Przemyślu został zwolniony z wojska 27.III.1947 roku. Wracał do domu pociągiem, który został wysadzony przez bandę. „Bak przebili w parowozie. Maszynista przewiesił się oknem. Bieda, nędza była, nie daj Boże!”.

(Głuchówek, 11.II.98)



Henryk SOLNICA
ur. 19 lipca 1922 r.
w Opolu Starym

W październiku 1944 r. został powołany do pułku zapasowego i kwaterował w stajni obok pałacu w Kozłowce. „Bo myśmy, wie pan, narzekali na życie marne. Sierżant mówi - chłopcy, wy wiecie co to zapasowy pułk?! - Słyszycie na Dęblinie, pod Warszawą, jak artyleria bije? Wybija jech i o, na samochody, i już jesteś na pierwszej linii!”

Przed Bożym Narodzeniem został przydzielony do 2 kompanii fizylierów 1 batalionu 32 pp 8 Dywizji Piechoty 2 Armii Wojska Polskiego. Zamieszkał w ziemiance w lesie Pucharka koło Mordów. Dopiero tutaj dostał mundur, a we wcześniejszych ćwiczeniach wszyscy brali udział w cywilnym ubraniu. Zdarzały się wtedy komendy: „ - Zrywać koszule, iskanie!” Pierwsze próbne manewry z ostrą amunicją, artylerią i próbą szturmów odbyły się na łąkach koło Czołomyj. Były tam też „czołgi porobione z darniny”.

Zdarzały się tutaj dezercje i samowolne oddalenia. Podobno jeden batalion zdezerterował i wstąpił do oddziału „Młota”. Tych, którzy na kilka godzin poszli odwiedzić rodziny, czekał sąd polowy i kula w łeb. Rozstrzelany został m.in. kuzyn Kołodziejak z Dziegietni koło Sokółowa Podlaskiego po odwiedzeniu rodziny.

Po dwóch miesiącach wyjechał do stolicy. „Od Warszawy szliśmy na Wał Pomorski podmienić nasze jednostki, 1 Armie. Ale później inny rozkaz, z powrotem z Wału Pomorskiego nas cofnęli na Poznań. Na Nissie żeśmy Sowietów podmieniali. Jeszcze nam mówili, żeby amunicję od nich brać, żeby zostawili. Bo to z amunicją, wie pan, nie było u nas za mocno. No, dali. Tylko mówili - Pan! Do wody nie wylaż, bo cie Niemcy snajpery zabiją, o! (...)

I taki był u nas dowódca kompanii - Łazarczuk - na obronie Warszawy rękę stracił. To on się przeżegnał: chłopcy, kto w Boga wierzy, naprzód! Człowiek huknął tylko, bo to zimna woda, 15 kwiecień. Tylkośmy przelecieli na drugie strone Nissy w niemieckie okopy, zara koło mnie porucznik, dowódca plutonu, taki pocisk niemiecki upadł, jemu tak tylko ucho zostało, a głowę ścięto”.

Po wyjściu z okrążenia pod Bautzen tylko 24 zdrowych żołnierzy z kompanii ocalało, na stan 85. Nacierali na południe w kierunku Pragi czeskiej. Po jej kapitulacji wrócili do Sommerfeld i po miesiącu wyjechali do Sanoka. Dotarli tam w owsiane żniwa 1945 r. i walczyli z bandami UPA.

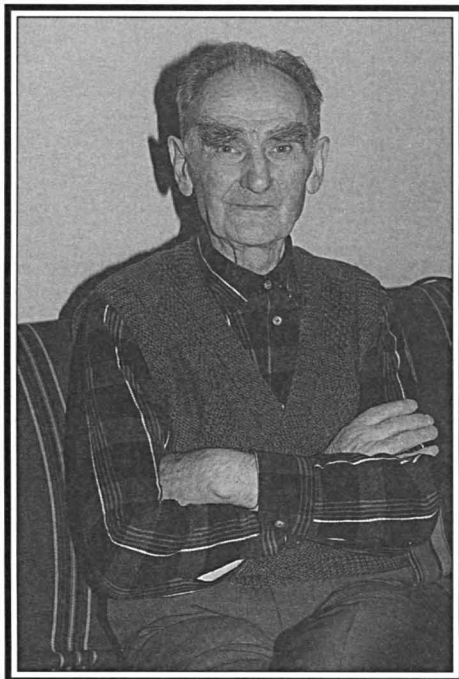
„Tam z niemi walka była gorsza jak z Niemcami. Tam zginęło też sporo chłopaków naszych”.

Został zwolniony z wojska do rezerwy w Sanoku 10.III.47 r.

„Panie, jak nam obiecywali... W Poznaniu jak nas witali! - Pobijecie Niemca, dla was praca, dla was wszystko! A jakem wrócił z wojska, nie mókmem pracy dostać!”

(Siedlce, z żoną Zofią w USC podczas uroczystości Złotych Godów 22.V.98)

Jan Jerzy BARTOSZEWSKI
„Podlasiak” (KOP),
„Żytńi” (Miecz i Pług) „Skalny” (AK)
ur. 27 marca 1920 r. w Sarnakach



Przed wojną mieszkał w Warszawie. Pracował w dziale blacharskim Państwowych Zakładów Inżynierii jako uczeń szkoły mechanicznej Konarskiego. Z chwilą wybuchu wojny pracownicy i uczniowie zostali zmobilizowani do ochrony fabryki, zostali na jej terenie skoszarowani i pełnili służbę z bronią. Z fabryki wyjechała 7.IX.39 r. kolumna złożona z samochodów ciężarowych PZInż. i kilkunastu motocykli „Sokół”. Kierowała się na Polesie do Pińska. Tankowali paliwo z własnych cystern.

„Stolarze jechali, mechanicy jechali, bo tam mieliśmy reperować samochody wojskowe. Nawet przywieźli butle tlenowe, to wszystko do spawania. No, tam przybyliśmy i zaraz po 4 dniach załadowali nas do Łunińca, za tym Pińskiem. Na wagony nas załadowali i mieliśmy jechać do Rumunii. Po drodze w Równym nas Sowieci zatrzymali. Przenocowaliśmy w samochodach. Rano wstajemy, już byliśmy otoczeni, przed nami jeszcze jeden transport wojskowy był. Tankietkami podjechali naokoło. Na takim koniczynisku nas przetrzymali, rozbili i puścili nas! Kilku poszło na piechotę do Rumunii, czy kilkunastu. A nas było 15 osób, w tym dwóch oficerów. Oczywiście przy najbliższej okazji pozamienialiśmy mundury na cywilne ubrania. Mówimy, że idziemy do domu, w stronę Kowla szliśmy”.

Przenocowali w leśniczówce i po śniadaniu powędrowali w kierunku domu. Po 7 godzinach marszu okazało się, że zabłądzili, wyszli z lasu na tę samą leśniczówkę. Powiedziano im, że już byli poszukiwani przez Sowieców. W Kowlu dowiedzieli się, iż w tunelu Sowieci zastrzelili kilkunastu kadetów. Do Bugu przeszli nie zatrzymywani. Dalej droga wiodła przez Zamość, Lublin, Warszawę. Niemcy nie puścili w nocy przez Wisłę i do rana przetrzymali w pakamerze pod mostem.

Podczas okupacji mieszkał w Sarnakach. W konspiracji rozpoczął działalność od Komendy Obrońców Polski. Podlegał st. wachm. 26 pu Stanisławowi Kosiance. Później należał do Miecza i Pługa, a po scaleniu organizacji niepodległościowych, do Armii Krajowej. *„Nie miałem specjalnego stanowiska, byłem zwykłym żołnierzem”.*

Pracował pewien czas przymusowo przy budowie stanowiska działu kolejowego koło Plate-rowa (po prawej stronie drogi do Sarnak, w lasu). Było to tuż przed inwazją na ZSRR. Najpierw zbudowano linię kolejki wąskotorowej, którą dowożono materiały do budowy właściwego stanowiska.

Później zebrał kilka drobiazgów pozostałych z rozerwanych rakiet V-2. Nawet był zachęcany przez Niemca mieszkającego na kwaterze, że ktoś przyjedzie i zabierze. Ale nikt nie przyjechał. Być może były to takie elementy, którymi nie interesowała się ani jedna, ani druga strona. **Bo gdy wzdobywano z Bugu niewybuch rakiety, Bartoszewski uczestniczył w ubezpieczeniu operacji. Obserwował drogę Chlebczyn-Lipno. „Jak Niemcy będą nadjeżdżać, to my znaki umówione mieli, zdjąć czapkę i poruszać tak troszeczkę nad głową. Byliśmy w odległości widzialnej jeden od drugiego. A tak to myśmy tego (samego wydobywania rakiety) nie widzieli.”**

(Gdańsk-Oliwa, 4. IV. 98)



Marian BULIK „Żbik”
ur. 23 sierpnia 1921 r.
w Siedlcach

„Mąż mój poświęcił życie dla Ojczyzny. Ja się nie liczyłam. Na furmankę z malusieńkim dzieckiem, z pistoletem w ręku... - W razie czego, to strzelaj i żebyś nie dopuściła, żeby cię aresztowali! Strzelaj, rób co chcesz, jedź, bo mnie Ojczyzna wzywa!”

Marian Bulik po ukończeniu Szkoły Powszechnej nr 4 w Siedlcach uczęszczał do Państwowego Gimnazjum Męskiego im. Hetmana Stanisława Żółkiewskiego. Tutaj uczył Wiktor Sitkiewicz pochodzący spod Stoczka Łukowskiego, historyk, który wszczepił miłość do Ojczyzny i ukształtował patriotyczne zapatrywania swych wychowanków.

Podczas okupacji początkowo związał się z Batalionami Chłopskimi poprzez Grzebisza z Wiśniewa. Później był w piątce do zadań specjalnych podległej „Ziemowitowi” i w Kedywie Czesława Dylewicz ps. „Kiciuś”, „Krukowski”. Uczestniczył w dwudziestu kilku akcjach, m.in. w likwidacji konfidentów i funkcjonariuszy władz okupacyjnych. Na pytanie, jak się czuł wykonując to zadanie, będąc świadomym tortur, niebezpieczeństwa osadzenia w obozie koncentracyjnym lub rozstrzelania, odpowiadał: „Napięcie szybko minęło i teraz się odbija na mojej, powiedzmy, sprawności w tej chwili. Ale człowiek nie znał żadnego strachu. Żeby musiał się kryć czy szanować swoje życie? Proszę mi wierzyć, tego nie odczuwałem.”

Jedną z głośniejszych akcji podziemia w Siedlcach była likwidacja 15.XII.1943 r. szefa Gestapo Juliusa Dubego. Nie doszedł do skutku zamach na Sekule. Aż Zygmunt Koczkodaj „Zygmunt” (stryjeczny brat żony), będąc u fryzjera Chrzanowskiego, ujrzał wchodzący do tego zakładu obiekt ciągłej obserwacji siedleckiego Kedywu. Przybiegł na ul. Próżną 35 powiadomić kolegę. Wzięli ze strychu broń i pobiegli. Umówili się, że „Zygmunt” będzie „robił” Dubego, zaś „Żbik” jego kierowcę Metza. U fryzjera nikogo nie było, ale na jezdni stał charakterystycznie oznakowany samochód. Dube natomiast wychodzi z niemieckiej księgarni (obecnie „Optyk” przy ul. Piłsudskiego 24). „Jak zobaczył pistolet u „Zygmunta”, zaczął uciekać. Zrobił najpierw unik taki, wie pan, jakby się chciał zmniejszyć, skulił się. I na bruk ul. Piłsudskiego, z bruku znowu na chodnik i takim zygakiem zaczął uciekać do kościoła św. Stanisława. I „Zygmunt” za nim biegnąc, strzelał z dość bliskiej odległości, ale w biegu. Musiał go trafić, bo on się przewrócił. „Zygmunt” przez niego, no, swego rodzaju koziołka dał. Zaczepił o jego nogi i przewrócił się i automatycznie wyleciał mu pistolet z ręki. Więc poderwał się, złapał ten pistolet. Ja później strzeliłem. Bo jak „Zygmunt” się przewrócił przez tego Dubego, to ja z bliskiej odległości strzelałem. Celowałem w głowę. Głowa najważniejsza.” Z miejsca zamachu uciekli do siostry „Zygmunta” Ostolskiej i zamelinowali się na strychu, a Metzowi udało się zbiec ulicą Sądową.”

W Akcji „Burza” uczestniczył w rozminowywaniu obiektów przygotowanych przez Niemców do wysadzenia. Po wyzwoleniu był poszukiwany przez NKWD. Pamiętając wcześniejszy pobyt w siedzibie Gestapo przy ul. Prusa, zmienił nazwisko na Sobiczewski i wyjechał z Siedlec. Początkowo do Łodzi, później do Gdyni.

(Gdynia-Redłowo, 5.IV.98, z żoną)

Stanisław JASZCZUK „Zielony”

ur. 11 stycznia 1913 r.

w Łepkach Starych



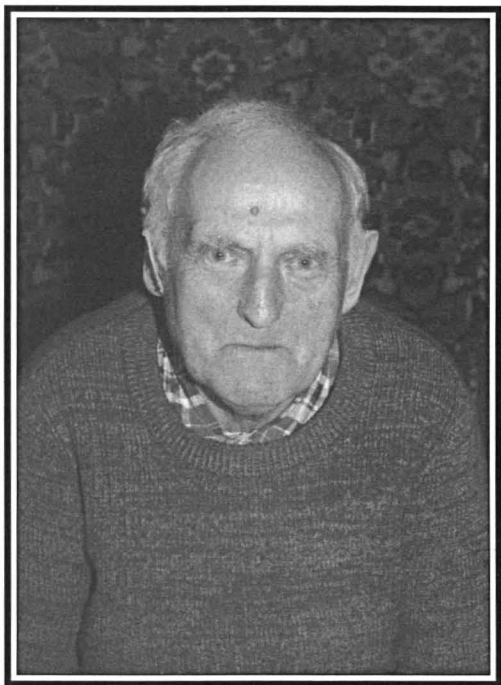
W latach 1934-36 służył w 2 plutonie 9 szwadronu pionierów (konni saperzy) w Baranowiczach. Uczył się budowania przepraw i ich niszczenia. Mile wspomina ćwiczenia nad Niemnem, który „w Jaremiczach jest tak bystry i tak piękny, jest głęboki na wysokość człowieka. Kładliśmy się na dnie, przyzwyczajaliśmy oczy do patrzenia w wodzie. Widzieliśmy jak ryby nad nami płyną szybko. Jaremicze - przepiękna miejscowość na lewym brzegu Niemna. Piękna cerkiewka była i piękne popa córki były, tylko nie dały się uwodzić naszym oficerom”.

Po ogłoszeniu mobilizacji zgłosił się do RKU w Siedlcach akurat podczas bombardowania miasta. Część ochotników powołano na wojnę, „a mnie zostawili do dyspozycji. Mam czekać na każde żądanie, czekam do tej pory!”. Wkrótce otrzymał zaproszenie od pośła Piotra Szumowskiego na spotkanie organizacyjne komitetu opieki nad rodzinami urzędniczymi, które będą musiały opuścić Łosice i przenieść się w przypadku zagrożenia na wieś. Reprezentował wtedy Powiatowy Związek Młodzieży Wiejskiej „Siew” w Siedlcach, którego był prezesem od 1938 r. Burmistrz Tojszczyłło kategorycznie odrzucił propozycję S. Jaszcuka, by na wsi również zorganizować punkt opatrunkowy kierowany przez doktora Wróblewskiego. Życie okazało się inne. Po pierwszych bombach wszyscy uciekli z Łosic.

„Zwołałem sąsiadów, zrobiliśmy wspólny bunker. Taki jak nas uczyli w pionierach. Surowe kłocę drzewa wzdłuż i na krzyż. Kłocę powinny mieć oczywiście odpowiednią grubość. Elastyczność żeby była. Przekłada się słomo i na wierzch słome. No i ziemio oczywiście się przywala to wszystko. Pocisk artyleryjski musiałby być cholernie ciężki, żeby przebić takie zabezpieczenie. Normalny z tych 75-ek, to można sobie siedzieć i gwizdać w tym bunkrze. Mogo sobie strzelać!”.

W hadynowskim lesie koło nieistniejącego już jeziora Białe Błoto zbudowali drugi bunker, który był pierwszą placówką organizowanych na tym terenie Batalionów Chłopskich przez S. Jaszcuka - zastępcę komendanta powiatowego tej organizacji. Po przejściu frontu zebrali i zmagazynowali broń i amunicję. Z pocisków moździerzowych zrobili granaty. Zamysł zamachów na siedziby Gestapo upadł z uwagi na niebezpieczeństwo terroru i odwetu. Okazało się, że równie dotkliwymi ciosami były akcje niszczenia dokumentacji gmin, nie oddawania kontyngentu czy tropienia szpicli okupantów. Ci, którzy nie potrafili zachować dyskrecji, otrzymywali na piśmie ostrzeżenie od nie istniejącego Kierownictwa Walki Cywilnej. Osoba otrzymująca pismo wystukane na zdobyczej maszynie wiedziała, że ma się wyprowadzić lub zamilknąć. Z drugiej strony ujawnienie działalności konspiracyjnej miało i dobre strony. Nieznajomy chłopak oczekujący przed wsią ostrzegł, że w domu czeka Gestapo. Nadszedł czas krycia się i bogactwa wydarzeń, gdy sekretarz gminy Ireneusz Karczmarczyk mówił do zebranych sołtysów, że nawet władza okupantów pochodzi od Boga, a drogą powietrzną przysyłano zaopatrzenie „dla Delegatury Rządu naszego polskiego. Był u nas zrzut, zdaje mi się, że w lutym 1942 r., koło Białego Błota. Ja odbierałem. Było pojemników chyba 12. No, radiostacja, różne drobiazgi, lekarstwa i około pół miliona dolarów, za które w tamtym czasie można było kupić okoliczne wsie wszystkie, z inwentarzem, z ziemią”.

(Siedlce, 7.VII.98)

**Marian KASPROWICZ****ur. 6 stycznia 1920 r.****w Kisielewie-Drobniku**

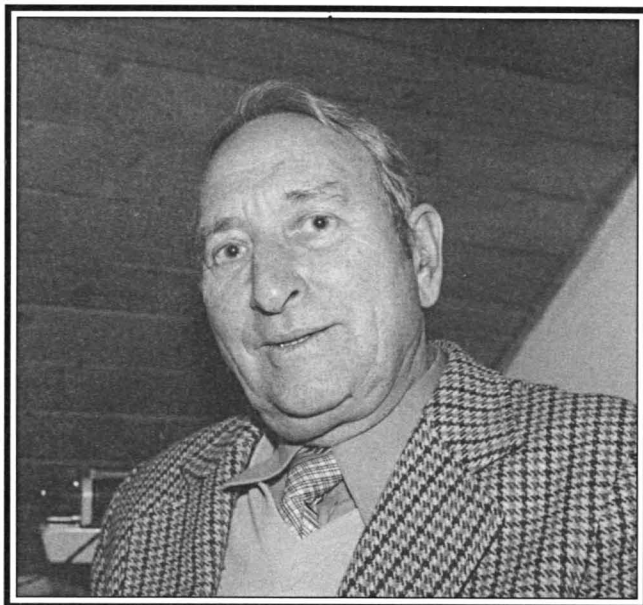
W latach 1935-1938 uczył się w Szkole Rzemieślniczej w Siedlcach. Jako ślusarz rozpoczął 19.XII.1938 r. pracę w Podlaskiej Wytwórni Samolotów w Białej Podlaskiej. Podczas okupacji obsługiwał silnik na gaz drzewny napędzający prądnice i urządzenia młyna Gałki w Sarnakach.

W szkole działał z kolegami w drużynie harcerskiej numer 5. Sami wszystko organizowali. „Tylko szkoła nam kupiła taki namiot duży, 20-osobowy. Czasami jak latem chcieliśmy iść na obóz, tam do lasu na Sekutę, to myśmy kupili stary rower i ten namiot wieźliśmy na rowerze. A resztę musieliśmy na plecach nosić. Jak czasem było święto dwa dni, to myśmy się wybierali do tego lasu. A to fajnie było! W szkole zawodowej chłopcy biedni byli. Każdy mundur musiał sobie sam uszyć. I takie krótkie spodnie, 10 cm ponad kolano musiało być”.

W PWS pracował jako ślusarz przy ręcznej produkcji detali do sportowych „erwudziaków” i PWS-26 - „dwupłaty podobne do kukuruźników, tylko że one były takie jakieś ładniejsze”. Produkcję PZL 11C uniemożliwił wybuch wojny. Pierwszego dnia po godz. 6.00 przyleciał jeden niemiecki samolot i po południu sześć. Do obrony przed bombowcami były w fabryce tylko 2 działa plot. i karabiny maszynowe. „Później kazali się zbierać i myśmy zaczęli wymontowywać maszyny i wywozić. Ja na przykład jeździłem jako pomagier. Mieliliśmy autobus w fabryce. Siedzenia wszystkieśmy wymontowali i woziliśmy z magazynu farby, metalowe części do lasu i po koloniach. Po 10 km, 15 od Białej. Tak u chłopów po stodołach. A obrabiarki do lasu wywozili. A później jak przyszli Ruskie, to przez megafony po mieście ogłosili, żeby pracownicy przyszli do fabryki. Oni chcieli żeby ludzie pozwozili te obrabiarki. Myśmy to zwozili chyba 3 dni. Ale starsze pracownicy demontowali i po lesie najważniejsze rzeczy zostawiali. Później po trzech dniach otoczyli fabrykę, żołnierz koło żołnierza stał jakieś 10 metrów. Myśleliśmy, że będą nas wywozić. Oficerowie ruskie namawiali, żeby wyjeżdżać, bo tu Niemiec przyjdzie. Pół lotniska naprowadzili swoich samochodów. My rano przychodzimy, już nic nie było. W ciągu nocy załadowali na samochody i wywieźli całą fabrykę”.

W czasie pracy w młynie administrowanym przez wysiedlonego z Poznańskiego inż. Tomasz Tyszkowskiego, był świadkiem działalności szmuglerskiej Polaków wożących mąkę do Siedlec czy Warszawy i Niemców handlujących pszenicą przywożoną z terenów wcielonych do Rzeszy. Wśród zatrudnionych był również Pawłowicz (Tadeusz Kordzik), zaangażowany w konspirację w prace mające na celu rozszyfrowanie tajemnicy broni V. Po wybuchu rakiety V-2 w lesie Lipowiec „właśnie z Pawłowiczem staliśmy tak, patrzyliśmy, bo tam zaczął się las palić. Chłopak rurkę niósł. Pawłowicz go zawołał i tę rurkę zaczęliśmy oglądać. Patrzę, ja mam białe palce, popalone, ale nie czuć było. Ja wziął tę rurkę, ją zbadał jego brat, był lekarzem. On zbadał i mówi: - Marian, to niegroźne, wygląda jakby to była woda utleniona”. Fakt ten później zadziwił cały naukowy świat.

(Łosice, 14.I.98)



Bogusław Wojciech MICHALIK
ur. w Siedlcach 20 grudnia 1929 r.

Ale „jak do chrztu szedłem, to mi datę 20 marca 1931 r. zapisali, a ja już 2 lata miałem. Tak było, no niestety. Na piechotę”.

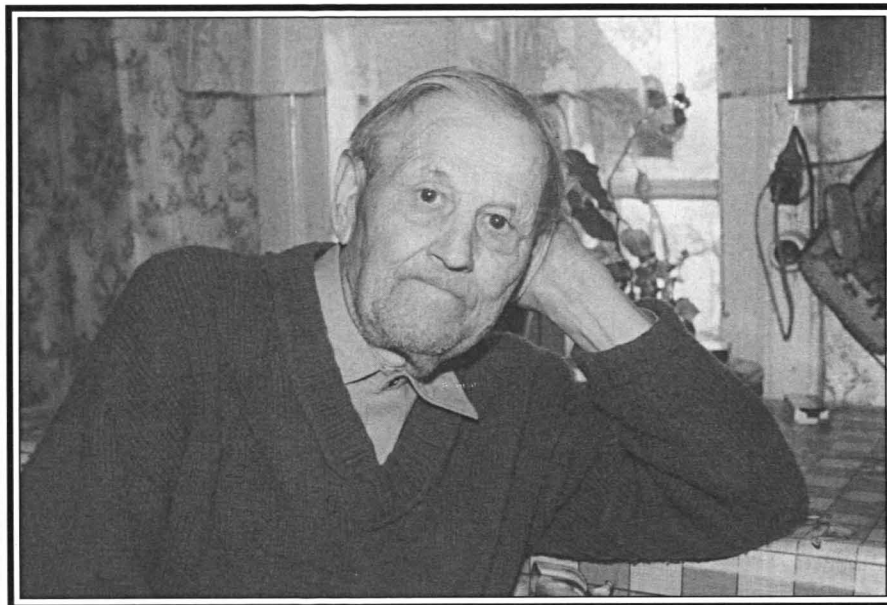
Dziadek Antoni Michalik, urodzony w 1861 r. w Garwolinie, założył pierwszą kaflarnię w Siedlcach przy ul. Fabrycznej. Synowie, Marian i Roman, rozbudowali ją w 1939 r. Tego samego roku runęła wraz z dużym wygodnym domem pod niemieckimi bombami. Po odbudowaniu dom został zajęty przez oddział łączności Luftwaffe, a produkcję kafli przejęli okupanci. Rodzina musiała wykazać dużo sprytu, by z własnego zakładu zapewnić sobie utrzymanie. Po wojnie w 1949 r. kaflarnia została odebrana właścicielom na mocy ustawy o nacjonalizacji przemysłu. Funkcjonowały tu przedsiębiorstwa o różnych nazwach i różnych profilach produkcji. Ostatnie Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane zbankrutowało u schyłku epoki komunizmu. Budynki zostały rozebrane, w ich miejscu Mostostal wznosił bloki osiedla mieszkaniowego.

Bogusław Michalik uczył się przed wojną w Szkole Powszechnej Stopnia III Państwowego Liceum Pedagogicznego im. Józefa Piłsudskiego, zwanej szkołą ćwiczeń. Mieściła się w obecnym budynku rektoratu WSRP. Jej uczniowie nosili wiśniowe czapki ze złotym sznurkiem i znaczkiem z portretem Marszałka i książką. Naukę kontynuował w czasie wojny w Szkole Powszechnej nr 9, która zmieniała adres w zależności od kaprysów lokalowych okupantów: dom pożydowski przy ul. Sienkiewicza (obecnie WSRP), osiedle robotnicze przy ul. Janowskiej, budynek „Siódemki” przy ul. Starowiejskiej, potem przy ul. Mireckiego, w końcu przy ul. Berka Joselewicza (w lokalu nad późniejszym barem).

„*Żeśmy żyli na poziomie*”. Ojciec Marian, współwłaściciel fabryki lubił się bawić, zwykle na balach w Białej Sali. Wojna przerwała dostatek. „*Niemcy tutaj wkroczyli do Siedlec. I nagle jednej nocy znaleźli się bolszewicy. Pamiętam doskonale, jak tu przy kościele zdejmowali druty telefoniczne. Po prostu kradli wszystko, co się tylko dało. Żydzi im zrobili bramę triumfalną, tutaj przy piekarni Rytle. Chodzili, proszę pana, dumni: Później nagle jednej nocy, rano wstajemy, patrzę, z powrotem w Siedlcach są Niemcy. Już się za Żydów wzięli*”.

Niewielu siedlczan wie, że po wojnie były organizowane przez Klub Sportowy „Kolejarz” wyścigi motorowe ulicami Świerczewskiego, Zawadzkiego, Pułaskiego i Floriańską, ze startem i metą na kostce przed obecnym Urzędem Wojewódzkim. „*Ja jeździłem na motocyklu ponie-mieckim 98 cm³ NSU. Liczników nie było, ale on na pewno więcej jak tam 55 km/h nie wyciągał. No więc były kategorie do 125, 200, 250, 350, 500 cm³ itd. Ja startowałem w kategorii do 125. Koledzy startowali na motocyklach 125, a ja jeden na 98! I proszę pana zdobyłem 3 miejsce na pięciu. Ja się przewróciłem tutaj na ul. Pułaskiego, ale udało mi się jeszcze dogonić. Tak, że dyplom miałem. Był śliski ten bruk. Na płocie kościelnym jeszcze słoma była, że jak ktoś się szybko rozpędził...*”

(Siedlce. 4.XII.97)



Stanisław OGRODNICZUK

ur. 27 października 1909 r. w Czepielinie

Służbę czynną odbył w 11 dywizjonie artylerii konnej w Bydgoszczy w terminie od 1.IX.31 do 1.X.33 r. Rekruci następnego dnia po wcieleniu wykapali się w łaźni, zdali cywilne ubrania i dostali mundury. Nie za bogato było wtedy w wojsku. Przydzielone umundurowanie zdarzało się połatane. A i kalesony były takie, że przy wołyżerze można było sobie tyłek otrzeć w siodle. Poranna toaleta odbywała się czasem przy pompie, a w kuchni nierzadko zdarzała się gotowana brukiew.

Stanisław Ogrodniczuk początkowo był działonowym przy armacie. Potem 1.XI.31 r. został przydzielony do plutonu łączności 1 baterii. Podczas ćwiczeń, m.in. na poligonie w Brześciu, rozwijał linie telefoniczne. Zakładał wtedy bęben na plecy, wskakiwał na konia i jechał na stanowisko. Częstymi ćwiczeniami było cięcie łóz szablą. Jeśli trafił się koń stary remont, to sam wiedział którędy galopować między stojakami z łozami. Ten żołnierz, któremu nie wyszło cięcie, ćwiczył dalej. Była też rybka. „*To tak, panie. Siedziało się na koniu w siodle i wyrzucało się, o tak nogamy w tył i przekręcało się. Jak siedziało się do ogona głową, to wykręcało się do głowy, a jak do głowy, to do ogona. Siodło było specjalne, takie sportowe. I taka była rybka*”.

W niedzielę szło się na nabożeństwo do kościoła. Ci, którzy nie szli... różnili w sieczkarni sieczkę koniom. Bo zdarzali się jehowici, baptyści, komuniści. Żołnierze wyznania prawosławnego udawali się do cerkwi, ewangelicy do swojej świątyni, a Żydzi chodzili do bóżnicy w soboty. Ten żołnierz, który dobrze się starał, miał szansę otrzymać przepustkę i wyskoczyć po obiedzie na miasto - na dziewczuszki.

Na ćwiczeniach rezerwy był w 9 dywizjonie artylerii konnej w Baranowiczach od 1 do 28 sierpnia 1935 r. Stąd wspomina inne ćwiczenie: „*skok na konia i przez konia. To któren, panie, dobrze się odbił, to przeskoczył przez tego konia. Któren nie dał rady się odbić czy nie umiał, to uderzył przyrodoziem w tego konia i w tył! I do szpitala. Specjalny taki koń był wystrugany z drzewa, na nóżkach czterech - takie kotki - stoją! Koledze z za Wojnowa skok się nie udał. „Tak mu od razu nawaliło”. Został zabrany do szpitala i już w wojsku się nie widzieli. Podczas spotkania po wojnie na odpuszcie św. Rocha w Mordach nie zapytał czy kolega ma dzieci...*

Na wojnie nie walczył. „*Pojechaliśmy do Siedlec, już na ostatnio komisje poborowo do służby, a tam było może z tysiąc ludzi, koło RKU stało. Patrzym się, samoloty już chodzą nad Siedlcami. Bu-bu-bu-bu-bu...*”

(Kamianki-Czabaje, 28.V.98)



Stanisław STERNICZUK

ur. 31 lipca 1909 r. w Chlebczynie, zm. 29 maja 1988 r. w Łosicach

Służbę czynną odbył w 79 pułku piechoty w Słonimie. Do rezerwy został zwolniony w stopniu plutonowego.

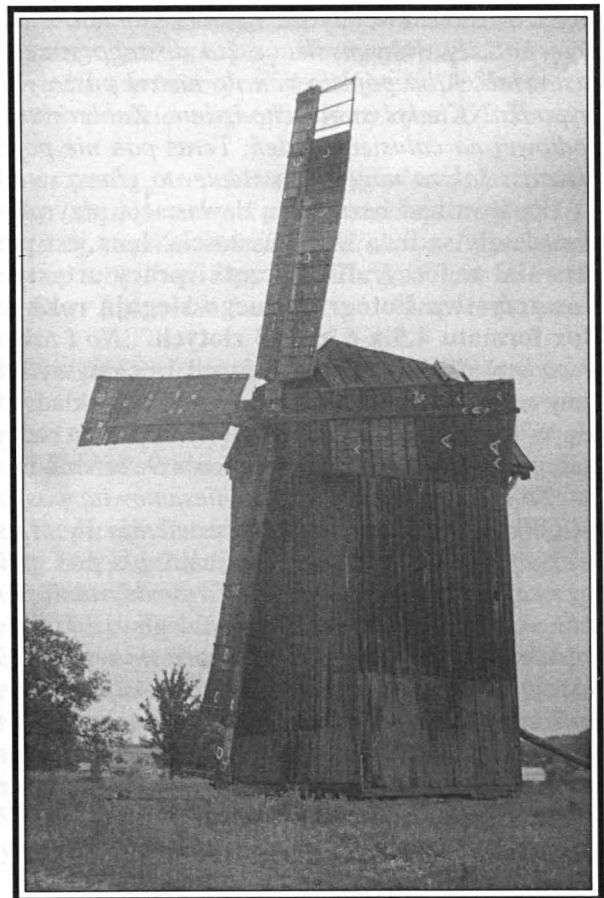
Był właścicielem ostatniego wiatraka na Podlasiu pracującego na wiatr. Wykorzystywał tę energię do mielenia zboża w tym czasie, gdy inne młyny tego typu miały zamontowane już silniki elektryczne lub zamieniły się w ruinę.

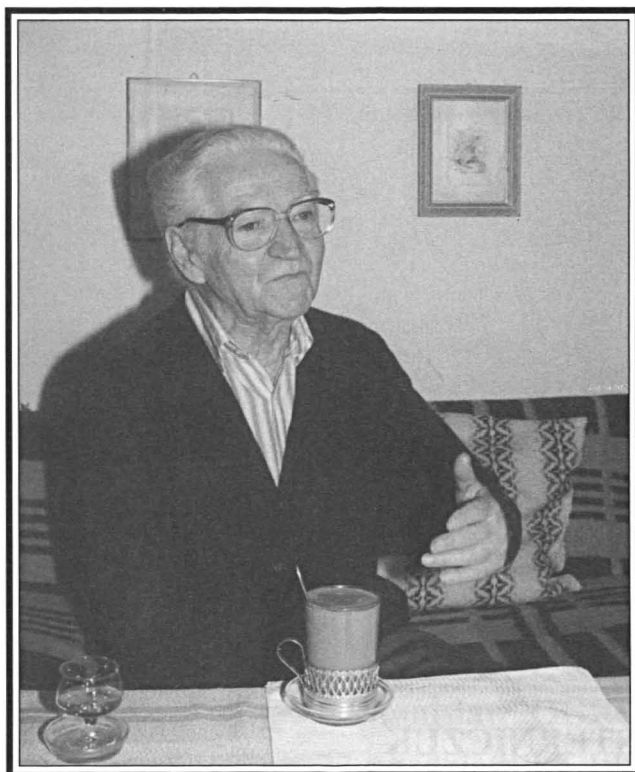
W 1984 r. przeżyłem niezwykłą przygodę. Już z okna pociągu widziałem obracające się śmigie. Wchodząc do wiatraka czułem drżenie całego budynku podczas mielenia zboża. Pan Stermiczuk pokazał mi księgi pamiątkowe, w których zapisali swoje wrażenia przedstawiciele wszystkich państw europejskich z wyjątkiem Rumunii i Albanii. Pracujący na wzgórzu wiatrak zwabiał wszystkie wycieczki przejeżdżające szosą Lublin-Białystok.

Po pewnym czasie wiatr nieco osłabł. Należało więc zwiększyć powierzchnię oporu i założyć jeszcze kilka płacht. Wtedy miałem okazję zrobić zdjęcia zapierzania śmig. Zdjęcia nie do powtórzenia.

Po śmierci Stanisława Stermiczuka wiatrak zamarł, a w 1998 roku znikł z pejzażu wsi. Został przeniesiony do innej miejscowości.

(Chlebczyn, czerwiec 1984).





Stanisław SUDNIK
ur. 4 grudnia 1921 r.
w Zochcinie koło Opatowa

Wychowywał się w Chmielowie. „Mile wspominam moją wieś. Cudnie położona w pradolinie rzeki Kamiennej. Rzeka czyściuteńka. Brało się, o tak, wodę i człowiek pił z rzeki. Mama powiedziała - leć tam Sta-

siu i złap trochę ryb. Za dwie godziny złapałem ryb na obiad. Byłem dumny z tego, że byłem Polakiem, kochałem to wszystko”.

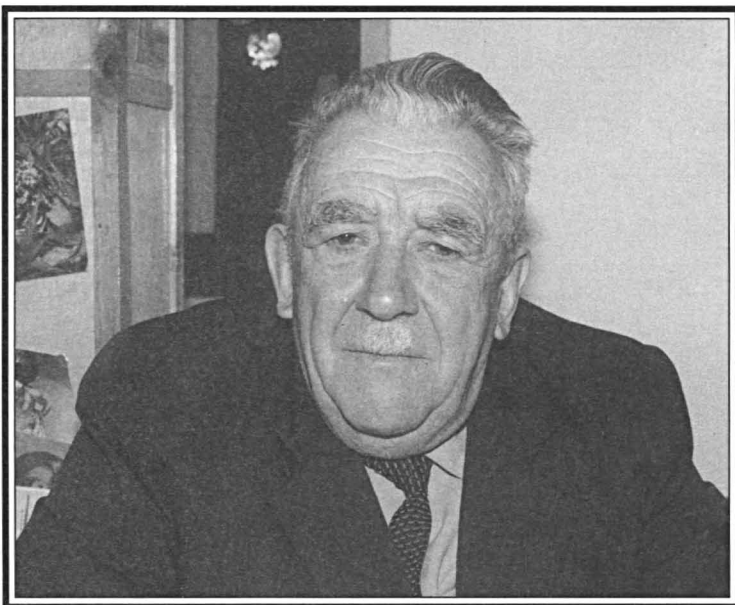
Ojciec ukończył ogrodnictwo w Dreźnie, dobrze rysował i lubił podróże. Matka kochała przyrodę. W takiej rodzinie kształtowało się spojrzenie Stanisława Sudnika na świat. W domu, z którego był widok na zagrody pod strzechami, jary, wąwozy i ogród z aleją ogromnych świerków z gniazdami ptaków. Wszędzie było mnóstwo gdzie indziej nie spotykanych roślin, węży, w alei nawet rydze rosły. „Pamiętam bardzo dobrze różne zwierzęta dzikie, które tędy przechodziły. Pan myśli, że kto do tego strzelał, zabijał? Mordował? Albo panu sidła jakie zastawiał? Albo pójdzie pan do naszej puszczy? Nie może pan chodzić w pojedynkę, w żadnym wypadku! Kiedyś sobie chodziłem. Zabierałem sobie w plecak aparat i szedłem do Puszczy Jodłowej na calusieńki dzień. Teraz pan nie pójdzie, bo są zastawione sidła na sarny. Przygięta brzoza... Jak za nogę pana złapie, to głową w dół pan wisi. Nożem pan nie utnie, bo to linka”.

Ubolewa nad bezmyślną dewastacją przyrody, rzekami zamienionymi w ścieki. Czasy, które nadeszły są inną rzeczywistością. Inna jest praca, inna nauka, harcerstwo. **To, co przemijało utrzymało w fotografii. Początki pracy artystycznej założyciela i prezesa Świętokrzyskiego Towarzystwa Fotograficznego sięgają roku 1938. Wtedy dostał od ojca aparat Kodaka Box formatu 4,5 x 6 za 12 złotych.** „No i tak, wie pan, pokochałem to, bo wychowywałem się w pięknej okolicy”. Fotografował i negatywy oddawał do zakładu w Ostrowcu. Płacił połowę ceny za usługi, ponieważ właścicielowi zakładu podobały się jego ujęcia. Później urządził ciemnię w mieszkaniu i pracował w niej, gdy rodzina już spała. Powiększalnik zrobił kuzyn ze starego aparatu fotograficznego 6 x 9. Jeździł na szynie „i ja na tym pracowałem. Coś okropnego. To trzeba kochać. Trzeba niesamowitą pasję mieć do tego”.

„Wklejam zdjęcia, które poniewierają się, dlatego, że wszystko to ginie. Widzi pan, jak moja wieś wygląda? Ta droga, a tu chatupki pod strzechą., w 1938 r. Proszę sobie wyobrazić, że z tego kursu dla drużynowych, na którym zrobili nam zdjęcie w Nałęczowie, sam zostałem! Nie ma nikogo. Tak mało zostało tych kolegów, z którymi można porozmawiać. A jak przyjdą, to takie dziadki niektóre, że ojejku! Ej tam, się wyściskają, ale - daj mi spokój, ja już nie pamiętam. A pamiętam, szliśmy na komplety za okupacji niemieckiej. No, oczywiście, jeden i drugi w AK pracował. Idziemy na komplety. Bo to wie pan, wtedy ludzie chcieli się uczyć. Pan marzył o tym, żeby coś skończyć, Żeby pan kimś był. Nikt nie przypominał. Teraz moja żona z wnuczką lekcje odrabia. To było nie do pomyślenia. To się odwróciło o 180 stopni. Przepadło, nie wróci...”

(Ostrowiec Świętokrzyski, 22.II.98)

Zdzisław SZYBA
ur. 1 stycznia 1928 r.
w Niemczynie



Przed wojną uczęszczał do Szkoły Powszechnej w Mielniku. Zimą dzieciaki śmigały po lodzie.

W pozostałe pory roku przedostawały się łódką przewoźnika Szachny. Tylko wiosną i jesienią miały uciechę, gdy Bugiem płynęła kra. Były to takie niezależne od władz szkolnych ferie.

Mieszkał z bratem i rodzicami w pałacu w Zabuzu. Ojciec Julian był tutaj nadleśniczym od 1936 r. Zajmowali 12 pokoiów na parterze. W salonie odbywały się bale sylwestrowe. Na piętrze matka prowadziła latem pensjonat, głównie dla znajomych z Siedlec. Wczasowicze spacerowali po okolicy, pływali łodziami po rzece. Do wojny.

„Jak wojska radzieckie wtargnęły do Polski, to proszę pana, masa była kół Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi na tych terenach. Szczególnie Żydów dużo było. W Mielniku, dajmy na to, Żydzi stworzyli organizacje. To oni wybudowali m. in. w Mielniku bramę triumfalną. Potężna jakaś budowla i tam WITAMY ARMIE WYZWOLICIELSKĄ ROSYJSKĄ. A tu tymczasem znalazły się wojska gen. Kleeberga, które przechodziły gdzieś spod Białegostoku, tutaj na Lublin, przez Mielnik i zgarnęli to towarzystwo. Większość rozstrzelali na miejscu od razu. Za tę bramę triumfalną dla wojsk radzieckich. No i ci, którzy pozostali, po prostu w formie zemsty, do kogo? - urzędnika państwowego. Największy wróg! I właśnie ojca chcieli wziąć, prawda, do rozstrzelania. Ale ktoś z tych, który brał udział w tej naradzie, ostrzegł w nocy ojca. Ojciec nasz ubrał się i w las.

Jak przyszli Rosjanie, to oświadczyli, że to wszystko jest własnością rządową, kazonna. Zdień pamieszczik żiwiot! I myśmy zostali z matką i bratem tak jak żeśmy stali tylko. Wszystko nam zabrali. Rozdali miejscowej ludności część rzeczy, część wywieźli do Mielnika. I koniecznie chcieli ojca złapać. Ojciec uprawiał ziemię. Zboże wozili za Bug i palili. Jaki tam dobytek, krowy czy coś, to też, co mogli wyprowadzali za Bug. Ani mebli żadnych, nic kompletnie, puste ściany.

Jak zaczęli nas mocno dopingować, to matka uciekła z tego pałacu. Wtedy jakeśmy stali, tośmy poszli najpierw do Klepaczewa. I poszła do znajomego, nazywał się Sawicki. Pierwszy dom od lasu zabuskiego z lewej strony. No i zgodził się nas przyjąć na noc. Ale on mówi: - Pani będzie musiała ukryć się, bo u mnie będzie się odbywało zebranie Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi! Tak wdepnęliśmy, że tak powiem”.

Następni okupanci urządzili w pałacu placówkę Grenschutz i wysiedlili rodzinę do domku za oborą. W tym czasie przez rzekę graniczną Bug ludzie jeździli na szmugiel i Żydów przeprawiano na tamtą stronę. Głównie w okolicach Trojanu. Szczególnie dużej liczbie osób pomógł ująć przed zagładą Tadeusz Miłkowski z Sarnak. Ojciec zlikwidował hodowlę gołębi, posądzony o kontakty za ich pomocą z Rosjanami. W 1940 r. został oskarżony o namawianie robotników leśnych, by wycinali jak najmniej drzew wysyłanych potem do Niemiec. Po wyjściu z więzienia dostał nakaz opuszczenia Zabuzu w ciągu miesiąca. Wyjechali do Sarnak. Tam Zdzisław Szyba kontynuował od września naukę po rocznej przerwie.

Wkrótce parter budynku szkoły zajął specjalny oddział Niemców zajmujących się obserwacją i zabezpieczaniem wybuchających rakiet V-2. „I myśmy latali, szprynce”, zbierali części rakiet, namówieni przez Pietruczuka, syna młynarza z Kózek.

(Siedlce, 21.IV.98)



Roman ŚWIACKO
- ŚWIACKIEWICZ „Zagłoba”
ur. 21 maja 1928 r. w Wilnie

„Jestem szlachcic polski herbu Nieczuja. To jest pień, w pień wbity miecz. Dlatego właśnie taki herb nadano, bo w czasie wojen tatarsko-kozackich Świackiewicz brali udział w tej wojnie. Oczywiście nie byli jako rycerze, tylko jako ciury obozowe. Kiedy wybito rycerzy, no, tę szlachtę polską, Świackiewicz, mój prapradziad zebrał tych ciurów do kupy i powiedział:- Chłopy, ucieczki nie mamy, a bronić się musimy, bo szlachta zginęła za nas. My musimy za szlachtę i za Ojczyznę. Zaczęli się bronić i on został rozpruty. Kiszki mu wylażyły, więc usiadł na ziemi trzymając te bebechy na rękach. Miecz swój, który zdobył oczywiście, wbił w pień obok siebie i wydawał komendy. I to wszystko się broniło. Kiedy nadeszła odsiecz, przedstawiciel króla spytał się jego, jadąc konno: - Czy ty bólu nie czujesz?! - Nie czuję, ostatkiem bronimy się za Ojczyznę!”

Za czyn ten Świackiewicz otrzymał dobra na Wileńszczyźnie, herb i jeńców, którzy stworzyli później wioskę Tatary. Dobra rodowe o pow. ponad 1700 ha obejmowały: Świackiewicz, które wyszły z rodu jako wiano oraz Marianów i Jurgiszki. Ojciec pana Romana, Marian, objął w posiadanie młyn, wapielnię i smolarnię. Założył 50 ha stawów rybnych.

„Byłem 2 lata temu na Wileńszczyźnie z wycieczką. Oglądałem swoje miejscowości. Panie! Strach spojrzeć! Przechodzę przez strugę i ... zgłupiałem! Z przodu był staw, z tyłu był hektar sadu, a tutaj teraz jest gąszcz, las jeden”. Odnalazł w krzakach schody do salonu, do kuchni, zwaloną kolumnę ganku. Wszędzie chaszcze. Dziewczyny z wycieczki znalazły trochę porzeczek z dawnego sadu, poczęstowały. „No, zjadłem te porzeczeki, ale, wie pan, po prostu niedobrze mnie się zrobiło”. Pamięta bolszewików, którzy wkroczyli w 1939 r., pola i łąki rozparcelowali, lasy upaństwowili, a resztę rozszabrowali i zniszczyli.

Pan Roman nie potrafi chodzić w cywilnym ubraniu. Dzieckiem będąc nosił mundurek harcerek, później służył w mundurze w zwiadzie konnym 4 grupy dywersyjnej 6 Wileńskiej Brygady płk. „Konara”. Po wojnie w wojsku i leśnictwie również w mundurze lata upłynęły.

W partyzantce jeździł na koniu zwanym „Pacuk”. Uzbrojony był w pistolet FN, karabin SWT i ... szablę wykonaną z piły tartacznej. Uczestniczył w starciach z Niemcami, bolszewikami i oddziałem gen. Plechaviciusa. W Akcji „Ostra Brama” był wśród atakujących od dworca kolejowego w kierunku sanktuarium. *„Podjechaliśmy pod Ostrą Bramę i por. Szabliński „Pałasz” wydał rozkaz: - Pluton z koni, czapki z głów i na kolana! Każdy konia za mordę i na kolanach pod Ostrą Bramą przeszliśmy. - Na koń! Tutaj nas znowu przywitano ogniem. Kiedy już Niemcy się wycofali, myśmy w Wilnie byli sami, to potem weszli Ruskie. Okrążyli Wilno, chcieli nas rozbroić i do Kaługi wywieźć. Potem wycofaliśmy się do Puszczy Rudnickiej. No, bolszewicy nas tam troszeczkę skubali. Ale myśmy się nie dawali”*.

(Mokobody, 26.IV.98)



Zdzisław WRÓBEL
ur. 16 września 1932 r.
w Zawadzie

„Nieraz tak rozmyślam i myślę sobie, że moje pokolenie zejdzie z tym stresem wojny i prześladowań. Bo tego się nie da z życiorysu i w ogóle z historii wykreślić. Nie wolno się zaciętrzewiać, ale pamięć następnym pokoleniom należy przekazywać. Mieszkam teraz koło Oświęcimia, dokąd też wywożono dzieci Zamojszczyzny.”

W nocy 5/6.XII.1942 r. wsie Zawada i Wielonóża zostały otoczone przez Niemców, a mieszkańcy spędzeni na plac przy szkole i wywiezieni do obozu w Zamościu. Tam komisja lekarska segregowała ludzi na kilka klas. Część dzieci wysłano do Rzeszy celem ich zgermanizowania, innych na roboty. *„Ja z uwagi na to, że wzrost miałem taki średni i karnacji ciemnej, to byłem posądzony za jakiegoś takiego Cygana, który tam śmiercią głodową czy inną, miał zostać. Byłem w baraku 16. Głód panował. Chleb na 14 osób jeden. Ja wiem, czy to był chleb? No, na pewno były kształty bochenków. W zasadzie ziemniaków to ja nie pamiętam. Raz siostra miała ziemniaka ... Byłem głodny ... Spało się w tym, w czym zabrali. Na górze pryczy lepiej było, na dole to w błocie. Rano rozbiegaliśmy się, patrzyliśmy czy ktoś nie żył i meldowaliśmy. Z takiego jednego baraku dziennie wynoszono 10 osób zmarłych. Komendant był strasznie nie lubiany. Nazywano go Ne.”*

Zdzisław Wróbel wspomina straszne warunki i transport, w jakim go pędzono w końcu stycznia na dworzec w asyście SS-manów i psów. Trafił do wagonu osobowego, który przewidziany dla 8 osób, zmieścił ok. 20 dzieci. Nie wszyscy wytrzymali podróż w nieogrzewanym pociągu. Około 30 osób zmarło. Jednego chłopca w Ruskich Piaskach zastrzelono. Wielu miało odmrożenia. **Po przyjeździe transportu do Siedlec 3-letnia siostra Grażyna została umieszczona w Szpitalu Miejskim i tam zmarła.**

„Jechaliśmy bez rodziców, w nieznane. Pamiętam takie głosy były: - do Lublina zbliżamy się, tu jest obóz wielki, oby nie tu! I ten pociąg wtoczył się do Siedlec. Zima, biel. Nas to zdziwiło, że na peronie było dużo księży, zauważyliśmy pielęgniarki. I podszedł do mnie policjant granatowy. - Synku, nie chciałbyś zupy zjeść? Ja tutaj, na peronie będę zupę jadł?”

I w końcu jakoś się skuśłem. Chciałbym taką zupę dzisiaj zjeść! Potem pochód szedł do budynku RGO. Przyszliśmy, to dla nas był raj! Ściany wybielone. Nie było łóżek, ale na podłodze było dużo słomy rozścielonej. No i przyszła taka pani, której nazwiska nie pamiętam. - Chłopczyku, czy byś ty nie przyszedł do mnie? Ja tak poczułem jakąś wolność i znów mam gdzie iść! Gdzie?! No, ale po namowach takich czy innych zgodziłem się.” Mieszkał u tej pani, która była żoną zduna. Miała dwoje dzieci. Wysyłała go po chleb do piekarni. Pamięta stąd sympatyczne momenty ustępowania miejsca w kolejce przez mieszkańców Siedlec.

Drugą 8-letnią siostrą zaopiekował się sędzia. Po pewnym czasie rodzice odnaleźli dwójkę dzieci i udali się do najmłodszej do szpitala. Nie rozpoznali jej ogolonej i obandażowanej. Wkrótce podano oficjalną przyczynę zgonu jako wycieńczenie organizmu. Później w marcu lub kwietniu 1943 r. przybyli do Siedlec wystawcy rodziny zaangażowanej w pracę konspiracyjną w AK i zabrali rodzeństwo z powrotem, do domu, na Zamojszczyznę. *„I ja wtedy z rozpaczą opuściłem tę rodzinę.”*





1. S. Barański, J. Falkowski, Korespondencja obozowa w okresie II wojny światowej, Warszawa 1993.
2. I. Daniłow, Radzieckie rejonu umocnione - historia i teraźniejszość, (w:) „Forteca” nr 1/97, s. 61-63.
3. K. Frankowski „Kajtek”, Na ścieżkach Podlasia. Wspomnienia z lat dziecięcych, okupacji i pierwszych lat powojennych, Lublin 1995.
4. J. Gozdawa-Gołębiowski, Kedyw „Białowieży”, Warszawa 1990.
5. Historia 79 Pułku Piechoty Strzelców Słonimskich imienia Hetmana Lwa Sapiechy, (opr.) T. Sosiński, Warszawa 1996.
6. J. Izdebski, Garnizon łukowski w XIX i XX wieku, jego rola i znaczenie w życiu miasta, (w:) „Prace Mazowieckiego Ośrodka Badań Naukowych”, Nr 51, s. 117-135.
7. J. Izdebski, Rola garnizonu siedleckiego w życiu miasta (1918-1939), (w:) Społeczeństwo siedleckie w walce o wyzwolenie narodowe i społeczne, (Red.) J. R. Szaflik, Warszawa 1981, s. 225-238.
8. T. Kryśka-Karski, Materiały do historii Wojska Polskiego, Londyn 1982-1986.
9. P. Kupidura, M. Zahor, Linia Mołotowa, (w:) „Wojskowy Przegląd Techniczny i Logistyczny”, nr 2, 1998, s. 34-35, 39.
10. L. Maciąg, Malarstwo, 1994.
11. J. Marszałek, Obozy pracy w Generalnym Gubernatorstwie w latach 1939-1945, Lublin 1998.
12. H. Mierzwiński, Oddział partyzancki 34 pp Stefana Wyrzykowskiego „Zenona”, (w:) Podlasie w czasie II wojny światowej, (Red.) W. Ważniowski, Siedlce 1997, s. 75-80.
13. J. W. Nowosielski, Organizacje konspiracyjne w okolicach Sarnak wywodzące swe korzenie z ruchu narodowego, (w:) Narodowe Siły Zbrojne na Podlasiu, (Red.) M. Bechta, L. Żebrowski, Siedlce 1997, s. 135-195.
14. J. Partyka, Odznaki i oznaki Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie 1939-1946 (wojska lądowe), Rzeszów 1997.
15. Piechota polska 1939-1945, (Red.) T. Kryśka-Karski, Londyn 1973-1974.
16. H. Piskunowicz, ZWZ-AK w powiecie siedleckim 1939-1945, Siedlce 1992.
17. K. Satora, Opowieści wrześnieowych sztandarów, Warszawa 1990.
18. J. Sroka, 9 Podlaska Dywizja Piechoty Armii Krajowej, Biała Podlaska 1995.
19. J. Szczepański, Wojna 1920 roku na Mazowszu i Podlasiu, Warszawa - Pułtusk 1995.
20. J. Tucholski, Cichociemni, Warszawa 1988.
21. T. Urbańczyk, Czołgi, pociągi pancerne w Bitwie Warszawskiej 1920 r., (w:) „Magazyn Historyczny. Mówią Wieki”, nr 4, 1991, s. 32-35.
22. H. Wielecki, R. Sieradzki, Wojsko Polskie 1921-1939. Odznaki pamiątkowe piechoty, Warszawa 1991.
23. H. Wielecki, R. Sieradzki, Wojsko Polskie 1921-1939. Organizacja i odznaki artylerii, Pruszków 1994.
24. H. Wielecki, R. Sieradzki, Wojsko Polskie 1921-1939. Organizacja i odznaki kawalerii, Warszawa 1992.
25. P. Zarzycki, 9 pułk artylerii lekkiej, Pruszków 1996.
26. W. Żukowski, E. Wyszowski, K. Kozieradzki, 19 pluton KOP Spec 22 pp Armii Krajowej w latach okupacji 1939-1944.
27. Wywiady przeprowadzone z prezentowanymi osobami i informacje spisane z książeczek wojskowych oraz innych dokumentów będących w ich posiadaniu, bądź rodzin.

**URZĄD DO SPRAW KOMBATANTÓW
i Osób REPRESJONOWANYCH**

**Miejskie Koło w Siedlcach Światowego Związku Żołnierzy
Armii Krajowej**

ZARZĄD MIASTA SIEDLCE



Krzysztof MIODUSZEWSKI

08-110 Siedlce, ul. Piłsudskiego 21 tel. 263-37

Czesław BUGAJSKI

Zarząd Gminy w Sarnakach

**Zarząd Wojewódzki Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej
i Byłych Więźniów Politycznych
w Siedlcach**



PRODUKUJEMY

NARZĘDZIA DO OBRÓBK METALI

- rozwiertaki maszynowe i ręczne ● frezy trzpieniowe ●
 - frezy kształtowe i modułowe krążkowe ●
- gwintowniki i frezogwintowniki ● pogłębiacze ●
- piły taśmowe monolityczne i bimetale ●

NARZĘDZIA DO OBRÓBK DREWNA

- piły taśmowe ● piły trakowe ● listwy do pił trakowych ●

NARZĘDZIA SPECJALNE WEDŁUG ZAMÓWIEŃ



Fabryka Narzędzi Skrawających
ul. Gen. F. Kleeberga 2, 08-110 Siedlce
tel. (0-25) 252-51, telex 84450 FNS PL, fax (0-25) 261-53



BANK DEPOZYTOWO-KREDYTOWY S.A.

Grupa PEKAO S.A.

ODDZIAŁ REGIONALNY W SIEDLCACH

08-110 Siedlce, ul. Wojskowa 24

Oddział Regionalny Siedlce

Filia nr 1 Szpital Wojewódzki
Filia nr 2 "Real"
Filia WSRP

ul. Wojskowa 24
ul. Poniatowskiego 26
ul. Brzeska 76
ul. 3-Maja 54

tel. 44 01 20
tel. 44 54 94
tel. 302 21, 302 81
tel. 305 44

fax 262 62

Oddział Garwolin

Filia "Cora Garwolin"
Filia ZOZ
Filia Łaskarzew

ul. Kościuszki 32
ul. Targowa 4
ul. Staszica 18
ul. Garwolińska 10

tel. 682 25 69
tel. 682 30 52
tel. 682 27 79
tel. 684 58 61-4

fax 682 30 18

Oddział Łuków

Filia Zakłady Mięsne
Filia "Łukbud"
Filia ZOZ

ul. Wyszyńskiego 21
ul. Przemysłowa 1
ul. Wójcławowa 23
ul. 700-Lecia 5

tel. 798 20 71
tel. 798 24 01 w 298
tel. 798 24 71 w 452
tel. 798 20 01 w 347

fax 798 26 32/38

Oddział Mińsk Mazowiecki

Filia ZNTK

ul. Warszawska 87
ul. Sosnkowskiego 34

tel. 758 30 75
tel. 758 86 27, 758 86 28

fax 758 47 48

Oddział Sokółów Podlaski

Filia ZOZ

ul. Lipowa 5
ul. Ks. Bosko 5

tel. 87 27 87
tel. 87 872 662

fax 87 21 57

Filia Węgrów

Filia "Ovita Nutricia"

ul. Piłsudskiego 1
ul. Gdańska 83

tel. 792 26 60
tel. 792 23 83

fax 792 28 47

Oddział Radzyń Podlaski

ul. Warszawska 19

tel. 083/352 97 01

fax 083/352 97 01

Oddział Biała Podlaska

Filia nr 1
Filia nr 2
Filia "Białwena"

ul. Narutowicza 12
ul. Prosta 17
ul. Al. Tysiąclecia 28A
ul. Sidorowa 182

tel. 083/342 20 03
tel. 083/343 83 01
tel. 083/342 55 58
tel. 083/342 09 81

fax 083/342 26 69

Filia Łosice

ul. Rynek 14

tel. 083/357 37 52

fax 083/357 34 21

Filia Siemiatycze

ul. Polna 16

tel. 085/655 56 00

fax 085/655 56 00

Filia Białystok

ul. Skłodowska 10

tel. 085/745 47 88

fax 085/742 01 08



Należymy do największej i najbezpieczniejszej grupy bankowej w Polsce - Grupy Pekao S.A.

PRZEDSIĘBIORSTWO USŁUGOWO-HANDLOWE SP. z o.o.



ODMET

08-110 Siedlce, ul. Brzeska 147
tel./fax 44-86-73, 44-39-83 - Sekretariat
tel./fax 396-61, 397-08 - Biuro Sprzedaży

WYROBY HUTNICZE

Hanna Jarosz

*sfinansowała reprodukcje
kolorowych portretów włożonych do katalogów
wręczanych w prezencie
100 bohaterom niniejszej wystawy.*

Wstęp	5
Katalog	10
Uczestnik I wojny światowej	12
Uczestnicy działań wojennych 1918-1921	14
Żołnierze Września	23
Żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie	53
Partyzanci Oddziału Partyzanckiego „Zenona” 34 pułku piechoty 9 Dywizji Piechoty Armii Krajowej i świadkowie wydarzeń z tym oddziałem związanych	57
Robotnicy przymusowi III Rzeszy	76
Za drutami i murami Europy i Azji	80
Na Linii Mołotowa	91
Żołnierze 1 Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki	95
Poszliśmy w czterdziestym czwartym	97
Varia	103
Literatura	114
Sponsorzy	115
Spis treści.....	119

UZUPEŁNIENIA I POPRAWKI

- s. 12 – omyłkowo odwrócony negatyw
- s. 17 – powinno być Poduchownym (3 wers)
- s. 43 – powinno być Kazimierz (1 wers)
- s. 48 – zmarł 31 stycznia 1998 roku
- s. 74 – powinno być Zbigniew (1 wers)
- s. 108 – zmarł 22 sierpnia 1998 roku



ISBN 83-905264-6-8